W prezencie!
Śpiewnik patriotyczny
na 11 listopada




RANKING AFER PREZYDENTA GDAŃSKA
PAWŁA ADAMOWICZA

GRA O BREXIT: JAK BRUKSELA PRÓBUJE UPOKORZYĆ LONDYN

SIECI

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 44 (309) 2018
29 października–4 listopada
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

BITWA WYBORCZA

## A JEDNAK SUKCES PiS

DRUGA KADENCJA OBOZU JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO JEST NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI.
ALE POD KILKOMA WARUNKAMI. CO TERAZ ZROBI PREZES PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269809 44

Już 5 LISTOPADA w tygodniku SIECI

# Polacy, którzy zmienili świat

SERIA DODATKÓW EDUKACYJNYCH



# Odkrywcy Arktyki, Bajkału i tysięcy nieznanych gatunków

Henryk Arctowski • Benedykt Dybowski • Jan Czerski • Aleksander Czekanowski

PARTNER DODATKU

ORLEN

3 grudnia ukaże się ostatni odcinek cyklu o polskich wynalazcach, odkrywcach, innowatorach, którzy uczynili świat lepszym

niepodległa

POLSKA STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

# Ja w sprawie TVP

Lewicowo-liberalne media, z gazetą Michnika na czele, suflują po wyborach tezę, że „w PiS chcą głowy Kurskiego", bo „to on odpowiada za uruchomienie antypisowskich emocji".

Zadziwia bezczelność, z jaką wmawia się ludziom, że „antypisowskie emocje" trzeba w Polsce w ogóle uruchamiać, że nie robią tego każdego dnia sama „Wyborcza" i inni.

Z tekstów tych wyłania się zachęta, by formacja rządząca zdemontowała obecny kształt TVP, by spróbowała szerokiego otwarcia na zasobną klasę mieszczańską, by przestała się bić z tą falą hejtu i kłamstwa. Prawica ma zapomnieć o puczach grudniowych i pogrudniowych, o skokach napięcia wytwarzanych w trybie hakowo-nagonkowym, o instrukcjach, jak „wyłączyć prąd", o stałej akcji obrzydzania Jarosława Kaczyńskiego. Ma być tak jak w latach 2005–2007 i później, kiedy nie było żadnego dużego ośrodka medialnego zdolnego się przeciwstawić takim atakom.

W całej operacji „GW" nie chodzi wcale o prezesa Kurskiego. Chodzi o to, by nowy nominat przyniósł rezygnację TVP z podmiotowości, by zaczął budować elitarny przekaz, żegnając się zarazem z oddziaływaniem na duże grupy społeczne. W efekcie, kiedy znowu opozycja zdoła wywołać przesilenie, ośrodek medialny zdolny dziś to nazwać i opisać z innej strony, ma już być zniszczony. Bo takie kompetencje buduje się długo, niszczy – w kilka tygodni.

***Michał Karnowski***

# Z dwojga złego

W różnych sytuacjach padają pytania o polską taktykę w relacjach z Niemcami. Niektórzy obserwatorzy dają wyraz przekonaniu, że strona polska chce od niemieckiej za wiele.

Istotnie, na polskiej prawicy można się spotkać z postawą naiwnej krucjaty. Z przekonaniem, że moralnym obowiązkiem drugiej strony jest całkowita akceptacja naszego spojrzenia na świat. Że należy stawiać partnera wobec alternatywy: albo uznasz, iż dotąd totalnie błądziłeś i w niczym nie masz racji, albo... albo my się obrazimy.

Ale istnieje też druga strona medalu.

Otóż, po pierwsze, od narodzin III RP polskie elity akceptowały status ucznia elit niemieckich. Status nieartykułowanej nierównoprawności. Asertywność wobec Zachodu, a zwłaszcza Niemiec, nie była w ówczesnej Warszawie najwyżej premiowana. Po drugie zaś, obecnie Polska jest ze strony Berlina – partnera bardzo przewyższającego nas siłami – przedmiotem politycznego nacisku i ideologicznej agresji.

Jeśli w takich okolicznościach chce się coś osiągnąć, to lepiej być nawet przesadnie asertywnym niż zbytnio zgodliwym. Bo trzeba zniwelować przekonanie, że oczywista jest sytuacja, w której Polska jest wobec Berlina zawsze spolegliwa. I dlatego, że przed presją o charakterze totalnym łatwiej się obronić, nie oddając guzika, niż wdając się w taktyczne zwody, które partner łatwo może wziąć za rejteradę.

Z dwojga złego tak lepiej.

***Piotr Skwieciński***



Autopromocja



eprasa.pl c5c645c38e

# SIECI spis treści



**42** *(Nie) wszystkie afery Adamowicza*
*Marek Pyza, Marcin Wikło*




**59--74** Dodatek historyczny
*Bohaterowie Niepodległej (cz. X)*




**97--112** Dodatek specjalny
*Dobrze Cię widzieć*


## NA POCZĄTEK

**6** SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

**8** RADOŚĆ BEZZĘBNYCH
Krzysztof Feusette

**10** PRYWATNE ŻYCZENIA ZWYCIĘSTWA
Jan Pietrzak

**11** NIERACJONALNE WYBORY
Bronisław Wildstein

**14** ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Piotr Skwieciński

**16** OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

**17** BAL WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
Marta Kaczyńska-Zielińska

**18** ŚWIAT JEST FASCYNUJĄCY
Dorota Łosiewicz

**19** PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

**20** FELIETONY
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

## TEMAT TYGODNIA

**22** Z WALDEMAREM PARUCHEM
rozmawia Jacek Karnowski

**28** REKORD I CO DALEJ?
Marcin Fijołek

**32** CO ZROBI KACZYŃSKI?
Stanisław Janecki

**35** JAK WALCZYĆ O DRUGĄ KADENCJĘ?
Piotr Skwieciński

**38** WARSZAWSKA LEKCJA
Konrad Kołodziejski

**42** (NIE) WSZYSTKIE AFERY ADAMOWICZA
Marek Pyza, Marcin Wikło

## KRAJ

**54** CHRZEŚCIJANIE W POTRZEBIE
Grzegorz Górny

## ZADUSZKI

**54** WIZYTA WAĆPANNY ŚMIERCI
Krzysztof Logan Tomaszewski

**56** Z MARTĄ PIASECKĄ
rozmawia Dorota Łosiewicz

## SIECI KULTURY

**75** WIELE TWARZY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
Jolanta Gajda-Zadworna

**78** ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM
Piotr Zaremba

**80** CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY
Wojciech Stanisławski

**82** POLECA I ODRADZA
Łukasz Adamski

## ŚWIAT

**84** CHAOS NA WYSPACH
Jan Rokita

## GOSPODARKA

**88** BRAMA DO WIEKU XXI
Marek Jaślan

**91** Z DANIELEM AHNEM
rozmawia Maksymilian Wysocki

## SPORT

**113** Z JACKIEM CZECHEM
rozmawia Jaromir Kwiatkowski

## NATURA DLA LUDZI

**116** NA KOŃCU CIEMNEGO PRZESMYKU
Przemysław Barszcz

## KUCHNIA

**118** MOJE SMAKI: JOANNA BRODZIK
Jolanta Gajda-Zadworna

**119** SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

## NA KONIEC

**120** PRZYTOMNIE MILCZĄC
Piotr Skwieciński

**122** UNITARNE CZY REGIONALNE?
Wojciech Reszczyński

**123** FELIETONY
Witold Gadowski, Lech Makowiecki

**124** TWARZ WYBORÓW
Aleksander Nalaskowski

**125** SALONOWIEC
Wiktor Świetlik

**126** PÓKI NIE JEST ZA PÓŹNO
Jan Pospieszalski

**127** FELIETONY
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

**128** GARBATE MIASTA
Ryszard Makowski

**129** PARLAMENT DUSZ
Leszek Długosz

**130** PRZYMUS...
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie


36/0218/F



eprasa.pl c5c645c38e

GRUPA CEDROB®

# Największy polski producent mięsa

**Lider w produkcji drobiu i trzody chlewnej oraz uznany producent wędlin.**








**www.grupacedrob.pl**

eprasa.pl c5c645c38e



# Sygnalista nadaje

Koncert przygotowany przez polską ambasadę w Berlinie z okazji stulecia niepodległości pokazał Niemcom, że Polska nie wypadła sroce spod ogona i jest krajem wielkiej kultury. Niemal 2 tys. osób usłyszało znakomicie zagrane arcydzieła, spójnie splecione w przepiękną całość. Na tle tego, co w marcu, również w prestiżowym Konzerthaus, zaprezentowali na swoje stulecie Litwini, to naprawdę światowa klasa. Bo Litwini jak to Litwini, chęci mieli dobre, ale lekkością się nie wykazali i nieźle udręczyli publiczność.

Koncert zakłócili przedstawiciele środowisk, które twierdzą, że szanują ustawę zasadniczą, ale Polski i jej stulecia już nie poważają. Nie była to grupa zbyt liczna. Konkretnie była to Ewa Wanat, była szefowa Radia Tok FM, która wraz z dwoma kolegami poskandowała sobie przez pięć sekund słowo „konstytucja". Ponieważ koledzy Ewy Wanat byli Niemcami, polska część publiczności długo nie mogła zrozumieć, co też oni krzyczą. Na wszelki wypadek pieniaczy zakrzyczano skandowaniem: „Andrzej Duda! Andrzej Duda!".

Na wybryk Ewy Wanat natychmiast zareagowała też grupa Polaków, która siedziała w pobliżu. Ich przesłanie było dosadne i sprowadzało się do krótkiego wezwania: „Won!". Po tej „kontrakcji" Wanat i jej dwaj Niemcy koledzy usiedli. Siedząca z tyłu niemiecka publiczność nie kryła skonfundowania. Można było usłyszeć zgryźliwy komentarz: „Dać im jeszcze popcorn!". A ponieważ Ewa Wanat w czasie incydentu i później żuła gumę, jedna z osób siedzących obok zaproponowała jej chusteczkę, by – jak to ujęła – „nie przylepiła gumy gdzieś pod fotelem". W końcu chamstwo zwykło tak robić.

*Film „Kler" bije rekordy popularności. Obejrzało go już grubo ponad 4 mln widzów. Pewien Węgier skomentował sprawę tak: „Na Węgrzech jest znacznie mniej wierzących niż w Polsce, kraj bardziej ateistyczny, ale tak plugawy film jednak u nas nie mógłby powstać, a już na pewno państwo węgierskie nie dałoby nań ani forinta. A w Polsce, kraju Wyszyńskiego, Jana Pawła II i Popiełuszki, plują bezkarnie, i to ciesząc się dotacjami". Celne. Do przemyślenia i pokuty.*

Wcześniej ***Andrzej Duda*** odpowiadał na pytania podczas XIX Forum Polsko-Niemieckiego. Gospodarze, jak na Niemców przystało, przygotowali zasadzkę i zamiast miłe j pogawędki ostrzelali prezydenta pytaniami o sądownictwo i media. W tej ostatniej sprawie zarzut był naprawdę „mocny": otóż pewien niemiecki dziennikarz, który ma polską żonę, całą sobotę słuchał radiowej Trójki i nie usłyszał ani razu o decyzji TSUE w polskiej sprawie. To już bezczelność: Berlin steruje połową naszego rynku medialnego, ale mu mało i chciałby jeszcze redagować serwisy Polskiego Radia. Ta buta nie zna granic.

Ale media publiczne doczekały się w PiS refleksji. Jest wielu chętnych, by TVP obciążyć winą za wyborczy sukces, który mógłby być megasukcesem, gdyby nie ostatnie dni kampanii. Zarzuca się ***Kurskiemu***, że robi telewizję ciężką i propagandową, co miało odstraszyć wyborców wielkomiejskich. Pewien ważny polityk podsumował to krótko: „Chcieliby zrobić na Woronicza drugi Polsat. A to więcej niż bez sensu, bo przecież jeden Polsat już jest". Niby słusznie, ale prawica już nie takie samobóje sobie strzelała na medialnym podwórku.

Kurskiego (ale Jacka, nie Jarosława) chętnie pozbyłaby się z TVP również „Wyborcza". Kusi PiS wizją telewizji lekkiej, inteligentnej, dowcipnej, przekonującej zasobnych mieszczan do dobrej zmiany. No cóż, prawico, jeśli już zapomniałaś o grudniowych puczach,



eprasa.pl c5c645c38e

jeśli chcesz powrotu do lat 2005–2007, to próbuj, tylko później nie płacz, gdy dostaniesz wyborcze baty. A dostaniesz na pewno, bo bez broni pancernej wojny na Wschodzie nie da się wygrać.

Bój i tak będzie krwawy, bo druga strona właśnie wprowadza na wyposażenie Tygrysy Królewskie (Panzerkampfwagen VI Königstiger). Konkretnie mówiąc – TVN ma dostać kolejne miliardy na rozwój. Jednocześnie Amerykanie od Trumpa znów wysyłają jasny komunikat: tej firmy nie możecie repolonizować, nie możecie karać, a najlepiej w ogóle się nie zbliżajcie. No możecie kupić, ale tylko poprzez kapitał prywatny. Nie macie? No trudno, cóż poradzić, będzie jak jest.

Ale Amerykanie mają też cukierki. Mówią wyraźnie: polityka Trumpa jest i będzie trwale antyniemiecka. Waszyngton będzie nadal budował relacje z poszczególnymi państwami, a nie z Brukselą. Bo Trump nie żartuje i naprawdę chce odzyskać to, co Amerykanom skradziono, czyli potęgę amerykańskiego przemysłu i związane z nim miejsca pracy. Dlatego musi nieco przykręcić i Niemcy, i Chiny. Może choć raz coś Polsce skapnie (niemal) za darmo.

Jeszcze o mediach: pewien dziennik, chętnie pouczający innych, zamieścił na swoich stronach w ostatnich dniach kampanii artykuł znanego publicysty o możliwych przetasowaniach w rządzie w razie porażki PiS. Artykuł wywołał sensację, bo został odczytany jako przygotowanie do dużej rozgrywki politycznej. Pech chciał, że tego samego dnia wydawca gazety robił imprezę z udziałem ważnych polityków obozu rządzącego. Postawiony przed dramatycznym wyborem wybrał „roztropnie" i „rozważnie". Po godzinie tekst ze strony zniknął. Wygląda na to, że na zawsze.

Czy wybory były sukcesem PiS, czy porażką? Z jednej strony wynik jest przyzwoity i daje szansę na przedłużenie władzy. Z drugiej – wielu uważa, że była szansa dobicia gadziny tak naprawdę do końca. Dlaczego się nie udało? Znów – co człowiek, to teoria. Jedni, że jednak taśmy Morawieckiego zabrały parę punktów. Oponenci na to, że w sondażach tego nie było widać. Inni z kolei, że Polaków przestraszyła wizja polexitu. Ale i na to jest odpowiedź: kto wierzył w tę bzdurę, wierzył już od dawna, kto nie wierzył, ten nie uwierzył.

Jakieś zmiany będą. Po każdych wyborach są jakieś zmiany. A tym razem stawka jest większa niż życie. Jeśli PiS wygra, posprząta Polskę do końca; jeśli przegra, będzie rzeź niewiniątek i Sąd Ostateczny prawicy. Zatem nikt, ale to nikt, nie ucieknie przed pytaniami: czy ta konstrukcja przyniesie zwycięstwo? Gdzie są słabe punkty? Kogo wyrzucić, kogo awansować? I tysiąc PR-owców, i milion uśmiechów nie pomoże skazanym. Ale próbować oczywiście będą.



Z kampanii najbardziej poobijany wychodzi ***Patryk Jaki***. Jego wynik trudno uznać za rewelacyjny, a do tego sypią się oskarżenia, że podpalił Warszawę, nakręcił lemingi i tym samym zabrał PiS zwycięstwo w sejmiku mazowieckim. Chłopak przeżywa trudny czas, bo przecież jeszcze wczoraj wydawało się, że wejdzie na sam szczyt. Można mu współczuć, ale należy mu zadedykować stare powiedzenie: sukces to umiejętność podnoszenia się po porażkach. A życie, choć krótkie, to jednak także długie.



Trzaskowskiego zaś czeka kara za całą brudną kampanię, którą prowadził: będzie musiał się nudzić jak mops w ratuszu. A on będzie się nudził, bo stworzony jest do spraw wyższych. Niemal na pewno ruszy więc po prezydenturę kraju, o ile tylko inny leń, czyli Tusk, nie wróci. Ale w boju o Polskę Trzaskowski polegnie. Bo to jest człowiek, który do polityki się nie nadaje. Byłby może dobrym aktorem, pisarzem, dziennikarzem. Byłby lubiany i ceniony. W polityce nigdy spełniony nie będzie. To nie jego karma, co widać, słychać i czuć.



***Jan Śpiewak*** natomiast ogłosił, że wraca do pisania doktoratu. Dokładnie w dniu, w którym Trzaskowski stwierdził, że w sumie to dobrze, iż oddawano reprywatyzowane kamienice. Jedno z drugim ma związek, bo to decyzja Śpiewaka, by uderzyć w Jakiego, a nie w kandydata PO, pomogła Trzaskowskiemu przełamać złą falę. To decyzje Śpiewaka sprawiły, że nie było drugiej tury. To nie był tylko błąd, to była zdrada Sprawy.



W opozycji rozliczeń nie będzie, bo oni nie myślą tak intensywnie jak Kaczyński. Ale pewne refleksje jednak się pojawiły. Zdaniem Katarzyny Lubnauer trzeba sprawdzić, czy tam, gdzie wygrało PiS, „nie ma ograniczeń cywilizacyjnych". „Będziemy uświadamiać obywateli, żeby patrzyli, czy władza nie ideologizuje obywateli" – dodała charyzmatyczna przywódczyni Nowoczesnej. Jest jakaś tajemnica w tym, że spośród wszystkich polskich partii w tej zebrało się aż tak wielu ludzi z duroplastu.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Julita Szewczyk, Andrzej Wiktor, Mateusz Żelnik



eprasa.pl c5c645c38e

# Radość bezzębnych



KRZYSZTOF FEUSETTE

No i jest sukces. Bez dwóch zdań. Ksiądz Sowa powiedział, że PSL wygrało na wsi i „choćby nie wiem, jak kłamali, to tak jest". A potem się okazało, że PiS miało tam 39 proc., a PSL – 24. Mecenas Giertych też napisał, że w 80 proc. sejmików PiS nie będzie rządziło, to żeśmy myśleli, iż z taką głową to chyba wie, co pisze. A potem wyszło na to, że to jednak idzie pół na pół, tyle że myśmy najmarniej z sześć sejmików stracili, a oni zyskali. No i fajnie.

Najważniejsze, że jest sukces. Rafałek tak pozamiatał Jakiego, że tylko tynk z kamienic pospadał. Inna sprawa, że wuj Bronek miał w Warszawie 5 proc. więcej. No ale wtedy były inne czasy, jeszcze się tyle nie mówiło o naszych, za przeproszeniem, kadencjach. Hania zęby szczerzyła i tunele osuszała, a jak przyszło co do czego, to się okazało, że tę papkę dla mediów to ona nie tylko serwuje, lecz i konsumuje, bo sama wcześniej zęby zjadła. Na reprywatyzacji chyba. „Bezzębna byłam" – tłumaczy. Ale przynajmniej nie płacze jak Sawicka.

Dlatego może i kogoś wyrzucili z mieszkania na lewe papiery, może i ludzie dożywali prawie 140 lat, a na Karaibach są najlepsi specjaliści od warszawskich nieruchomości, ale co ona mogła? Bez zębów to się z mafią nie da „ząb za ząb" ani w ząb. Inna sprawa, że jakby tak wszystko weryfikowała, to jeszcze by mąż kamieniczki nie otrzymał i awantura w domu gotowa. Życia prywatnego nie można przynosić do pracy. Z zębami czy nie, koalicyjne Hanie są super. Nawet fryzura się przyjęła: „na Hankę". Kiedyś to oznaczało warkocz, a dziś takie skrócone z falą, społecznego poparcia oczywiście. Ta łódzka Hania jeszcze fajniejsza, pokwitowała kasę, której nie dostała, i w szloch przed kamerą, że nie pozwalają. To jest jednak miasto niezwykłe – babka podpisuje nieprawdę, kłamie, że nie zrobiła tego, co zrobiła, ale na prezydenta – jak znalazł. Gdybyśmy tylu mediów nie mieli, to pewnie by nawet pisnąć nie zdążyła.

Z naszych koalicyjnych porażek to jedną mogę wymienić na poczekaniu. Niedobrze wyszło, że Jaki Rafałkowi pogratulował, a Grzegorz pisiorom nie. „Nie ma czego" – powiedział. A mógłby raz błysnąć charyzmą i rzucić jakieś: „Gratuluję tej p... szarańczy" albo „Kaczor do wora, wór do jeziora" czy coś innego na swoim nowym poziomie. Inna sprawa, że wyniki znał wtedy tylko szczątkowe i nie mógł wiedzieć, iż mu się za chwilę pół miliona peeselowców na głowę zwali. Grzechu w ogóle coraz lepszy się robi w te klocki rozsypane. „Przyjmiemy uchodźców", „Nie przyjmiemy uchodźców", „Albo jednak tak". „A o co chodzi?". Departament Stanu wysłał dementi do fake newsa Onetu, a Grzechu na to, że to nie jest dementi. Kabaret moralnego przedpokoju wysiada.

Także ten, no, wielki sukces. Warszawa i Łódź. No i Poznań. Ech, tam to się musi na tęczowo wszystko świecić w piątkowe wieczory. To jest miasto tak otwarte, że się boi zmienić prezydenta, żeby go przypadkiem nie zamknął. Tam się pamięta, co się z Atlantydą stało, żyli sobie ludzie normalnie, a przypłynęły pisiory i wszystko rozebrały. Dlatego tak ważne jest, że nie oddaliśmy im ani Warszawy, ani Łodzi, ani Poznania. Duża sprawa. Może troszkę Gdańska szkoda, bo znowu trzeba będzie z gęby cholewę strugać. Szedł młody Wałęsa jak burza, walił w tego Adamowicza jak w budyń, aż tu nagle z Płażyńskim przegrał. I znowu będziemy pana prezydenta na cokoły wynosić, zanim go sąd liczyć do siedmiu mieszkań nie nauczy.

Kraków też niepotrzebnie nerwy generuje, wszyscy się Majchrowskiemu oddali, szeroka koalicja jak stąd na Maderę: komitet „Przyjazny Kraków", PO, Nowoczesna, PSL, SLD... – a ten ledwie o 10 proc. Wassermann wyprzedził? Ja mówię – żeby nie ci dziennikarze, co tak pięknie o polexicie opowiadali, tobyśmy już byli pozamiatani.

No ale od tego nasze media są, żeby w bawełnę przed wyborami nie owijać. Tu masz – synu czy córo – wykładnię: ci są dobrzy, tamci źli, zagłosujesz niedobrze, to będzie źle. Warto zacytować wiceszefa „GW" zaraz po wyborach, red. Kurskiego: „Hej, oportuniści, karierowicze, miernoty i lokaje władzy z prokuratur, sądów, KRS, administracji i tzw. narodowych mediów. Zrozumieliście już, że PiS nie będzie rządziło 12 lat, jak chce PJK, a wasze podłości zostaną zapamiętane. Czas przestawić anteny". Widać, że się ferajna z Czerskiej bardzo rozzuchwaliła po tej „szarańczy" Grzesia. Tak trzeba. Musimy stale przesuwać granicę smaku, za którą jest już tylko pogarda. Musimy ciągle do niej dążyć. Nie możemy zejść z tej drogi ani o krok i musimy, jak wuj Bronek przykazał, iść drogi tej środkiem.

No i trzeba wreszcie, w obliczu naszego gigantycznego sukcesu w Warszawie i w Łodzi, ujednolicić przekaz. Lubnauer i Nowacka muszą zdać mikrofony do magazynu, bo nikt już takich supportów nie słucha. A poza tym wiadomo, że jak kelnerzy nagrywali, to i kelnerki mogą, a one coś za fachowo te jaja w barze Trzaskowskiemu podawały. Musimy też ustalić, czy jak już wdepczemy szarańczę w glebę, a watahy dorżniemy, to potem wprowadzamy w życie plan „A" czy „B". „A" to mogłoby być Wałęsowe wyrzucanie przez okna, poprzedzone, jak mówił, aresztem, ewentualnie pałowaniem (ale tylko związkowców), a „B" to byłby plan Sadurskiego (nie znałem wcześniej, ale fajnie facet pluje) oraz Schetyny. Czyli najpierw ostateczna delegalizacja konkurencji, depisyzacja świadczeń socjalnych, uchodźcy – welcome to, a dopiero potem wszystkie te trybunały w Norymberdze i wywózki na Podkarpacie.

A jak Unia kasę odmrozi, to może nam nawet na pana Bono wystarczy?

5/0618/F



eprasa.pl c5c645c38e




# TWÓJ WYBÓR WPŁYWA NA ROZWÓJ KRAJU

Ponad 80% produktów sprzedawanych na naszych stacjach paliw pochodzi z Polski. Dzięki temu lokalne przedsiębiorstwa kwitną i tworzą lepszą przyszłość dla nas wszystkich.

ORLEN

eprasa.pl c5c645c38e

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Prywatne życzenia zwycięstwa



*Jan Pietrzak*

Przed nami pasjonujący moment, dzień sprawdzenia, kto tu będzie rządził po podliczeniu głosów. Nie tylko w państwie, lecz również w każdej gminie, mieścinie, krainie...

W Sanoku, gdzie byłem przed chwilą. Na Łużycach, gdzie obwołano mnie księciem zamku Czocha. W Jeleniej Górze z moją żołnierską młodością. W Bytomiu, który udzielił mi gościny, kiedy wyrzuciła mnie udecka warszawka. W Gdańsku, kolebce „Solidarności". W mazurskich Krzyżach, kochanych przez moją rodzinę. W Bydgoszczy, skąd wywiozłem żonę. Na Kociewiu, gdzie do niedawna jeszcze żył ostatni bratanek mojej mamy dr Majewski. W Łodzi, gdzie w Teatrze 7,15 grano pięćsetkilkadziesiąt razy autorski spektakl „Jest kabaret" w doskonałej obsadzie. W Częstochowie, skąd z murów Jasnej Góry śpiewałem dla solidarnościowej pielgrzymki ludzi pracy. W Brwinowie, gdzie mogiła moich dziadków Pietrzaków, i w Łukowie, gdzie spoczywają dziadkowie Majewscy. W Krakowie, pod oknem św. Jana Pawła II, na Franciszkańskiej. W Opolu, gdzie czerwcowym porankiem 1981 r. w promieniach wschodzącego słońca śpiewałem z całym amfiteatrem: „Żeby Polska była Polską", w poczuciu wielkiej radości, że to świt wolności dla naszego kraju.

To jest bardzo osobiste, prywatne życzenie zwycięskich wyborów w tych tysiącach miejsc, za którymi tęsknię, gdzie żyłem, śpiewałem, kochałem, walczyłem, bankietowałem i wszędzie znam świetnych ludzi, prawych Polaków, którym należy się mądra i uczciwa władza. Znaczącym zbiegiem okoliczności jest kalendarzowa bliskość kampanii wyborczej z obchodami odzyskania niepodległości po zaborach i po sowieckiej okupacji. Nawet na najniższych szczeblach samorządu potrzebna jest świadomość, komu oddajemy władzę, czy na pewno osobom niepodległym.

W ciągu 29 lat III RP na ogół rządy sprawowały partie i osoby podlegające Niemcom lub Rosjanom, ale też zgubnym nawykom: korupcji, złodziejstwu itp. Większość kandydatów opowiada zawzięcie, że wybory samorządowe nie mają nic wspólnego z polityką. To dosyć naiwne twierdzenie. Niepodległość jest sprawą polityczną. Musimy ją widzieć, czuć w każdym miejscu i o każdej dobie. Wtedy pokażemy, na co nas stać. Nadciąga czas Polaków!



Fot. Archiwum prywatne Miłki Raulin

*Z Miłką Raulin, najmłodszą polską zdobywczynią Korony Ziemi, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

# Historia od Tatr do Bałtyku

***Kiedy domknęła pani wysokogórską koronę?***

***Miłka Raulin:*** Na Dachu Świata stanęłam 22 maja, o 7.30 lokalnego czasu. Mount Everest był ostatnim z dziewięciu najwyższych szczytów (na wszystkich kontynentach), którym zakończyłam projekt „Siła marzeń – Korona Ziemi". Stało się to po siedmiu latach od momentu, w którym do głowy wpadł mi ten szalony pomysł. Ale siła marzeń drzemie we mnie cały czas. Tylko teraz obiekt się zmienia. I przygotowania jeszcze trochę potrwają.

***A teraz wybiera się pani w Tatry...***

Projekt o nazwie Rajd Południe–Północ rozpoczynam w górach, ponieważ to góry skradły moje serce. Zakończę go w miejscu, w którym się urodziłam, w Gdyni, dokładnie 11 listopada, w setną rocznicę odzyskania niepodległości. 4 listopada startuję z Rys. Codziennie, rowerem, będę pokonywać 100 km, zatrzymując się po drodze w miejscach związanych z polską historią. Chciałabym w jak najbardziej interesujący sposób przypominać o ważnych wydarzeniach z naszej przeszłości. To będzie taka rowerowa, sportowa lekcja historii.

***Podobno można do pani dołączyć?***

Wystarczy przesłać mi wiadomość, wchodząc na Facebooka: „Siła marzeń – Miłki Raulin". Będę się starała wszystkich na bieżąco informować, co i jak. Od momentu mojego startu lokalizator będzie pokazywał, gdzie w danym momencie się znajduję. Dołączyć można do mnie na 5, 10 albo nawet 30 km. Można też śledzić moją relację z wyprawy. Zapraszam.






eprasa.pl c5c645c38e

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Nieracjonalne wybory

Okazało się, że w wyborach samorządowych wcale nie o samorządy chodziło. Strategia totalnej opozycji, tzw. Koalicji Obywatelskiej i do pewnego stopnia PSL, polegała na straszeniu PiS-em i wezwaniu do odsunięcia go od władzy. Paradoks polegał na tym, że w samorządach, o które walka się toczyła, władzę sprawowała opozycja, ale takimi drobiazgami, jak widać, mało kto spośród niej się przejmuje. Szczególnie mocno propaganda ta objawiła się w ostatnim etapie kampanii, który opozycja zużytkowała na zbudowanie wizji polexitu przygotowywanego jakoby przez obecną władzę. Przypuszczalnie, choć nie sposób tego zbadać, wpłynęła to znacząco na wyniki wyborów. Raz jeszcze widzimy, że marketing, który lansuje fałszywą tezę, a na swoje poparcie ma wyłącznie nieoparte na żadnych faktach domniemania, poprzedzony odpowiednio przygotowaną operacją wizerunkowo-medialną, przynieść może rezultaty.

W ten niemerytoryczny charakter kampanii do pewnego stopnia włączyło się PiS, prezentując w ostatnim jej etapie spot na temat uchodźców, którzy mają zalać Polskę, jeśli PO wraz z sojusznikami wygra samorządowe (!) wybory. Na jego usprawiedliwienie można odwołać się do deklaracji związanych z PO prezydentów wielkich miast, którzy, kontestując politykę rządu, przedstawili swoją wizję imigracji jako wielkiej szansy dla naszego państwa. Niezależnie od tego spot PiS był działaniem przeciwskutecznym.

Najbardziej uderzającym dowodem, że nie o sprawy samorządowe w wyborach tych chodziło, była ich warszawska odsłona. Gdyby mieszkańcy stolicy poważnie je traktowali, to PO na co najmniej kilka kadencji powinna zostać wyeliminowana z ich miasta. Gigantyczna afera reprywatyzacyjna, która kosztowała miasto dziesiątki miliardów złotych i bezpośrednio uderzyła w dziesiątki tysięcy warszawiaków, stanowiłaby gwóźdź do trumny partii, która nie tylko na to przyzwoliła, lecz grupa wysokich rangą urzędników miasta rządzonego przez partię Tuska wręcz w przestępczym przedsięwzięciu uczestniczyła. I tak jak w działaniach mafijnych: proceder, który zaczynał się od oszustw i wyłudzeń, skończył się na wymuszeniach i, co najmniej jednym, wyjątkowo okrutnym morderstwie.

Sprawa była szczególna jeszcze dlatego, że już w trakcie działania komisji weryfikacyjnej, która zaczęła ją wyjaśniać, odbierać przestępcom ich łupy i wynagradzać poszkodowanym ich straty, prezydent Gronkiewicz-Waltz robiła wszystko, aby działanie to zablokować. Robiła to otwarcie i ostentacyjnie. A PO ani nie próbowała na te zachowania wpłynąć, ani się od nich odciąć.

Głosowanie mieszkańców stolicy można więc uznać za, do pewnego stopnia, samobójcze, bo do takich należy zgoda na rządy ugrupowania, które – co najmniej – toleruje mafię. Wpływ na to miało stopniowe wydrążanie polityki z racjonalności, w którym to kierunku działały główne ośrodki opiniotwórcze III RP. Nasiliło się to przez ostatnią (ponad) dekadę. Wybory prezentowane były jako rodzaj alternatywy estetycznej, opozycję między rozumnymi, wykształconymi, urodziwymi Europejczykami a zacofanymi i prymitywnymi mieszkańcami polskiego ciemnogrodu. Propaganda ta nastawiona była na wyzwolenie specyficznie aspiracyjnego charakteru wyboru: głosuję jak elity, sam więc jestem elitą.

To oczywiście tylko fragment problemu. Wyzwolenie lęku przed polexitem wskazuje na pokłady polskich kompleksów i mikromanii. Wywiedzione z czasów komunizmu, a nawet epok wcześniejszych pragnienie, aby Polska była jak Europa (Zachodnia), miało swego czasu głębokie uzasadnienie. Dziś to jedynie irracjonalny refleks, który wykorzystywany jest przez establishment III RP podczepiony pod zachodnie elity. To w jego interesie jest wzmacniać ową postawę, która uzależnia od niego zakompleksioną i nieracjonalnie reagującą zbiorowość. Tylko w takim stanie rzeczy można jako demokrację prezentować niekontrolowaną władzę establishmentu, a jako autorytaryzm próbę odzyskania przez większość wpływu na swoje losy.

Wybory samorządowe pokazały, że być może najważniejszym czynnikiem politycznym w Polsce dziś jest wojna kulturowa, zwłaszcza jeśli chodzi o duże miasta. Stanowi to wyzwanie dla rządzącego PiS, które nie może kontentować się obecnym stanem posiadania, a niewiele robi, aby próbować zawojować ową „progresywną" większość metropolii. Walcząc o zdobycie tego elektoratu, nie może w żaden sposób rezygnować ze swojej konserwatywnej tożsamości. Powinno jednak prezentować się jako ugrupowanie wielowymiarowe, jakim w istocie jest. Festiwale disco polo z pewnością temu nie służą.



Fot. Andrzej Wiktor


niepodległa



## Berlin uczcił stulecie polskiej niepodległości

W prestiżowej berlińskiej sali koncertowej Konzerthaus uczczono stulecie niepodległości Polski. Honorowymi gośćmi uroczystego koncertu, zorganizowanego przez Ambasadę RP w Berlinie, byli prezydenci Polski i Niemiec wraz z małżonkami. Andrzej Duda podkreślił w swoim przemówieniu, że „trwający w państwie polskim przez stulecia duch wzajemnego szacunku, tolerancji wyznaniowej, a także obywatelski i republikański etos poświęcenia na rzecz dobra wspólnego przetrwały do naszych dni jako istota i rdzeń polskiej tożsamości". „To dzięki nim byliśmy, jesteśmy i zawsze będziemy Polakami i Europejczykami. To również dzięki nim, a także odwadze i determinacji ojców niepodległości, dzięki walce i pracy milionów zwykłych Polaków w 1918 r. potrafiliśmy wykorzystać naszą jedyną w swoim rodzaju dziejową szansę" – wskazał Andrzej Duda. Podziękował prezydentowi Steinmeierowi za jego wizytę w Warszawie w czerwcu i za zaproszenie do Berlina. Andrzej Duda zauważył, że „przez stulecia różnie w historii między naszymi państwami i narodami bywało", ale „pamiętamy i potrafimy wyciągać z tej historii wnioski. Dzisiejsza wspólna obecność w UE, dobre sąsiedztwo i przyjaźń jest właśnie świadectwem tej pamięci".

Frank-Walter Steinmeier podkreślił z kolei, że „po stuleciach wojen, zaborów, okupacji i panowania obcego dyktatu Polacy znają i doceniają, jak chyba żaden inny naród, wartość tej wielokrotnie boleśnie odzyskiwanej niepodległości". „Fakt, że Niemcy wielokrotnie w historii nie byli dla Polaków godnym zaufania sąsiadem, napawa nas głębokim wstydem. Jak moglibyśmy przypominać o powstaniu II Rzeczypospolitej, nie pamiętając jednocześnie o jej końcu, o napaści nazistowskich Niemiec na Polskę" – mówił prezydent RFN. Dodał, że Niemcy „nie zapomniały o spustoszeniu, jakiego dokonały w II RP". „Niemcy nigdy nie zapomną o wyrastającej z historii odpowiedzialności" – podkreślił prezydent RFN.

„To bardzo ważne. Prezydent Steinmeier jest bardzo pozytywną postacią i fakt, że przypomniał o niemieckiej napaści wobec 2 tys. ludzi podczas koncertu, na pewno ma swoje znaczenie. Tym bardziej że prezydent podkreślał, iż rok 1918 jest czymś innym dla Niemiec i czymś innym dla Polski. Dla nas jest odrodzeniem państwa polskiego, a dla Niemiec klęską wojenną, która niosła ze sobą rozmaite konsekwencje. Mimo to powiedział, że powstanie Polski było czymś oczywistym, zrozumiałym i wartościowym. I to należy cenić" – podsumował przemówienie prezydenta RFN ambasador Polski w Berlinie prof. Andrzej Przyłębski.

Podczas koncertu Orkiestra Filharmonii Poznańskiej, pianista Szymon Nehring oraz skrzypaczka Bomsori Kim zaprezentowali utwory Henryka Wieniawskiego, Ignacego Paderewskiego, Aleksandra Tansmana i Wojciecha Kilara. Wszystkie nawiązywały w różny, choć spójny, sposób do historii i kultury Polski. Artystów nagrodzono długimi brawami i owacją na stojąco.

***Jacek Karnowski***

Fot. PAP/EPA

Ukraina

# Konstantynopol kontra Moskwa

W świecie prawosławnym trwa prawdziwe trzęsienie ziemi. Dwa najbardziej znaczące ośrodki tej religii znalazły się w stanie ostrego konfliktu, który trudno nazwać inaczej niż zimną wojną religijną. Patriarchat Moskwy i Wszechrusi zerwał bowiem wspólnotę eucharystyczną z patriarchatem Konstantynopola. Zabronił swym duchownym odprawiania wspólnych nabożeństw, a zwykłym wiernym uczestnictwa w liturgiach i korzystania z sakramentów w świątyniach podporządkowanych Konstantynopolowi. Zakazano nawet pielgrzymowania do Grecji i na Świętą Górę Atos (mającą eksterytorialny status, a podporządkowaną Konstantynopolowi). Zabroniono też wymawiania podczas mszy imienia patriarchy Bartłomieja. Poza tym rosyjska Cerkiew zawiesiła swe uczestnictwo we wszystkich strukturach, w których obecni są przedstawiciele Bartłomieja, a więc de facto we wszystkich światowych organizacjach prawosławnych.

Tak radykalny krok spowodowany został decyzją Konstantynopola uznającą, że ukraińska Cerkiew prawosławna nie podlega już dłużej patriarsze Cyrylowi i zasługuje na autokefalię, a więc na niezależność od Rosji. To wywołało wściekłość Moskwy, która uważa Ukrainę za swe kanoniczne terytorium.

Akt Konstantynopola może mieć daleko bardziej idące skutki, ponieważ dotyczy metropolii kijowskiej w kształcie z 1686 r., a więc w granicach obejmujących nie tylko współczesną Ukrainę, lecz również Białoruś, Litwę, a nawet część Rosji. Okazuje się zatem, że podważone zostało też prawo patriarchatu moskiewskiego do zwierzchności nad tymi ziemiami. Dla Rosji to także coś więcej – to podważenie jej faktycznej dominacji w świecie prawosławnym.

Decydując się na otwartą wojnę z Konstantynopolem oraz separację od światowego prawosławia, Moskwa pozbawia się wielu narzędzi dyplomatycznych. W przyszłości trudno jej będzie bowiem już sięgnąć po mocniejszy argument. Przeciw sobie ma natomiast większość Cerkwi narodowych na świecie. Ryzykuje więc coraz większą izolacją międzynarodową nawet na polu, na którym jeszcze niedawno wydawała się hegemonem.

***Grzegorz Górny***

Rosja

# Słudzy diabła czyhają zewsząd

Prezydentowi Putinowi coraz częściej zdarzają się ostatnio wypowiedzi – używając dyplomatycznego języka – szczególne.

Oto tydzień temu odpowiadając na pytanie o postępujące w wielu państwach, mimo zakazów, prace nad rozwojem broni biologicznej, powiedział, że jest to zjawisko bardzo niebezpieczne, gdyż te prace „są związane z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie genetyki. Z moich informacji wynika, że opracowywane są preparaty mogące wpływać na człowieka należącego do określonej grupy etnicznej. W drugim lub trzecim pokoleniu zaczynają się zmiany, które w zasadniczy sposób zmieniają wygląd [Putin użył rosyjskiego słowa облик, które można też przetłumaczyć jako obraz lub postać – dop. P.S.] człowieka".



Innymi słowy chodzi o tajną broń, której użycie (jak należy się domyślać niezauważalne) długofalowo zmienia rasową, a może i wprost – etniczną tożsamość ofiary.

Ta wypowiedź Władimira Władimirowicza miała miejsce w czasie dyskusji w klubie Wałdaj (gdzie rosyjskie władze zapraszają światowych liderów opinii, których działalność uważają za sprzyjającą Moskwie lub przynajmniej wobec niej neutralną). I tamże prezydent powiedział, że w wypadku atomowego ataku na terytorium Rosji ta natychmiast wykona uderzenie odwetowe, więc agresorzy „powinni wiedzieć, że zemsta jest nieunikniona". I wtedy „my, ofiary agresji, jako męczennicy znajdziemy się w raju, a oni po prostu zdechną, ponieważ nawet nie zdążą okazać żalu".

Potem rzecznik Kremla wyjaśniał, że Putinowi chodziło przede wszystkim nie o wprowadzanie do dyskusji ekspertów międzynarodowych perspektywy eschatologicznej, tylko o podkreślenie, że Rosja nie wykona pierwsza uderzenia prewencyjnego. Może i tak, ale dywagacje na temat męczenników i raju robią mimo to wrażenie ekstrawaganckie.

Można uznać, że prezydentowi szło o to, by po raz kolejny podkreślić konserwatywno-religijną tożsamość swego reżimu. Ale można też połączyć tę wypowiedź z tą o zmieniającej tożsamość etniczną ofiary broni biologicznej. I stwierdzić, że Putin chciał zademonstrować, jak diaboliczne są czyhające na Rosję siły zła. A przynajmniej, że on w tę diaboliczność – podobno – wierzy. W ślad za nim zatem powinni w nią uwierzyć wszyscy Rosjanie.

***Piotr Skwieciński***

Fot. Bangkokhappiness/Shutterstock.com, shutterstock

Zamówiono 1 c5c645c38e


Alexander Gauland, szef frakcji Alternatywy dla Niemiec (AfD)

Fot. Spreefoto/Shutterstock.com

Kongo

# Ebola pójdzie na Europę?

Po czterech latach od wybuchu epidemii eboli w Afryce Zachodniej, która zabiła ponad 11 tys. osób, znowu pojawiły się ogniska gorączki krwotocznej. Tym razem w Demokratycznej Republice Konga (dawnym Zairze), a dokładnie w położonej przy granicy z Ugandą i Rwandą prowincji Kiwu Północne. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) dwa tygodnie temu zanotowano tam 211 zachorowań, z tego 135 osób zmarło. Wysoka śmiertelność wskazuje zatem na wyjątkowo zjadliwą odmianę wirusa. WHO określiło nową epidemię jako „zagrożenie dla zdrowia publicznego w skali międzynarodowej", co oznacza, że wirus może w każdej chwili przenieść się na terytoria innych państw – przede wszystkim do sąsiedniej Ugandy i Rwandy.

Do walki z wirusem – obok ekspertów WHO – wyruszyła również misja amerykańskiego Centrum Kontroli Chorób (CDC), którego lekarze należą do najbardziej doświadczonych w walce z ebolą. Dzięki sprowadzonym szczepionkom udało się we wrześniu ograniczyć liczbę zachorowań z 40 do 10. I gdy wydawało się, że sytuacja jest już pod kontrolą, podjęto decyzję o nagłym wycofaniu misji CDC. Amerykańscy lekarze znaleźli się bowiem na celowniku rebeliantów walczących z oddziałami rządowymi. Wkrótce potem liczba zachorowań znowu zaczęła gwałtownie rosnąć. Zdaniem ekspertów ryzyko wybuchu epidemii na wielką skalę jest w tej chwili bardzo wysokie.

Poważnym utrudnieniem w walce z chorobą są nie tylko fatalna infrastruktura i brak wiedzy na temat przenoszenia się wirusa wśród lokalnej społeczności, lecz również zanik instytucji publicznych spowodowany działaniami wojennymi. Lekarze zdani są często wyłącznie na siebie i niekiedy ryzykują życiem, zapuszczając się w teren.

Powolne staczanie się Afryki w przepaść doprowadziło już w wielu miejscach do humanitarnej katastrofy. Ale dopóki ofiarami są Afrykanie, Zachód czuje się bezpieczny. Czyżby? Podczas epidemii w Afryce Zachodniej były przypadki zawleczenia eboli do Hiszpanii i USA. Jądro ciemności jest znacznie bliżej nas, niż nam się dotąd zdawało.

**Konrad Kołodziejski**

Niemcy

# Deszcz Gaulanda

Nawet jeśli żywcem nie ściągnął, to musiał mieć na biurku i się wzorował, a to wystarczy! Kto i na czym się wzorował? Nazywa się Alexander Gauland, lat 77, jest szefem frakcji Alternatywy dla Niemiec (AfD) w Bundestagu, a wzorcem w jego komentarzu opublikowanym przez „Frankfurter Allgemeine Zeitung" był jakoby tekst... Adolfa Hitlera. Pewien anonimowy internauta odkrył w tekście Gaulanda zbieżności z wystąpieniem wodza III Rzeszy z 1933 r. w fabryce Siemensa w Berlinie, czym podzielił się na Twitterze, i bomba wybuchła.

Materiały archiwalne są, jest nawet zapis filmowy, i po porównaniu obu tekstów plagiatu Gaulandowi zarzucić się nie da. Są wszakże podobieństwa, więc na szefa AfD posypały się razy, że jest mini-Hitlerem w rozumie, że jego retoryka jest przesiąknięta ideologią Führera. Co takiego powiedział Hitler? Że „konflikty i nienawiść wznieca mała, pozbawiona korzeni, międzynarodowa klika", która „podburza ludzi przeciw sobie", ci, „którzy czują się w domu wszędzie i nigdzie, dziś mieszkają w Berlinie, jutro może w Brukseli, pojutrze w Paryżu, potem w Pradze, Wiedniu albo Londynie, wszędzie czują się w domu" – Hitler myślał o Żydach. Gauland pisał natomiast o „zglobalizowanej klasie", „nowej elicie, słabo powiązanej z ojczyznami", która poprzez organizacje międzynarodowe, partie, fundacje, media itd. „kontroluje informacje i nadaje kulturowy oraz polityczny ton". Jej członkowie „żyją prawie wyłącznie w dużych miastach, mówią biegle po angielsku, a jeśli zmieniają pracę z Berlina na Londyn czy Singapur, wszędzie znajdują podobne apartamenty, domy, restauracje, firmy, prywatne szkoły", to „równoległe społeczeństwo, odrębne środowiska", a „deszcz, który pada w ich krajach ojczystych, nie czyni ich mokrymi".

Sam Gauland, nazywany przez przeciwników „bonsai-Hitlerem", wyprasza sobie wszelkie porównania i podkreśla, że w jego partii „neonaziści nie mają nic do szukania". Ale to prawda, że w AfD znaleźli przytulisko aktywiści powiązani z tym otoczeniem. Szef Alternatywy budzi swymi kontrowersyjnymi wypowiedziami wiele emocji. Według politycznych oponentów posługuje się zmodernizowanym Hitlerem, ale z drugiej strony ta retoryka przyczynia mu rozgłosu; pod koniec września AfD zajęła w sondażach drugie miejsce po chadekach i po raz pierwszy zyskała większe poparcie niż socjaldemokraci. Choć kanclerz Merkel wyklucza dogadanie się z alternatywnymi, Gauland, który przez 40 lat należał do CDU, otwiera furtkę – jeśli chadecy wrócą do konserwatywnych korzeni, koalicja CDU/CSU-AfD jak najbardziej.

**Piotr Cywiński**



eprasa.pl c5c645c38e

OGNIEM NA WPROST

# Hrabina i manewry



Do historii, ale bynajmniej nie przez duże „H”, przeszło już zdjęcie Emmanuela Macrona z półnagim Murzynem. Prezydent Francji przyłożył głowę do umięśnionego torsu 22-letniego Reaulfa Fleminga i szczerząc zęby w szerokim uśmiechu, dał sobie zrobić fotkę. Według paryskich brukowców madame Macron zrobiła mu taką awanturę w Pałacu Elizejskim, że krzyki było słychać nawet w ekskluzywnych butikach na pobliskiej rue du Faubourg Saint-Honoré. Ile w tym prawdy, nie wiadomo, ale jeśli kłócili się w północnym skrzydle, było to nawet możliwe. Sprawa zdjęcia znalazła ostatnio swój nieoczekiwany finał. Reaulf Fleming został aresztowany w nalocie policji na melinę dealerów za posiadanie narkotyków. Miał przy sobie niewiele, bo tylko 20 gramów marychy, ale nie wytrzymał nerwowo i podczas wykonywania czynności służbowych kopnął funkcjonariusza. Wyrok – osiem miesięcy w zawiasach na cztery miesiące. Jeśli w Pałacu Elizejskim wybuchła kolejna awantura, tym razem pod hasłem: „A nie mówiłam!”, to prezydent mógł przytoczyć słowa piosenki Kazika: ale przecież „Dobry chłopak był i mało pił”.

Krzysztof Wyszkowski, legenda opozycji antykomunistycznej i człowiek, który bezwzględnie punktuje kłamstwa Lecha Wałęsy, jest mimo wszystko gotów stanąć z nim w jednym szeregu 11 listopada podczas Marszu Niepodległości w Warszawie. Co innego Wielka Europejka, przedstawicielka elit III RP w europarlamencie, Róża Maria Barbara hrabina von Thun und Hohenstein de domo Woźniakowska. Właśnie skroiła na swoją modłę projekt rezolucji Parlamentu Europejskiego, domagającej się „zakazu działalności grup neofaszystowskich i neonazistowskich”, w tym kontekście wymieniając m.in. Marsz Niepodległości. Ciotka rewolucji liberalno-demokratycznej w brukselskich gabinetach widać wręcz marzy o tym, żeby spontaniczną demonstrację dziesiątków tysięcy polskich patriotów uznać za faszystowską i jej zakazać. Pani hrabina, przebywając niegdyś dłużej w Nepalu, medytowała 12 dni. Do tej pory specjaliści mają problem z odpowiedzią na pytanie, czy medytacje trwały za długo, czy może tamtejsze ziółka zaszkodziły.

Hamed Abdel-Samad jest krytykiem islamu. To Egipcjanin z niemieckim paszportem, politolog, publicysta oraz autor książki „Integracja – protokół porażki”. W 2013 r. obłożono go fatwą i w efekcie musi mieć stałą ochronę. Rzucenie na Abdela-Samada klątwy przez islamistów podnosi znacznie jego wiarygodność, a także wagę jego publikacji. Analiza autora przypomina wydawnictwo Norweżki Hege Storhaug („Islam. Jedenasta plaga”) i jest niczym kubeł zimnej wody. Abdel-Samad stwierdza bez ogródek: „Integracja zawiodła, musimy to przyznać, na wszystkich poziomach – strukturalnym, społecznym, kulturowym i emocjonalnym”. I dalej: „Im bardziej przywiązujemy wagę do odrębności muzułmanów, tym mniej się oni integrują”. Dowodem na to jest m.in. tzw. polityka chusty. Twierdzi, że nigdy nie będzie oznaką integracji, ale odgraniczeniem, stłumieniem kobiety przez mężczyznę. Dlatego powinna być zakazana, aż do momentu kiedy dorosła kobieta sama nie będzie mogła zdecydować, co nosić na głowie. Abdel-Samad kończy swój wywód znamienną konkluzją: „Atmosfera w Niemczech nigdy nie była bardziej zatruta, a nastroje bardziej podzielone niż dziś, ponieważ brakuje wolnego i sprawiedliwego dyskursu. Każdy krytyk islamu potrzebuje dzisiaj ochroniarzy”.

Po rosyjskich manewrach Wostok 2018, największych od czasów breżniewowskich ćwiczeń Zapad-81, przyszła kolej na odpowiedź NATO. Połączone wojska z 29 państw członkowskich Paktu oraz partnerskich Szwecji i Finlandii rozpoczęły w ostatni piątek października wystawienie swojego spektaklu (największego od czasów zimnej wojny) Trident Juncture 2018 (Moment Trójzęba). W norweskich manewrach bierze udział ok. 50 tys. żołnierzy, 10 tys. pojazdów, 250 statków powietrznych oraz 65 okrętów. Już od sierpnia ok. 180 lotów i 60 statków z personelem oraz sprzętem dotarło do 27 różnych miejsc w Norwegii. Transporty przybywały nawet z tak oddalonych miejsc jak San Diego w Kalifornii (8 tys. km) oraz Izmir w Turcji (3 tys. km). Ponieważ najważniejsze są logistyka i koordynacja, ruchy wojsk były międzynarodowym przedsięwzięciem. Na przykład niemieckie czołgi dowieziono duńskim statkiem. Następnie sprawdzili je norwescy specjaliści, a zatankowały belgijskie cysterny. Potem trafiły na polskie oraz holenderskie pojazdy i dotarły do miejsca docelowego. Nasi nie wystawili zbyt silnej reprezentacji, ponieważ Norwegia nie jest naszym przyszłym TDW, czyli teatrem działań wojennych. My szykujemy się natomiast do kolejnej edycji manewrów Anakonda 2018. Damy ognia w listopadzie.

***Andrzej Rafał Potocki***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl c5c645c38e

# Bal Wszystkich Świętych

Pewna pięcioletnia dziewczynka uczęszcza do przedszkola, w którym dzieci zamiast imprezy Halloween mają organizowany Bal Wszystkich Świętych. Widząc w sklepie „straszne" listopadowe dekoracje, zapytała: „Dlaczego obchodzić dzień złych duchów, skoro można przypominać o tych dobrych?". Wrodzona dziecięca prostolinijność w postrzeganiu świata powinna być dla nas, dorosłych, niejednokrotnie drogowskazem.



**Marta Kaczyńska-Zielińska**

Symbolem Halloween są duchy, demony, wampiry, czarownice, trupie czaszki i inne źle kojarzące się postaci. Przebierańcy 31 października, prześcigając się w swoich pomysłach, zakładają na siebie coraz bardziej przerażające kostiumy. Ma być mrocznie i strasznie, ale na wesoło.

*Nie sposób obronić słuszności obchodzenia Halloween przez dzieci. Impreza ta bowiem w sposób oczywisty nic dobrego nie wnosi*

Tradycja organizowania tego rodzaju imprez generalnie kojarzy się ze wspomnieniem zmarłych. Trudno jednak jednoznacznie stwierdzić, czemu poza epatowaniem strasznością, popytem na wymyślne stroje i zabawą ma tak naprawdę służyć. Z chrześcijańską tradycją nie ma to nic wspólnego, oswajaniu nieuchronności śmierci każdego z nas z pewnością także nie sprzyja. Najmłodszych, zwłaszcza tych bardziej wątłych psychicznie, nawet po najlepszej zabawie finalnie przeraża.

Blisko dziesięć lat temu papież Benedykt XVI określił Halloween mianem „święta antychrześcijańskiego i niebezpiecznego", „promującego kulturę śmierci" i „popychającego nowe pokolenia w kierunku mentalności ezoterycznej, magii, atakującego święte i duchowe wartości przez diabelskie inicjacje za pośrednictwem obrazów okultystycznych".

W związku ze zbliżającymi się Dniem Wszystkich Świętych oraz Zaduszkami egzorcyści diecezji płockiej wystosowali apel do rodziców, nauczycieli oraz wychowawców dzieci i młodzieży, aby nie organizować ani nie uczestniczyć w Halloween. Pozornie niewinne zabawy stanowią według duchownych otwarcie na działanie złych mocy, a do egzorcystów zgłasza się podobno coraz więcej osób poszukujących pomocy dla swoich dzieci.

Nie wdając się w dywagacje na temat ewentualnych problemów psychicznych ludzi postrzeganych jako opętanych, nie sposób obronić słuszności obchodzenia Halloween przez dzieci. Impreza ta bowiem w sposób oczywisty nic dobrego nie wnosi. Mało kto się jednak nad tym zastanawia, skoro oznak zbliżającego się „święta" w przestrzeni publicznej z roku na rok coraz więcej, a więc panuje przekonanie że Halloween obchodzą niemal wszyscy i wszędzie. Dzień 1 listopada i Dzień Zaduszny w świadomości młodzieży siłą rzeczy schodzą na dalszy plan.

Wspomniany Bal Wszystkich Świętych organizowany w niektórych szkołach, przedszkolach i parafiach stanowi ciekawą alternatywę dla anglosaskich zwyczajów. Holy Wins organizowane w wigilię 1 listopada to dla najmłodszych świetny pretekst do poznania historii ludzi uznanych za świętych, rozbudzenia zainteresowania ich postawą życiową i dokonaniami. Korowody świętych, podczas których dzieci i młodzież przebierają się za swoich patronów lub za innych zasłużonych, wpisują się w chrześcijańską tradycję, dopełniając ją w sposób przystępny dla najmłodszych, kojarzą się pozytywnie i z pewnością nikogo nie przestraszą.




*Pani Profesor Elżbiecie Ostrowskiej*

*wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci*

**MAMY**

***składają:***
***Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy SALTUS Ubezpieczenia***

53/0918/F




eprasa.pl c5c645c38e

*Zebrała* ***Dorota Łosiewicz***

# Po niemiecku



W Berlinie jest coraz więcej ataków na homoseksualistów. Za prawie wszystkie z nich odpowiadają imigranci – podaje berliner-zeitung.de. „Tylko w 2017 r. berlińskiej grupie antyhomofobicznej Project Maneo zgłoszono aż 324 brutalne zdarzenia wymierzone w homoseksualistów i transseksualistów. Około jednej trzeciej z nich miało dotyczyć obrażeń ciała. Zgodnie ze słowami szefa Project Maneo, prawie wszyscy sprawcy tych zdarzeń to mężczyźni pochodzący ze środowisk migracyjnych" – czytamy na portalu polskieradio.pl. I co na to polska lewica, słynąca z otwartości? Jak by tu zjeść ciastko i mieć ciastko?

**10–15 tys. funtów**

– za taką cenę wywoławczą zostanie wystawiony na aukcję jeden z foteli inwalidzkich należących do Stephena Hawkinga. Dochód z aukcji pamiątek po fizyku ma być przeznaczony dla dwóch instytucji charytatywnych – Fundacji im. Stephena Hawkinga i Stowarzyszenia Zwalczania Chorób Neurologicznych.

**20 proc.**

– niemal tylu Polaków zamierza w ciągu najbliższych dwóch lat zmienić swoje obecne miejsce zatrudnienia – wynika z raportu „Barometr rynku pracy X" przygotowanego na zlecenie Work Service.

**4 798,27 zł**

– tyle według GUS wyniosło przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw w sierpniu 2018 r. To oznacza 6,8 proc. wzrostu rok do roku.



## *Po hiszpańsku*

Bazylika Sagrada Família, czyli najsłynniejsza budowla Barcelony, zaprojektowana przez Antoniego Gaudíego, od 136 lat powstaje bez pozwolenia na budowę. Dlatego Sagrada musi zapłacić 41 mln dolarów na rzecz miasta. W zamian do przyszłego roku powinna zostać uregulowana kwestia pozwolenia. Rozumiem, że w Hiszpanii wszystko załatwia się mañana, czyli jutro, ale żeby tak od 136 lat? To chyba najsłynniejsza samowolka budowlana na świecie.

## *Po amerykańsku*

Coś w sam raz na Wszystkich Świętych: uczennica jednego z kalifornijskich liceów upiekła ciastka z prochami swojego dziadka. Prochy pochodziły z urny. Uczennica „przysmakiem" poczęstowała kolegów z klasy. Oskarżenia nie będzie, bo prawo nie przewiduje takiej sytuacji. O zdarzeniu informuje Telewizja Republika. W tej sprawie ktoś potrzebuje psychiatry, a może nawet potrzebują go wszyscy: i dziewczynka, która dodała dziadka do ciastek, i koledzy z klasy, którzy dziadka skonsumowali. Dowcip w iście amerykańskim stylu. W sam raz na Halloween.





eprasa.pl c5c645c38e

## Po angielsku

Brytyjski nadawca publiczny BBC zapowiada zakrojoną na szeroką skalę politykę równości. Chodzi o umocnienie mniejszości seksualnych wśród pracowników i zwiększenie odsetka homoseksualnych postaci filmowych. „Według Equality Information Report BBC chce, aby przedstawiciele mniejszości seksualnych stanowili co najmniej 8 proc. jego bohaterów ekranowych do 2020 r. Jak twierdzi Life Site News, jest to więcej, niż wynosi odsetek LGBT w społeczeństwie" – czytamy na portalu pch24.pl. Polityka równości w wykonaniu BBC obejmuje nie tylko bohaterów ekranowych, lecz także pracowników organizacji. Aż 11 proc. z nich uważa się za seksualne mniejszości. Wśród kadry kierowniczej jest to 12 proc. To, co kiedyś obśmiewał Monty Python, dziś stało się faktem.



**„Nowoczesna wyparowała" – podsumował w Radiu Zet wyborczy wynik Koalicji Obywatelskiej Ryszard Petru. I to jest prawdziwy szok: Petru zaczął mówić z sensem.**

## Po holendersku

W Holandii wydano pierwszy paszport neutralny płciowo. „Pierwszy tego typu paszport otrzymał mający 57 lat Leonne Zeegers, który w 2001 r. zmienił płeć na żeńską. Określa się jednak jako osoba interseksualna. Holenderski sąd uznał, że brak możliwości określenia płci jako neutralnej stanowi »pogwałcenie życia prywatnego, samostanowienia i osobistej autonomii«" – czytamy na rp.pl. Argentyna, Australia, Kanada, Dania, Indie, Malta, Nepal, Nowa Zelandia oraz Pakistan także niebawem umożliwiają wnioskodawcom wybranie trzeciej płci. Ale co z ludźmi, którzy identyfikują się jako psy (o czym było tydzień temu), elfy, syreny lub smoki (o czym było wcześniej). Toż to czysta dyskryminacja!




Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x5)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Po co Niemców denerwować



**Dominik Zdort**

Licencja na pokazywanie Ligi Mistrzów jest droga i trudno dostępna. W Polsce mamy szczęście – najatrakcyjniejsze mecze pokazuje TVP. Ale zazwyczaj prawo do transmisji kupują bogate telewizje komercyjne i za oglądanie LM trzeba słono płacić.

Jak mogą sobie z tym radzić biedniejsze stacje? Otóż już 10 lat temu na genialny pomysł wpadła niemiecka Sport1. Jej program Fantalk jest realizowany w pubie. Za półokrągłym stołem siedzi kilku ekspertów od piłki nożnej, przed nimi wiszą transmitujące mecze telewizory, ale Sport1 ich nie pokazuje.

Eksperci oglądają mecze i dyskutują o piłce nożnej, nie komentują bezpośrednio wydarzeń, raczej je analizują. Czasem opuszczają swoje miejsca i parodiują zachowanie piłkarzy. Kiedy padnie bramka, oczywiście pokrzykują rozemocjonowani – podobnie jak siedzący za nimi przy stolikach kibice.

Jeden z odcinków Fantalku obejrzałem wieczorem w hotelu w ubiegłym tygodniu, gdy – na zaproszenie Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej – uczestniczyłem w Berlinie w forum dyskusyjnym. W tym rozsławionym przez wypowiedź prezydenta Andrzeja Dudy o żarówce.

Ale nie o absurdach Unii Europejskiej chcę tu pisać, lecz o tym, co Niemcy – uczestnicy forum, a więc osoby teoretycznie mające jakąś orientację – wiedzą o Polsce. Podczas debat na berlińskim forum niemal każda wypowiedź przedstawiciela strony niemieckiej zaczynała się od zaniepokojenia stanem demokracji w Polsce. Polacy mówili o konkretnych problemach w stosunkach z RFN – gazociągu Nord Stream 2, sytuacji mniejszości polskiej – a Niemcy na okrągło o łamaniu naszej konstytucji.

Tak jakby nasi zachodni sąsiedzi byli widzami jakiegoś politycznego Fantalku. Takiego, w którym przy półokrągłym stole posadzono ekspertów z „Gazety Wyborczej", „Newsweeka" i TVN24. Widzom nie pokazuje się boiska, nie relacjonuje się szczegółowo wydarzeń, które mają miejsce, tylko „analizuje się" sytuację zgodnie z poglądami paru osób siedzących przy półokrągłym stole.

„Eksperci" może nawet nie są idiotami – wiedzą, że problem jest bardziej złożony, ale nie będą publiczności mącić w głowach. Przesłanie ma być jasne i jednoznaczne, zgodnie z ironicznym zaleceniem Wojciecha Młynarskiego: „Po co babcię denerwować, niech się babcia cieszy". I wedle recepty innego, bliższego Niemcom autorytetu, który twierdził, że kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*



eprasa.pl c5c645c38e

RZECZY POSPOLITE

# Hołd carów



*Tomasz Łysiak*

Hołd carów Szujskich odbył się 29 października 1611 r. Już o tym pisałem. I to nieraz. Jednak korzystając z tego, że akurat w dniu ukazania się tygodnika przypada rocznica tego pięknego wydarzenia, postanowiłem o nim wspomnieć ponownie. Tak to jest, że coś czasem się do człowieka przyklei i za nic, za Chiny Ludowe (przepraszam co wrażliwszych za dosadne wyrażenie), nie chce się odczepić.

Katon Starszy miał na ten przykład, jak wszyscy pamiętają, zwyczaj dodawania słów „Ceterum censeo Carthaginem esse delendam" po każdej ze swych mów, przypominając w ten sposób, że należy doprowadzić do zniszczenia kartagińskiego państwa, które tak dało Rzymianom w kość. Znakomici komiksiarze René Goscinny i Albert Uderzo w serii „Asterix i Obelix" udatnie sportretowali Galów, którzy o wszystkim mogą mówić, byle nie wypowiadać słowa „Alezja" (miasto, w którym w 52 r. p.n.e. poniósł porażkę Wercyngetoryks, wódz galijski).

A mnie, rusfobowi do szpiku kości, jakoś zawsze w ten piękny dzień październikowy przypomina się, że w roku 1611 w Sali Senackiej Zamku Królewskiego w Warszawie car Wasyl Szujski oraz jego bracia Dymitr i Iwan bili czołem przed królem Zygmuntem III Wazą i królewiczem Władysławem. Przypomina mi się także, iż zanim się to stało, byli prowadzeni do zamku Krakowskim Przedmieściem, pośród tłumów wiwatujących na cześć hetmana Żółkiewskiego. To był prawdziwy triumf, taki, jaki mieli niegdyś wodzowie rzymscy. Pamiętano więc w Polsce o nim długo, uwiecznił go Matejko, a w Warszawie przez długie wieki stała kaplica carów Szujskich, będąca nie tylko mauzoleum, lecz i swego rodzaju pomnikiem zwycięstwa.

Dlaczego zatem nie podniesiemy rangi tej rocznicy do wyższego wymiaru? Dlaczego ciągle hołd carów Szujskich i pamięć o nim (niezbyt prawidłowo zwany „ruskim") stanowi jakieś zjawisko bliskie jedynie pasjonatom historii czy tym Polakom, którzy wywodzą się ze środowisk konserwatywnych i patriotycznych? Z nadzieją wypatruję rozpoczętej niedawno budowy siedziby Muzeum Historii Polski. Może tam hołd carów Szujskich będzie jedną z ważnych i dobrze opowiedzianych ekspozycji. Oby tak się stało!

# Pamiętaj o...



*Piotr Cywiński*

Nie da się ukryć, nowy radny w zachodniopomorskich Pyrzycach Artur Kurowski chlapnął. W powyborczej gorączce nazwał zwolenniczkę „nieroba", który teraz będzie rządził w Warszawie, „głupią ci*ą" i kazał jej „pozdrowić imigrantów z Afryki, którzy na jej widok się ucieszą". Zapytał też internautę, który zwrócił mu uwagę na jego chamstwo, czy ma go poszukać, bo chętnie mu „naj***e". Sprawę rozdmuchał polskojęzyczny „Fakt" do takich rozmiarów, jakby dotyczyła prezydenta USA albo brytyjskiego dworu. Radny przeprosił, że to zrobił „podczas uroczystości rodzinnej", „całkowicie bezwiednie", co można odczytać, że był nawalony jak stodoła, na co jego bezbłędne wpisy akurat nie wskazują. Mniejsza z tym, bez pół litra teraz „nie razbieriosz", w każdym razie nagrabił sobie inauguracyjnie, tyle że na własnym wizerunku, a „Fakt" miał o czym donieść z ilustracjami. Chamstwo i prostactwo, panie, w tym PiS...

Inaczej rzecz ma się ze spotem, w którym PiS straszyło nas potopem barbarzyńskich imigrantów, też z ilustracjami z importu, że rozróby, terror, gwałty, trup na ulicach będzie słał się gęsto, na szczęście jednak jest partia, która nas przed tym uchroni, jeśli w wyborach samorządowych Polki i Polacy gremialnie zagłosują na PiS. Tu niestety nie chodziło o wizerunek jednego narwańca, który nie umie nad sobą zapanować, lecz o obraz partii rządzącej, a walczącej o władzę w terenie. Zwolennikiem przyjmowania imigrantów „jak leci" nie jestem, ale zniesmaczył mnie ten spot dalece. I nie tylko mnie – wstydził się także Jarosław Gowin, wicepremier, minister od nauki, czyli było nas już dwóch. A jeśli my, pokrewni światopoglądowo z PiS, poczuliśmy się zażenowani tym wytworem, to znaczy, że w całym kraju skutek musiał być odwrotny od zamierzonego. Nie wiem, który sztabowiec wpadł na ten pomysł, kto go zatwierdził do realizacji, kto wyprodukował i dał zielone światło do emisji, ale też pewnie byli nawaleni jak pyrzycki radny. Albo brakło im rozumu, albo chcieli z premedytacją zaszkodzić PiS.

Co do polskojęzycznych mediów w obcych rękach nie ma wątpliwości, że działają pod innym wpływem, całkiem na trzeźwo, świadomie i z wielką wprawą codziennie przyprawiają krzywą gębę całemu PiS, na co znów partia ta na trzeźwo, całkiem świadomie godzi się od chwili objęcia władzy. I płaci za to wysoką cenę, gdyż jej wykoślawiony wizerunek z fatalnymi skutkami transponowany jest poza granice kraju. A na tym nie koniec, zaczekajmy, co się wydarzy przed kolejnymi wyborami do Sejmu... No to na zdrowie!



eprasa.pl c5c645c38e

## RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE




SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:**
PIOTR SKWIECIŃSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:**
ŁUKASZ ADAMSKI, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI (BERLIN), LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, PIOTR SKWIECIŃSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, EWA WESOŁOWSKA, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO

**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:**
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:**
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI – KIEROWNIK
ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL,
MACIEJ MAJTCZAK, LIDIA SŁOWIKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:**
EWA FALKIEWICZ, EWA.FALKIEWICZ@FRATRIA.PL,
ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

FRATRIA grupa medialna

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.
EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** LSC COMMUNICATIONS EUROPE

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 616 36 00
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
WOJCIECH KOPACZ – WOJCIECH.KOPACZ@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

**FOT. NA OKŁADCE:** ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS, MICHAŁ WOZNIAK/EAST NEWS, MARIUSZ GARCZYŃSKI/EAST NEWS, FRATRIA



eprasa.pl c5c645c38e



Scentralizowanie kampanii samorządowej było pomysłem nowatorskim, nigdy wcześniej niezastosowanym w III RP. Sądząc po rezultacie Prawa i Sprawiedliwości, był to rzeczywiście strzał w dziesiątkę

***Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z prof. Waldemarem Paruchem, szefem rządowego Centrum Analiz Strategicznych***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl c5c645c38e

# Takiego sukcesu jak PiS nie odniosła żadna partia

***Zdaniem 60 proc. uczestników powyborczej sondy na portalu wPolityce.pl wyborczy wynik Prawa i Sprawiedliwości to umiarkowany sukces, który daje powody do radości, ale też powinien dać do myślenia. Zdaniem 15 proc. wynik jest dużym sukcesem, z kolei w ocenie co czwartego była to porażka. Warto dodać, że z biegiem dni te oceny wyraźnie się poprawiały. Czy intuicja naszych czytelników jest słuszna?***

***Waldemar Paruch:*** Najważniejsze są fakty, które dziś rzeczywiście prezentują się inaczej niż to, co podawały główne telewizje w czasie wieczoru wyborczego. Liczby są bezdyskusyjne. 34,13 proc. głosów na listę Prawa i Sprawiedliwości w wyborach do sejmików to sukces, którego dotąd nie odniosła żadna partia. AWS zdobyła w 1998 r. ok. 33 proc., a więc jednak mniej.

***Platforma Obywatelska w szczycie swojej potęgi miała ok. 30 proc.***

Tak. Liczba druga: PiS zyskało 2 mln wyborców, mających wolę zagłosowania na tę partię w wyborach samorządowych. Liczba trzecia: frekwencja wzrosła o prawie 7 proc., a więc doszły 2 mln nowych wyborców, którzy w znacznej części poparli partię Jarosława Kaczyńskiego. Idźmy dalej: w 2014 r. było 2,5 mln nieważnych głosów, a teraz kilkaset tysięcy, a więc doszli kolejni wyborcy. To także pośredni dowód, że władze wówczas wybrane nie odzwierciedlały woli wyborców.

***Bo tym razem była jedna płachta papieru, a nie książeczka.***

Słynna książeczka, która wypaczyła wynik, pojawiła się wówczas zapewne nieprzypadkowo. Ale idźmy dalej: PiS wygrało w dziewięciu województwach. Cel polityczny zakładał osiem pierwszych miejsc, a więc został zrealizowany. Wiemy już także, że PiS ma większość w sejmikach sześciu województw, a w kilku kolejnych toczą się rozmowy. To także oznacza przekroczenie założonego celu.

> Na przykładzie Warszawy wiemy już, że nadfrekwencja w dużych miastach, pobudzona mocną politycznie kampanią, działa na niekorzyść PiS

***PiS wygrało, a PSL przegrało?***

Tak, to największy przegrany. To partia, która nie zdobyła 23 proc. głosów, tak jak cztery lata temu, nie zdobyła 16 proc., o czym usłyszeliśmy w czasie wieczoru wyborczego, ale zdobyła ledwie ponad 12 proc. PSL utrzymało warmińsko-mazurskie i kujawsko-pomorskie, ale straciło województwa absolutnie kluczowe, te, z których pochodzą liderzy PSL i gdzie wpływy tej partii były najwyższe. Mam na myśli przede wszystkim województwa lubelskie i świętokrzyskie.

***Co możemy powiedzieć o wyniku pozostałych partii?***

SLD i Kukiz '15 dostały między 5 a 6 proc. Zwłaszcza w przypadku tej drugiej formacji oznacza to bardzo niewiele mandatów. Można powiedzieć, że ugrupowanie Pawła Kukiza weszło w stan kryzysu i jego liderzy muszą myśleć o tym, jak zrewitalizować swój ruch.

***Wciąż jednak są ponad sejmowym progiem.***

Ale przy takim poparciu mieliby ledwie 12 lub 13 posłów, a to tylko przy bardzo szczęśliwym zbiegu okoliczności pozwoliłoby ruchowi Kukiza współrządzić.

***Czy słaby wynik PSL nie skłoni tej partii do budowy wspólnych list z Platformą?***

Gdyby to był wynik na poziomie kilku procent, tak by się stało, mimo że dla wyborców tej partii sojusz z coraz bardziej lewicową Platformą byłby trudny do zaakceptowania. Wynik kilkunastoprocentowy, choć słabszy od oczekiwań, zmusza jednak ludowców do samodzielnego startu, zwłaszcza w wyborach europejskich, które odbędą się, jak wiemy, według starej ordynacji. Jest tam kilku ważnych polityków, którzy chcą pozostać albo się dostać do Parlamentu



eprasa.pl c5c645c38e

Europejskiego. A jest to możliwe tylko wówczas, gdy PSL wystartuje samodzielnie. Wyniki najlepszych ludowców w wyborach europejskich to ok. 25 tys. głosów. Stanowczo za mało, by dostać się do Brukseli i Strasburga z list PO. Z takim wynikiem można się dostać tylko z własnej listy.

***Wynik wyborów utrudnia więc opozycji zjednoczenie się.***

Na pewno utrudnia zbudowanie jednolitego antypisu, co dla PiS byłoby problemem.

***Czy na podstawie wyniku Prawa i Sprawiedliwości, a więc owych 34 proc. z kawałkiem, można stwierdzić, jakie są szanse tej partii na odnowienie mandatu do rządzenia w całym kraju w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych?***

Nie wolno porównywać tych wyników bezpośrednio ani z wynikami sprzed trzech lat, ani z oczekiwaniami dotyczącymi roku 2019. To jest inna racjonalność wyborców. Ważne jest to, jakie wnioski władze PiS wyciągną z tego, co się zdarzyło i czego się dowiedzieliśmy.

***A czego się dowiedzieliśmy?***

Na przykładzie Warszawy wiemy już, że nadfrekwencja w dużych miastach, pobudzona mocną politycznie kampanią, działa na niekorzyść Prawa i Sprawiedliwości. Gdyby frekwencja w stolicy była na poziomie ogólnopolskim, to prawdopodobnie byłaby przynajmniej druga tura. Frekwencja na poziomie 66 proc., osiągnięta dzięki mobilizacji uśpionych, niechętnych PiS wyborców w stolicy, okazała się dla partii rządzącej fatalna. Ale to niejedyny wniosek, bo dzięki tym wyborom poznaliśmy także nową mapę wpływów społecznych PiS.

***Co z niej wynika?***

Przede wszystkim to, że dla PiS najważniejszy jest ten segment wyborców, którzy żyją w miastach od 20 tys. do 500 tys. mieszkańców. A więc miasteczka, miasta średnie i miasta duże, ale nie te metropolitarne. W tym segmencie PiS wygrało wybory, nawet wyraźnie, jednak zbyt nisko. Gdyby wynik był tu wyższy o kilka punktów, w skali kraju wszystko byłoby jasne.

***Ale to przecież przekaz PiS był skierowany właśnie do mieszkańców mniejszych miejscowości.***

Tak, głównym adresatem była jednak Polska powiatowo-gminna. To ta Polska dała PiS zdecydowane zwycięstwo, bo również dość gremialnie poszła na wybory. Frekwencja w południowo-wschodniej Polsce też była wyższa niż zazwyczaj; na Lubelszczyźnie wyniosła 53 proc. A więc PiS udało się zmobilizować również swoich wyborców. To skutek kampanii, którą prowadził premier Morawiecki. Jeżdżąc po kraju, prezentował ofertę bardzo korzystną dla Polski prowincjonalnej: drogi, modernizacja mieszkań, chodniki. To nie są problemy wielkich, bogatych miast, to problemy biednych gmin. Kampania PiS była jednocześnie bardzo efektywna, bo zwycięstwa jednym lub dwoma mandatami sugerują, że wykorzystano nawet drobne rezerwy.

> PSL to największy przegrany. Proszę pamiętać, że dla terenowych działaczy PSL najważniejsze są powiat lub województwo. Dla nich utrata władzy będzie bolesna

***Część komentatorów sugeruje jednak, że biorąc pod uwagę skalę transferów socjalnych, PiS powinno zdobyć więcej głosów.***

Po tych wyborach wiadomo już, że na razie wyczerpały się możliwości pozyskiwania nowych wyborców poprzez prostą ofertę socjalną i ekonomiczną. 500+ już w tych kategoriach nie działa, bo stało się oczywistością, już jest. Z kolei kolejne programy nie mają tej skali, nie są tak powszechne. Trzeba także uważać, by nie przekroczyć cienkiej linii, która dzieli społeczną akceptację dla wsparcia słabszych od źle ocenianego rozdawnictwa, które frustruje wiele grup społecznych. Tej linii nie można przekroczyć.

***Mimo wszystkich zastrzeżeń powracamy do naszego pytania: ile procent w wyborach parlamentarnych dałby PiS wynik uzyskany 21 października? Zdaniem prof. Norberta Maliszewskiego byłoby to ok. 38 proc.***

W ostatnim tygodniu przed wyborami w uczciwych sondażach dotyczących sejmików poparcie dla PiS nie przekraczało 36 proc. Tyle PiS jednak nie zdobyło, ponieważ dynamika ostatniego tygodnia była bardzo niekorzystna. Opozycja bardzo dobrze wykorzystała kwestię polexitu, opierając się na wniosku do Trybunału Konstytucyjnego. To zmusiło PiS do podporządkowania kampanii tej sprawie na ostatniej prostej. Zamiast realizacji ostatnich zadań trzeba było prostować kłamstwo. Nie wybrzmiały także taśmy, na których politycy PO opowiadali, co sądzą o liderach PSL, a przecież to ważna sprawa dla polskiej wsi. Wszystko przykryła sprawa rzekomego polexitu.

***A tzw. taśmy Morawieckiego wybrzmiały? Miały skutki wyborcze?***

To była bardzo wyraźna próba obniżenia wsparcia dla samego premiera w elektoracie PiS. To było groźne, bo kampania obozu rządzącego oparta była na nadzwyczajnej aktywności szefa rządu. Ale ten plan się nie powiódł. Dlaczego? Bo prezes Jarosław Kaczyński bardzo jednoznacznie zinterpretował te nagrania, nie pozostawiając cienia wątpliwości. Partia i wyborcy stanęli murem za premierem.

***W kampanii bardzo aktywny był również prezes PiS.***

PiS podjęło bardzo udaną próbę połączenia aktywności Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego. To był swoisty dwugłos, bardzo dobrze rozpisany i ułożony. Zwróćmy



eprasa.pl c5c645c38e



Fot. Andrzej Wiktor

uwagę, że opozycja i media jej sprzyjające nie były w stanie znaleźć żadnych pretekstów do ataku na Jarosława Kaczyńskiego, a tym samym na PiS. A to był przecież stały rytuał wyborów: w ostatnim tygodniu chwytano się jakiegoś sformułowania, jakiegoś zdania wyrwanego z kontekstu i ciągnięto to aż do ciszy wyborczej.

***Wspomniał pan o opozycji. Ciekawe, że poza rytualnymi zaklęciami o łamaniu demokracji czy konstytucji, jej liderzy właściwie nie wchodzili w żadne spory programowe z PiS.***

Nie tylko nie wchodzili w żadne spory, lecz także nie prezentowali żadnego programu. Bo strategia opozycji opierała się na dążeniu do zmobilizowania tych 20 proc. wyborców, którzy chadzają głosować tylko po to, by nie wygrało PiS. Nic innego tych ludzi nie interesuje. To dlatego Grzegorz Schetyna prowadził bardzo zideologizowaną kampanię wyborczą w ostatnich dwóch tygodniach. Po to była słynna „szarańcza", po to były nawiązania do nazistowskich plakatów. Celowo brutalizowano kampanię.

***Mobilizacja tych ludzi udała się, ale innych grup opozycja nie zdołała przyciągnąć.***

Schetyna musiał sięgnąć po żelazny elektorat, ponieważ PiS prowadziło bardzo niebezpieczną dla opozycji kampanię. Uderzyło w najmocniejszy punkt Platformy. Z badań bowiem wynika, że przez wiele lat Polacy myśleli o tej partii jako o sile niebywale kompetentnej w sferze ekonomicznej. Tymczasem PiS pokazało, że to nieprawda, że świadomie przyzwalano na dziurę VAT-owską, że lekceważono podstawowe zasady gospodarności. Do tego twarzą rządu jest człowiek dużych kompetencji i jednocześnie człowiek sukcesu, czyli Mateusz Morawiecki.

***Polacy cenią sukces?***

Generalnie cenią, czasem zazdroszczą. Ale na pewno cenią sobie możliwość awansu, a premier jest przykładem, że ciężką pracą można w obozie dobrej zmiany zajść bardzo daleko. Zablokowanie awansu młodemu pokoleniu było jedną z przyczyn klęski PO w roku 2015. PiS dało szansę tysiącom młodych ludzi, czasem były to awanse zbyt szybkie, ale to inna sprawa. Teraz również w wielu regionach dojdzie do wymiany elit. Szybko też się okaże – mówię to nieco ironicznie – że wielu wójtów czy starostów, którzy startowali jako niezależni, od zawsze sympatyzowało z PiS. To nieuchronne, bo niższe szczeble samorządu nie mają wielkich szans na cokolwiek, jeśli są w stanie wojny z wojewódzką „górą".

***Jak ocenia pan pomysł, by kampanię samorządową scentralizować, by zrobić z niej plebiscyt: za albo przeciw rządowi?***

Był to pomysł nowatorski, nigdy wcześniej niezastosowany w III RP. Sądząc po rezultacie, był to rzeczywiście strzał w dziesiątkę. Dobrze, że zaryzykowano, ponieważ najgorsze, co można zrobić, prowadząc wojnę czy kampanię wyborczą, to powielać stare pomysły i stare sposoby działania. Sztab PiS zaprezentował taką strategię działania, na którą strona opozycyjna nie była przygotowana. Pomysł na centralizację kampanii nie wziął się znikąd: z badań wynikało, że Prawo i Sprawiedliwość jest jedyną marką partyjną, która ma ponad 40 proc. pozytywnych skojarzeń. Żadna inna partia nawet się nie zbliżała do tego poziomu. Wniosek był prosty: sam szyld PiS gwarantował w wielu województwach zwycięstwo, bez względu na to, kto znalazł się na listach. I wielu miejscach tak to zadziałało, o czym świadczą bardzo wysokie wyniki tzw. jedynek, zgarniających często zasadniczą większość głosów.

***Platforma nie przemyślała tej kampanii?***

Nie znalazła odpowiedzi na pomysł PiS. Ale myślała. Na przykład po pierwszych wpadkach schowano



eprasa.pl c5c645c38e

Rafała Trzaskowskiego, ograniczając jego aktywność do minimum, eksponując za to billboardy i spoty. To był słuszny wniosek z kampanii Bronisława Komorowskiego, który na kłopoty wizerunkowe zareagował zwiększoną aktywnością, spacerami po Warszawie, spotkaniami w terenie. Co tylko pogorszyło jego sytuację.

***Tu dochodzimy do pytania: dlaczego Patryk Jaki przegrał, i to tak jednoznacznie?***

Patryk Jaki w pewnym sensie miał pecha. Dynamika ostatniego tygodnia kampanii bardzo mu szkodziła. Na przykład mocny spot dotyczący uchodźców mobilizował w terenie wyborców PiS, ale w Warszawie błyskawicznie mobilizował wyborców Trzaskowskiego. Pamiętajmy, że dla PiS celem najważniejszym było zdobycie władzy w sejmikach, a nie dość iluzoryczne dążenie do zwycięstwa w stolicy. Szansa na wygraną w Warszawie była minimalna, bo tak wynika zarówno z kontekstu historycznego, jak i układu socjopolitycznego. Tu żaden kandydat PiS nie miał wielkich szans.

***W Warszawie, z perspektywy całego obozu, najkorzystniej byłoby więc robić niewiele?***

Najważniejsze było uniknięcie mobilizacji drugiej strony. Z badań wynikało np., że prace komisji weryfikacyjnej wzmacniają PiS wszędzie w Polsce, ale nie w stolicy, poza dzielnicami, które ucierpiały na tym procederze. Dla Ursynowa czy Wilanowa to była daleka sprawa. A Polska lokalna tę sprawę przeżywa, bo jest to dla niej symbol złodziejstwa i układów.

***Należało postawić na kandydata mniej dynamicznego?***

Nie sposób było przewidzieć scenariusza ostatniego tygodnia kampanii. Na pewno możliwe było powstrzymanie się od działań, które skutkowały nadfrekwencją w Warszawie. Im bardziej Patryk Jaki był obecny, tym bardziej wzmacniał czujność i mobilizację drugiej strony.

***Patryk Jaki przegrał już w pierwszej turze, ponieważ nie pojawił się żaden trzeci kandydat. Jan Śpiewak zdobył 3 proc., inni jeszcze mniej.***

Podobnie było w innych miastach, gdzie urzędujący prezydent i kandydat prawicy zgarniali razem 80–90 proc. głosów. To cecha charakterystyczna tej kampanii.

***Uwagę zwraca to, że kandydaci PiS – niezależnie od tego, jaką prowadzili kampanię i co sobą reprezentowali – zdobywali od 20 do 30 proc. głosów. O czym to świadczy?***

W polskich warunkach społecznych bardzo trudno wygrać z prezydentem, który urzęduje. I nie jest ważne, jakie ma poglądy człowiek sprawujący urząd. To nie ma także związku z tym, czy prezydenci rządzą dobrze, czy źle. To wynika z różnego rodzaju społecznych i ekonomicznych powiązań. Mówimy o zależnościach, które bardzo trudno przerwać. Polityka to także interesy, szczególnie mocno widoczne w czasie wyborów samorządowych.

> Swojej szansy PiS musi upatrywać przede wszystkim w miastach małych i średnich. Tu partię rządzącą stać na pozyskanie kolejnych grup wyborców, bo tu emocje są niższe

***Czy słaby wynik PiS w największych miastach powinien martwić przywódców tej partii?***

Swojej szansy PiS musi upatrywać przede wszystkim w miastach małych i średnich, o których już mówiłem. Tu partię rządzącą stać na pozyskanie kolejnych grup wyborców, bo tu emocje są niższe. W wielkich miastach w ciągu roku wiele zrobić się nie da, to wymaga pracy niemal pokoleniowej. Zwróćmy uwagę, że pokolenie obecnych 40-latków pozostaje generalnie wierne Koalicji Obywatelskiej; to są ci sami ludzie, którzy dali zwycięstwo Donaldowi Tuskowi w roku 2007, „zabierając babci dowód". Za nimi idzie jednak pokolenie, które chętniej głosuje na PiS i które w przyszłości może zmienić polityczny krajobraz metropolii.

***Jednym z celów PiS było osłabienie lub – jak powiedziano – wyeliminowanie PSL. Czy ten cel udało się osiągnąć?***

Są przesłanki do tego, by skonsumować to zwycięstwo w taki sposób, że ten cel zostanie osiągnięty. Proszę pamiętać, że dla terenowych działaczy PSL najważniejsze są powiat lub województwo. Dla nich utrata władzy będzie bolesna. Ci ludzie mają jednak wybór. Mogą zachować się tak jak posłanka Angelika Możdżanowska, która wystąpiła z PSL i przeszła do obozu rządzącego, stając się jego ważną postacią. Społecznie jest to akceptowalne, ponieważ elektoraty PSL i PiS kulturowo niemal się nie różnią. Można więc zachować także swój prywatny potencjał wyborczy. Wiele zależy również od Waldemara Pawlaka i Marka Sawickiego. Nie wykluczam, że zdecydują się wrócić na scenę polityczną.

***Czy te wybory otworzyły PiS drogę do reelekcji w przyszłym roku?***

Przyszłoroczne wybory parlamentarne rozstrzygną o losach Polski na dekadę, a może i na dłużej. Dzięki wyborom samorządowym PiS zyskało instrumenty, które pozwolą mu się przygotować do kolejnych wyborów. Ale są także nowe zagrożenia. Wiele urzędów przejmą ludzie, którzy nigdy nie rządzili, bo nie mieli gdzie rządzić. Trzeba będzie tam wprowadzić dobrą zmianę, zmienić wiele nawyków, wyplenić korupcję, która może być wysoka. Trzeba również spełnić obietnice, i to w miarę szybko. Jeśli to się uda, będzie dobrze. PiS wygra. Ale czy będzie rządziło, tego żaden naukowiec dziś nie przewidzi.



21/0818/F

eprasa.pl c5c645c38e




Bank Polski

# WYBRALIŚCIE NAJLEPSZĄ BANKOWOŚĆ MOBILNĄ

Aplikacja IKO PKO Banku Polskiego ma najwyższe oceny użytkowników w Google Play i App Store spośród 5 największych banków w Polsce*

*Zestawienie bankowych aplikacji mobilnych zostało opublikowane 30.08.2018 r. na Antyweb.pl

eprasa.pl c5c645c38e

# Rekord i co dalej?

*Jeszcze w trakcie niedzielnego wieczoru wyborczego wydawało się, że wybory samorządowe będą dla obozu rządzącego jedynie pyrrusowym zwycięstwem. Sytuacja diametralnie się zmieniła, gdy z komisji wyborczych zaczęły spływać pierwsze oficjalne dane. Rekordowy wynik w wyborach do sejmików został jednak osłabiony wyraźną porażką w dużych miastach. Co nam mówią wyniki wyborów samorządowych?*



MARCIN FIJOŁEK

Niedziela, godzina 21.00, sztab Prawa i Sprawiedliwości przy Nowogrodzkiej. Kiedy na ekranach telebimów wyświetlono pierwsze wyniki sondażowe (tzw. exit poll), mimo teatralnego wybuchu radości entuzjazm był zdawkowy. W kuluarowych rozmowach politycy PiS przyznawali, że do porażki w dużych miastach trzeba będzie dodać brak realnego sukcesu tam, gdzie na niego najbardziej liczono – w wyborach do sejmików. Sondażowe wyniki były na tyle jednoznaczne, że Adam Struzik – prominentny polityk Polskiego Stronnictwa Ludowego, od 2001 r. marszałek województwa mazowieckiego – wypalił w studiu TVP, że ludowcy utrzymają stan posiadania w 15 na 16 województw.

Ale to były tylko szacunki, które mocno się rozjechały z prawdziwymi wynikami (PSL straciło wobec sondażu exit poll aż 4,5 punktu procentowego!). Trzeba było korygować oceny, oczekiwania, analizy. Z każdą kolejną godziną i spływającymi danymi z komisji wyborczych widać było, jak proporcje wyznaczone przez sondażowe słupki zmieniają się pod wpływem realnych danych. Gdy w PiS rósł entuzjazm, w szeregach Koalicji Obywatelskiej wzmagała się konsternacja. Kolejne dane były bezlitosne: Świętokrzyskie w całości dla PiS, Małopolskie i Lubelskie również, nawet Łódzkie przechyla się w stronę partii Jarosława Kaczyńskiego... Wyliczanka zdawała się nie mieć końca.

## ODBITE SEJMIKI

Końcowy efekt? Rekordowy rezultat – w historii III RP – w wyborach do sejmików. PiS zdobyło ponad 34 proc. poparcia i zwiększyło swój stan posiadania – w porównaniu z wyborami w roku 2014 – o ponad 2 mln głosów, co przełożyło się na rządy w co najmniej sześciu województwach i dodatkowe dziesiątki mandatów radnych. Tomasz Poręba, szef sztabu wyborczego PiS, odetchnął z ulgą, bo sukces zaczął przybierać realne kształty.

> W wyborach do sejmików PiS zdobyło ponad 34 proc. poparcia i zwiększyło swój stan posiadania – w porównaniu z wyborami w roku 2014 – o ponad 2 mln głosów

Ale w wielu miejscach gra dopiero się rozpoczęła. Sejmowi korespondenci, w tym niżej podpisany, mogli zaobserwować dziesiątki nerwowych rozmów przez telefon. Jacek Protasiewicz wydzwaniał na Dolny Śląsk, Andrzej Halicki i Marcin Kierwiński pilnowali swoich ludzi na Mazowszu, a Borys Budka czekał na informacje ze Śląskiego. To właśnie w tych trzech województwach niemal natychmiast rozpoczęło się przeciąganie koalicyjnej liny.

Nie próżnował też obóz Zjednoczonej Prawicy – szybko sklejono wstępne porozumienie z bezpartyjnymi radnymi na Dolnym Śląsku, a na Śląsku wystosowano propozycję do SLD, która zawierała fotel marszałka. Jak na razie została odrzucona: z naszych informacji wynika, że górę wzięło nastawienie centrali i Włodzimierza Czarzastego, lokalni baronowie Sojuszu byli (i są) gotowi.

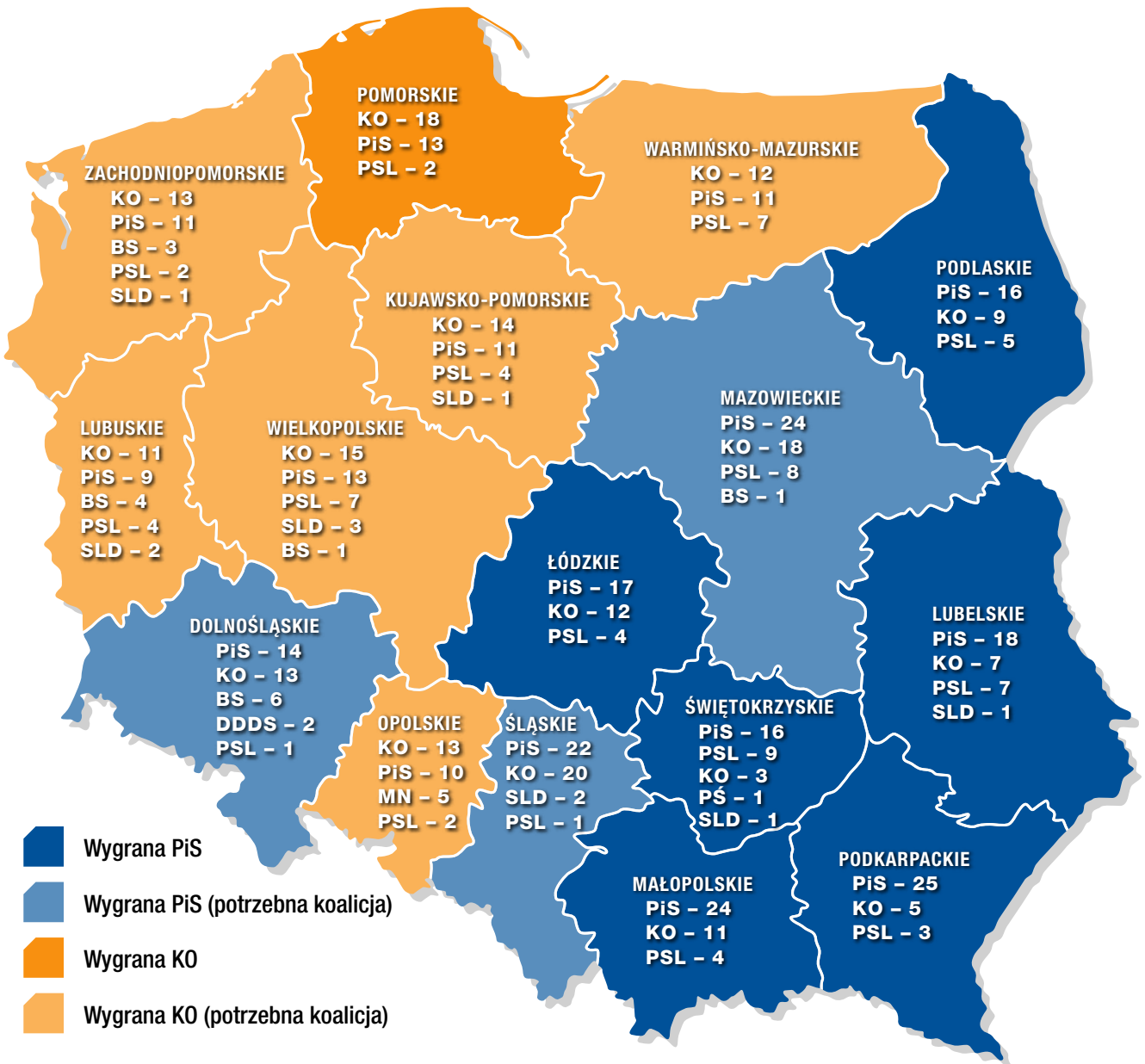
We wszystkich wyżej wymienionych miejscach koalicja – raz ku uciesze PiS, raz KO – jest bardzo krucha i oparta na jednym, góra dwóch mandatach. Na Śląsku o większości w sejmiku zadecydowało nieco ponad 320 głosów w okręgu częstochowskim (co dało mandat PSL), w Łódzkiem podobne liczby dały samodzielne rządy PiS. Są i takie regiony (Mazowsze, Dolny Śląsk, Śląsk), gdzie losy koalicji, a co za tym idzie – większości, będą się ważyć do pierwszego posiedzenia sejmiku. W najbliższych tygodniach możliwe są zatem zwroty akcji, które mogą się pojawić po wielogodzinnych negocjacjach w lokalnych gabinetach.



eprasa.pl c5c645c38e

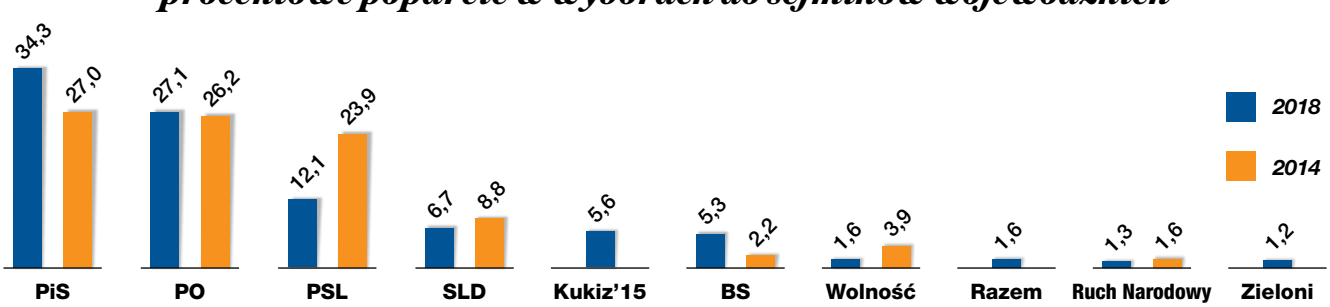
# Wyniki wyborów samorządowych 2018

## *liczba zdobytych mandatów w sejmikach wojewódzkich*




BS – Bezpartyjni Samorządowcy; PŚ – Projekt Świętokrzyskie; DDDS – Komitet z Dudtkiewiczem dla Dolnego Śląska; MN – Mniejszość Niemiecka

## *procentowe poparcie w wyborach do sejmików wojewódzkich*






eprasa.pl c5c645c38e

## PRZEGRANA LUDOWCÓW

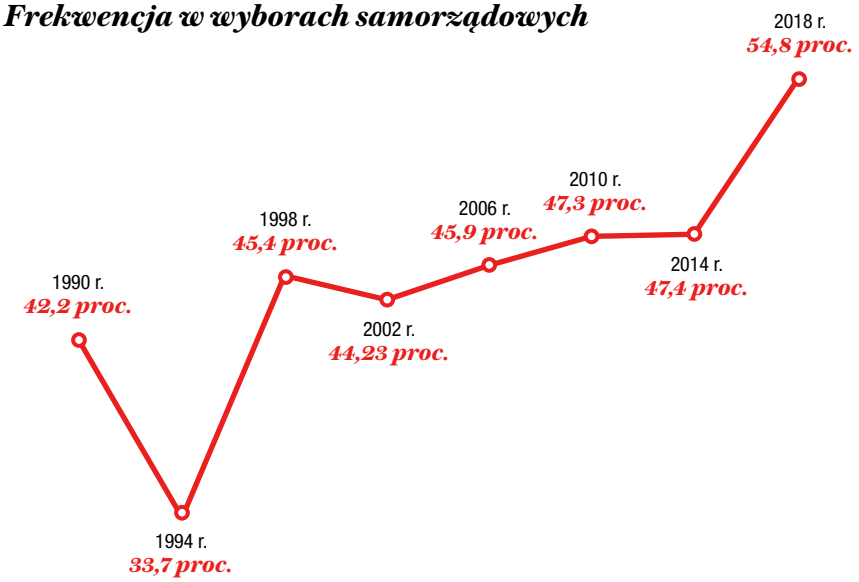
Największym przegranym tych wyborów okazało się Polskie Stronnictwo Ludowe. Ludowcy nie tylko stracili niemal 1 mln głosów, setki mandatów na szczeblach powiatowym i wojewódzkim. Najbliższe tygodnie przyniosą bolesne zderzenie z rzeczywistością, gdyż ludowcy stracili setki funkcji, przywilejów i wpływów: czasem prestiżowych, jak fotel marszałka województwa (Świętokrzyskie), innym razem niewidocznych na pierwszy rzut oka, a związanych np. z wydawaniem środków unijnych.

W Prawie i Sprawiedliwości można usłyszeć, że liczą na scenariusz, w którym z czasem lokalnym działaczom PSL przestanie się opłacać grać na partię z koniczynką. A wtedy możliwe byłyby i transfery, i zmiany koalicjantów, i przechylenie się większości na korzyść PiS w kolejnych województwach... Tak naprawdę PSL urwało się ze stryczka, bo niewiele zabrakło, a również na Mazowszu PiS przejęłoby samodzielne rządy. A to oznaczałoby dla ludowców scenariusz więcej niż tragiczny.

## DUŻE MIASTA NIE DLA PIS

O ile wybory na szczeblu sejmikowym to bezsprzeczne oraz rekordowe zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości, o tyle duże miasta pozostały dla partii Kaczyńskiego bastionami nie do zdobycia. W Warszawie Rafał Trzaskowski zwyciężył – wbrew oczekiwaniom nawet w samej Platformie – już w pierwszej turze, z rekordowym wynikiem ponad 0,5 mln zdobytych głosów. Wybory szybko zostały rozstrzygnięte również w Łodzi (wygrana Hanny Zdanowskiej z gigantyczną przewagą), we Wrocławiu (Jacek Sutryk) czy w Lublinie (Krzysztof Żuk).

***Frekwencja w wyborach samorządowych***




W tegorocznych wyborach samorządowych po raz pierwszy w ogólnopolskim głosowaniu korzystaliśmy z przezroczystych urn wyborczych



Fot. Andrzej Skwarczyński



eprasa.pl c5c645c38e

Co wpłynęło na tak jednoznaczne porażki kandydatów Zjednoczonej Prawicy? Przede wszystkim mobilizacja wyborców Platformy w wielkich miastach. Z danych PKW wynika, że w samej Warszawie do urn poszło nawet 250 tys. osób więcej niż w ostatnich wyborach samorządowych. Frekwencja na poziomie sięgającym niemal 70 proc. była mordercza dla Patryka Jakiego, który – choć wyraźnie zwiększył bazę wyborców prawicy – nie był w stanie nawiązać równorzędnej walki z Trzaskowskim. Od jednego z czołowych polityków obozu rządowego usłyszałem wręcz sugestię, że świetna kampania Jakiego mogła paradoksalnie nie przysłużyć się PiS, bo zmobilizowała wyborców Platformy.

## CO POSZŁO NIE TAK

Jeśli chodzi o wyborczą walkę w dużych miastach, to w grze pozostały jeszcze Kraków i Gdańsk. W stolicy Małopolski Małgorzata Wassermann goni urzędującego od 16 lat Jacka Majchrowskiego. Niecałe 32 proc. głosów, jakie otrzymała kandydatka Prawa i Sprawiedliwości, umożliwiło jej wejście do drugiej tury, ale faworytem będzie Majchrowski (niemal 46 proc. w pierwszej turze).

Podobnie sytuacja wygląda w Gdańsku, kojarzonym od lat jako matecznik Platformy Obywatelskiej. Choć Kacper Płażyński uzyskał niezły rezultat (29,68 proc.) i zdystansował Jarosława Wałęsę, to dużą niespodzianką byłoby pokonanie Pawła Adamowicza. Urzędujący prezydent otrzymał prawie 37 proc. głosów, a w drugiej turze zapewne będzie mógł liczyć na sporą część elektoratu pokonanego Wałęsy (27,77 proc.).

I to właśnie wynik wyborczy w dużych miastach jest dla Prawa i Sprawiedliwości przedmiotem pogłębionych refleksji. Na Nowogrodzkiej już kilka godzin po wyborach zastanawiano się, czy szklany sufit, z którym zderzono się w Warszawie, Łodzi czy we Wrocławiu, jest do przebicia lub choćby ciut bardziej skutecznego nadpsucia w wyborach w roku 2019.

> Frekwencja w Warszawie na poziomie sięgającym niemal 70 proc. była mordercza dla Patryka Jakiego

Z pierwszych wewnętrznych analiz obozu rządowego, do których dotarł tygodnik „Sieci", wynika, że odpowiedzialności za kiepski wynik PiS w dużych miastach szukano w medialnej gorączce (po wniosku do Trybunału Konstytucyjnego na temat zgodności z konstytucją traktatu unijnego) na temat rzekomego polexitu; w emocjonalnym spocie dotyczącym imigrantów i uchodźców, który PiS pokazało w końcówce kampanii; oraz w zaniechaniach dotyczących kampanii w internecie.

## KOLEJNE STARCIE WIOSNĄ

Przy analizie wyników wyborów warto zwrócić uwagę na drastycznie niższy odsetek głosów nieważnych (prawie trzy razy niższy niż cztery lata temu w wyborach do sejmików!), co było plagą zarówno przy głosowaniu w roku 2014, jak i wcześniejszych. Same zaś rezultaty wyborów niemal dla wszystkich stron politycznego sporu są słodko-gorzkie. PiS znacząco poszerzyło stan posiadania w sejmikach wojewódzkich, ale odbiło się od ściany w dużych miastach. Koalicja Obywatelska złapała nieco oddechu i wiatru w żagle, gdy zerknąć na metropolie, ale kiepski wynik na poziomie sejmików, powiatów i rad gmin każe zadać pytanie o jakiekolwiek wyborcze szanse w roku 2019. Mniejsi gracze wyszli z tych wyborów mocno poobijani: ludowcy niebywale pogruchotani, z nieciekawymi widokami na przyszłość, SLD z niespełnioną nadzieją na odbicie się, a Kukiz'15 z sufitem zawieszonym bardzo nisko. Maratonu wyborczego, jaki zainaugurowały wybory samorządowe, chyba nikt nie zaczyna w triumfalistycznym nastroju. Tym bardziej że tuż za zakrętem kolejne pola walki: najbliższe już wiosną, gdy będziemy wybierać posłów do Parlamentu Europejskiego.

AUTOPROMOCJA




eprasa.pl c5c645c38e

# Co zrobi Kaczyński?

*Lider Zjednoczonej Prawicy musi zdecydować, jakie jej twarze obniżają sufit nad nią wiszący, a jakie go podwyższają*



STANISŁAW JANECKI




Sukces wcale nie wyklucza krytycznej oceny kampanii wyborczej po stronie Zjednoczonej Prawicy. A nawet ją ułatwia, gdyż nie ma w tle elementów goryczy i zawodu. Krytyczna analiza jest jednak konieczna i lider Zjednoczonej Prawicy Jarosław Kaczyński prowadzi ją od momentu zamknięcia lokali wyborczych oraz ogłoszenia wyników exit poll.

Sukcesem jest uzyskanie w wyborach do sejmików wojewódzkich 34,13 proc. głosów, co jest najlepszym wynikiem od początku ich istnienia, czyli od 1998 r. PiS poparło 5,27 mln wyborców (wzrost o 2 mln w stosunku do 2014 r.), co też jest najlepszym osiągnięciem jednej partii w historii wyborów samorządowych. Rekord pobiło też PiS w wyborach do rad powiatów ziemskich i miast na prawach powiatu (wygrana w 43 proc. z nich). Zdobywając 254 mandaty w sejmikach wojewódzkich, PiS pobiło rekord PO z 2010 r. (222 mandaty) i powiększyło stan posiadania o 83 mandaty, a w porównaniu z Koalicją Obywatelską zdobyło 60 mandatów więcej. Ten wynik zapewnia samodzielne rządzenie w sześciu sejmikach.

Sukcesem bezwzględnym byłyby wygrana w sejmikach na poziomie 37–38 proc. oraz prezydentura w dwóch–trzech największych miastach. I na to w obozie Zjednoczonej Prawicy liczono. I temu była podporządkowana strategia kampanii polegająca na wyliczeniu tego, co już rządy PiS zrobiły dla Polaków i co konkretnie zrobią w regionach oraz samorządach. Dlatego kampania PiS była mocno scentralizowana, a premier był jej główną twarzą.

Teraz przede wszystkim Jarosław Kaczyński powinien sobie odpowiedzieć na pytanie, co w kampanii samorządowej zawiodło i nie może się powtórzyć przed następnymi wyborami. I z jakimi twarzami oraz z jaką strategią można te nadchodzące wybory wygrać.

## PROBLEMY ZWYCIĘZCÓW

Jakie problemy miał Jarosław Kaczyński w trakcie kampanii? Podstawowym było to, że istniał wprawdzie sztab wyborczy, lecz równolegle działał osobisty sztab premiera Mateusza Morawieckiego, będącego główną twarzą Prawa i Sprawiedliwości. I ten drugi sztab dbał przede wszystkim o interes i wizerunek szefa rządu. A ponieważ Mateusza Morawieckiego bezpardonowo atakowano, szczególnie po przypomnieniu przez Onet nagrań z 2013 r. z restauracji Sowa & Przyjaciele oraz po procesie w trybie wyborczym, gdy Platforma Obywatelska zarzuciła premierowi kłamstwo w sprawie budowy dróg za jej rządów, ten sztab kontrował, także materiałami wpływającymi na przebieg i wymowę całej kampanii. Ponieważ można mówić nawet o nagonce na premiera, jego osobisty sztab robił wiele, aby te ataki zneutralizować, aby nagrania z Mateuszem Morawieckim nie zdominowały kampanii.

Ostrzał nie ustawał, więc pojawiły się również materiały odwracające uwagę od tematów narzuconych przez opozycję i rozdmuchiwanych przez sprzyjające jej media. I w tym



eprasa.pl c5c645c38e



Fot. Andrzej Wiktor

nie byłoby nic niepokojącego dla Jarosława Kaczyńskiego, gdyby część polityków Zjednoczonej Prawicy nie uznała, że te materiały i tematy nie tylko zmieniają strategię kampanii na taką, która jest dla opozycji łatwiejsza do zaatakowania, lecz także mogą prowadzić do wewnętrznych konfliktów, do niepotrzebnej rywalizacji różnych polityków dobrej zmiany oraz do wzajemnego obwiniania się.

Jednym z najbardziej konfliktogennych tematów była sprawa wniosku prokuratora generalnego do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zbadania, czy z art. 267 Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej wynika, że polskie sądy mogą składać pytania prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu w sprawie ustroju i organizacji polskich sądów. Bo jeśli nie wynika i TK by to stwierdził, to polscy sędziowie działaliby niezgodnie z konstytucją RP, formułując takie pytania. Ten wniosek został pięć dni przed wyborami (16 października) wysłany do rzecznika praw obywatelskich, pojawił się także na stronie Trybunału Konstytucyjnego. I stał się punktem zaczepienia do ataków na rząd. Dlaczego? Bo to niby pierwszy krok w drodze do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej. Opozycja nie tylko rozpętała histerię wokół tego wniosku, stał się on również najważniejszym tematem ostatnich dni kampanii samorządowej.

Wniosek prokuratora generalnego do TK był przygotowany dużo wcześniej, skonsultowany z najważniejszymi politykami Zjednoczonej Prawicy, a wysłany do TK na początku października po uzgodnieniu tego z premierem Mateuszem Morawieckim. I oczywiście nie dotyczył ewentualnego podważenia przez polski trybunał obowiązywania art. 267 TFUE. Dotyczył wyłącznie kwestii wewnątrzpolskiego systemu prawnego i polskich sędziów.

Ale sprawa została przedstawiona przez opozycję i sympatyzujące z nią media z wyjątkową dozą złej woli oraz całkowicie przeinaczona, co pięć dni przed wyborami łatwo można było przewidzieć. Dlatego Jarosław Kaczyński wyjaśnia, jak to się stało, że wniosek wypłynął akurat 16 października, choć było wiadomo, że stanie się potężnym orężem w walce z PiS w końcówce kampanii. I że może wpłynąć na wynik wyborów, przede wszystkim w wielkich miastach. Gdy Jarosław Kaczyński mówił tuż po ogłoszeniu wyników exit poll o tym, „by w ostatnich momentach nie spadały na nas różne ciosy", przede wszystkim miał na myśli kwestię opublikowania wniosku do TK. Teraz poza wyjaśnieniem, dlaczego ten dokument pojawił się w publicznym obiegu tuż przed wyborami, sprawdzane jest, co tym ruchem chciano osiągnąć, ewentualnie od czego odwrócić uwagę, co wcześniej szkodziło w kampanii.

Prezesowi PiS chodziło też o różne gry z mediami na co dzień wrogimi PiS, jakie niektórzy politycy Zjednoczonej Prawicy prowadzili, najczęściej po to, żeby poprawić swój wizerunek w nieprzychylnym elektoracie oraz chociaż częściowo obłaskawić same te media. Problemem jest to, że te gry zamieniały się często w psucie wizerunku innym politykom PiS, co szkodziło całej Zjednoczonej Prawicy, a zaczęło się publikacją bardzo szczegółowych informacji o nagrodach dla rządu Beaty Szydło.

Wedle moich informacji podczas jednego z powyborczych spotkań najważniejszych polityków Zjednoczonej Prawicy na stole znalazło się szczegółowe dossier różnych medialnych przecieków i inspiracji, nałożone na kalendarz wskazujący, na co były one reakcją. Na tym i następnym spotkaniu kierownictwa dobrej zmiany ustalono, że przygotowane będą wnioski, jak wyeliminować wewnętrzne gry, także z mediami, które doraźnie wzmacniają polityków je podejmujących, ale ostatecznie szkodzą całemu obozowi, a często wywołują efekt domina, czyli serie szybkich akcji i reakcji.

## JAK ZDOBYĆ 42 PROC. W WYBORACH DO SEJMU?

Kampania samorządowa Zjednoczonej Prawicy została bardzo mocno scentralizowana, co zapewniło spójny przekaz, duży zasięg i wysoką skuteczność, ale też doprowadziło do bardzo silnego wyeksponowania podziału na PiS i antypis. W efekcie doszło do wyjątkowej mobilizacji elektoratu (frekwencja wyniosła 54,96 proc., była najwyższa w historii III RP i wyższa od tej sprzed czterech lat aż o 7,56 proc.), szczególnie w dużych miastach, ale tam bardziej zmobilizował się antypis. Tam bowiem na podatny grunt trafiają liberalno-lewicowe argumenty. A trafiły tym bardziej, że nawet w wyborach samorządowych kampanii towarzyszyła wojna kulturowa, w której PiS pozycjonowano jako przeszkodę w modernizacji,



eprasa.pl c5c645c38e

choć chyba nie ma w Polsce partii, której rządy miałyby większe skutki dla unowocześnienia kraju.

Jarosław Kaczyński musi coś zrobić, żeby przy następnych wyborach antypis tak łatwo nie mógł rozpętywać wojny kulturowej. Korzystając nawet z tak wydumanego pretekstu jak obywatelski projekt ustawy dotyczącej szczepień. Gest PiS, żeby w pierwszym czytaniu nie odrzucać projektu wspieranego przez ponad 100 tys. obywateli, został przedstawiony jako jego poparcie i przejście na stronę wrogów bezpieczeństwa zdrowotnego. W mobilizacji elektoratu wielkomiejskiego przeciw PiS niepoślednią rolę mogła też odegrać histeria wokół polexitu. A to będzie po stronie antypis najważniejszy element kampanii do Parlamentu Europejskiego. I trzeba go będzie zrównoważyć koncepcją większego upodmiotowienia Polski w UE, a może nawet taką wizją reformy Unii, jaką przedstawił – przede wszystkim Węgrom – Viktor Orbán.

> Na spotkaniu kierownictwa dobrej zmiany ustalono, że przygotowane będą wnioski, jak wyeliminować wewnętrzne gry, także z mediami, które doraźnie wzmacniają polityków je podejmujących, ale ostatecznie szkodzą zjednoczonej prawicy

Teraz Jarosław Kaczyński musi rozstrzygnąć, czy bardzo silna polaryzacja kampanii się opłaca, także w kontekście wyniku ewentualnych przyszłych koalicjantów. W PiS mówiono o wyniku w wyborach do sejmików na poziomie 37–38 proc. dlatego, że byłby on zapowiedzią 42–43 proc. poparcia w wyborach parlamentarnych w 2019 r. A tyle będzie zapewne potrzebne, żeby rządzić samodzielnie. Bezwzględna większość uzyskana w 2015 r. dzięki poparciu „tylko" 37,58 proc. wyborców wynikała z wielu szczęśliwych zbiegów okoliczności i w 2019 r. się nie powtórzy. Trzeba zyskać ok. 42 proc. poparcia, by mieć większość albo szukać koalicjanta. A przy ogromnej polaryzacji może z tym być kłopot.

Tym bardziej że lider Zjednoczonej Prawicy musi coś zrobić z zaangażowaniem partyjnych działaczy w terenie podczas kampanii. Centralizacja kampanii samorządowej i wzięcie jej ciężaru głównie przez premiera Morawieckiego okazała się alibi dla wielu działaczy lokalnych PiS, którzy w licznych miejscach nie robili nic lub prawie nic, a czasem wręcz bojkotowali swego kandydata – jak w Krakowie. Premier wykonywał wielką pracę za nich, ale to nie zadziała w przyszłości. Także dlatego, że część działaczy na dole nie uważa premiera za „swego". I to jest problem dla Jarosława Kaczyńskiego, gdyż wielu działaczy i sympatyków PiS dystansuje się od Mateusza Morawieckiego jako tego, którego nie łączy z nimi wspólnota losu, szczególnie w czasach pozostawania w opozycji, gdy przeżywali wiele upokorzeń. Tę „obcość" premiera antypis próbował rozgrywać po przypomnieniu starych nagrań z Mateuszem Morawieckim.

## BEZ SENTYMENTÓW

Jarosław Kaczyński musi przede wszystkim zdecydować, kto ma być twarzą Zjednoczonej Prawicy na wybory w 2019 r.: do europarlamentu, a potem do Sejmu i Senatu. I czy ma to być jedna twarz. Ten wybór powinien uwzględniać konieczność zdobycia co najmniej 42 proc. głosów. Liczyć się więc będzie zdolność pozyskiwania głosów spoza twardego elektoratu PiS, ale też to, by najważniejsze twarze nadchodzących kampanii nie zniechęcały zdecydowanych wyborców Zjednoczonej Prawicy. Podziękowania dla Mateusza Morawieckiego i Patryka Jakiego za tytaniczną wręcz pracę w kampanii są ważne, ale to jednak etap, który jest już przeszłością. I premier, i kandydat na prezydenta stolicy w trakcie kampanii wywoływali też negatywne skutki, niekoniecznie z własnej woli. A istnienie dwóch, właściwie trzech sztabów (działania tego trzeciego, istniejącego przy Patryku Jakim, też miały wpływ na przebieg ogólnopolskiej kampanii) powodowało problemy, szczególnie w ostatniej fazie.

W PiS jest jasne, że w czekających nas w 2019 r. dwóch kampaniach nie może być żadnych wewnętrznych gierek ani konfliktów, wzmacniania się jednych kosztem innych, nieskutecznego przykrywania niewygodnych tematów, które często samemu się wywołało, przeciwskutecznego grania z nieprzyjaznymi mediami. Niektóre wewnętrzne rozgrywki, ukryte dla opinii, po prostu niwelowały efekty bardzo ciężkiej pracy, szczególnie w końcówce kampanii. To zresztą, wedle moich informacji, Kaczyński bardzo jasno wyłożył najważniejszym politykom Zjednoczonej Prawicy tuż po wyborach.

Po stronie Zjednoczonej Prawicy znane są wszystkie aktywa, znane są też już popełnione błędy, np. wzmocnienie Hanny Zdanowskiej w Łodzi, a przecież od sprawy Beaty Sawickiej i jej wpływu na wynik wyborów parlamentarnych w 2007 r. wiadomo, że każde działanie, które można zinterpretować jako atak na kobietę, się nie opłaca. Wiadomo, że w takich miastach jak Warszawa czy Poznań trzeba profilować kandydata pod aspiracje mieszkańców: w stolicy stawiać na inteligenckość i europejskość, w sercu Wielkopolski – na kulturową i cywilizacyjną odrębność.

Mimo błędów wynik PiS jest najlepszy w historii, co oznacza, że realne byłoby osiągnięcie 37–38 proc., gdyby większości potknięć uniknięto. Jarosław Kaczyński musi więc zdecydować, jakie twarze Zjednoczonej Prawicy obniżają sufit nad nią wiszący, a jakie go podwyższają, szczególnie w walce o europarlament oraz o Sejm i Senat. Pod uwagę trzeba też brać rozwój konfliktu z Komisją Europejską, postępowanie wobec Polski Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz to, co może wynikać z biografii poszczególnych liderów. Dotychczas Jarosław Kaczyński potrafił wybierać środki prowadzące do nadrzędnego celu – zmieniania Polski. Bez sentymentów. Jak będzie tym razem, przekonamy się za kilka tygodni.



eprasa.pl c5c645c38e

# Jak walczyć o drugą kadencję?



Fot. Zuzanna Kruschewska

*Konieczne jest zmniejszenie antypisowskiego potencjału mobilizacyjnego. Neutralizacja – co nie znaczy przeciągnięcie na swoją stronę – części wielkomiejskiego elektoratu liberalnego. A to wymaga uniknięcia i histerii, i triumfalizmu*



**PIOTR SKWIECIŃSKI**

Oprócz bardzo satysfakcjonującego dla Prawa i Sprawiedliwości i – szerzej –dla całej formacji IV RP faktu, iż PiS będzie samodzielnie lub w koalicji sprawować władzę w większości sejmików, istnieje jeszcze jeden element sytuacji. Analitycy i politycy z Nowogrodzkiej pochylają się nad nim z niepokojem.

Pierwotne wrażenie porażki zmieniło przełożenie głosów oddanych na tę partię w poszczególnych województwach na skład sejmików – czyli organów mających najwięcej do powiedzenia przy decyzjach dotyczących kierunku strumieni pieniędzy przepływających przez te województwa. W efekcie w ponad połowie Polski B zmieni się realny rozkład sił – PiS zyska tam wpływ na dystrybucję prestiżu oraz politykę zatrudnieniową.

Ale jest to wynik szczególnej koncentracji wyborców PiS w tych województwach. Za rok, w wyborach parlamentarnych, które są przeliczane na mandaty inaczej, ten czynnik nie będzie odgrywać aż takiej roli. Gdyby więc teoretycznie ten wynik wyborczy partii rządzącej powtórzył się wówczas, to jej szanse na zachowanie władzy na poziomie centralnym byłyby niewielkie. Bo trudno liczyć na to, żeby tak jak w 2015 r. korzystnie dla PiS rozłożyły się głosy na inne ugrupowania. A z symulacji wynika, że ta partia musi zdobyć zdecydowanie więcej niż w 2015 r., żeby mieć pewność drugiej kadencji. Przypomnijmy – wtedy poparło ją 37,5 proc. głosujących. A dziś, w wyborach sejmikowych – 34 proc. Nie jest przypadkiem, że w rozmaitych wypowiedziach Jarosława Kaczyńskiego przewija się postulat wyniku wyborczego „z czwórką z przodu", wzmocniony przekonaniem, że jest to możliwe.



eprasa.pl c5c645c38e

Można oczywiście mówić, że PiS dotąd zawsze otrzymywało w wyborach parlamentarnych więcej niż w sejmikowych. Ale istnieje też przykład AWS, która w 1998 r. zyskała w skali kraju dokładnie ten sam rekordowy rezultat, co teraz PiS, a trzy lata później nie zdołała wprowadzić do Sejmu ani jednego posła. Wszystkie trendy potrafią się załamywać.

Dziś PiS wzmocniło pozycję w samorządach, ale w skali ogólnopolskiej nie zyskało poparcia pozwalającego uznać, że zdobycie jesienią 2019 r. samodzielnej większości będzie czymś łatwym. Co więcej, kiepski rezultat jedynego naturalnego kandydata na koalicjanta, czyli ruchu Kukiza, nie pozwala sądzić, iż nawet ta do niedawna uznawana w PiS za najczarniejszą perspektywa, czyli rządu koalicyjnego, na pewno będzie dostępna. Zwłaszcza że PSL, które zgodnie z planami strategów z Nowogrodzkiej miało umrzeć, osłabło, ale żyje i wykazuje odporność, a zostało zantagonizowane do stopnia bardzo utrudniającego wyobrażanie sobie jego przyszłości innej niż we froncie antypisowskim.

Krótko mówiąc – wybory samorządowe 2018 r. unaoczniły, że za rok może się stać wszystko. PiS może zdobyć samodzielną większość, może być skazane na rząd koalicyjny, ale może też po prostu stracić władzę. Skumulowany rezultat wyborczy KO, PSL i SLD w wyborach 2018 r. był większy od skumulowanego rezultatu PiS i Kukiza. I to jest niepokojące memento.

## KLINCZ TRWA

Wybory samorządowe unaoczniły dwa fakty, które bardziej niż inne określają sytuację polityczną rok przed parlamentarnymi i muszą wpłynąć na decyzje strategiczne obozu rządzącego. Po pierwsze, nie przyniosły tego, na co liczyli niektórzy ludzie z zaplecza formacji – zasadniczego przełamania sytuacji klinczu. Mieli oni nadzieję, że oto przemówi domniemana propisowska milcząca większość, że zagłosują masowo beneficjenci 500+, dotąd niegłosujący, i to na długo ustali nową korzystną dla partii rządzącej równowagę. Nic takiego się w skali masowej nie stało, więc PiS nie zyskało statusu ugrupowania trwale większościowego.

Niektórzy obserwatorzy łączą to jednak z czymś jeszcze. Dają wyraz poglądowi, że oto to, iż ogólnokrajowe poparcie PiS, w porównaniu z sejmowym sprzed trzech lat, spadło o prawie 5 proc., więc tym bardziej nie sięgnęło wymarzonej przez Kaczyńskiego czterdziestki, jest efektem zauważalnego od stycznia nowego piarowskiego kursu PiS, kojarzonego ze zmianą na stanowisku premiera i objęciem go przez Mateusza Morawieckiego. Miał się, w myśl tej koncepcji, rozczarować tym elektorat radykalny, a także ten najbardziej nastawiony przeciw elitom III RP. I zostać w domu.

Nie dysponujemy obecnie szczegółowymi analizami przepływów elektoratów, w naszych diagnozach nieuchronnie musi więc być silnie obecny element intuicji. Poczyniwszy to zastrzeżenie, powiem: ta teza wydaje mi się prawdziwa w niewielkim jedynie stopniu.

Nie odrzucam jej do końca, bo bez wątpienia „taśmy Morawieckiego" mogły w jakimś zakresie zaważyć na ostatnim okresie kampanii – część pisowskiego elektoratu bez wątpienia została emocjonalnie zadraśnięta unaocznieniem kulturowej obcości premiera i jakaś cząstka tej części mogła istotnie z tego powodu zostać w domu. Nie wydaje mi się jednak, by mogły tu w grę wchodzić liczby silnie ważące na wyborczym efekcie.

A to z kilku powodów. Po pierwsze, już od momentu ustąpienia Beaty Szydło wielu przewidywało tąpnięcie poparcia – i ono nie następowało. Po drugie, sam Morawiecki, wiedząc o tym zagrożeniu, robił przez cały dotychczasowy okres swego premierostwa wszystko, co możliwe, żeby nie kojarzyć się z żadnym łagodzeniem czegokolwiek, tylko odwrotnie – z linią radykalizmu. Po trzecie, nieprzerwanie i manifestacyjnie okazywał mu zaufanie sam Kaczyński, którego wskazania są dla tej części elektoratu, która mogłaby się zrazić do PiS za postawienie na czele państwa człowieka, który odnosił zbyt duże sukcesy w III RP, rozstrzygającym kryterium prawdy.

Wydaje mi się więc, że na słabszy niż w 2015 r. i znacznie słabszy w stosunku do oczekiwań efekt wyborczy PiS wpłynęła przede wszystkim bezprecedensowa mobilizacja elektoratu antypisowskiego. Nie tylko w Warszawie, bo przecież w wielu innych ośrodkach, np. we Wrocławiu, kandydaci PiS dostali wręcz mniej głosów niż cztery lata temu. I nie tylko w wielkich, lecz również w średnich miastach. Wydaje się, że właśnie tej mobilizacji PiS „zawdzięcza" to, że jego sukces jest w sensie ogólnopolskim jedynie względny. Bo głosy mieszkańców miast przecież też mają wpływ na kształt sejmików.

Jeśli tak, to najważniejszym elementem strategicznego myślenia pisowskich analityków i polityków powinno być to, jak nie dopuścić do powtórzenia się tego fenomenu za rok. Podkreślmy przy tym: nie idzie o przeciągnięcie na swoją stronę tych mieszkańców metropolii, którzy dziś zagłosowali przeciw PiS. To w skali masowej niemożliwe. Idzie o to, by spora ich część nie czuła się postawiona pod ścianę („Musimy pokazać tym pisowskim łajdakom, jak bardzo ich nie cierpimy") i nie miała w związku z tym tzw. drajwu, by pofatygować się do urn. I by inna ich część zagłosowała wprawdzie nie na PiS, tylko na jakieś byty wprawdzie niepisowskie, ale też niezaliczające się do opozycji, która sama nazwała się totalną.

## ZAŁAGODZIĆ TSUE

Jak to można osiągnąć? To trudne zadanie, bowiem od 2015 r. konsekwentnie prowadzono politykę jakby świadomie obliczoną na antagonizowanie wszystkich niebędących PiS ani mityczną „milczącą, niegłosującą (a domniemanie – wrogą IIIRP) większością". Politykę konfrontacji, rewolucji i kadrowej rzezi, a nie negocjacji, korekty i kooptacji. Ta strategiczna decyzja, w połączeniu z siłą przeciwników, oznaczała niesłychanie ostre, nieustające konflikty na wszystkich chyba dających się wymyślić kierunkach. Polacy zaś, jak było to wielokrotnie opisywane, raczej konfliktu nie lubią. Poziom depopularyzacji poprzednich rządzących i – szerzej – elit III RP pozwalał PiS na prowadzenie wojen na wszystkich frontach bez większych mierzonych sondażowo strat. Ale ta polityka, jak się wydaje, wyczerpała swe możliwości.



eprasa.pl c5c645c38e

Stawia to dziś rządzących w sytuacji trudnej. Stopień zantagonizowania środowisk niepisowskich osiągnięty w ciągu ostatnich trzech latach czyni bowiem nierealnym jakikolwiek powrót do umownego roku 2015 i neutralizację rozmaitych grup, które wtedy zneutralizować było można. Co więcej, ewidentny zwycięzca może pozwolić sobie na łagodzenie linii i łaskawość, ale jeśli czyni to ktoś niebędący ewidentnym zwycięzcą (a obecna wiktoria PiS nie jest postrzegana jako rozstrzygająca), powstaje ryzyko iż będzie to odebrane jako przejaw słabości. Czego konsekwencją może być wzrost nadziei, a więc i siły, wrogów. Tym bardziej że wtedy na ich rzecz może zacząć działać konformizm – ludzie lubią popierać zwycięzców.

Niemniej jednak w kierownictwie PiS po wyborach zaistniała świadomość potrzeby fragmentarycznej bodaj neutralizacji jakiejś części wielkomiejskiego elektoratu przeciwnika. I m.in. dlatego rozważane jest (niektórzy mówią wręcz o kierunkowej decyzji) ustąpienie w kwestii ogłoszonego przez TSUE wstrzymania działania ustawy sędziowskiej. Przy czym tym razem ma to podobno być nie całkowite, ale prawie całkowite, rzeczywiste, merytoryczne cofnięcie w wymiarze, którego domaga się strona europejska.

Czy to wystarczy? Na pewno nie, choć to krok w dobrą stronę. Czy będą inne? Na razie nie wiadomo. Czy będą skuteczne? Tego oczywiście nie wie nikt. Ale to racjonalny kierunek.

## SKUPIĆ SIĘ NA PROWINCJI?

Niektórzy obserwatorzy proponują działania idące niejako w drugą stronę. Zamiast neutralizacji części elektoratu wielkomiejskiego – skupienie się na własnych wyborcach. I skoncentrowanie się na próbie zwiększenia poparcia właśnie poza wielkimi miastami.

Czy to racjonalne myślenie? Zależy, jak rozumieć tę koncepcję. Jeśli jako prowadzenie w ciągu najbliższego roku polityki koncentracji na interesach prowincji i wsi, wykonanie iluś ruchów demonstrujących, że rządzącym leżą one na sercu, zamanifestowanie, iż uważają oni Polskę „B" za Polskę nie tylko „A", lecz wręcz „A+", i skierowanie tam w miarę możliwości strumieni pieniędzy, nawet kosztem metropolii – to jak najbardziej. Nie byłaby ona wtedy sprzeczna z celem neutralizacji części liberalnych wyborców wielkomiejskich, ich antypisowskie wzmożenie jest bowiem uwarunkowane nie kwestiami materialnego inwestowania władz w te, a nie inne regiony czy rodzaj ośrodków, tylko polityką bieżącą i kwestią postrzegania – lub nie – rządzących jako zmierzających do narzucenia im nielubianych przez nich norm kulturowych.

> Skumulowany rezultat wyborczy KO, PSL i SLD w wyborach 2018 r. był większy od skumulowanego rezultatu PiS i Kukiza. I to jest niepokojące memento

Gdyby natomiast traktować tę koncepcję szerzej – jako oznaczającą wezwanie do zaostrzania frazeologii i ogólnie linii partii – to ocena wypadłaby odwrotnie. Nie widzę bowiem realnych zapasów elektoratu, które można by w ten sposób uaktywnić po stronie PiS. Natomiast tego rodzaju polityka byłaby receptą na powtórzenie – a być może nawet pogłębienie; przecież zawsze może być jeszcze gorzej – za rok antypisowskiej mobilizacji. Warto zauważyć, że niechęć do elit III RP jest wciąż żywa, ale wyraźnie zaczyna stygnąć i łatwo przestrzelić, planując jej efektywne wykorzystanie. Gdy widzimy łodzian w niemal nadnaturalnym odsetku głosujących na panią prezydent właśnie dlatego, że PiS chce ją pozbawić stanowiska za to, że dopuściła się drobnego kłamstewka, bez czyjejkolwiek szkody pomagając własnemu de facto mężowi w uzyskaniu kredytu, przypomina się rok 2007 i fatalny efekt antykorupcyjnego klipu „Mordo ty moja!".

Łączy się z tym powrót idei dekoncentracji (w innym wariancie nazywanej repolonizacją) mediów. Niedostateczny rozmiar sukcesu w wyborach sejmikowych jest w kierownictwie PiS wiązany z medialną przewagą elit III RP i ich propagandy. Wprawdzie ostatnio, na skutek neutralizacji Polsatu, trudno jest już mówić tak jak kiedyś o dominacji przeciwników, ale polityk zawsze uważa, że media go niesprawiedliwie niszczą, zaś politycy PiS, mający „w kościach" czasy, kiedy rzeczywiście byli ofiarami nagonek uprawianych przez większość gazet, portali i telewizji, są tu wyczuleni w trójnasób.

Odradzałbym jednak tego rodzaju pomysły. I to nie tylko dlatego, że łatwo jest zakwestionować stojący za nimi obraz sytuacji (frazeologia o niszczących polski rząd mediach „niemieckich" abstrahuje nie tylko od faktu, że spośród trzech najważniejszych telewizji dwie są polskie, a żadna nie jest niemiecka, lecz też od tego, że linia „niemieckich" mediów jest dokładnie taka, jak innych liberalnych, choć całkowicie polskich).

Przede wszystkim dlatego, że nie sposób przeprowadzić tej operacji tak, żeby zakończyła się przed przyszłorocznymi wyborami. Innymi słowy – przed wyborami rządzący nie zdążyliby skonsumować jakichkolwiek wynikających z niej fruktów, za to zainkasowaliby wszystkie, bardzo potężne sprowokowane przez nią ciosy. Te wewnętrzne i te zewnętrzne (w każdym wypadku ze strony państw i instytucji europejskich, a w wypadku TVN – również amerykańskich). To się po prostu absolutnie nie opłaca. Zwłaszcza w opisywanym powyżej kontekście konieczności uspokojenia i zdemobilizowania choć części liberalnej publiczności. Wyobraźmy sobie reakcje wielkomiejskiego elektoratu na hasła „Zabierają nam nasz TVN" czy „zabierają nam nasz »Newsweek«", ich mobilizacyjny efekt.

Politycy formacji IV RP mają szanse wygrać drugą kadencję. Jeżeli będą potrafili nie poddawać się z jednej strony odruchom triumfalizmu, a z drugiej – histerii.



eprasa.pl c5c645c38e



Rafał Trzaskowski z żoną Małgorzatą

Fot. Piotr Molecki/East News

# Warszawska lekcja

*Podczas wyborów wyszło na jaw, jak bardzo Warszawa wstydzi się swojego prowincjonalizmu. Wygląda na to, że prawica, chcąc liczyć tu na dobry wynik, powinna wystawić kandydata, który rozmawiałby ze swoim rywalem po francusku. Może trzeba będzie wyciągnąć z tego wnioski? Czasu do następnych wyborów jest całkiem sporo*



KONRAD KOŁODZIEJSKI

O ile Rafał Trzaskowski mógł uchodzić za faworyta wyborów w Warszawie, o tyle porażka Patryka Jakiego już w pierwszej turze wyborów była sporym zaskoczeniem. Kandydat Zjednoczonej Prawicy wykonał bowiem naprawdę tytaniczną pracę, nie unikał – w odróżnieniu od swojego głównego konkurenta – spotkań z ludźmi, całymi dniami wytrwale krążył po Warszawie, a jego kampania była szeroko relacjonowana w mediach publicznych.

Jaki rozbudził wielkie nadzieje. Niektórym wydawało się nawet, że może powtórzyć fenomen Andrzeja Dudy, który z nieznanego szerszej publiczności krakowskiego prawnika w ciągu zaledwie pół roku przeistoczył się w tak popularnego polityka, że zdołał pokonać w wyborach urzędującego prezydenta.

Jednak powtórki z Andrzeja Dudy nie było. Bo choć Jaki poprawił wynik wyborczy Jacka Sasina sprzed czterech lat, to jednak tym razem nie wystarczyło to nawet, aby wejść do drugiej tury. Dlaczego tak się stało? Dane o frekwencji wskazują, że tegoroczne wybory samorządowe stały się – zwłaszcza w dużych miastach – rodzajem plebiscytu przeciwko PiS. Patryk Jaki zderzył się z ogromną mobilizacją przeciwników rządzącego obozu. Wielu z nich głosowało nie tyle na Trzaskowskiego, ile przeciwko Jakiemu.



eprasa.pl c5c645c38e

## JAKI? JAK ON ŚMIE

Tę mobilizację napędzała kampania organizowana przez sztab Trzaskowskiego. Niewiele w niej było pomysłów na Warszawę, znacznie więcej za to ostrych ataków na konkurenta. Obok licznych fejków i chwytów poniżej pasa, w których przypisywano Jakiemu najrozmaitsze grzechy – od nieuctwa począwszy, na nepotyzmie i niekompetencji skończywszy – szczególnie skuteczne okazały się dwie rzeczy: po pierwsze, silnie wyeksponowano pozawarszawskie pochodzenie Jakiego; a po drugie, zasugerowano, że kandydat prawicy był w przeszłości dresiarzem, co miało wynikać z tego, że Jaki wychował się na opolskim blokowisku. Nawiązująca do tego akcja wyborcza Jakiego „Stoję pod blokiem", która miała podkreślić identyfikację kandydata ze zwykłymi ludźmi, nie tylko nie zneutralizowała tych zarzutów, lecz je wręcz wzmocniła. Jego sztab nie docenił bowiem negatywnych konotacji, jakie – w dość powszechnym odczuciu – może budzić „stanie pod blokiem" kojarzące się zwykle z niskim statusem społecznym. W ten sposób atakującym Jakiego mediom łatwo było go przedstawiać jako niemalże barbarzyńcę, który ma jeszcze czelność ubiegać się o władzę nad stolicą.

I choć Jakiemu sprzyjały media publiczne, to Trzaskowski mógł odpowiedzieć na to wsparciem największych prywatnych stacji z TVN na czele oraz sprawną kampanią prowadzoną w internecie. Jak podaje portal Polityka w Sieci, Trzaskowski bardzo intensywnie wykorzystywał popularny wśród młodych ludzi serwis YouTube oraz tzw. mikrotargetowanie, czyli kierowanie przekazu – w tym przypadku za pomocą Facebooka – do konkretnych grup wyborców np. mieszkańców poszczególnych dzielnic.

Patryk Jaki aktywniejszy był za to na Twitterze, ale mapy zasięgu jego postów wskazywały, że ich odbiorcą był często elektorat prawicy (a więc i tak już przekonany), i to w dodatku spoza Warszawy. Nic więc dziwnego, że po wyborach najgłośniejszy jęk zawodu podniósł się wśród tych właśnie ludzi. Wielu z nich – dając upust swojemu rozgoryczeniu – zaczęto wylewać kubły pomyj na mieszkańców stolicy za to, że ci „nie stanęli na wysokości zadania". Pokazuje to skalę frustracji, ale też rozbudzonych nadmiernie oczekiwań elektoratu z całej Polski. Pojedynek w Warszawie urósł bowiem do rangi symbolicznego starcia dobra ze złem, co – biorąc pod uwagę ostateczny wynik starcia – było z punktu widzenia prawicy niezbyt rozsądnie dobraną metaforą. Każdy bowiem, kto mieszka w Warszawie i obserwował kampanię na miejscu, a nie w telewizji, wiedział, że przekonanie do siebie większości wyborców nie będzie tu łatwym zadaniem.

Główną przyczyną było – jak już wspomniałem – antypisowskie wzmożenie, które ogarnęło większość dużych miast (nie tylko Warszawę). W tych warunkach wszystkie – nawet najlepsze i najbardziej uzasadnione – pomysły kandydatów prawicy były a priori odrzucane. Jednak w stolicy, mimo aktywnej i momentami efektownej kampanii (np. podświetlenie „zreprywatyzowanych" kamienic na jednej z ulic Śródmieścia, które miało uzmysłowić skalę procederu) poszło gorzej, niż przewidywali najwięksi pesymiści. Co mogło na to wpłynąć? Silny antypisowski klimat nie wyjaśnia wszystkiego. Również samemu kandydatowi i jego sztabowcom zdarzało się źle oceniać sytuację.

## „SŁOIKI" TRZASKOWSKIEGO

Przede wszystkim dość poważnym w skutkach błędem było założenie, że skoro wielu mieszkańców stolicy pochodzi – podobnie jak Patryk Jaki – spoza Warszawy, to większość z nich poczuje z nim solidarność. Tymczasem okazało się, że jest dokładnie odwrotnie, ponieważ spora liczba świeżych warszawiaków nie chce się przyznawać do swoich korzeni. To trochę tak jak z częścią naszej emigracji, która po kilku latach przebywania za granicą zaczyna unikać mówienia po polsku, wstydząc się własnego pochodzenia. Z ludnością napływową bywa w Warszawie podobnie. Kpiny Rafała Trzaskowskiego ze „słoików" nie tylko jej nie zniechęciły, lecz wręcz przeciwnie. Głosowanie na kandydata posługującego się językiem francuskim można było przecież uznać za akces do klubu „prawdziwych warszawiaków". Z kolei okazywanie wsparcia Jakiemu uchodziło w oczach tych ludzi za środowiskowy obciach, co skądinąd sporo mówi o tym środowisku.

Pewnym usprawiedliwieniem dla prawicy jest to, że psychologii „słoików" i związanych z nią kompleksów nie pojęła też strona antypisowska. Świadczy o tym wrzawa podniesiona na wieść o tysiącach osób spoza Warszawy, które tuż przed wyborami zaczęły masowo dopisywać się do tutejszych list wyborczych. Tradycyjnie doszukiwano się spisku, histeryzując, że „reżim" zwozi swoich zwolenników ze wsi, aby ci zagłosowali na Patryka Jakiego. Tymczasem byli to – jak wszystko na to wskazuje – sojusznicy antypisu zmobilizowani medialną kampanią przeciw Jakiemu.

## ZŁA STRATEGIA

Pozawarszawskie pochodzenie Jakiego i dość krótki okres zamieszkiwania w stolicy nie tylko nie pomogły zwerbować mu „słoików", lecz utrudniły również kontakt z rodowitymi warszawiakami. Przy czym tutaj dystans do Jakiego nie miał podłoża psychologicznego – jak w przypadku ludności napływowej – lecz wynikał z narastającego przekonania, że kandydat Zjednoczonej Prawicy nie rozumie Warszawy ani jej problemów.

Warszawiacy byli bowiem zaskoczeni niektórymi pomysłami Jakiego i łatwością, z jaką przychodzą mu one – niemal codziennie – do głowy. To budziło nieufność. Mieszkańcy stolicy naprawdę nie oczekują cudów: dziewiętnastych dzielnic, narysowanych w pośpiechu palcem na mapie linii metra czy autostrad w centrum i wielopoziomowych parkingów. Zamiast szybkich obietnic i licytacji na najbardziej wystrzałowe fajerwerki Warszawa pilnie potrzebuje spójnej koncepcji oraz strategicznego planu rozłożonego na wiele lat naprzód. I tutaj Patryk Jaki mógł mieć dużą przewagę nad Rafałem Trzaskowskim, który przecież także nie przedstawił żadnej wizji miasta. Mógł wskazać listę celów, do których będzie dążył, bez wyciągania z kapelusza projektów i terminów nierealnych do dotrzymania. W ten sposób budowałby wizerunek rozsądnego, wyważonego polityka. Jednak kandydat prawicy



eprasa.pl c5c645c38e

zdecydował się na inną strategię: podbijania stawki. W rezultacie jedynie – lewicowe w większości – ruchy miejskie potrafiły przygotować profesjonalne pomysły na rozwój Warszawy.

Oczywiście, nie oszukujmy się, nawet najlepszy program nie pomógłby Jakiemu w sytuacji, gdy – jak się okazało – większości wyborców kompletnie nie obchodzi miasto, w którym żyją. Tak jak całkiem niezłe koncepcje nie pomogły miejskiej lewicy. Jest to kwestia słabego zakorzenienia dużej liczby wyborców warszawskich oraz gwałtownie podbitych antypisowskich emocji. Ale w takiej sytuacji warto było mocniej walczyć o tych, może mniej licznych, którzy silnie identyfikują się ze swoim miastem. W tej grupie również są wyborcy Trzaskowskiego, ale przynajmniej jest ona bardziej różnorodna politycznie.

> Pojedynek w Warszawie urósł do rangi symbolicznego starcia dobra ze złem, co – biorąc pod uwagę ostateczny wynik – było z punktu widzenia prawicy niezbyt rozsądnie dobraną metaforą

Niestety, w samej końcówce kampanii Patryk Jaki dość niefortunnie przyrównał oddanie głosu w wyborach do zrywu mieszkańców w powstaniu warszawskim, czym mógł sobie zrazić jakąś część przychylnego elektoratu. Takie porównania w Warszawie po prostu nie uchodzą płazem. Późniejsze dementi sztabu Jakiego nie było zbyt przekonujące i niewykluczone, że właśnie ten fatalny akcent w końcówce kampanii mógł zdecydować o przegranej kandydata prawicy już w I turze.

## ŻADNEJ SOLIDARNOŚCI

Niesłychanie ważną kwestią w kampanii warszawskiej była – i tak naprawdę ciągle jest – kwestia złodziejskiej „reprywatyzacji". Patryk Jaki stał się powszechnie znany właśnie dzięki swojej aktywności i realnym zasługom dla stolicy w roli przewodniczącego komisji weryfikacyjnej badającej przypadki „zwrotów" warszawskich nieruchomości. Trochę w tym przypomina swojego wieloletniego patrona Zbigniewa Ziobrę, który własną popularność zawdzięcza z kolei aktywnemu udziałowi w sejmowej komisji badającej aferę Rywina.

Walka z reprywatyzacyjnymi patologiami miała się stać lejtmotywem kampanii Jakiego, jednak wkrótce zeszła jakby na nieco dalszy plan. Być może wynikało to z – jak się potem okazało dość uzasadnionego – przekonania, że reprywatyzacja już tak bardzo nie grzeje?

Rzeczywiście, wyborców Trzaskowskiego nie grzała. Nie czuli oni bowiem żadnej solidarności z poszkodowanymi. Częściowo mogło to wynikać z dość powszechnej wśród antypisu pogardy dla niższych klas (które padły główną, choć nie jedyną, ofiarą reprywatyzacyjnej mafii), a częściowo ze wspomnianego wcześniej antypisowskiego wzmożenia, zgodnie z którym wszystkie problemy – w obliczu tego największego zła, jakim jest PiS – nie mają żadnego znaczenia.

W rezultacie tego wzmożenia tysiące warszawiaków wyrzuconych na bruk z własnych mieszkań nie stanowiło wystarczającej przeciwwagi dla sytych i zadowolonych wyborców Trzaskowskiego. Był to elektorat wierny, ale zbyt mały jak na warszawską skalę. Można mieć jedynie nadzieję, że nie zostanie teraz pozostawiony na pastwę losu.

## STOLICA KOMPLEKSÓW

Czy Patryk Jaki miał szansę na wygraną w Warszawie? Dziś ani on, ani zapewne żaden inny kandydat prawicy nie byłby w stanie powtórzyć sukcesu Lecha Kaczyńskiego sprzed kilkunastu lat. W tym sensie Jaki ma rację, gdy mówi, że zrobił wszystko, co tylko było możliwe.

Warszawa – podobnie jak inne duże miasta – okazała się potwornie peryferyjna, publicysta Filip Memches nazwał ją nawet trafnie „stolicą polskich kompleksów". Trudności z dotarciem do tego elektoratu miała również – mocno warszawska – miejska lewica, która poza ideologią, jest przecież rzeczywiście skupiona na problemach miasta. Tyle że te problemy zupełnie nie obchodzą większości wyborców Trzaskowskiego ani PO. Jedyne, co ich łączy ze stolicą, to miejsce zamieszkania i pewien status społeczny, zapewne istotny w kręgach i rejonach, z których się wywodzą.

Czy – mimo to – prawica ma szansę zawalczyć o Warszawę? Ma, a nawet powinna. Jak słusznie zauważył Sebastian Kaleta, członek komisji weryfikacyjnej i bliski współpracownik Patryka Jakiego, zamiast obrażać się na wynik wyborów, trzeba „lęki przed prawicą przezwyciężać ciężką pracą. Będziemy to nadal robić" – zapewnił. Tyle że trzeba mieć świadomość, iż jest to zadanie na lata.

Przede wszystkim warto się skupić na młodszych wyborcach, coraz sprytniej podbieranych przez lewicę zdającą sobie sprawę z tego, że PO to partia sytych czterdziestolatków, którzy za jakiś czas przestaną odgrywać w wyborach kluczową rolę. Być może należy też wyciągnąć wnioski z istnienia silnych kompleksów w społeczeństwie. Może prawica, chcąc liczyć na dobry wynik w Warszawie, powinna wystawić kandydata, który na użytek mniej wyrafinowanego niepisowskiego elektoratu rozmawiałby ze swoim rywalem po francusku? Brzmi to groteskowo, ale skoro w ocenie wielu wyborców kluczowym kryterium wyboru jest ogólnie pojęta „światowość"? Kanony tej „światowości" się wprawdzie zmieniają (żeby wspomnieć o Stanie Tymińskim czy Jolancie Kwaśniewskiej), ale ciągle – jak widać – ma ona duże znaczenie.

Warszawa powinna się stać poligonem doświadczalnym, na którym prawica się nauczy, jak pozyskiwać wyborców w nieprzyjaznym otoczeniu. Taka lekcja może się w przyszłości przydać również poza Warszawą. Kto bowiem wie, jakie za kilkanaście lat będą preferencje Polaków.



21/0818/F

eprasa.pl c5c645c38e



*Jedna decyzja, wygrana dla wszystkich*

# PRACOWNICZE PLANY KAPITAŁOWE

Pracownicze Plany Kapitałowe to standard, który niebawem będzie obowiązywał w każdym miejscu pracy. Dla pracowników staną się one dobrowolną formą oszczędzania, a dla pracodawców – obowiązkiem. Jednak korzyści, jakie wynikają z wdrożenia PPK, będą widoczne dla każdej ze stron.

Pracownicy będą odkładać środki na emeryturę, pracodawcy wliczą wydatki na PPK do kosztów uzyskania przychodów, a działy HR zyskają narzędzia motywacji.

Skontaktuj się z przedstawicielem PKO TFI i dowiedz się więcej o Pracowniczych Planach Kapitałowych.

PKO TFI

RAZEM WYGRYWAMY PRZYSZŁOŚĆ
PROGRAMY EMERYTALNE W PKO TFI

Materiał opiera się na projekcie przepisów, które na dzień publikacji nie są jeszcze obowiązujące. PKO TFI działa na podstawie zezwolenia KNF. Inwestowanie w fundusze inwestycyjne wiąże się z ryzykiem. Szczegóły dotyczące ryzyk oraz inwestowania w fundusze na www.pkotfi.pl.

www.pkotfi.pl, infolinia dla pracodawców: +48 22 358 56 56 opłata zgodna z taryfą operatora
Od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00-17:00

eprasa.pl c5c645c38e



# (Nie) wszystkie afery Adamowicza

Fot. Piotr Hukało/Dziennik Bałtycki/Polska Press



eprasa.pl c5c645c38e

*20 lat na urzędzie prezydenta Gdańska i specyficzny talent do robienia interesów. Gdybyśmy chcieli opisać wszystkie jego machlojki, musielibyśmy poświęcić temu nie artykuł, ale książkę, i to naprawdę okazałą. Czy człowiek, który ma tak wiele za uszami, może znów wygrać wybory? Nad Motławą wszystko jest możliwe. Niewykluczone jednak, że mieszkańcy powiedzą wreszcie: dość! Prezentujemy nasz subiektywny ranking skandali, w których ważną rolę grał (niekiedy wciąż gra) urzędujący prezydent Paweł Adamowicz*



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

## 10 ŚMIERDZĄCA SPRAWA

Początek sezonu turystycznego w tym roku nie był dla Gdańska najprzyjemniejszy. Na Ołowiance doszło do awarii w przepompowni (to w niej oczyszczanych jest 60 proc. ścieków). Aby uchronić dolne miasto przed zalaniem brudną wodą, zdecydowano o spuszczeniu nieczystości do Motławy i dalej do Zatoki Gdańskiej. Do rzeki wylano 100 mln litrów ścieków. Nad Starówką unosił się taki odór, że nie dało się spacerować. Mieszkańcy poważnie niepokoili się o frekwencję wśród turystów, bo któż chciałby wypoczywać w cuchnącej okolicy i kąpać się w Bałtyku wśród brudów z miejskiej kanalizacji (sanepid pobrał próbki wody w 12 miejscach Trójmiasta, nie zamknięto kąpielisk, choć stwierdzono podwyższony poziom bakterii e. coli)?

Prezydent Gdańska nałożył na spółkę Saur Neptun Gdańsk (w 51 proc. należy do francuskiej spółki Saur, w 49 proc. do miasta) karę w wysokości 322 509,64 zł. To pięciokrotnie mniej, niż wynoszą roczne płace zarządu spółki. Jeszcze wyraźniej wyjątkową łagodność sankcji obrazuje inne porównanie. Kara za tonę ścieków wylanych do Motławy wyniosła... 3,22 zł. Mieszkańcy zaś płacą SNG za tonę odebranych ścieków 5,76 zł. Naprawdę opłaca się wylewać fekalia do Motławy!

A prezydentowi opłaca się dobrze żyć z firmą SNG. Dlaczego? Opowiemy o tym przy pozycji nr 4 w naszym rankingu.

## 9 UCHODŹCY MILE WIDZIANI

To zadziwiające, jak krótkowzrocznie można patrzeć na bezpieczeństwo własnych obywateli i naciskać na otwarcie granic w chwili, gdy zachodnie metropolie borykają się ze śmiertelnym zagrożeniem ze strony terrorystów. Paweł Adamowicz, doskonale przecież rozumiejąc niebezpieczeństwo, wciąż szukał furtek, by zamanifestować odrębność od rządu w sprawie konieczności zatrzymania niekontrolowanej fali przybyszów z odległych nam kulturowo krajów.

Grając na najniższych instynktach, ogłosił w lutym 2017 r. plan pomocy Syryjczykom. Szafował wtedy populistycznymi argumentami, przekonując, że chodzi o chore dzieci, które wymagają leczenia. I Gdańsk miałby im je zapewnić. Ani słowa o rodzinach, które przybyłyby z dziećmi. Prezydent postanowił także skorzystać z unijnego programu Relaunching Europe Bottom-Up, w myśl którego to samorządy mają decydować o relokacji uchodźców.

„Wspólnie jesteśmy w stanie wypracować odpowiednią kulturę przyjęcia migrantów, co pomoże rozwijać nasze miasta, czynić je bardziej innowacyjnymi i konkurencyjnymi" – to słowa zawarte we wspólnej Deklaracji prezydentów o współdziałaniu miast Unii Metropolii Polskich w dziedzinie migracji. Dokument podpisało 12 włodarzy miast, także Paweł Adamowicz. Miało to miejsce w czerwcu 2017 r., a więc wtedy, gdy terroryści z tzw. Państwa Islamskiego zaatakowali Londyn. Osiem osób zginęło, 48 zostało rannych.

## 8 GERMANOFIL

Paweł Adamowicz uwielbia igrać historią. Trudno się oprzeć wrażeniu, że polskość Gdańska go wręcz mierzi i daje on temu wyraz na każdym kroku. Choć prezydent od wszelkich takich działań umywa ręce i zrzuca odpowiedzialność a to na miejskich radnych, a to na prywatnych przedsiębiorców, to ze zgrozą można obserwować kolejne próby zniemczania miasta. Tylko nad Motławą można spotkać tramwaje w przedwojennych barwach (to ponoć w hołdzie Günterowi Grassowi i jego twórczości), a jedno z rond ponownie wyznacza granicę między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem. Można by oczywiście przymknąć na to oko i powiedzieć, że to tylko symbol oraz odwołanie do historii, ale jeśli takie przypadki wciąż się mnożą... W pobliżu ronda pojawił się granitowy słup graniczny, przeniesiony z muzeum, na którym widnieją akronimy „P" (niem. Polen – tłum. Polska) oraz „FD" (niem. Freistaat Danzig – tłum. Wolne Miasto Gdańsk). Na jednym z budynków przy Dworcu Głównym po remoncie odsłonięto napis „Postamt" (tłum. urząd pocztowy), wyjaśniając, że przed wojną polskiej poczty tutaj nie było.

Wiedząc, jak obecnej władzy zależy na umacnianiu narodowej tożsamości, Adamowicz nie omija okazji, by – ewidentnie robiąc patriotom na złość – pokłonić się również komunistom. Powrót nad historyczną bramę Stoczni Gdańskiej napisu przypominającego, że w PRL nosiła nazwę im. Lenina, uzasadniano stworzeniem scenografii do powstającego filmu o Lechu Wałęsie. „Historyczny" szyld usunięto dopiero po protestach i działaniach związkowców z „Solidarności". Kolejnym elementem oporu wobec władzy centralnej jest



eprasa.pl c5c645c38e

odstąpienie od działań w sprawie dekomunizacji nazw sześciu gdańskich ulic, mimo że samorządy miały czas i obowiązek się tym zająć.

Idąc znów pod prąd związkowcom, Adamowicz wydał także zgodę KOD na organizację uroczystości w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych pod pomnikiem Poległych Stoczniowców, czyli w miejscu, w którym co roku świętuje „Solidarność". Decyzję prezydenta uchylił wojewoda pomorski. Ostatnie lata pokazują przykrą prawidłowość, że Adamowicz żadnej rocznicy nie uszanuje, będzie raczej szukał pola do starcia z rządem PiS. Tak było przed 1 września, gdy najpierw próbował zorganizować uroczystości na Westerplatte bez udziału wojska. To była próba pokazania, że przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej nie są w mieście mile widziani.

## 7 SUPERZIĘĆ

Każda teściowa chciałaby być tak wspierana przez męża swej córki jak pani Janina Abramska. Gdy w grudniu 2005 r. przy ul. Wypoczynkowej, tuż obok jelitkowskiej plaży, dopiero planowano budowę luksusowego osiedla Neptun Park, Paweł i Magdalena Adamowiczowie już kupowali tam mieszkania. Zanim na budowie wbito pierwszą łopatę, państwo prezydentostwo nabyli dwa lokale. Trzeci zakupiła pani Janina. Wszyscy skorzystali ze swoistego „first minute" – tak przynajmniej tłumaczyli później w prokuraturze i CBA, gdy badano, dlaczego prezydent z rodziną zapłacili za mieszkania prawie dwa razy mniej od sąsiadów. Do tej sprawy jeszcze wrócimy przy omawianiu afery nr 4.

> Zakończona wiosną 2013 r. kontrola CBA wykazała, że w oświadczeniach majątkowych Pawła Adamowicza sukcesywnie rosła suma ukrywanych środków finansowych – od 38 tys. w 2007 r. do 320 tys. w roku 2012. Proces w tej sprawie trwa

Pani Janina to jednocześnie potentat na gdańskim rynku ubezpieczeń (jest właścicielką firmy Olimpia). Po mieście krążą legendy o urzędnikach, którzy – czasem chcąc się podlizać prezydentowi – ubezpieczają się u jego teściowej. Miała też robić liczne interesy z podmiotami podległymi urzędowi miejskiemu. Wreszcie zaczynają wychodzić na jaw szerokie przywileje pani Janiny. Portal wPolityce.pl ujawnił, że w marcu 2010 r. Olimpia jako jedyna otrzymała pełnomocnictwo (na czas nieokreślony) do reprezentowania Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w zakresie ubezpieczeń majątkowych, komunikacyjnych i odpowiedzialności cywilnej (podpisała je Teresa K., prezes PSSE w latach 2007–2016, a wcześniej m.in. minister w rządzie Jerzego Buzka). Strefa należy do najważniejszych firm w regionie. Jednym z jej udziałowców jest gmina Gdańsk. Według prokuratury w latach 2010–2015 miała tam działać zorganizowana grupa przestępcza, której mózgiem miał być Wojciech K. (syn Teresy K.). Na marginesie dodajmy, że K. to dobra znajoma Adamowicza, wciąż zasiadająca w radzie nadzorczej Międzynarodowych Targów Gdańskich.

„Gazeta Gdańska" opisała zaś okólnik, jaki do firm, w których udziały miał Gdańsk, wysłał były wiceprezydent Andrzej Bojanowski, gdy odpowiadał w ratuszu za politykę gospodarczą. W piśmie prezydent troszczył się o „optymalizację kosztów usług ubezpieczeniowych w całej strefie gospodarki miejskiej", a środkiem do tego celu miało być... powierzenie usług ubezpieczeniowych firmie Olimpia. „To była bardzo nietypowa, niestandardowa, powiedzmy, rekomendacja" – mówił lokalnemu medium szef jednej z firm, na którą wywierano naciski. Sprawa jest przedmiotem interpelacji gdańskich radnych. Andrzej Bojanowski w lutym 2017 r. rozstał się z ratuszem. Najpierw został prezesem miejskiej spółki Arena Gdańsk (zarządca stadionu i terenu wokół niego), a od lipca tego roku szefuje Międzynarodowym Targom Gdańskim, kolejnemu podmiotowi podległemu miastu. Wiceprezesem jest tam Maciej Glamowski – szwagier pana prezydenta.

## 6 AKCJONARIUSZ

„Republika deweloperów", „miasto zabetonowane" – to kolejne, dość powszechne określenia Gdańska. Jednym z najważniejszych graczy na tamtejszym rynku nieruchomości jest spółka Robyg. Nikogo nie może więc dziwić, że akcje tej właśnie firmy miał w swoim portfelu Paweł Adamowicz. A dokładnie 37 tys. akcji, po prawie 4 zł każda (w sumie warte ok. 150 tys. zł). Wartość akcji zależy od powodzenia dewelopera na rynku, a więc m.in. od przyjaznych dlań decyzji urzędników. Gdy w sierpniu sprawa wyszła na jaw, Adamowicz bagatelizował: „Posiadanie paru akcji nie ma wpływu na działalność inwestora". Trzy dni później jego rzeczniczka oświadczyła, że prezydent nie ma już tych akcji. Jak się okazało, musiał je sprzedać na wezwanie do przymusowego wykupu przez amerykańskiego inwestora (w związku z planem wycofania akcji z obrotu giełdowego). Według Adamowicza tematu nie ma. A co słychać na pomorskim odcinku aktywności firmy Robyg? Inwestuje w Gdańsku aż miło. Tylko w tej chwili buduje w mieście osiem osiedli.

Aha, zapomnielibyśmy – poza akcjami Robygu pan prezydent posiadał też akcje kilkunastu innych spółek, w tym kolejnych z branży nieruchomości, obecnych na gdańskim rynku: Echo Investment (wybudowała gdański budynek Tryton) i Budimexu.

## 5 MAŁA SYCYLIA

Tak niektórzy mówią o Gdańsku. Jak w soczewce mafijne powiązania (świata przestępczego z politykami, ludźmi biznesu, służb i wymiaru sprawiedliwości) w tym mieście pokazała afera Amber Gold. Adamowicz



eprasa.pl c5c645c38e

ochoczo reklamował ten biznes, ciepło mówiąc na specjalnej konferencji prasowej o innowacyjności firmy. Wespół z politycznymi kolegami uczestniczył również w evencie polegającym na ciągnięciu po płycie gdańskiego lotniska samolotu OLT Express, należącego do oszusta Marcina P. W wyniku działalności Amber Gold i ich linii lotniczych gdańskie lotnisko straciło kilka milionów złotych, ale pan prezydent nawet nie rozważał wyciągnięcia jakichkolwiek konsekwencji wobec dyrektora portu im. Lecha Wałęsy, który formalnie jest jego podwładnym (Gdańsk ma blisko 1/3 udziałów w lotnisku). Adamowicz napisał też list, w którym prosił szefostwo Amber Gold o pieniądze na film o Lechu Wałęsie. Marcin i Katarzyna P. przekazali na miejski ogród zoologiczny 1,6 mln zł – jak zeznał twórca piramidy finansowej, celem tej dobroczynności było uzyskanie przychylności prezydenta.

Według przewodniczącej komisji badającej aferę Paweł Adamowicz jest jedną z najistotniejszych osób w tzw. układzie gdańskim, który ujawniło śledztwo sejmowe.

## 4 CO MOŻNA WZIĄĆ

Łapówka zwykle kojarzy nam się z gotówką. Ale przecież można też przyjąć inne wartościowe dobra – zegarki, samochody czy mieszkania. Albo przynajmniej rabaty na mieszkania. Według prokuratury to ostatnie ma na sumieniu prezydent Adamowicz. W sierpniu Centralne Biuro Antykorupcyjne zatrzymało dwóch szefów firmy deweloperskiej Pomeranka, którzy mieli skorumpować włodarza Gdańska. Chodzi o lokale na osiedlu Neptun Park, które Adamowiczowie (oraz prezydencka teściowa) kupili dużo taniej niż inni nabywcy. Jak czytamy w zawiadomieniu byłego szefa CBA Pawła Wojtunika do prokuratora generalnego, małżeństwo uzyskało rabat w wysokości 273 326 zł (na dwa lokale), zaś Janina Abramska – 170 942 zł. Dlaczego to korupcja, a nie darowizna? Bo firma budująca osiedle miała liczyć na przychylność miejskich urzędników. Deweloper 20 dni po transakcji z Adamowiczami mógł się cieszyć ze zmiany planu zagospodarowania przestrzennego dla inwestycji Neptun Park – urzędnicy pozwolili budować wyżej i gęściej. Wcześniej Pomeranka uniknęła kary za niedotrzymanie jednej z umów z miastem. Choć Gdańsk mógł – i powinien był – domagać się 10 mln zł kary umownej, odstąpił od tego.

W kwietniu 2017 r. prezydent razem ze swoim zastępcą oraz dwoma innymi urzędnikami bawił w Madrycie. Okazją do tej męskiej wyprawy był... Światowy Kongres Wody. Poza przysłuchiwaniem się dysputom hydrologicznym panowie w czasie trzydniowej eskapady trochę pozwiedzali, zjedli kolację w ekskluzywnym Palacio de Cibelos, obejrzeli mecz Realu z Barceloną i odpoczywali w dobrym hotelu. Na tę wycieczkę – tzn. delegację – Urząd Miasta wydał jedynie 2,7 tys. zł. Dlaczego tak mało? Bo resztę kosztów (ok. 15 tys. dolarów) pokryła spółka SNG, ta sama, która 13 miesięcy później zleje do Motławy 100 mln ton fekaliów. Ponieważ firma jest w pewnym stopniu zależna od miasta (posiada w niej 49 proc. udziałów i jest organem taryfowym) ewidentnie zachodzi tu podejrzenie przyjęcia korzyści majątkowej. Śledztwo w tej sprawie trwa.

7 września 2012 r. twórca Amber Gold Marcin P. złożył zeznania, które wskazują, że liczył na status tzw. małego świadka koronnego, czyli nadzwyczajne złagodzenie kary w zamian za ujawnienie okoliczności przestępstwa. Opowiedział wówczas śledczym m.in. o korupcji przy zakupie działki w centrum Gdańska, u zbiegu ul. Rajskiej i Heweliusza. Miejsce to przez lata nazywano nad Motławą „dziurą wstydu", bo przez ponad dekadę właściciel terenu w reprezentacyjnej części miasta niczego nie zbudował. (Odnotujmy drobny zbieg okoliczności – w budynku sąsiadującym z dawną „dziurą wstydu" siedzibę ma firma Olimpia, należąca do Janiny Abramskiej. Gdańsk to jednak małe miasto). Marcin P. tak opisywał swoje spotkania z przedstawicielami firmy Portico, do której należała nieruchomość: „Propozycja, jaką mi wówczas przedstawił R.P., była taka, że nad nowym planem zagospodarowania przestrzennego pracuje Wydział Urzędu Miejskiego w Gdańsku, którego dyrektorem jest A.D., a nadzorującym prace tego wydziału jest wiceprezydent Wiesław Bielawski, którego żartobliwie nazywają »Walizeczka«.

> Łapówka zwykle kojarzy nam się z gotówką. Ale przecież można też przyjąć inne wartościowe dobra – zegarki, samochody czy mieszkania. Albo przynajmniej rabaty na mieszkania. Według prokuratury to ostatnie ma na sumieniu prezydent Adamowicz

R.P. powiedział, że ma wpływ na tych dwóch urzędników i plan zagospodarowania przestrzennego będzie dokładnie taki, jaki będziemy chcieli". Dodał też, że pośrednikowi przy tej umowie miał wypłacić dwukrotnie po 50 tys. zł. Zanim te zeznania ujrzały światło dzienne, część z nich zweryfikowaliśmy. Ów pośrednik przyznał nam, że przekazał takie kwoty Marcinowi P. Choć zarzekał się, że były to pieniądze na... prywatne lokaty w złoto (bez żadnego pokwitowania, w gotówce, dla nieznanego wcześniej człowieka). Czy można wierzyć Marcinowi P. opowiadającemu o „Walizeczce", prawej ręce prezydenta miasta? Jego zeznania w tej sprawie wydają się wiarygodne, choć prokuratorom nie udało się zgromadzić innych dowodów tego przestępstwa i sprawa została umorzona.

Inaczej niż w przypadku jednej z najgłośniejszych afer korupcyjnych na Pomorzu. W 2013 r. zarzuty usłyszało 37 osób (z czego cztery udziału w zorganizowanej grupie przestępczej – dwie z nich to urzędniczki magistratu). Chodziło m.in. o przydzielanie mieszkań komunalnych w zamian za łapówki.



eprasa.pl c5c645c38e

## 3 CIEPŁE POSADKI

Dobry gospodarz miasta potrafi zadbać o to, by miejskie spółki przynosiły wysokie zyski. I tak się właśnie dzieje w Gdańsku. Grupa GPEC (Gdańskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej) to kura znosząca złote jaja, niestety cieszą się z nich jubilerzy z Niemiec. W 2004 r. mimo sprzeciwu radnych miasto sprzedało większość (74,99 proc.) udziałów spółce Stadtwerke Leipzig z Lipska za ponad 180 mln zł. Teraz miasto Gdańsk ma w ciepłowniczym biznesie na terenie Gdańska ledwie 18 proc. udziałów. Z tego tytułu w radzie nadzorczej zasiada Paweł Adamowicz, który – co najistotniejsze – jako przedstawiciel miasta sam się do tej rady oddelegował. I nie stracił na dobrej kondycji firmy, od 2004 r. zarobił w niej prawie milion złotych.

Również jako przedstawiciel gminy miasta Gdańska (czyli także sam się tam delegował) Paweł Adamowicz zasiada w radzie nadzorczej Zarządu Morskiego Portu Gdańsk SA. W oświadczeniu majątkowym za 2017 r. znajdujemy informację, że tutaj oraz w GPEC zarobił brutto 141 841,75 zł. Z najnowszego zeznania wiemy także, że w 2018 r., do września, z tego tytułu jego majątek wzrósł o prawie 101 tys. zł brutto.

> Kara za tonę ścieków wylanych do Motławy wyniosła... 3,22 zł. Mieszkańcy zaś płacą SNG za tonę odebranych ścieków 5,76 zł. Naprawdę opłaca się wylewać fekalia do Motławy! A prezydentowi opłaca się dobrze żyć z firmą SNG

## 2 UKRYWANY MAJĄTEK

Legendą obrosła sprawa mieszkań Pawła Adamowicza. W szczytowym momencie miał ich siedem, potem kilka przepisał na członków rodziny. Niech nikt jednak nawet nie próbuje żartować, że sam prezydent może nie pamiętać, ile ich ma, bo... to prawda! A oto cytat z oficjalnego pisma: „[...] w sposób zupełnie niezamierzony omyłkowo nie wpisałem w treść swojego oświadczenia majątkowego z dnia 22 kwietnia 2010 r. nieruchomości przy ul. Piastowskiej 60 w Gdańsku". Niezwykłe, prawda? Omyłka też nie była taka sobie zwyczajna, była wynikiem „kumulatywnych okoliczności", które prezydent skrupulatnie wyliczał: zagrożona ciąża żony, pobyt ojca w szpitalu przed operacją okulistyczną oraz... katastrofa smoleńska – konieczność organizacji kilkutygodniowej (sic!) żałoby oraz ceremonii pogrzebowych. Ukoronowaniem tych tłumaczeń jest zdanie: „Zakup mieszkania w Gdańsku przy ul. Piastowskiej 60b miał miejsce na początku 2009 r., przez co zatarł się w mojej pamięci". Przeciętnemu człowiekowi być może trudno to zrozumieć, ale postawmy się w niełatwej sytuacji właściciela siedmiu mieszkań...

Nie inaczej było z gotówką. Patrząc w zeznania majątkowe człowieka kierującego naprawdę dużym miastem, nie mamy przed oczami wzoru skrupulatności. Zakończona wiosną 2013 r. kontrola CBA wykazała, że w oświadczeniach majątkowych Pawła Adamowicza sukcesywnie rosła suma ukrywanych środków finansowych – od 38 tys. w 2007 r. do 320 tys. w roku 2012. Proces w tej sprawie trwa.

## 1 LEWE DOCHODY

Gdy dwa lata temu pisaliśmy o fortunie Adamowiczów, w świadomość czytelników najbardziej zapadła informacja, że mają oni 36 rachunków bankowych. To oczywiście nie jest żaden zarzut, jesteśmy po prostu pełni podziwu, jak dobrze można zorganizować rodzinny budżet. A cokolwiek by powiedzieć, to tutaj akurat jest co organizować. Kasa się ich trzyma i to tak bardzo, że nie zawsze są w stanie wytłumaczyć, skąd ją mają. A przynajmniej wytłumaczyć wiarygodnie dla skarbówki, co w przypadku polityka i prezydenta miasta powinno być sprawą honoru. Gdy okazało się, że CBA spogląda w kierunku wspomnianych już oświadczeń majątkowych, małżonkowie Paweł i Magdalena zaczęli kombinować. Skąd te pieniądze? W skarbówce wylądowało oświadczenie o 16 (!) darowiznach, jakie mieli przekazać ich córkom pradziadkowie w latach 2006–2011, w wysokości od 12,5 do 90 tys. zł. Ich suma wynosi zawrotne 549 tys. zł.

Cały ten misterny plan wziął jednak w łeb, bo CBA, izba skarbowa, urząd skarbowy, prokuratura oraz sąd stwierdziły jednoznacznie: tych darowizn po prostu nie było. Adamowiczowie nie potrafili udowodnić, że dziadkowie mieli taki majątek, a już zupełnym kabaretem są tłumaczenia, które prezydent wysyłał do CBA. 2 lipca 2013 r. pisał: „Gdybym chciał lub miałbym cokolwiek do ukrycia, nie gromadziłbym pieniędzy na jawnych dla organów kontrolnych kontach! Wystarczyłoby wynajęcie zwykłej skrytki w banku lub trzymanie w przysłowiowej skarpecie, co z oczywistych powodów pozostawałoby poza zasięgiem właściwych organów kontrolnych".

Jakież musiało być zdumienie Pawła Wojtunika, który zaledwie trzy miesiące wcześniej – w kwietniu 2013 r. – czytał inne wyjaśnienia Adamowicza: „[...] Przed ślubem mieliśmy duże oszczędności, żona pochodzi z zamożnej rodziny. W tzw. domowych schowkach gromadziła pieniądze przedmałżeńskie oraz prezenty ślubne. Kwoty z prezentów ślubnych były bardzo znaczące jak na tamte czasy, a żona dbała o to, aby były nietykalne, na czarną godzinę. Z czasem gotówka »ślubna« mieszała się z gotówką córek. Mamy orientacyjne zestawienia roczne, ile jest której, ale nie detaliczne".

* * *

Paweł Adamowicz już zapisał się w historii polskiej samorządności. W jej najgorszym wydaniu. Stworzył wokół siebie szczelny system patologicznych układów, jest bohaterem trudnych do policzenia afer, z których wciąż wychodzi obronną ręką. Przynajmniej na razie.



eprasa.pl c5c645c38e

# *Kompleksowa oferta PZU dla małych i średnich przedsiębiorstw – majątek, życie, zdrowie*

*Nie od dzisiaj wiadomo, że każda firma jest dla jej właściciela jak dziecko. Została zbudowana od podstaw jego własnymi rękoma, a PZU jest po to, aby zadbać o jej spokój*

PZU oferuje właścicielom małych i średnich przedsiębiorstw kompleksową ochronę mienia, a także życia i zdrowia – ich samych, pracowników oraz bliskich.

Niezależnie od tego, jaka działalność gospodarcza jest prowadzona, PZU Doradca ochroni majątek firmy i zabezpieczy przed utratą dochodów. PZU Doradca składa się aż z siedmiu ubezpieczeń: ubezpieczenie od ognia i innych żywiołów, ubezpieczenie od kradzieży z włamaniem i rabunku, ubezpieczenie sprzętu elektronicznego, ubezpieczenie szyb, ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej, ubezpieczenie mienia w transporcie krajowym (cargo), assistance. Aby skorzystać z pakietu PZU Doradca, wystarczy wykupić ubezpieczenie mienia od ognia i innych żywiołów oraz dodatkowo co najmniej jedno inne z wyżej wymienionych ubezpieczeń (poza ubezpieczeniem assistance). Zakres PZU Doradcy można dostosować do profilu prowadzonej działalności i potrzeb firmy. Ubezpieczenie PZU Doradca zwiększa wiarygodność wobec klientów i partnerów biznesowych.

Oprócz mienia firmę stanowią przede wszystkim ludzie. To jej największy kapitał. Z myślą o tym PZU zdecydowało się zaoferować przedsiębiorcom ubezpieczenia Mój Zdrowy Biznes oraz PZU Ochrona i Zdrowie.

Mój Zdrowy Biznes to oferta dla jedno- i dwuosobowych firm. Zapewnia dostęp do prywatnej opieki medycznej (m.in. konsultacji lekarskich i badań diagnostycznych), wsparcie finansowe w razie nieszczęśliwego wypadku, choroby czy pobytu w szpitalu, a także świadczenie w razie utraty bliskiej osoby. Ubezpieczenie Mój Zdrowy Biznes to korzyści także dla rodziny przedsiębiorcy – dostęp do prywatnej opieki medycznej, a także wsparcie finansowe w razie jego śmierci.



16/1018/F

Z kolei PZU Ochrona i Zdrowie to oferta dla małych i średnich firm (już od trzech zatrudnionych). Składa się z trzech pakietów: Moje Zdrowie, Moja Rodzina i Mój Wybór. Moje Zdrowie zapewnia dostęp do prywatnej opieki medycznej dla właściciela firmy i pracowników, usługi medyczne i wsparcie finansowe w razie ciężkiej choroby (np. nowotworu złośliwego, zawału serca, udaru mózgu), świadczenie za pobyt w szpitalu lub operację, a także odszkodowanie za złamanie lub trwały uszczerbek na zdrowiu. W ramach pakietu Moja Rodzina PZU zapewnia wsparcie finansowe dla bliskich w razie śmierci ubezpieczonego, świadczenie z okazji narodzin dziecka, a także wsparcie finansowe w razie śmierci członka rodziny. Natomiast dzięki pakietowi Mój Wybór zakres ubezpieczenia można rozszerzyć o wsparcie finansowe w razie następstw nieszczęśliwych wypadków, np. komunikacyjnych, w życiu codziennym (np. pożaru lub porażenia prądem) oraz podczas uprawiania sportu (np. jazdy na rowerze lub nartach). Mój Wybór zapewni też opiekę medyczną dla bliskich pracodawcy i pracowników oraz dofinansowanie zakupu leków na receptę np. na grypę czy zapalenie gardła (w wysokości 80 proc.).

W ramach obydwu ubezpieczeń – Mój Zdrowy Biznes oraz PZU Ochrona i Zdrowie – klienci mogą korzystać z usług medycznych w sieci 2,1 tys. placówek medycznych w ponad 550 miastach, bez skierowań na wizyty lekarskie, także u specjalistów. Wizyta u lekarza podstawowej opieki medycznej odbywa się w ciągu maksymalnie dwóch dni roboczych, a u specjalisty – w ciągu pięciu dni.

W październiku PZU rozpoczęło kampanię marketingową wspierającą produkty dla małych i średnich przedsiębiorców. Materiały reklamowe będą emitowane w telewizji, internecie i prasie. Kampania potrwa do połowy grudnia 2018 r.



eprasa.pl c5c645c38e

*Wybory parlamentarne z 2015 r. i tegoroczne samorządowe pokazały, że PiS zdecydowanie wygrywa we wschodniej Polsce. Choć niektórzy komentatorzy próbują lekceważąco tłumaczyć świetne wyniki partii rządzącej przywiązaniem ludzi ze wschodnich rubieży kraju do tradycyjnych wartości, to przecież jest to kwestia o wiele bardziej złożona*



GITD dostrzegł potencjał Polski wschodniej właśnie dzięki możliwości współpracy z lokalnymi samorządowcami z PiS oraz parlamentarzystami reprezentującymi południowe Podlasie

# Czas Polski wschodniej

PiS jako pierwsza partia od początku przemian ustrojowych przestała traktować ścianę wschodnią po macoszemu i wystosowała konkretną ofertę dla tych regionów kraju. Teraz, dzięki zdobyciu zdecydowanej przewagi w sejmiku wojewódzkim, PiS ma szansę naprawdę zainwestować potężne środki w miasta Polski wschodniej – potrzebna jest tylko wola współpracy z rządem.

Chodzi nie tylko o cały wachlarz wielkich projektów socjalnych, takich jak programy Rodzina 500+, Mieszkanie+, Dobry Start czy Senior+, które choć dotyczą obywateli w całym kraju, to ich efekty w Polsce wschodniej są szczególnie widoczne, lecz także o takie rozwiązania, jak zapowiadana duża reforma rolna czy konkretne inwestycje infrastrukturalne, takie jak budowa nowych dróg, mostów i remonty linii kolejowych.

## LUBELSZCZYZNA MOŻE WIĘCEJ

Jednym z przykładów inwestycyjnego zaangażowania państwa na wschodzie kraju była w 2017 r. Biała Podlaska. Miasto oraz cały region mogą się pochwalić prawdziwym boomem inwestycyjnym. Tę współpracę miasta z Warszawą najlepiej było widać podczas inauguracji programu Mieszkanie+. To właśnie Biała Podlaska z inicjatywy senatora Grzegorza Biereckiego i prezydenta miasta Dariusza Stefaniuka pierwsza przystąpiła do rządowego programu, a prezydent zdecydował o przekazaniu na ten cel atrakcyjnych terenów w centrum miasta.

Biała Podlaska chwali się także ogromnymi inwestycjami drogowymi i kolejowymi, które rozpoczęły się w tej kadencji samorządowej, kiedy – po wyborach parlamentarnych – ruszyła współpraca na linii administracja lokalna–rząd PiS. Trwają prace nad połączeniem miasta ze stolicą autostradą A2, która z kolei będzie skomunikowana z wiodącą z północy na południe Europy drogą szybkiego ruchu Via Carpatia. Południowe Podlasie czeka także na zakończenie trwającej już modernizacji linii Warszawa–Terespol, która usprawni lokalną komunikację i ułatwi funkcjonowanie mieszkańcom regionu.

Zaangażowanie inwestycyjne rządu w wyrównanie szans Polski wschodniej jest bardzo duże. Wygrane przez PiS wybory samorządowe przynoszą kolejne zmiany i otwierają nowe perspektywy. Do miast regionu, które nie zaprzepaszczą swojej szansy, mogą trafić ogromne środki wojewódzkie, wspierające rozwój lokalnych inwestycji i lokalnej gospodarki.

Pomysłów nie brakuje. – Chcemy rozwinąć sieć połączeń drogowych w mieście, dać mieszkańcom możliwość korzystania z dobrodziejstw kolejnych inwestycji realizowanych we współpracy z rządem oraz nowymi władzami województwa – mówi Dariusz Stefaniuk. – Wśród najważniejszych, gotowych do wdrożenia, inwestycji są budowa autostrady A2 do Białej Podlaskiej, a następnie do granicy państwa, budowa tunelu pod torami kolejowymi w mieście, obwodnicy wschodniej Białej Podlaskiej, uzbrojenie działającej tam specjalnej strefy ekonomicznej, dokończenie budowy stadionu miejskiego i rozpoczęcie budowy sali teatralnej z prawdziwego zdarzenia dla Bialskiego Centrum Kultury – wylicza prezydent Białej Podlaskiej.

## WSPÓŁPRACA Z RZĄDEM TO MIEJSCA PRACY

Wspomniane inwestycje nie są wcale najbardziej wyrazistym przykładem zupełnej zmiany optyki w postrzeganiu Polski wschodniej. Chyba największą i zarazem najbardziej zaskakującą inwestycją, która została przeprowa-



eprasa.pl c5c645c38e

dzona właśnie w Białej Podlaskiej, było utworzenie tam wydziałów Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego (Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym i Biura Elektronicznego Poboru Opłat Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego). Jest to pierwsza tego typu inicjatywa w Polsce i jak mówią wszyscy zainteresowani, już widać wiele jej pozytywnych efektów.

GITD dostrzegł potencjał Polski wschodniej właśnie dzięki możliwości współpracy z lokalnymi samorządowcami z PiS oraz parlamentarzystami reprezentującymi południowe Podlasie. Ale przeniesienie części zadań GITD do Białej Podlaskiej nie było celem samym w sobie.

– Po pierwsze, to aktywizacja Polski wschodniej, po drugie, zapewnienie 120 miejsc pracy w samej Białej Podlaskiej, a po trzecie, co dla mnie jest szczególnie ważne, możliwość zatrudnienia wielu wykwalifikowanych i pracowitych urzędników, którzy cieszą się z tej pracy – mówi w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" Główny Inspektor Transportu Drogowego Alvin Gajadhur. – Nowe nabory cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem. O jedno miejsce średnio ubiega się od 20 nawet do ponad 30 osób – dodaje.

Orędownikiem tego typu rozwiązań jest też prezes PiS Jarosław Kaczyński, który w specjalnym liście zwrócił się do GITD, senatora Grzegorza Biereckiego i prezydenta Stefaniuka z podziękowaniem za tę inicjatywę.

„Utworzenie wydziału Biura Elektronicznego Poboru Opłat Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego w Białej Podlaskiej jest potwierdzeniem dobrej zmiany, jest jednym z dowodów na to, że wprowadzamy w życie program Prawa i Sprawiedliwości, że wywiązujemy się z naszych obietnic wyborczych. Od lat głosimy hasło »Polska jest jedna«. Od lat mówimy, że nasza Ojczyzna musi się równomiernie rozwijać. Stąd sprzeciwialiśmy się lansowanej przez rządy PO-PSL tak zwanej polaryzacyjno-dyfuzyjnej koncepcji rozwoju naszego kraju, według której trzeba stawiać na metropolie, bo to one swoim rozwojem napędzają dobrobyt i pobudzają gospodarczo pozostałe tereny kraju. Realizacja tej koncepcji zamiast przynieść wymierne korzyści, pogłębiła różnice w rozwoju między najbogatszymi a mniej zamożnymi regionami naszego kraju, powiększyła dysproporcje w poziomie życia" – napisał Kaczyński po utworzeniu urzędu.

W podobnym tonie wypowiada się również Grzegorz Bierecki, który wraz z posłem Januszem Szewczakiem i prezydentem Dariuszem Stefaniukiem zabiegają w parlamencie o dodatkowe pieniądze dla Polski wschodniej. Jak przekonuje Alvin Gajadhur, bez tej pomocy nie udałoby się zdobyć środków na utworzenie tak potrzebnych miejsc pracy.

## BIAŁA PODLASKA Z SZANSAMI NA MILIONY

Sam Dariusz Stefaniuk widzi kolejne możliwości otwierające się przed miastem. – Dotychczasowe inwestycje były możliwe dzięki zaangażowaniu lokalnych polityków PiS oraz życzliwej postawie rządu premiera Mateusza Morawieckiego. Pamiętajmy jednak, że wiele potencjalnych korzyści, wiele szans na rozwój wciąż pozostało niewykorzystanych ze względu ograniczone zaangażowanie środków wojewódzkich. Teraz we współpracy z sejmikiem Lubelszczyzny będziemy mogli naprawdę rozwinąć skrzydła – tłumaczy prezydent Białej Podlaskiej.

Jednak przed Stefaniukiem i Białą Podlaską jeszcze druga tura wyborów prezydenckich. Kontrkandydat i jego zwolennicy tworzą w mieście silną koalicję łączącą struktury PO, SLD, PSL przeciwko PiS. Dotychczasowa dobra i przynosząca efekty współpraca, staje zatem pod znakiem zapytania. Stefaniuk wierzy jednak, że miasto będzie przykładem efektu synergii, z której powinna korzystać Polska samorządowa.

– Liczę, że kiedy uda mi się uzyskać reelekcję, będę mógł kontynuować rozpoczęte projekty. Przykład GITD pokazuje, że można wiele, ale potrzebne jest zaangażowanie i współpraca na linii prezydent miasta–parlamentarzyści–urzędy centralne, a teraz także władze wojewódzkie. Chciałbym, aby w moim mieście powstały nowe miejsca pracy w strefie ekonomicznej, prowadzone były dalsze inwestycje i zrobię wszystko, żeby tak się stało. Możecie trzymać mnie za słowo – przekonuje Stefaniuk.

***Kajetan Kutnowski***



Fot. Materiały GITD (×2)

Bezpieczeństwo to pasja Krokodylka Tirka, który uczy dzieci bezpiecznych zachowań w drodze do szkoły i w czasie wolnym. Papieżowi Franciszkowi o edukacyjnej inicjatywie GITD opowiadał podczas osobistej audiencji w Watykanie główny inspektor transportu drogowego Alvin Gajadhur



eprasa.pl c5c645c38e



Fot. Aid to the Church in Need (x5)

# Chrześcijanie w potrzebie

*Przez pół wieku polscy katolicy byli odbiorcami pomocy z Zachodu. Dziś sami stali się darczyńcami. 28 października obchodziliśmy X Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym. W tym roku odbył się on pod nazwą „Pakistan. Przerwać milczenie”*



GRZEGORZ GÓRNY

Wydarzeniu towarzyszyły kampania społeczna, zbiórka pieniędzy w świątyniach oraz akcja SMS-owa. Zebrane fundusze przeznaczone zostaną na pomoc pakistańskim chrześcijanom, których życie pozostaje zagrożone z powodu wyznawanej wiary. Organizatorem akcji jest Stowarzyszenie Pomocy Kościołowi w Potrzebie. To instytucja wyjątkowa na religijnej mapie świata. Żeby poznać jej historię, musimy się cofnąć do czasów powojennych ubiegłego wieku.

## DZIEŁO „OJCA SŁONINY”

7 grudnia 1947 r. na łamach belgijskiego czasopisma katolickiego holenderski norbertanin o. Werenfried van Straaten opublikował tekst „Nie było miejsca w gospodzie”. Zakonnik informował o losie 14 mln niemieckich przesiedleńców ze Wschodu, którzy zbliżającą się zimę mieli przeżyć w trudnych warunkach. Autor apelował o pomoc dla nich, odwołując się do chrześcijańskiej wrażliwości swych czytelników. Nie poprzestał na tym, lecz przemierzając Flandrię, sam rozpoczął zbiórkę żywności dla potrzebujących. Podczas spotkań z flamandzkimi katolikami mówił: „Nie potrzebuję od was pieniędzy, ponieważ za pieniądze nie można w Niemczech nic kupić. Proszę was o słoninę”. Ponieważ potrafił w ciągu jednego dnia zebrać pół tony zwierzęcego tłuszczu, szybko zyskał sobie przydomek „Speckpater” („Ojciec Słonina”). Do zdobywania



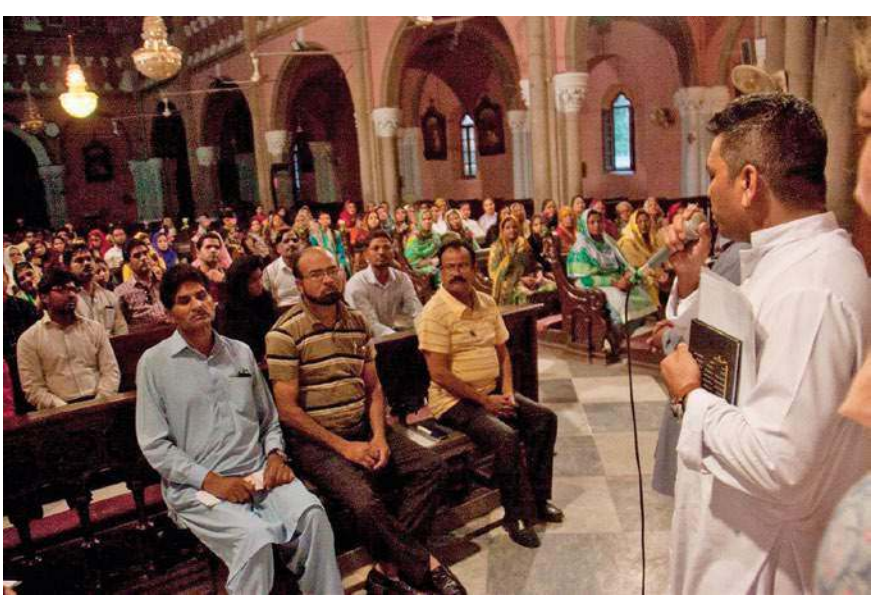
eprasa.pl c5c645c38e

i dystrybucji produktów spożywczych wykorzystywał gęstą sieć parafialną, która gwarantowała mu efektywność działania. Taki był początek organizacji, która wkrótce przyjęła nazwę Kirche im Not (Kościół w Potrzebie).

W 1952 r. o. Werenfried przeniósł swą siedzibę do Königstein koło Frankfurtu nad Menem i rozpoczął następną akcję – Ostpriesthilfe (Pomoc Księżom na Wschodzie). Był to czas brutalnych prześladowań Kościoła w krajach komunistycznych. W niektórych państwach, np. w Czechosłowacji czy na Węgrzech, władze rozwiązały niemal wszystkie zgromadzenia zakonne, a duchownych osadzano w więzieniach lub obozach przymusowej pracy. W Niemczech Zachodnich sytuacja gospodarcza (m.in. za sprawą planu Marshalla) stabilizowała się, a przesiedleńcy ze Wschodu stopniowo wtapiali się w tamtejszy krajobraz. Holenderski norbertanin uznał więc, że należy zmienić priorytety i w pierwszej kolejności wspomagać prześladowanych chrześcijan w Europie Środkowej i Wschodniej. Środki pozyskiwał ze zbiórek wśród katolików i przekazywał je dalej nieformalnymi kanałami kościelnymi. Nic dziwnego, że komuniści uznali go za wroga prowadzącego na ich tyłach dywersję ideologiczną.

W maju 1957 r. o. van Straaten spotkał się w Rzymie z kard. Stefanem Wyszyńskim. Obaj ustalili, w jaki sposób Kirche im Not może pomagać Polsce. Na pytanie, kogo należałoby przede wszystkim wesprzeć, prymas odpowiedział, że zakony klauzurowe i seminarzystów. Tak też zrobiono. Poza tym przez wiele lat środki płynące ze zbiórek wiernych przeznaczane były na budowę świątyń, wyposażanie sal katechetycznych, organizowanie kościelnych drukarni czy fundowanie stypendiów. Po ogłoszeniu stanu wojennego uruchomiono też specjalną akcję pomocy socjalnej pod nazwą Schiff für Polen (Statek dla Polski). Nie ma diecezji w naszymi kraju, która latami nie korzystałaby z pomocy Kirche im Not.

W 1962 r. Jan XXIII poprosił holenderskiego zakonnika, by objął swą aktywnością także tzw. kraje Trzeciego Świata. Od tamtego czasu organizacja zaczęła rozszerzać działalność również na inne kontynenty, pozyskując nowych donatorów, otwierając kolejne biura narodowe oraz organizując wsparcie dla następnych państw. O. Werenfried van Straaten zmarł w 2003 r., w wieku 90 lat, jednak jego dzieło nie przestało się rozwijać. Dziś dzięki hojności ponad 600 tys. darczyńców zbiera rocznie ok. 90 mln euro i może sfinansować ponad 5 tys. projektów w 140 krajach świata. Pomoc trafia nie tylko do katolików, lecz także przedstawicieli innych Kościołów, a nawet osób odmiennych wyznań, które znajdują się w potrzebie. Przede wszystkim jednak stara





się wspierać chrześcijan prześladowanych za wiarę. W 2011 r. Benedykt XVI podniósł organizację do rangi fundacji na prawie papieskim i nadał jej nazwę Papieskiego Stowarzyszenia Pomocy Kościołowi w Potrzebie.

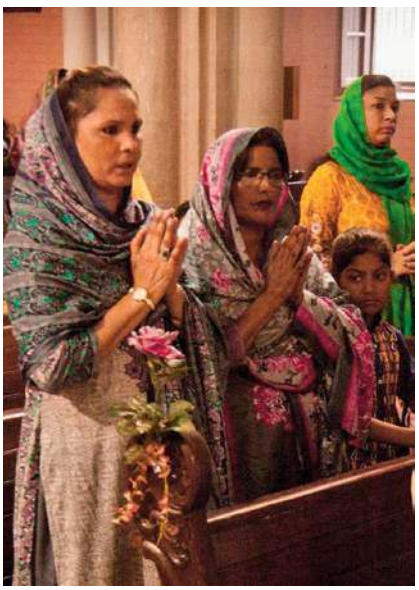
## SOLIDARNOŚĆ I HOJNOŚĆ

W 2006 r. w instytucji założonej przez o. van Straatena zmienił się status Polski. Do tamtej pory przez niemal pół wieku katolicy w naszym kraju byli beneficjentami pomocy otrzymywanej z Zachodu. W tym czasie zmieniła się jednak zarówno sytuacja gospodarcza państwa, jak i status materialny obywateli, Kościół zaś przestał być obiektem represji. Uznano więc, że nadszedł czas, by Polacy z obdarowywanych zamienili się w darczyńców. Powstała zatem polska sekcja PKWP, a na jej czele stanął ks. prof. Waldemar Cisło.

Z roku na rok może ona liczyć na coraz większe wsparcie finansowe naszych rodaków. O ile na początku działalności udało jej się zebrać 370 tys. zł, o tyle w 2017 r. było to już 12 mln zł od indywidualnych osób. Poza tym organizacja otrzymała w ramach współpracy z rządem 8 mln zł na akcje pomocowe w Syrii. Swą uwagę skupia ona głównie na krajach, w których chrześcijanie cierpieli i cierpią największe prześladowania, czyli np. Syrii, Iraku czy Nigerii. Dzięki miejscowym kapłanom oraz misjonarzom łatwiej rozpoznać konkretne



eprasa.pl c5c645c38e





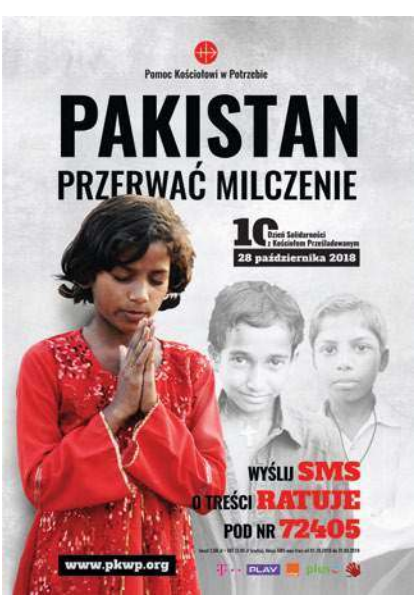

potrzeby tamtejszej ludności oraz precyzyjniej zaadresować pomoc.

Podczas swoich licznych spotkań z przywódcami Kościołów chrześcijańskich na Bliskim Wschodzie i w Afryce ks. Waldemar Cisło wielokrotnie słyszał od swoich rozmówców, że sprzeciwiają się oni masowej emigracji swych rodaków i współwyznawców do Europy. Chcą, by udzielano im szybkiej i bezpośredniej pomocy na miejscu. Na pytanie, jak im pomóc, stale padała ta sama odpowiedź: pomóżcie nam powrócić i pozostać na naszej ziemi.

W rozmowach z nimi ciągle przewijał się ten sam problem: przetrwania chrześcijańskiej diaspory na tamtych ziemiach. Największą obawą tych społeczności jest to, że znikną ze swej ojczystej ziemi. Jeśli ludzie uciekają do krajów sąsiednich, np. do Turcji czy Libanu, to możliwość powrotu pozostaje dla nich kwestią otwartą. Im dalej jednak następuje relokacja, tym trudniej jest im później powrócić. Istnieje realne zagrożenie, że wyznawcy Chrystusa znikną np. z Antiochii, czyli krainy, gdzie pierwszy raz – jak czytamy w Dziejach Apostolskich – nazwano ich chrześcijanami.

Masowy odpływ ludzi jest niebezpieczny nie tylko dla lokalnego Kościoła, lecz również dla tamtejszych społeczeństw. Wyjeżdżają bowiem często osoby wykształcone, zamożne i najbardziej mobilne. W ten sposób państwa pozbywają się swych elit. W Syrii można spotkać nowoczesne szpitale, w których nie ma lekarzy, bo opuścili ojczyznę. Masowa imigracja oznacza więc drenaż mózgów, a to jeszcze bardziej pogłębia zapaść tamtych państw i utrudnia im stanięcie na nogi. Jeśli zatem chce się je wspierać, wsłuchując się zarazem w wyrażane przez nich oczekiwania, to należy im udzielać takiej pomocy, by mogli pozostać w swych ojczyznach.

Zdaniem ks. Waldemara Cisły problem masowej imigracji można rozwiązać jedynie w miejscach konfliktów lub w ich pobliżu. Należy więc wspierać zasadę „right to stay and right to return", czyli prawo ludzi do pozostania w swej ojczyźnie i prawo powrotu do niej. W ramach tak rozumianej pomocy PKWP angażuje się np. w odbudowę mieszkań, szkół i szpitali oraz programy rozwojowe i infrastrukturalne dotyczące edukacji, opieki zdrowotnej czy zaopatrzenia w wodę. Chodzi o to, by dzięki poprawie warunków życia oraz rozwojowi oświaty uchodźcy mieli łatwiejszą możliwość powrotu do swych miejscowości i pozostania na miejscu.




W 2008 r. Episkopat Polski podjął decyzję, że co roku każda druga niedziela listopada będzie obchodzona jako Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym. W tym roku z powodu rocznicy stulecia odzyskania niepodległości obchody zostały przeniesione na 28 października. Tym razem były one poświęcone wyznawcom Chrystusa w Pakistanie, mordowanym, represjonowanym i szykanowanym z powodu swej wiary przez muzułmańskich fanatyków. Oficjalnie chrześcijanie mogą tam liczyć na ochronę prawną ze strony państwa, ale często nie mają takiej świadomości, a jeśli nawet próbują to wyegzekwować, nierzadko spotykają się z obojętnością lub wrogością urzędników wymiaru sprawiedliwości. Dlatego potrzebują pomocy. W tej sytuacji każdy datek może się przyczynić do uratowania czyjegoś życia.

Autopromocja



eprasa.pl c5c645c38e




**TERAZ JESTEŚMY TAKŻE W**

upc

**NA POZYCJI**

**339** dekoder Mediabox

**121** dekodery KAON i Horizon

**oraz w internecie:**

- **www.wPolsce.pl**
- **www.wPolityce.pl**

eprasa.pl c5c645c38e



*Gdy nastał zmierzch, nad milionami grobów rozbłysła ognista łuna. Co chwilkę unosiły się w górę czyjeś dłonie i kreśliły znak krzyża świętego*

# Wizyta Waćpanny Śmierci

Fot. Shutterstock



KRZYSZTOF LOGAN TOMASZEWSKI

Spojrzał przez okno. Lato dobiegało końca. Październik odpłynął majestatycznie w złocie, jak korsarski bryg – jego ulubiony miesiąc obok maja – w pajęczynach babiego lata. Na progu przysiadł okrakiem listopad, którego się bał i który znienawidził, gdy w listopadzie odeszła nad ranem jego matka. Spodziewał się jej śmierci. Lecz ta ponura Waćpanna zawsze przychodzi niespodzianie. Choćbyś nie wiem jaką zbroję przywdział, zaskakuje każdego bez litości!

Dziś powtarzał z całym spokojem: – Mama, Twoja „Mama Jesień" odpłynęła, jak mało która Matka. Cicho, cichuteńko. Jej spokojna śmierć, tuż po gorącej kąpieli i skromnym śniadaniu, była nagrodą za tragiczne, pełne poświęceń 90-letnie życie uduchowionej pianistki, wspaniałej matki, nauczycielki moralności, profesorki muzyki, która niejednej istocie po raz pierwszy ułożyła dłonie na klawiaturze fortepianu. Mawiała: „Synu, musisz żyć uczciwie. Przynajmniej trzeba się starać".

Znikało ciepełko. Dni nadchodziły coraz krótsze, cały świat niczym cieniutka kartka pergaminu powoli przyoblekała wilgotna aura. Noce stawały się coraz chłodniejsze, podobnie jak te pod Johannesburgiem w południowej Afryce, gdy w dzień praży niemiłosiernie słońce, nocami zaś temperatura spada nawet o kilkanaście kresek do zaledwie dwóch stopni. Kurczyło się każde istnienie. Ludzie przestali się uśmiechać. Ustały żarty. Pewnie dlatego, że słońce zachodziło trzy godziny szybciej, a jasne, nasycone ugrem światło niewzruszenie traciło swą moc i miękkość.

Umierali ludzie. Szare myszki – szybciutko, po cichutku. Wielcy: celebryci, aktorzy i ministrowie – niczym sułtani albo prezydenci: z pompą, jakby nadęte trąby mogły ich wskrzesić. Umierali starzy i całkiem młodzi – zupełnie niewinni. Rozpacz pukała do wielu drzwi. Przypominała dzban wypełniony po brzegi winem.

Przelatującą młodą jaskółkę chwytał w pazury jastrząb. Matka ptaszyny biadoliła nad borem, krzyczała oszalała i bezradna. Coraz więcej było szarości, ochry i sienny. Kryły się w zmierzchu otulone siwymi mgłami łąki i pola. Coraz niżej pochylały się pozbawione kwiatów łodygi. Rozsypywały się modre jeszcze niedawno kielichy. Wypadały z nich zsiniałe z zimna płatki i wyblakłe pałeczki. Więdły na rudo trawy. W dzień, dwa, trzy traciły strojne garnitury nieodkryte maślaki i prawdziwki. Pochylały się ku ziemi jak ludzie.

Polną ścieżką kuśtykała starucha. Czego tu szukała? Wśród umierającego pejzażu. Chora na płuca, podpierając się kijem, posuwała się, kaszląc, narzekając w duchu na brak pieniędzy, nieczułe dzieci i wnuki – podły świat. Dziś, gdy przypominała kawałek zbutwiałego pnia, kiedy tak sobie człapała jesiennym gościńcem, nikt jej nie dostrzegał. Była cieniem tamtej sprzed lat dla rzadkich, zajętych swymi zgryzotami przechodniów w miasteczku. Tym bardziej tutaj – wśród gołych topoli,



eprasa.pl c5c645c38e

buków i potarganych wiatrem skrzypów. Spod sparciałych butów co chwila toczyły się na boki przegniłe żołędzie, jabłka i śliwki. Nikt ich nie zebrał. Młodzi wyjechali przed laty na emigrację, starzy poumierali. Starucha nie dostrzegała niemrawego światła, które beznadziejnie walczyło z mgłą. Nie pamiętała, jak przed siedemdziesięcioma siedmioma laty biegła jak sarna za pewnym młodzieńcem. Był przystojnym brunetem, miał szaleństwo w oczach. Namówił ją na przechadzkę, a następnie w kosodrzewinie, wśród krzaków dzikich róż ściągnął z niej sukienkę i zrobił to, co okazało się czystą przyjemnością. Lecz stara kobieta już tego nie pamiętała.

Zszedł po dawnemu z pierwszego piętra sypialni do salonu, w którym stało telewizyjne pudło marki Sony, i odpalił pilotem DVD. Na dzisiejszy listopadowy wieczór, pomyślał, najlepszym filmem będzie „8 i ½" Federica Felliniego. Przysiadł na swojej wytartej kanapie, a następnie oparł obie nogi na antycznym taborecie po swej matce. Po lewej stronie ustawił kieliszek martini. Na ekranie pojawiły się napisy z nazwiskami aktorów: Marcello Mastroianni, Claudia Cardinale, Anouk Aimée, Sandra Milo i inni. Następnie twórcy zdjęć – Gianni de Venanzo, muzyki – Nino Rota oraz czterech scenarzystów. Już pierwsze kadry filmu go obezwładniły. Ujrzał tunel autostrady, zatłoczony autami, które stały w wielokilometrowym korku. W ich plastikowych skorupach tkwili kierowcy – bezradni, otumanieni, zamknięci w pułapce.

Bohater filmu ma na głowie czarny kapelusz i usiłuje się wydostać z wozu. Bezskutecznie próbuje nogami wypchnąć szybę. Tuż obok stoi w potrzasku autobus. Z jego szyb zwisa kilkanaście opuszczonych rąk. Dalej, w innym aucie, 80-letni starzec obłapuje paluchami piękną kobietę. Kamera pokazuje półnagie piersi i podekscytowany wzrok starego. Marcello w końcu wybija szybę, wydostaje się z auta, by wzlecieć w górę. Płynąc ku obłokom, frunie jak ptak. Lecz zaraz potem budzi się i próbuje uchwycić ręką coś, czego nie ma, co w ogóle nie istnieje. Jego tułów odrywa się od pościeli, a zaciśnięta dłoń zawisa bezradnie w powietrzu... Takie bywają sny – myśli, oglądając film. Sny, które oddają naszą samotność. Od samotności do depresji człowiek ma niedaleko.

„8 i ½" przygnębia. Przypomina mu nagle o tym, o czym nie chce pamiętać. O śmierci rodziców, przyjaciół, kolegów i koleżanek artystów. Brzydki listopad – preludium nadchodzącej zimy za oknem i ten niesamowity włoski film uprzytomniają mu nagle, że każdy zamieni się w pył. A na półkach grobowców na Powązkach jest coraz mniej miejsca na następne urny. Pod czaszką przelatują mu twarze matki i ojca. Stają mu przed oczyma dwa pogrzeby najbliższych, którzy odeszli 27 listopada 2014 r. i 27 lutego 2015 r.

7 listopada – kołacze znów pod czaszką – mija druga rocznica śmierci Leonarda Cohena. Czy ktoś jeszcze wspomina tego wrażliwca, który napisał: „Wchodzimy w okres bezgranicznego zdumienia, zadziwiający moment, w którym ludzie zobaczą światełko na dnie rozpaczy i dostaną zawrotu głowy na szczytach nadziei"? Jego ostatni album to brylant oprawiony w srebro.

Odeszło ich tak wielu, że coraz trudniej ich spamiętać. George Michael, Jan Lord, Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski, Janusz Kondratowicz, Piotr Figiel, Leszek Aleksander Moczulski, Eta James, Roy Orbison, Del Shannon, Sam Cooke, Gene Pitney, Marek Grechuta, Czesław Niemen, Krzysztof Komeda, Stan Getz...

– Tak, tak, mój starcze – mruczał pod nosem, popijając martini. – Nikt na tym świecie nie chce być sam. Zawołał Solomona, a gdy pies podbiegł do kanapy, na której wciąż siedział mężczyzna, zerkając na ekran, przez chwilę czochrał zwierzę za uszami. Pies wturlał się obok swego pana. Siedzieli tak razem – człowiek i pies, samotni, a jednak bliscy tą samą samotnością.

– Tak... – powtórzył machinalnie. – Śmierć siedzi obok ciebie na twej wytartej kanapie, łypie okiem przez czarną woalkę, ukradkiem podpija ci twoje martini i szepcze do ucha: „Czy już wiesz, czy wiesz, że wkrótce musisz być gotów – gotów do drogi? Odejdziesz i ty, czy tego chcesz, czy nie! Przygotuj się. Przygotuj się na to, co zwą śmiercią. Nie masz kochanki, masz tylko tego psa. Lecz masz trzy damy na literę S. Madame Starość, Madame Samotność, Waćpannę Śmierć. Choćbyś uciekał przed nimi, choćbyś nie wiem jak przebierał nogami, nie obłaskawisz żadnej. Ani nie oswoisz!".

> Waćpanna Śmierć zagląda do sypialni, próbuje wpełznąć do łóżka. Łasi się, przekomarza, uwodzi. To tylko kwestia czasu...

Ta ostatnia czyha za progiem, niekiedy zagląda już do sypialni, próbuje wpełznąć do łóżka. Łasi się, przekomarza, uwodzi. To tylko kwestia czasu. W końcu złapie cię za głowę, pociągnie za włosy, dobierze się paluchami do twej krtani. Będziesz wierzgał nogami, będziesz szukał jakiegoś twardego przedmiotu, by wyrżnąć ją w czerep, lecz Waćpanna Śmierć przydusi cię do podłogi żylastym kolanem i szepnie: „Nie ruszaj się! Nie wierzgaj! Trzymam cię mocno! Nie przyszłam tu na randkę, żebyś się ze mną kochał! Mam cię, złociutki! Mój ptaszku! Mój stary, plugawy, zawszony, złajdaczony stary gawronie!". „Czy jesteś gotowy?" – zapyta na koniec. A ty odpowiesz: „Jestem".

Siedzieli we dwójkę – on i pies – oglądając dzieło Felliniego. On sączył martini, które w chwilach jego nieuwagi podpijała mu nieznajoma w czarnej woalce. Za szybą, czego nie mógł dostrzec, spływał z dwudziestoletniego tulipanowca ostatni liść.

Cmentarze były czarne od tłumu. Kipiał handel. Ludzie wydawali resztkę ciężko zarobionego grosza na znicze i wiązanki. Gdzieś wysoko nad światem, wśród różowo-siwych obłoków, krążyły stada kruków. Gdy nastał zmierzch, nad milionami grobów rozbłysła ognista łuna. Co chwilkę unosiły się w górę czyjeś dłonie i kreśliły znak krzyża świętego. W ciemnej ćmie szybko zapadającego wieczoru co chwila rozbłyskało nowe światełko.



eprasa.pl c5c645c38e



Czytam, że dziennikarz nie powinien się zdradzać z wyznaniem. Ludzie często łączą wiarę z przekonaniami politycznymi. Tu jednak chodzi o moralność, etykę

Fot. Andrzej Wiktor

# Jestem idealnie nieidealna

*Z Martą Piasecką, prezenterką „Panoramy" i „Teleexpressu", rozmawia Dorota Łosiewicz*



eprasa.pl c5c645c38e

***Internauci często zwracają uwagę na krzyżyk, który nosisz na szyi podczas programów. To chyba nie jest wyłącznie biżuteryjna ozdoba?***

***Marta Piasecka:*** Pewnie, że nie. Chociaż oczywiście mam i srebrny, i złoty, bo zmieniam je, dopasowując do stroju. W końcu jestem kobietą [śmiech]. Jeden to prezent od mojej mamy, drugi to prezent maturalny. Zawsze mam któryś z nich przy sobie. To symbol wiary, z której jestem dumna, i nie zamierzam tego ukrywać. To jest nie tylko moja duma, lecz i moje prawo, żeby taki symbol publicznie demonstrować. Krzyżyk przypomina też o codziennej modlitwie.

***Przeżegnałaś się przed naszą rozmową?***

Nie, ale przed każdym wejściem na wizję to robię. Ze wsparciem Ducha Świętego jest łatwiej. Operatorzy nieraz sobie żartowali, że nie muszę się ich aż tak bać, bo nic mi nie zrobią, ale to przecież nie o strach chodzi. Ja wiem, że wszystko, co w życiu mam, jest wynikiem Łaski i staram się o tym pamiętać.

***Czujesz się lepsza od innych z powodu tego, że jesteś wierząca?***

Wręcz przeciwnie. Mam świadomość swojej wielkiej słabości, nędznej kondycji człowieka. Jestem idealnie nieidealna, bo nie jestem ani idealną żoną, ani idealną matką. Ale chrześcijanin jest nieidealny. Wiara go uświęca. Gdy popatrzymy na świętych, to w większości zobaczymy samych błądzących i zagubionych ludzi, którzy podnosząc się z upadku, stawiali się świętymi. Świadomość własnej niedoskonałości ułatwia jednocześnie dążenie do tej doskonałości. Najważniejsze jest to, by dawać świadectwo życiem, uśmiechać się do ludzi, w trudnych momentach trzeba widzieć nadzieję. Na tym polega nasza wiara, że im trudniej w życiu, tym więcej wartości człowiek w nim odnajduje.

***Spotkałaś się z hejtem z powodu przekonań?***

Spotykam się z nim często. W mediach społecznościowych pojawiają się negatywne komentarze. Czytam, że dziennikarz nie powinien się zdradzać z wyznaniem. Ludzie często łączą wiarę z przekonaniami politycznymi. Tu jednak chodzi o moralność, etykę. Ja nie jestem tylko prezenterką, robotem, jestem człowiekiem, który ma uczucia, wnętrze. Nie jestem wydmuszką. Każdy nosi jakiś krzyż, a ja swój noszę też na wierzchu. Nie mogę jednak narzekać, bo pojawiają się również pozytywne komentarze, ludzie często dziękują, że nie wstydzę się wiary.

***Gdy przez Polskę przechodziły czarne marsze, opublikowałaś swoje zdjęcie w ciąży, podpisując je: „Za życiem". To mogło się wielu osobom nie spodobać.***

Nawet nie sądziłam, że tym zdjęciem ściągnę na swoją głowę taką lawinę. Byłam wtedy w piątym miesiącu ciąży, już wiedziałam, że urodzę Zosię. Czułam wtedy, że muszę wyrazić jakoś swój sprzeciw wobec tego, co się dzieje na ulicach. Dostałam sporo wyrazów poparcia, ale wylała się też na mnie fala hejtu. Ludzie życzyli mi, żeby Zosia urodziła się chora lub żeby nie urodziła się w ogóle, życzono mi, żeby nastąpiło niedotlenienie mózgu podczas porodu albo żeby moja córka udusiła się przy porodzie. Wszystko w wiadomościach wysyłanych prywatnie, plus to, co pojawiło się w społecznościówkach. Na plotkarskich portalach opublikowano teksty tytułowane: „Prezenterka »Teleexpressu« potępia aborcję". Ale ja nikogo nie potępiam, nikogo nie oceniam. Znam różne historie. Znam kobiety, które dokonały aborcji. To, co zrobiły, dotarło do nich z opóźnieniem i zrujnowało im życie. Nie znam nikogo, kto dokonał aborcji i mógł potem żyć normalnie. Zabicie życia w sobie jest po prostu całkiem sprzeczne z naszą kobiecą naturą i rani to głównie mamy, które na ten koszmar się decydują. Dla człowieka dawanie życia jest prawdziwym przywilejem, a odbieranie go – tragedią. W całej tej nienawiści, która została skierowana w moją stronę, najbardziej zaskoczył mnie całkowity brak tolerancji dla moich poglądów. A przecież strona liberalna tak często o tolerancję apeluje, mówi o nietolerancji wobec innych. Zobaczyłam jednak, że po tamtej stronie często nie ma cienia tolerancji dla odmienności od ich poglądów. Ta fala hejtu tym bardziej mnie zdziwiła, że wśród znajomych mam wielu ludzi niewierzących, ze środowisk liberalnych, także homoseksualnych, a potrafimy rozmawiać z sobą, szanując nawzajem swoje bardzo różnorodne poglądy. Muszę przyznać, że fala nienawiści przez chwilę mnie przygniotła.

***Zgłosiłaś groźby na policję?***

Wiele osób mi to doradzało. Postanowiłam jednak po prostu hejt kasować, nie chciałam się mścić, nie chciałam tworzyć w sobie nienawiści do myślących inaczej niż ja. W końcu zaczęłam współczuć tym ludziom, że noszą w sobie tyle niechęci, że wiodą życie bez nadziei. Bo przecież katolik wie, że im trudniej mu na ziemi, tym lepiej będzie mu w życiu wiecznym. Ateiści nie mają takiej perspektywy. Ich życie kończy się tutaj, a doczesność potrafi być miła, ale jest też bardzo okrutna.

***Skąd w tobie ta siła?***

Na pewno pomaga mi mój mąż. Potrafi wszystko wytłumaczyć racjonalnie, a jednocześnie wspiera mnie duchowo. Siła to też pewnie wynik wychowania w wierze, a wiara to przykład Jezusa, który modlił się i umarł za ludzi nastawionych do niego wrogo. Poza tym patrząc po „ludzku", wychowała mnie tzw. samotna matka. Było jej w życiu ciężko, ale to, w jaki sposób mnie wychowała, było wręcz heroiczne. Mama bardzo nie chciała, żebym kiedyś źle myślała o tacie, który pewnie z niedojrzałości odszedł. Pisała za niego listy, które mi czytała, żebym tylko czuła się kochana. To dopiero jest miłość! Tata ponownie pojawił się w moim życiu, gdy miałam 20 lat, i jest dziś w nim mocno obecny. Stał się naprawdę dobrym tatą i jest wspaniałym dziadkiem. Teraz, gdy rozmawiamy, on zajmuje się Zosią. A mama zawsze uczyła mnie wiary, i to nie tylko słowem, lecz przede wszystkim czynem.

***I nigdy nie miałaś kryzysów, upadków?***

Oczywiście, że miałam. I to niejeden. Pierwszy kryzys wiary był w gimnazjum, gdy w bardzo ciężkim stanie trafiłam do szpitala z zapaleniem opon mózgowych, obrzękiem mózgu.



eprasa.pl c5c645c38e

Ledwo z tego wyszłam. Byłam wtedy wkurzona na Pana Boga, ale zawarłam z nim układ, że jeśli mnie uratuje, to oddam mu wiele. Dziś mnie ten handel wymienny śmieszy, ale wtedy było mi bardzo ciężko, obraziłam się na Boga. Prawdziwym cudem jest to, że dziś jestem w takiej formie, a nie innej. Lekarze podejrzewali, że będę sparaliżowana. Zresztą gdy wyszłam ze szpitala, wyglądałam bardzo źle, byłam po sterydach, cała opuchnięta, rzadko chodziłam do szkoły, koledzy dokuczali mi, nabijali się ze mnie. To się skończyło dopiero po przeprowadzce, gdy całkiem zmieniłam otoczenie.

***A jak poznałaś męża?***

W studiu telewizyjnym. Janek jest dziennikarzem sportowym, więc był moim gościem. Jednak ciekawe jest to, co się wydarzyło, zanim się poznaliśmy. Kilka lat temu zdecydowałam się pójść na wspólnotowego sylwestra. Na początku podchodziłam do tego pomysłu jak pies do jeża. Na takich sylwestrach nie pije się alkoholu, a o północy zamiast fajerwerków jest czuwanie. Zdecydowałam się jednak pójść tam z przyjaciółką. Obie byłyśmy w kiepskiej sytuacji duchowej. Ja byłam pogrążona w swoim duchowym rynsztoku, ona w swoim. Byłyśmy po tragicznych związkach. Modliłyśmy się więc o dobrego, właściwego męża, ale bez podawania nazwiska. W tym roku, którego nadejście świętowałyśmy, modląc się, obie poznałyśmy naszych obecnych mężów, obie się zaręczyłyśmy, a stare, złe sytuacje odeszły do przeszłości. I to kolejny cud w moim życiu. A dużo ich!

> Nie jestem ani idealną żoną, ani idealną matką. Ale chrześcijanin jest nieidealny

***A co masz sobie do zarzucenia w małżeństwie? Powiedziałaś wcześniej, że nie jesteś idealną żoną.***

Mam trudny charakter, czepiam się, lubię, gdy wszędzie panuje porządek, więc denerwuję się, kiedy coś nie jest na swoim miejscu. Z naszym i myślę, że z każdym małżeństwem jest jak z górą. Im jest dalej, tym jest ciężej, czasem trzeba się cofnąć, by móc iść dalej. Ale im jest wyżej, tym piękniejsze są widoki. Warto się wspinać na szczyt.

***Co robicie, żeby miłość nie spowszedniała?***

Wspólnie się modlimy, to nas umacnia. Lubimy wspólne podróże. Pilnujemy zasady, by nad naszym gniewem nie zachodziło słońce, czyli staramy się nie kłaść pokłóceni. To doradzam także wszystkim młodym parom, np. przy okazji ślubów.

***Co zmieniło w twoim życiu macierzyństwo?***

Wszystko. Inaczej patrzę na inne matki, w tym moje przyjaciółki. Doceniłam trud, jaki w moje wychowanie włożyła mama. Zmieniły mi się priorytety. Zupełnie inaczej myślę o wypadzie ze znajomymi czy chodzeniu po sklepach. Teraz szkoda mi każdej chwili, której nie spędzam z Zosią. Mąż i ona są najważniejsi. A Bóg powinien być jeszcze przed nimi. Bo gdy on jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu.

***Zosia będzie miała rodzeństwo?***

Jak Bóg da. Marzę o dużej rodzinie. Sama jestem jedynaczką i wolałabym, żeby moja córka miała w życiu towarzystwo. Tym bardziej że ona lgnie do innych dzieci, przytula się do nich.

***Ciekawą postacią w twoim życiu jest twoja babcia.***

I – co ciekawe – chodzi o babcię ze strony taty, czyli Zofię Kowalską (Jeżewską), „Honoratkę", łączniczkę w powstaniu warszawskim. Mam poczucie, że jako jedyna wnuczka mam obowiązek pamiętać i dziękować jej za Warszawę, ojczyznę. Babcia przeżyła powstanie warszawskie, rzeź Woli, obozy przejściowe, niemiecki obóz pracy, śmierć narzeczonego i bliskich. Jej ukochany zginął w Kampinosie w pierwszych dniach powstania. Byli zaręczeni, planowali wspólną przyszłość. Babcia później przez 10 kolejnych lat była sama, a potem spotkała mojego dziadka, który zmarł, gdy mój tata miał 11 lat, więc nie miała życia usłanego różami. Babcia nie lubiła jednak zbyt często opowiadać o powstaniu, to chyba za duża trauma. Kiedyś spojrzała na Tamkę i powiedziała, że biegła tu z meldunkiem, a jakiś pan złapał ją i próbował powstrzymać. „Dziecko, co ty robisz, zaraz cię zabiją" – mówił. Ona biegła na oślep, byle donieść meldunek. Wspominała, że sama nie wiedziała, dokąd biegnie, bo tak zrujnowana była Warszawa. I jeszcze inna historia. W trakcie powstania moja babcia była przetrzymywana w kościele św. Wojciecha na Woli. Tam przeżyła piekło. Była prowadzona selekcja: ci słabsi fizycznie byli zabijani. Każdego dnia Niemcy dla zabawy wyciągali ludzi i strzelali do nich. 20 lat później do tego samego kościoła babcia prowadziła tatę do Pierwszej Komunii Świętej. Niesamowite. Z kolei dziadkowie ze strony mamy nigdy w żaden sposób nie współpracowali z komunistami. Wiedli życie wręcz ubogie z tego powodu, że nie należeli do partii. Mogli zrobić kariery, posiadać wiele, ale wybrali skromne życie, w zgodzie z przekonaniami i wiarą. Dziadkowie są moją dumą. Choć żadna to moja zasługa. Czasem, gdy sobie wygodnie siedzę w domu i patrzę na Zosię, myślę, że dzięki walce takich ludzi nasze dzieci wychowują się w wolnym kraju.

***Jak kobieta taka jak ty czuje się na „ściankach"?***

Traktuję to jako część mojej pracy. W dzieciństwie marzyłam o takim życiu, chciałam być – tak jak wiele dziewczynek – piosenkarką albo aktorką. Mój tata jest wodzirejem, więc taki pociąg do zabawy, publicznego życia mam po nim. Dziś jednak wiem też, ile zagrożeń ciągnie za sobą takie życie. Inaczej również patrzę na tzw. ścianki i to, co się wiąże z wiecznym dbaniem o urodę. Trzeba jednak mieć zdrowy dystans, można się trochę wygłupiać, zamiast wciąż się martwić o własny wygląd. Natomiast swoją pracę kocham, doceniam i w niej się spełniam.



eprasa.pl c5c645c38e

Odc. 10/12

*Cykl dodatków o niezwykłych ludziach, którym Polska zawdzięcza niepodległość*



fot. NAC

fot. Biblioteka Narodowa

# I niewiasty pójdą z nami – będą walczyć z Moskalami

niepodległa
POLSKA STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

MECENAS DODATKU
PARTNERZY DODATKU

PZU
ALIOR BANK
Bank Pekao
LOTOS
PWPW
POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

# Kobiety – bohaterki niepodległości

**Tomasz Łysiak**

*Na początku sierpnia 1939 r. Aleksandra Piłsudska wybrała się, jak co roku, do Krakowa, by świętować rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej. Już 25 nad Polską wisiały czarne wojenne chmury. Ale życie toczyło się jeszcze spokojnie – ludzie szli do kościoła, a „w mijanych wioskach i majątkach kulturę ziemi widziało się w czerwieniejących w słońcu pomidorach i kapuście, lśniącej w niewyschniętej jeszcze rosie". Piłsudska patrzyła na wstającą o poranku Polskę i wspominała sierpniowe dni roku 1914 – gdy słabo uzbrojona, niedoszkolona, mająca „kawalerię bez koni", niewielka armia, którą powołał do życia jej mąż, ruszała za granicę Kongresówki, by rozpocząć wojnę z Rosją*

Aleksandra także uczestniczyła wtedy w działaniach bojowych – jako wywiadowca, kurier i komendantka kobiecych oddziałów kuriersko-wywiadowczych stworzonych przy Legionach. Takich jak ona kobiet, walczących w wojnie o naszą niepodległość, było wiele. Dawały przykłady bohaterstwa już wiele lat wcześniej, jeszcze za czasów rewolucyjnych zmagań roku 1905 czy w latach konspiracyjnych bojów PPS-owców z rosyjskim okupantem.

Przed nimi musimy pochylić czoła w roku czczenia pamięci o bohaterach sprzed wieku, dzięki którym odzyskaliśmy niepodległość. Jeśli na pierwszym planie widzimy gigantów – takich jak Piłsudski, Dmowski, Daszyński, Paderewski, Korfanty czy Witos – to musimy także zobaczyć perspektywę szerszą. Są w niej damy. Polskie kobiety. Szczerbińska (Piłsudska), Krahelska, Zawiszanka, sanitariuszka Olga – od tych bardzo znanych do tych prawie zapomnianych. Postać drugiej żony Marszałka niech będzie swego rodzaju przewodniczką w tej opowieści...

## Klęczeli w szaroniebieskich mundurach

Podróżowała więc wdowa po marszałku Piłsudskim pewnego sierpniowego dnia roku 1939 z Warszawy do Małopolski i wspominała minione lata: „Jadąc w samochodzie do Krakowa na to święto legionowe, odczuwałam całą różnicę z początkowym okresem pierwszej wojny światowej. W 1939 roku wydawało mi się, że potrzeba walki o niepodległość jest już poza nami. Wydarzenia tamtych odległych lat dały Polsce niepodległość, w dużej mierze dzięki tej właśnie małej armii, która miała odwagę podjąć samodzielnie czyn zbrojny, a w kilka lat później stała się kadrą wojska, które w 1920 roku odniosło nad Rosją wspaniałe zwycięstwo".

Jeszcze nic nie zapowiadało katastrofy. Kraków był cudnie przystrojony na święto legionistów: wszędzie wisiały biało-czerwone flagi, a odświętnie ubrani ludzie szli na błonia. Tam, niedaleko miejsca, z którego wyruszono w 1914 r., zebrali się byli legioniści. Stawiło się ich niemało – ok. 1,8 tys. ludzi. Kulminacyjnym momentem uroczystości była msza św. celebrowana przed specjalnie wzniesionym ołtarzem. „Patrzyłam na nich, jak klęczeli w szaroniebieskich mundurach – wspominała Piłsudska – z maciejówkami w ręku, na ich głowy schylone w rozmodleniu i ten widok pozostanie mi wyryty w pamięci do końca życia. Weterani, którzy służyli pod moim mężem, gdy byli młodymi chłopcami o rumianych policzkach, śmigłych jak trzciny, teraz klęczeli tu ramię przy ramieniu jako siwiejący mężczyźni, a ksiądz modlił się o pokój. Wojsko wyrosłe z ucisku i niewoli, armia zwycięska, która już niebawem miała zaznać goryczy przegranej".

Sama była częścią tej epopei – jako bojowniczka i żołnierz oraz kochająca żona przywódcy polskiej armii. Obie te role składają się na niezwykłą całość, są w pewnej mierze symbolem poświęcenia



eprasa.pl/c6c645c38e



*Marszałek Józef Piłsudski z żoną Aleksandrą na trybunie honorowej*

fot. NAC

się polskich kobiet i ich niebagatelnej roli w procesie odzyskania niepodległości. Z jednej strony każdy niemal przypadek mężczyzny „rzucającego swe życie na stos" to przecież historia domu, w którym matka i żona dbały o dobre, patriotyczne wzrastanie dzieci. Opowieść można by zacząć od gniazda rodzinnego samego Marszałka, którego Maria z Billewiczów wychowywała na patriotycznych książkach i gawędach o przeszłości. Z drugiej strony zaś to historia wielu kobiet, które w bezpośredni sposób narażały swoje życie, walcząc o ojczyznę. Te dwie funkcje – tradycyjna i bojowa – nierzadko bardzo pięknie łączyły się i dopełniały.

## Energia polskich dam

Kobiety były członkiniami organizacji podziemnych, niepodległościowych jeszcze długo przed wybuchem wojny. Uczestniczyły w ćwiczeniach Strzelca, Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, a gdy wybuchła wojna, brały udział w walkach. Niektóre z nich wręcz ukrywały płeć, udając chłopców i przybierając fałszywą tożsamość, jak choćby „Kazik Żuchowicz" (Wanda Gertz), „Leszek Pomianowski" (Zofia Plewińska), „Stanisław Kepisz" (Eliza Ludwika Daszkiewiczówna), „Alfred Wołoszański" (Maria Wołoszyńska). Inne działały jako kurierzy i wywiadowcy, narażając życie często nawet bardziej niż podczas walki. Piłsudski nie chciał, by kobiety brały udział w działaniach frontowych, uważając, i słusznie, że to jest robota dla mężczyzn. Ale nie mógł całkowicie powstrzymać energii polskich dam – które zresztą w wielu zadaniach sprawdzały się lepiej niż panowie, przewożąc na przykład w zakamarkach kobiecej garderoby tajne przesyłki, a nawet amunicję i broń. W 1914 r. wyruszyły do zadań wywiadowczych już wkrótce po tym, gdy pierwsze kompanie przekroczyły granice. „Pamiętam, jak żywo, na kolanach ucisk ręcznej drukarenki i pieczątek do paszportów, które wzięłam ze sobą do wozu – czytamy we wspomnieniach Piłsudskiej. – Pamiętam również, jak śmiałyśmy się z siebie, bo widok, jaki przedstawiałyśmy, był naprawdę żałosny: nie było widać na naszych twarzach heroizmu, siedzieliśmy przytłoczeni tobołkami i paczkami".

## Kula świsnęła nade mną

Wróćmy jednak do lat wcześniejszych. Rok 1904 to, jak pisała Aleksandra, okres początkowy zaangażowania jej samej i innych kobiet w działania rewolucyjne.

Oto, gdy wobec nadciągającej fali mobilizacyjnej na terenie Królestwa zaczęto organizować manifestacje w Warszawie, było jej dane być świadkiem i uczestnikiem listopadowych wydarzeń w stolicy Królestwa. Podobnie jak w roku 1861 – przed i w trakcie mszy świętych – młodzież śpiewała pieśni patriotyczne i rewolucyjne. Rosyjscy żandarmi zaatakowali pochód, a konnica szarżowała na tłum. Szczerbińska była wtedy w kościele. Tłum gęstniał, ludzie uciekali z ulicy do wnętrza



eprasa.pl c5c645c38e

świątyni. Naraz drzwi kościoła z łoskotem zamknięto. Przy wejściu stanęła policja. Ola usłyszała kroki obok siebie. Ktoś ukląkł blisko. To był jej znajomy, młody doktor z PPS. Powoli położył na ławce dwa rewolwery. Szepnął: „Schowajcie szybko". I zniknął.

„Pozostałam przez chwilę w tej samej pozycji – zapisała we wspomnieniach – z głową w dłoniach, niby to w rozmodleniu, a w rzeczywistości nie wiedząc, co dalej robić. Spojrzałam z ukosa w stronę drzwi – policja rewidowała każdego przy wyjściu. Nie ma więc nadziei na zabranie broni ze sobą, trzeba rewolwery zostawić w kościele. Na szczęście tuż obok stał ciężki, staroświecki świecznik. Zasłaniając rewolwery fałdami sukni, wsunęłam je szybko pod klęcznik; było mało prawdopodobne, aby ktoś kiedykolwiek ruszał. Przy wyjściu zrewidowano mnie; w następnej chwili byłam już na ulicy. Plac Grzybowski był zupełnie pusty; kilkanaście ciał leżało na bruku. Mechanicznie skręciłam w pierwszą lepszą ulicę. O kilka kroków ode mnie stał konny policjant, który strzelał przed siebie w ulicę. Kula świsnęła nade mną; mgła zasłoniła mi oczy i zakręciłam się w kółko na miejscu. Gdy po chwili zawrót głowy minął, ruszyłam powoli do domu. Nazajutrz wróciłam do kościoła i zabrałam rewolwery".

## Staliśmy wśród karabinów

Oczywiście w Organizacji Bojowej wiodącą rolę odgrywali mężczyźni, m.in.: Walery Sławek, Aleksander Prystor, Kazimierz Sosnkowski czy Tomasz Arciszewski. Bojówka rosła w siłę, jej szeregi zasilali coraz to nowi ochotnicy. Ale potrzebna była także broń. Sprowadzano ją, kupując w Belgii i Finlandii. Bomby produkowano na miejscu, w Polsce. Przewóz materiałów, amunicji i broni był niezwykle skomplikowany, wymagał specjalnych procedur bezpieczeństwa i dobrze funkcjonującego systemu. Aleksandra zajmowała się organizacją centralnych składów broni w Warszawie, do których przywożono karabiny, rewolwery i naboje. Trzeba było to wszystko umiejętnie magazynować, wydawać i transportować do oddziałów w terenie. Szczerbińska sama dobierała sobie towarzyszy i towarzyszki, z którymi współpracowała. To właśnie wtedy, w 1906 r., doszło do pierwszych jej spotkań z człowiekiem, który już wówczas był legendą – Józefem Piłsudskim. „Żywo mi stoi w pamięci ten obraz – zapisała później – gdy w wiosenne popołudnie staliśmy wśród kilku karabinów, między koszami z browningami, mauzerami i z amunicją, a ja myślałam, że oto widziałam człowieka, którego Syberia złamać nie zdołała. Fizycznie i psychicznie był to człowiek zdrowy, w odróżnieniu od jakże wielu tych, którzy wrócili z zesłania z piętnem klęski. Nie było w nim ani zgorzknienia, ani rezygnacji. W następnym momencie odczułam na sobie wpływ jego osobowości, jakąś siłę niezwykłą, nieokreślony magnetyzm, który promieniował przez całe życie, naginając do siebie ludzi nawet wbrew ich woli". Myślę, że ta więź, ta rodząca się powoli miłość bazowała też na współodczuwaniu powinności wobec ojczyzny, a także na decyzji poświęcenia własnych celów, własnego życia całego dla jednej idei: walki zbrojnej o wolność. Jak pięknie brzmią dalsze wersy wspomnień Aleksandry, w których opisuje ona... dłonie swojego męża: „Najciekawszy był jednak kontrast między jego prawą i lewą ręką. Lewa dłoń – wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi niemal palcami, to ręka artysty i marzyciela. Prawa była o wiele większa, jakby innego człowieka. Silna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że – zdawało się – mógłby w niej łamać podkowy; była to ręka żołnierza i człowieka czynu".

> ***Chłopcy idą ramię przy ramieniu w otwarty bój, są między swymi, a wy idziecie samotne, wśród obcych wam ludzi i narażacie się na cięższą niż żołnierska śmierć. I nigdy nie zaznacie radości, jaką daje wielkie, masowe, zwycięstwo***
>
> ***Józef Piłsudski do dziewcząt z wywiadowczego oddziału kobiecego, Zagórze, 1915 r.***

W książce o swym słynnym ojcu, malarzu Auguście Renoirze, reżyser Jean Renoir poświęcił dłoniom spory passus. Według jego ojca właśnie, to w dłoniach, a nie w oczach, zaklęta jest dusza człowieka. Artysta po rękach rozpoznawał, czy ma do czynienia z pianistą, rzeźnikiem, siostrą zakonną czy inżynierem. Spojrzenie na dłonie Piłsudskiego pokazywało dwoistość jego natury i charakteru, m.in. znakomicie oddaną i podkreśloną przez Bohdana Urbankowskiego w tytule jego dzieła „Józef Piłsudski – marzyciel i strateg". Jedna ręka jest ręką romantyka, druga człowieka czynu, twardo stąpającego po ziemi.

## Dynamit nadaje się do gorsetu, a naboje do majtek

Dla nas wyobrażenie kobiecej, delikatnej dłoni, która unosi broń, trzyma materiały wybuchowe, dźwiga ciężki karabin stanowić może piękną metaforę z malarskiego świata, która przekazałaby całe sedno czynu kobiet walczących o wolność.

Ta fizyczność, ten kontrast między kobiecą słabością, delikatnością a ciężarem, stalą, ołowiem – to główna oś tej opowieści, w której Piłsudska jest nam za przewodniczkę. Oto lata walk organizacji bojowej. Jak się odbywał technicznie transport broni, którego dokonywały kobiety? „Trzeba było nie lada sprytu, aby przewieźć dwieście lub trzysta browningów, lub do osiemdziesięciu funtów



eprasa.pl/c5c645c38e

# nr 1 Bankowość mobilna PeoPay Światowa innowacja 2018

Najlepsze połączenie bankowości elektronicznej z tradycyjną




Efma accenture
Distribution&Marketing
Innovation Awards 2018
**WINNER**
Phygital Distribution
& Experience

**DOSTĘP DO PRODUKTÓW BANKOWYCH**

**PŁATNOŚCI MOBILNE**

**WIELOWALUTOWOŚĆ**

**BIOMETRIA**

Bank Pekao
Docenisz różnicę

Nagrodę dla PeoPay za najlepsze połączenie bankowości elektronicznej z tradycyjną (Phygital Distribution & Experience Award) przyznały Efma i Accenture w październiku 2018 r. PeoPay jest częścią usługi bankowości elektronicznej banku. Definicja tego pojęcia i pełne informacje o PeoPay są dostępne na stronie www.pekao.com.pl I Bank Pekao S.A.

eprasa.pl c5c645c38e



*Msza polowa podczas V Zjazdu Legionów w Kielcach. Marszałek Józef Piłsudski z żoną Aleksandrą*

fot. NAC

dynamitu przez te linie kordonów. O przewożeniu broni w walizkach czy kufrach nie było nawet mowy. Metoda, jaką stosowaliśmy, polegała na tym, że wszystko niemal trzeba było wieźć na sobie. Tak więc np. kobieta w długiej sukni mogła swobodnie nieść dwa lub trzy mauzery, przywiązane do ciała, wzdłuż nóg. Rewolwery i amunicję zaszywano w szerokie pasy, które kładło się na siebie, pod ubranie. Dynamit znakomicie nadawał się do gorsetu. Na szczęście na modę ówczesną nie mogłyśmy narzekać. Panie nosiły obszerne płaszcze, peleryny, spódnice i suknie, staniki i staniczki, ułatwiające ukrycie wielu rzeczy. Z czasem doszłyśmy do takiej wprawy, że mając na sobie do czterdziestu funtów amunicji czy bibuły, podróżowałyśmy swobodnie, nie wzbudzając podejrzenia".

A jeśli komuś się zdaje, że była to robota lekka z fizycznego punktu widzenia, to jest w błędzie. Dynamit, najtrudniejszy nie tylko z powodu zagrożenia wybuchem („potarcie fiszbinem czy szpilką od gorsetu i zabawa skończona"), mocno ściskał ciało, był ciasno upakowany – „ściskał ciało jak wąż z żelaza, ciążył coraz nieznośniej, zapierał dech, tak że w końcu muskuły drętwiały i trudno było ruszyć się z miejsca. Dodatkową przykrością były wyziewy dynamitu powodujące torsje".

Nie brakowało jednak i sytuacji komicznych. Oto pewnego dnia jedna z kurierek, zbyt mocno obładowana amunicją i bronią, potknęła się i upadła. Była tak obciążona bronią, że nie była w stanie się podnieść (włożyła na siebie za dużo, bo była przy tuszy i stwierdziła, że w fałdach szerokiej odzieży więcej się ukryje). Pech chciał, że obok przechodził rosyjski oficer, który rzucił się na pomoc i usiłował podnieść damę, lecz... nie był w stanie. Dopiero, gdy Piłsudska chwyciła kobietę z drugiej strony, udało się im postawić ją z powrotem na nogi. Oficer, czerwony z wysiłku, oddalił się mocno zdumiony. Innego razu pewna bojowniczka załadowała sobie masę luźnej amunicji w wielkie majtki zawiązywane pod kolanami. Nie posłuchała ostrzeżeń koleżanek i gdy szła ulicą, któraś ze wstążek puściła. Naboje zaczęły się sypać spod spódnicy na ulicę i toczyć z hukiem prosto pod nogi rosyjskiego żołnierza. Dama rzuciła się do szalonej ucieczki, znacząc szlak wysypującymi się z majtek nabojami. Na szczęście udało jej się umknąć.

## Zamachy bombowe

Nie zawsze jednak było do śmiechu. Przypomnijmy już opisywaną w jednym z poprzednich odcinków sprawę zamachu na generała Skałona. Wzięły w nim udział trzy kobiety: Wanda Krahelska, Albertyna Helbertówna i Zofia Owczarek. Panie czekały w wynajętym mieszkaniu w Warszawie przy Natolińskiej, którą miał przejeżdżać Rosjanin. Gdy usłyszały tętent, jak relacjonował jeden z członków PPS, „Krahelska wzięła jedną bombę do ręki. Rzuciła ją przez okno salonu. Bomba upadła koło stopni powozu. Działanie jej byłoby niechybne. Ale nie wybuchła, zawinił błąd konstrukcji". Owczarkówna natychmiast cisnęła drugą bombę. Ale zamach się nie powiódł. Krahelska uciekła przez granicę austriacką do Krakowa, gdzie wzięła fikcyjny ślub z malarzem Dobrodzickim, aby uchronić się przed ekstradycją, o którą Moskale natychmiast wystąpili. Po wielu sądowych bojach i zaangażowaniu polskich adwokatów rozprawa sądowa odbyła się w Wadowicach i Krahelską uniewinniono. Wyjechała potem do Szwajcarii, by wrócić z niej w 1915 r. i rozpocząć prace w Naczelnym Komitecie Narodowym. Tak wspominał Michał Sokolnicki w swoim



eprasa.pl c5c645c38e

MATERIAŁ
MARKETINGOWY



# PZU Mecenasem Muzeum Powstania Warszawskiego

PZU od lat z dumą wspiera ważne działania na rzecz kultury i zachowania pamięci historycznej. Pomagamy w odzyskiwaniu obiektów muzealnych, dzieł sztuki. Sprawujemy mecenat nad najważniejszymi i najcenniejszymi instytucjami pielęgnującymi kulturę i dziedzictwo narodowe Polski.

**pzu.pl**

eprasa.pl c5c645c38e

„Roku czternastym": „Nasze grono pracownicze uzupełniał szereg młodych i pełnych zapału kobiet, częściowo należących do pomocniczych służb I Brygady. Świeciła wśród nich przykładem, charakterem i oddaniem sprawie pani Wanda Krahelska-Filipowiczowa".

Owczarkównę, niestety, aresztowano w Królestwie. W błyskotliwy sposób od nieuniknionej wydawałoby się kary śmierci, wybroniła ją Stanisława Patek. Została zesłana na katorgę.



*Zofia Zawiszanka*

fot. Biblioteka Narodowa

## *A wywojujta że nam Polskę!*

Szczególnym momentem dla całego środowiska PPS było wyruszenie do boju w 1914 r. Wreszcie! Po takim czasie oczekiwania! Dziewczyna z oddziału kobiecego Strzelca tak wspominała miesiące poprzedzające wybuch wojny: „Na wiosnę 1914, w Zielone Świątki, naznaczono ćwiczenia strzeleckie. Hurra! Hurra! I oddziały żeńskie też pójdą. »I niewiasty pójdą z nami – będą walczyć z Moskalami« – śpiewa rozgłośnie jeden z plutonów strzeleckich na wiadomość o kobietach. [...] Jakaś mała stacyjka... »Wysiąść«. Stoją w szeregu bez plecaków, które jadą na furze. Piękny, rześki poranek, dobra droga wiedzie wśród opłotków [...] Hej, gdzie wojna? Toż o niej nic się nie mówi. Mówią może tylko baby ze wsi, które spotkawszy oddział na drodze, już na przeciwnym brzegu i zmiarkowawszy, że to te »kobity-żołnierki«, co to w Krakowie uczą się »masierunku«, wołają do nas radośnie i z mocą: »A wywojujta że nam Polskę!«. – »Niedługo!« – odpowiadamy ochoczo, nie myśląc wtedy w żartach, że istotnie będzie to... niedługo".

Gdy tuż przed wybuchem wojny w Krakowie trwała wytężona praca w przygotowaniu powstającego wojska do działań bojowych, szukano funduszy i uzbrojenia, przygotowywano narzędzia, a chłopcy ćwiczyli się w szkole letniej (oficjalnie na placu w Oleandrach, w miejscu, gdzie stały powystawowe budynki, odbywały się ćwiczenia strzeleckie), to dziewczęta... „My, niewiasty, instynktownie jakoś wyczuwałyśmy, że nie czas czekać, aż nas wezwą – wspomniała członkini Strzelca Stefania Kudelska – nie czas oglądać się za jakąś funkcją w zakresie swojej specjalności, ale trzeba szukać pracy i robić to, co w danej chwili jest najpilniejsze. Toteż pracowałyśmy w Skarbie Wojskowym przy sortowaniu i pakowaniu bibuły propagandowej i przewoziłyśmy ją do nadgranicznych miejscowości Królestwa Kongresowego".

## *Przed oddziałami szły kobiety wywiadowcy*

Ten niezwykły, gorączkowy czas, te dni wymarszu to oczywiście także opisywana już historia ułańskiej siódemki Beliny, pierwszego patrolu, który został wysłany na ziemie zaboru rosyjskiego bez żadnego... wierzchowca. A opowieść ta nijak się może obejść bez wspomnienia Zofii Zawiszanki, która pełnych fantazji kawalerzystów przyjęła u siebie w domu, czyli we dworze w Goszycach. „Siedmiu ludzi w ubraniach cywilnych – taszczyli z wózka olbrzymie jakieś toboły, w których były mundury, karabiny, naboje, a jak się później dowiedziałam, i ekrazyt. Jakże dziwnie wyglądały te żołnierskie tornistry i bagnety, leżące całkiem jawnie na podłodze wielkiej sieni, w tym samym domu, gdzie od kilku lat taiła się upychana troskliwie po skrytkach nielegalna »bibuła«! Przecierałam oczy, by się upewnić, że nie śnię. Chłopcy spokojni byli, cisi i poważni – choć młodzieńczo swobodni. Ani śladu w nich fanfaronady czy patosu – ani śladu zdenerwowania czy buńczucznej przechwałki. Prości, odważni, naturalni".

Zofia Zawiszanka (Zofia Kernowa) byłaod 1912 r. członkiem drużyny strzeleckiej, a nawet została jej komendantką. Przed wojną udzielała się w konspiracji, szykując do działania oddziały kobiece, a po rozpoczęciu działań bojowych pracowała w legionowym wywiadzie jako zwiadowca, dostarczając Piłsudskiemu informacji o ruchach wojsk nieprzyjaciela.

Gdy mówimy o wkroczeniu oddziałów Piłsudskiego do Królestwa w sierpniu 1914 r., zazwyczaj nasza uwaga kieruje się w stronę samych oddziałów strzeleckich i to oczywiste. Trzeba jednak pamiętać, że kompanie posuwały się po terenie, który był uprzednio sprawdzany właśnie przez grupy wywiadowcze, w których poza doświadczonymi „bekami", weteranami Organizacji Bojowej PPS, bardzo aktywny udział brały kobiety. Oto Szczerbińska



eprasa.pl/c5c645c38e

ALIOR BANK

# USŁUGA WIELOWALUTOWA

## OBIERZ KURS I NIE MARTW SIĘ PRZEWALUTOWANIEM




Z Usługą Wielowalutową nie płacisz za przewalutowanie. W zależności od tego, gdzie jesteś, pieniądze są pobierane automatycznie i rozliczane w USD, EUR lub GBP.
I to bez konieczności zamawiania nowej karty.

**www.aliorbank.pl**

Usługa Wielowalutowa jest dostępna dla klientów posiadających Konto Jakże Osobiste lub Konto Elitarne. Włączenie i używanie usługi jest bezpłatne.

w swoich wspomnieniach przytacza chwile samotnej wędrówki po Kielcach, w chwili, gdy oddziały strzeleckie musiały się na pewien czas wycofać: „Nagle jakieś drzwi się otworzyły i poczciwie wyglądająca kobieta zaprosiła, abym weszła do pokoju. Ku mojej wielkiej radości zobaczyłam tam naszą Strzelczynię ze Lwowa, która dowiedziawszy się, że nie mam gdzie nocować, podała mi adresy sympatyzujących z nami rodzin". Trzeba pamiętać, że często całe rodziny były zaangażowane w pomoc strzelcom. Córki kurierki pracowały „w terenie", a rodzice udzielali własnych domów na schronienie. Co więcej, musieli być świadomi i wyrażać zgodę na działania dzieci już podczas przygotowań, które przecież wymagały zaangażowania, czasu i środków.

## Dziewczęta w maciejówkach

W 1911 r. we Lwowie powstał oddział kobiecy, dowodzony kolejno przez komendantów Krzywickiego, Kawińskiego, a na koniec Adama Skwarczyńskiego: „Jednocześnie organizowały się Strzelczynie w Krakowie – pisała Piłsudska – i za granicą. Drużyny Strzeleckie Kobiece organizowane były rok wcześniej". Do wybuchu wojny kurs wojskowy w Strzelcu Kobiecym trwał dwa lata. „Wykłady miałyśmy trzy razy w tygodniu po dwie godziny. Ćwiczenia w terenie odbywały się na wiosnę i w jesieni w dni świąteczne". Kiedy oddziały kobiece uformowały się już dostatecznie, Piłsudski uznał, że nie może narażać ich na bezpośrednią walkę: „Uważam, że kobiety nadają się do każdej pracy pomocniczej w wojsku, przed frontem, na tyłach armii. Przemyślałem te sprawy i uważam, że praca w formacjach ściśle wojskowych nie nadaje się dla kobiet, ale gdzie indziej na tyłach armii do każdej mogą być użyte". I choć większość kobiet posłuchała Komendanta, pracując w formacjach pomocniczych, legionowych intendenturach czy kancelariach, to wiele z nich ruszyło do boju. Niektóre, ukrywając płeć, co opisał w książce „Dziewczęta w maciejówkach" Stanisław M. Janowski. Rzeźbiarka Zofia z Trzcińskich, która w 1915 r. zaciągnęła się do ułanów jako „Zygmunt Tarło", służyła w II Brygadzie. Polacy nie rozpoznali, a może nie chcieli rozpoznać mistyfikacji, zrobił to dopiero oficer austriacki.



Sanitariuszka Ola

fot. zdjęcie z książki Wiktor Mondalski, „Z 3 pułkiem Legionów". 1916

## Sanitariuszka Ola dzieli z nami trud wojenny

Kobiety były też sanitariuszkami, narażając życie nie mniej, a czasem i bardziej niż koledzy z karabinami w dłoniach. O jednej z nich we wspomnieniach z 3. pułku II Brygady pisał Wiktor Mondalski, zaczynając tę opowieść tak: „Słyszeliście i czytaliście już wiele zapewne o bohaterskich dziewczętach i mężnych niewiastach wojny dzisiejszej... Widzieliście zapewne w ilustracyach ubrane w mundur wojskowy, ułański czasem, w butach, w »priczach« z szablą i ostrogami – i z wymykającym się spod furażerki puklem włosów bohaterki obozowego życia, które temperament, pragnienie przygód czy miłość ojczyzny pchnęły w odmęt bojów, z których sławę, rozgłos wynieść tak łatwo, a ranę czy śmierć o ileż łatwiej jeszcze... Ale nie słyszeliście jeszcze o jednej... O małej, skromnej, dziewczynie polskiej, która już od roku blisko trud wojenny z nami, z Brygadą karpacką, z pułkiem trzecim dzieli". W książeczce wydanej w 1916 r. jest jej zdjęcie. Obcięta na chłopczycę stoi w okopie, jednym ramieniem oparta o ścianę umocnień, w spódnicy i w za dużej legionowej bluzie. Patrzy w obiektyw twardo, bez umizgów, uśmieszków, bez żadnej pozy. „Nasza sanitariuszka Olga" – mówią o niej. Sanitariuszka Ola szła do boju zaraz za postępującym oddziałem. Nie patrząc na to, czy walą szrapnele. Mondalskiemu w pamięci zostało „wrażenie nowe a niezwykłe: dziewczynki małej (książka wojskowa nr 3016 daje następujący jej rysopis: wzrost 156 cm; włosy: szatynka; oczy: szaro-siwe, nos proporcjonalny; znaki szczególne: żadne) w szarej bluzie legionisty i takiejże sukience, z opaską czerwonego krzyża na ramieniu, w rzemiennym pasku i w »relutońskich« zgoła, »komiśnych« buciskach. I wrażenie uścisku rączki małej i twardej, nie pieszczonej – oraz dziwnie radosnego roześmiania się życiu, sobie i niebu jasnemu tej twarzyczki słońcem opalonej i oczu siwych...".

Znowu o dłoni pomyślmy, która jak chciał Renoir, winna mówić, kim jest człowiek. Ręka sanitariuszki opowiadała o wojnie, była „twarda, nie pieszczona". W niej było jednak całe poświęcenie, wielkość, najpiękniejsza karta – w tej małej dłoni nieznanej nam zupełnie, przez historię zapomnianej, drobniutkiej dziewczyny. Dłoni, która powinna przecież czekać na ukochanego chłopca, dać się zaprowadzić nad rzekę, dać się pocałować, może zerwać kwiaty, zostać ozdobioną pierścionkiem, a potem obrączką przed ołtarzem; dłoni, która ociera łzy szczęścia lub smutku, gładzi dopiero co narodzone dzieci; nakłada ciasto na talerz; czyni znak krzyża na czole; dotyka czule policzka męża i wreszcie na koniec życia, po długie wędrówce, gdy przychodzi usnąć na zawsze, trzyma różaniec, który zostawili najbliżsi, żegnając ją w ostatniej drodze. W tej ręce jest ta opowieść, w ręce zniszczonej wojną, krwią, kurzem, brudem, prochem, dynamitem, smarem, którym się czyści manlichery. I ją dzisiaj trzeba wspomnieć, najpiękniejszą, polską, kochaną.



eprasa.pl/c5c645c38e




# PODPIS ELEKTRONICZNY

## BEZPIECZNY KROK W PRZYSZŁOŚĆ

- Od lat nieustannie poszukujemy innowacyjnych rozwiązań i dynamicznie dostosowujemy naszą ofertę do zmieniającego się świata usług cyfrowych.
- Centrum Usług Zaufania Sigillum jest naszą odpowiedzią na potrzeby nowoczesnego biznesu.
- Od 2002 roku Centrum oferuje podpis elektroniczny wszystkim, którzy cenią swój czas, bezpieczeństwo i wygodę pracy.
- Podpis elektroniczny jest wykorzystywany w kontaktach z administracją publiczną i w relacjach biznesowych, m.in. do zdalnego zawierania umów cywilno-prawnych, udziału w przetargach, elektronicznego obiegu faktur, uwierzytelniania i szyfrowania korespondencji.

### Twoje trzy kroki w przyszłość:

1. Wejdź na stronę sigillum.pl i zarejestruj się
2. Umów się na wizytę z inspektorem i potwierdź swoją tożsamość
3. Zacznij korzystać z podpisu elektronicznego

Minimum formalności

Bezpieczeństwo i wygoda

Zaufany i doświadczony dostawca

PWPW
CENTRUM USŁUG ZAUFANIA
SIGILLUM

eprasa.pl c5c645c38e

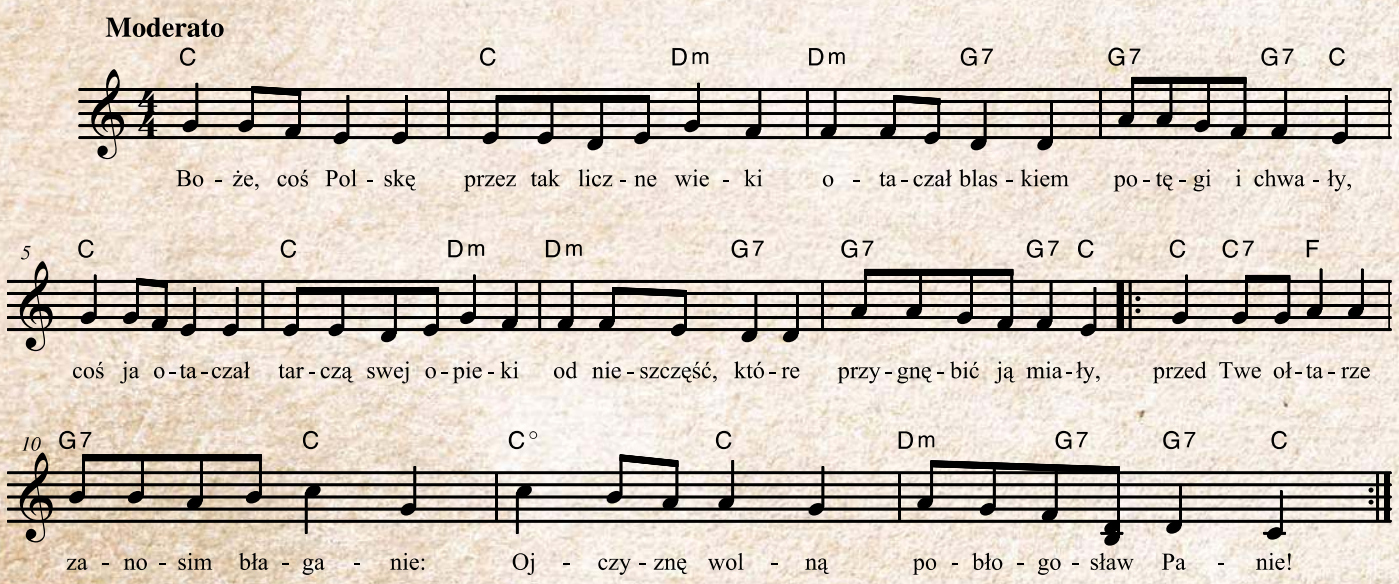
# Śpiewnik pieśni patriotycznych

cz. 1

przygotowany we współpracy z Małopolskim Centrum Edukacji „MEC”

# Boże, coś Polskę

*słowa: Alojzy Feliński* *muzyka: Jan Kaszewski*




**Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki**
**Otaczał blaskiem potęgi i chwały,**
**Coś ją otaczał tarczą swej opieki**
**Od nieszczęść, które przygnębić ją miały,**
**Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:**
**Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!** | *bis*

**Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem**
**Wspierał walczących za najświętszą sprawę**
**I chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,**
**W nieszczęściach samych pomnażał jej sławę,**
**Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:**
**Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!** | *bis*



eprasa.pl c6c645c38e

# Pierwsza kadrowa

*słowa: Tadeusz Ostrowski „Oster” i Kazimierz Łęcki „Graba”*
*muzyka: autor nieznany*

**Marsz**




**Raduje się serce, raduje się dusza,**
**Gdy pierwsza kadrowa na Moskala rusza.**
**Ref. Oj dana, oj dana, kompanio kochana,**
**Nie masz to jak pierwsza, nie, ach nie!**

**Chociaż do Warszawy długą mamy drogę,**
**Ale przecież dojdziem, byleby iść w nogę.**
**Ref. Oj dana, oj dana...**

**Gdy Moskal, psiawiara, drogę nam zastąpi,**
**To kul z manlichera nikt mu nie poskąpi.**
**Ref. Oj dana, oj dana...**

**A gdyby się jeszcze opierał, psiajucha,**
**Każdy z nas bagnetem trafi mu do brzucha.**
**Ref. Oj dana, oj dana...**

**Kiedy pobijemy po drodze Moskali,**
**Piękne warszawianki będziem całowali.**
**Ref. Oj dana, oj dana...**

**A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie,**
**To pierwsza kadrowa gwardyją zostanie.**
**Ref. Oj dana, oj dana...**

**Więc do przodu piersi i do góry głowa,**
**Bośmy przecież pierwsza kompania kadrowa!**
**Ref. Oj dana, oj dana...**


eprasa.pl c5c645c38e

# Rozkwitały pąki białych róż

*słowa:* ***Kazimierz Wroczyński***
*muzyka:* ***Mieczysław „Kozar” Słobódzki***

**Wolno**




**Rozkwitały pąki białych róż,**
**Wróć, Jasieńku, z tej wojenki już,**
**Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,**
**Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.**

**Kładłam ci ja idącemu w bój**
**Białą różę za karabin twój.**
**Nimeś odszedł, Jasiuleńku, stąd,**
**Nimeś próg przestąpił, kwiat na ziemi zwiądł.**

**Ponad stepem nieprzejrzana mgła,**
**Wiatr w burzanach cichuteńko łka.**
**Przyszła zima, odpadł róży kwiat,**
**Poszedł w świat Jasieńko, zginął po nim ślad.**

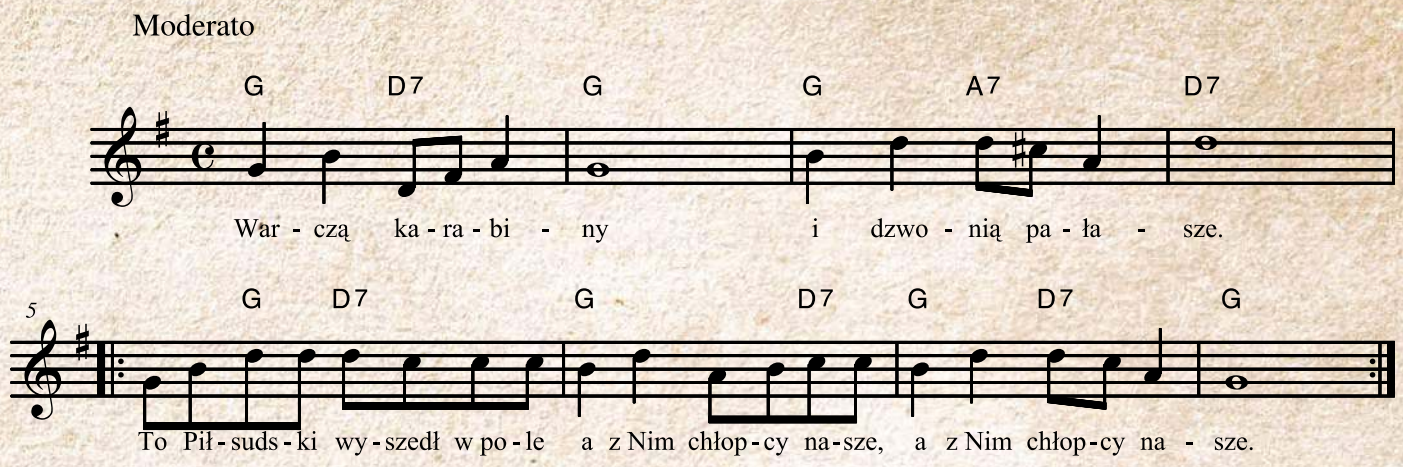
**Już przekwitły pąki białych róż,**
**Przyszło lato, jesień, zima już.**
**Cóż ci teraz dam, Jasieńku, hej!?**
**Gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej?**

**Jasieńkowi nic nie trzeba już,**
**Bo mu rosną nowe pąki róż.**
**Tam nad jarem, gdzie w wojence padł,**
**Rozkwitł u mogiły biały róży kwiat.**


eprasa.pl/c6c645c38e

# Warczą karabiny

*słowa: Rajmund Scholz  melodia ludowa*




**Warczą karabiny i dzwonią pałasze,**
**To Piłsudski wyszedł w pole, a z nim chłopcy nasze,**
**a z nim chłopcy nasze.**

**Wodzu, wodzu miły, prowadź w świętej sprawie**
**I każ trąbić trębaczowi, gdy staniem w Warszawie,**
**gdy staniem w Warszawie.**

**Wtenczas wszystkie dzwony krakowskie zadzwonią,**
**A kolumnie zygmuntowskiej Tatry się pokłonią,**
**Tatry się pokłonią.**

**Gdy staniesz w Warszawie, Wodzu, Strzelcze Szary,**
**Podepcz nogą z ostrogami butę carskiej mary,**
**butę carskiej mary.**

**Gdy staniesz w Warszawie, w tym królewskim grodzie,**
**To poleci na rozprawę, co jest sił w narodzie,**
**co jest sił w narodzie.**

**Wisłą wieść poleci – falami jasnemi,**
**Że nie będzie już Moskali na piastowskiej ziemi,**
**na piastowskiej ziemi.**

***Część druga śpiewnika ukaże się 5 listopada***



eprasa.pl c5c645c38e




# POZNAJ JAKOŚĆ STACJI PALIW

## LOTOS – TWÓJ PARTNER W PODRÓŻY

Dbamy o komfort Twojej podróży, nieustannie doskonaląc naszą ofertę. Zatrzymaj się na stacji LOTOS, napij się aromatycznej kawy i zjedz coś pysznego z oferty Cafe Punkt.
Troszczymy się o wszystkich pasażerów, dlatego na Twojego pupila czeka miska ze świeżą wodą.
Podróżujesz motocyklem? Mamy dla Ciebie liczne udogodnienia i rabaty na paliwo z kartą Navigator.

www.lotos.pl

LOTOS



Mariusz Bonaszewski jako marszałek Piłsudski w spektaklu Teatru Telewizji „Marszałek” (reż. Krzysztof Langa)

Fot. Ireneusz Sobieszczuk/TVP SA

# Wiele twarzy Józefa Piłsudskiego

*Komendantem był dwukrotnie. W serialu „Marszałek Piłsudski” i spektaklu „Marszałek”, który Teatr Telewizji przypomni 29 października. **Mariuszowi Bonaszewskiemu**, jednemu z najciekawszych odtwórców tej postaci, zdarzyło się też spotkać Piłsudskiego na planie*



eprasa.pl c5c645c38e



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Siedemnaście lat temu Mariusz Bonaszewski zagrał Józefa Piłsudskiego pierwszy raz w serialu „Marszałek Piłsudski” Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego. Wtedy wcielał się w bohatera z lat 1887–1919 w pełni witalnych sił, choć już ze sporym bagażem doświadczeń, który sięgał po władzę. W kolejnych odcinkach rolę przejmował od niego Zbigniew Zapasiewicz.

W grudniu ubiegłego roku na scenie Teatru TV premierę miał „Marszałek” wyreżyserowany przez Krzysztofa Langa. Tu Bonaszewski zagrał Piłsudskiego z ostatniego okresu życia, gdy reagując na rosnące zewnętrzne zagrożenie, planuje zbrojną interwencję w Niemczech.

Niejako w połowie drogi między tymi ekranowymi wcieleniami aktor udzielił wywiadu dla „Głosu Wielkopolskiego”. Wspomniał w nim m.in., że Marszałka poznawał właściwie dzięki serialowi: „W miarę jak zanurzałem się w jego życiorys, zaczęła się z tego jawić niezwykła osobowość”.

## GOTOWY NA RYZYKO

Gdy zaczynał grać Piłsudskiego, dostrzegał w nim „wodza, który siedzi, myśli, planuje”. Im głębiej poznawał swojego bohatera, tym bardziej wyłaniał się obraz człowieka czynu, gotowego na ryzyko, który „łączy w sobie dwie, wydawałoby się, sprzeczne cechy: człowieka, który nieustannie analizuje sytuację i jednocześnie jest zdolny do natychmiastowych, nawet gwałtownych działań”.

Widział męża stanu, ale też mężczyznę z tendencją do depresji, może jako formy odcięcia się od dynamiki i wagi zmian, jakie wokół niego zachodziły. Aktor przypomina w wywiadzie, że w czasach konspiracji, by umożliwić sobie ucieczkę z carskiego więzienia, Piłsudski przez kilka tygodni udawał chorego psychicznie. Tak wiarygodnie, że uwierzył mu nawet zawodowy lekarz psychiatra. Przywołuje też słynny napad na pociąg z pieniędzmi, kiedy wraz z towarzyszami Marszałek ukradł miliony na działalność partyjną. Strażnicy sami otworzyli drzwi, gdy zablefował, że wrzuci do środka granat. A on w rękach nie miał nic.

Bonaszewski nazywa Piłsudskiego człowiekiem idei, który nakładem wielkiej pracy stworzył samego siebie – człowieka przeświadczonego, że istnieje możliwość zbudowania najpierw organizacji wojskowej, potem zaś niepodległego państwa; poświęcającego się nie dla ludzi, ale dla sprawy. „Nie zapominajmy, że pod koniec życia wyraził nadzieję, by już nigdy żaden wielki człowiek nie urodził się Polakiem. Z całą pewnością czuł się odepchnięty. Czuł, że Polacy go nie rozumieją. Jestem przekonany, że ideą Piłsudskiego było również to, aby być przywódcą. Stąd ta tytaniczna praca nad samym sobą. To naprawdę był, jak mówią Amerykanie, self-made man” – opowiada aktor w rozmowie z Tomaszem Targańskim. Zwraca też uwagę, że ten mąż stanu, realizujący jasno określony program, komplikował bardzo swoje relacje z kobietami. Jego prywatnym życiem targały namiętności.

Bonaszewski wspomina budowanie zewnętrznego wizerunku granego przez siebie bohatera. Czerpał z filmowych kronik, na których Marszałek bardzo się garbił. „Pewnie dlatego, że był dość wysoki” – komentuje. „Potem zacząłem się schylać już niemal odruchowo, aż bolały mnie od tego mięśnie na plecach. Piłsudski miał też pewien charakterystyczny gest. Kiedy zbliżał się do współpracowników i zaczynał coś do nich mówić, delikatnie dotykał ich palcem wskazującym”.

Między rolami w serialu „Marszałek Piłsudski” i w spektaklu „Marszałek” Mariuszowi Bonaszewskiemu przytrafiło się wyjątkowe aktorsko-historyczne spotkanie trzech znaczących Polaków. W telewizyjnym przedstawieniu Macieja Wojtyszki „Chryje z Polską” wszedł w dyskurs z... Józefem Piłsudskim i Stefanem Żeromskim. Marszałka grał Robert Gonera. Bonaszewski wcielił się w Stanisława Wyspiańskiego.

## NOWA OPOWIEŚĆ

Mariusz Bonaszewski jest jednym z najciekawszych odtwórców roli Marszałka, ale powstają kolejne produkcje. W kinowym filmie „Piłsudski”, reżyserowanym właśnie przez Michała Rosę, w tytułową rolę wciela się Borys Szyc. Zaraz po wejściu na plan aktor napisał na Instagramie: „Zaczynamy dziś opowieść o Piłsudskim. Nie dziadku i wielkim wodzu, ale człowieku pełnym emocji i pasji, bliskim depresji i śmierci, terroryście rzucającym bomby i napadającym na pociągi, liczącym głównie na siebie, często egoiście, kochającym gorąco i namiętnie mężczyźnie z wizją kraju, który kochał ponad wszystko. Trzymajcie kciuki. Dziś rok 1901. Dom wariatów. Petersburg”.

W wywiadzie opublikowanym na stronie Uniwersytetu Śląskiego reżyser precyzuje, że ekranowa historia rozpocznie się od momentu, kiedy Piłsudski ma 33 lata (1901) i zakończy się tuż przed przewrotem majowym. Premiera filmu zapowiadana jest na jesień przyszłego roku.



Grzegorz Otrębski zagra tytułową rolę w nowym serialu TVP „Młody Piłsudski”

Fot. Andrzej Wencel



eprasa.pl c5c645c38e



W kinowym filmie „Piłsudski", reżyserowanym przez Michała Rosę, w tytułową rolę wciela się Borys Szyc

Fot. Jarosław Sosiński/SF Kadr

Już jednak w setną rocznicę odzyskania niepodległości TVP pokaże pilotażowy odcinek serialu „Młody Piłsudski" (emisja całości wiosną 2019 r.). Tu tytułową postać zagra Grzegorz Otrębski (rocznik 1989), absolwent łódzkiej Filmówki sprzed dwóch lat.

## PRZEZ OGIEŃ I KREW

Otrębski dołączy do zacnego grona aktorów, którzy wcielali się w postać Marszałka. Pierwsi pojawili się na ekranie jeszcze w okresie kina niemego. W filmie „Miłość przez ogień i krew" z 1924 r. Piłsudskiego zagrał Jerzy Jabłoński. Cztery lata później na planie „Komendanta" stanął Antoni Piekarski.

Musiało minąć ponad pół wieku, by w „Śmierci prezydenta" (1977) Jerzego Kawalerowicza Naczelnik (przedstawiony w epizodzie przez Jerzego Duszyńskiego, niegdysiejszego amanta z „Zakazanych piosenek" i „Skarbu" Leonarda Buczkowskiego) mógł przekazać władzę Gabrielowi Narutowiczowi. Trzy lata później do kin trafiła „Polonia Restituta". To od filmu Bohdana Poręby wieloletnią służbę dla Marszałka rozpoczął Janusz Zakrzeński. W jednym z wywiadów wspominał, że przygotowując się do roli, pojechał do Sulejówka. „W dworku Piłsudskiego było wtedy przedszkole, a wystraszona kierowniczka wolała udawać, że nie wie, kto w nim wcześniej mieszkał. Przechodzącą obok starszą kobietę z chrustem w zapasce zapytałem, czy to dworek Marszałka. Uradowana wspominała, że Piłsudski często wychodził z niego w płaszczu narzuconym na ramiona i rozmawiał... z drzewami. A jego żona i córeczki pieszo chodziły w każdą niedzielę do kościoła. Coś pięknego. W ten sposób Piłsudski objawił mi się nie jako monument, tylko jako człowiek".

Zakrzeński przez lata był najbardziej rozpoznawalnym odtwórcą roli Naczelnika. Wcielał się w tę postać podczas corocznych patriotycznych obchodów upamiętniających odzyskanie niepodległości. Napisał nawet książkę „Moje spotkania z Marszałkiem".

Zapewniał w jednym z wywiadów: „Lubię grać tę rolę, nie tyle ze względu na podobieństwo fizyczne, co na fakt, że urzekają mnie myśli wypowiadane niegdyś przez Marszałka, które obecnie przekazuję widzom. Dziś przypomnieć warto choćby jego przestrogę: »Kto nie szanuje przeszłości, ten nie jest godzien teraźniejszości«". Aktor zginął w katastrofie smoleńskiej. 11 listopada 2010 r. nikt nie odegrał roli Marszałka na ulicach Warszawy.

Józefa Piłsudskiego grał też m.in. Ryszard Filipski, w reżyserowanym przez siebie filmie „Zamach stanu" (1981), który tak dalece rozminął się z oczekiwaniami i publicznymi nastrojami, że wywołał skandal na festiwalu w Gdyni.

W megaprodukcji „1920. Bitwa Warszawska" (2011) Jerzego Hoffmana w Piłsudskiego wcielił się Daniel Olbrychski. Rok wcześniej, w serialu „1920. Wojna i miłość" Macieja Migasa, kluczową postać zagrał Mirosław Baka. Podczas zdjęć podkreślał: „Każdy ma swoje wyobrażenie Piłsudskiego. I ja z góry wiem, że nie zadowolę wszystkich polskich wyobrażeń na temat tego, jak wyglądał, jak mówił i jak się zachowywał Piłsudski. Ale mam nadzieję, że przynajmniej części widzów będzie się podobało". Mirosława Bakę (tym razem jako Walerego Sławka) zobaczymy też w spektaklu „Marszałek Piłsudski".

## HISTORIA W WIELKIM

Historyczne wydarzenia, na które tak wielki wpływ miał Józef Piłsudski, tym razem w wersji dokumentalnej pokaże niezwykły pełnometrażowy dokument. 12 listopada podczas uroczystej premiery w Teatrze Wielkim w Warszawie zobaczymy film „Niepodległość" – efekt kilkuletnich poszukiwań w archiwach na całym świecie. Materiały z lat 1914–1923 to filmowy zapis zdarzeń związanych z odzyskaniem niepodległości w 1918 r., z walkami o granice w powstaniach i plebiscytach oraz w czasie wojny polsko-sowieckiej, ale też z dyplomatycznymi działaniami w Wersalu. „Niepodległość" to także dokumentalny zapis życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Archiwalne materiały zostały odrestaurowane i pokolorowane. Poza uroczystą premierą film „Niepodległość" będzie dostępny bezpłatnie w serwisie Ipla.tv.



eprasa.pl c5c645c38e

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

# Tęsknota za Bareją

Mam wyrzuty sumienia – w stosunku do Teatru Polskiego Radia. Był ze mną w czasach dzieciństwa i młodości. Rozbudzał we mnie wyobraźnię, zaciekawiał światem, to za jego pośrednictwem dowiadywałem się o wybitnych dziełach literatury. Do końca życia będę pamiętał wstrząs, jaki wywołała we mnie radiowa adaptacja „Dżumy" Camusa. Nie przywołam reżysera ani aktorów. Ale kobiecy okrzyk: „Co winne jest moje dziecko?", w odpowiedzi na kazanie ojca Paneloux o zarazie jako karze bożej pojawia się w mojej głowie.

A jednak na festiwalu Dwa Teatry w Sopocie wybrałem bieganie na przedstawienia telewizyjne. Choć wiedziałem, że wystarczy parę kroków, żeby wsłuchać się w kilka wybitnych inscenizacji radiowych. Krzesanie rzeczywistości samymi głosami to sztuka najwyższej próby. Wstyd panie Zaremba, że tak poszedłeś pan na łatwiznę.

Dziś krok w kierunku rehabilitacji. Czymże innym bowiem jest opis Teatru Polskiego Radia w rubryce poświęconej tej strasznej telewizji?

Słuchowisko Mariusza Cieślika „Zupełny Bareja" wysłuchane. Cieślik, człowiek wielu talentów, napisał sztukę o reżyserze najlepszych polskich komedii, a potem dostosował tekst do potrzeb radia. Wyszła humoreska błyskotliwa, lekka niczym pianka. Stosowna do poczucia humoru tego mistrza nad mistrze, który owszem lubił rodzajowość, przaśność, buzię aparatczyka i zwykłego Polaka w krzywym zwierciadle, ale który umiał być przaśny w niebywale wyrafinowany sposób. W tym jego krzywym zwierciadle cała epoka, a przy okazji komunistyczny system przeglądały się w iście montypythonowskim duchu.

Paradoks? Tak. Jeśli dodam, że nieraz brutalny w swoich obserwacjach Stanisław Bareja pozostał nieśmiałym intelektualistą, obraz mieni się już wszelkimi barwami. Był człowiekiem myśli, wahającym się, na ile drwić sobie z rodaków, a na ile próbować ich – jak w finale „Misia" – uwznioślić. Bo był też Bareja polskim patriotą.

I odpowiednio subtelnie opowiedział nam to Robert Talarczyk jako reżyser słuchowiska. Głos Olafa Lubaszenki, zakłopotanego, to znów autoironicznego, okazał się wymarzony do tytułowej roli. Fakt, że wystąpili w tym cacku Robert Górski i Mikołaj Cieślak, już nie jako królowie estrady, ale aktorzy pełną gębą, zawierał podwójne dno. Bo kogo jak nie ich pytać o poczucie humoru Polaków. Nawet jeśli Górski kreuje tu pogromcę humoru, demonicznego peerelowskiego urzędnika. Swoją drogą Cieślak okazał się mistrzem w podrabianiu głosu Stanisława Tyma w scenkach z „Misia". Moim aktorskim faworytem był jednak Robert Jarociński, kombatant e-booków i dubbingów, tu w roli Cenzora. Śmieszył, tumanił, przestraszał samym głosem – bez szarży, z klasą. Owacje przy odbiorniku!

Cieślik odtworzył wiele anegdot o Barei. Są i cytaty z upiornych kolaudacji, gdzie, aby podlizać się władzy, inni artyści dowodzili, jak bardzo są te jego komedie „niekonstruktywne", przesadne, ba wulgarne. Pośród chóru donosicieli nie było na szczęście nazwisk wielkich, choć duże się niestety trafiały.



Ale ze zdumieniem odkrywam, że niechęć części świata filmowego wobec Barei utrzymuje się już bez politycznego kontekstu. Że bywa porównywany do Patryka Vegi, że jest to refleks jakiejś dziwnej pogardy wobec komedii. Mam wrażenie, że sporo w tym zazdrości wobec kogoś, kto miał komplety widzów i osiągnął status twórcy kultowego, wiecznie cytowanego. A on od wielu swoich wrogów był po prostu mądrzejszy. Niestety tak dawno go już między nami nie ma. Za to Cieślik podchodzi do filmu o nim.

***Piotr Zaremba***



prasa.pl/...45c38e

# Poczta Polska: inwestycje kluczem do dalszego rozwoju

*Inwestując prawie 50 mln zł w nową sortownię w Zabrzu, Poczta Polska udowadnia, że jest w stanie być jednym z kluczowych graczy na krajowym rynku usług komunikacyjnych, paczkowo-kurierskich i logistycznych. Walcząc o klienta z wielkimi zagranicznymi firmami, państwowa spółka stawia na nowoczesne rozwiązania, które nie tylko ułatwią obsługę przesyłek, lecz również ją przyspieszą. Faktem jest bowiem, że rynek e-commerce rozwija się niezwykle szybko, powyżej jakichkolwiek przewidywań*

Mamy do czynienia z dynamicznym rozwojem e-commerce. W ciągu ostatnich pięciu lat jego wartość wzrosła z 24 do 40 mld zł. Jak wskazuje Urząd Komunikacji Elektronicznej, wolumen przesyłek kurierskich i paczek pocztowych tylko w latach 2015–2017 wystrzelił o 37 proc., z 243,3 mln do 334,2 mln szt., a w 2020 r. może osiągnąć poziom 450 mln szt. Taka sytuacja sprawia, że Poczta Polska coraz mocniej przesuwa akcenty swojej działalności z listów na paczki.

Sprzedaż najpopularniejszej usługi kurierskiej dedykowanej głównie klientom biznesowym e-commerce rośnie powyżej rynku. Z danych Poczty Polskiej wynika, że w ciągu ośmiu pierwszych miesięcy 2018 r. wzrost wolumenów tych przesyłek osiągnął ponad 19 proc. Rośnie także liczba nadawanych paczek dla klientów indywidualnych. W pierwszych ośmiu miesiącach tego roku w porównaniu z danymi z analogicznego okresu ubiegłego roku wzrost ten wyniósł 23 proc.

Odpowiedzią na zachodzące zmiany jest budowa nowej architektury logistycznej Poczty Polskiej. Składają się na nią zarówno nowe magazyny, inwestycje w nowoczesne maszyny paczkowe, jak i budowa Centralnego Węzła Logistycznego, który będzie centrum do obsługi nie tylko polskiego i europejskiego ruchu towarowego, lecz także zajmie się obsługą wymiany towarowej z państwami azjatyckimi.

– Strategia Poczty Polskiej zakłada znaczne zwiększenie udziału w rosnącym rynku e-commerce. Inwestycje w nową strukturę sieci logistycznej, unowocześnianie infrastruktury do obsługi paczek i budowa Centralnego Węzła Logistycznego do obsługi krajowego oraz międzynarodowego ruchu paczkowego to dzisiaj konieczność, jeśli chcemy, by Poczta Polska była liderem na rynku przesyłek – mówi Przemysław Sypniewski, prezes Poczty Polskiej.



34/0918/F

Uruchomiona 11 października nowa maszyna paczkowa w Zabrzu to pierwsza tak duża inwestycja Poczty Polskiej od wielu lat. Parametry urządzenia zostały dobrane tak, by można było zabezpieczyć terminowość doręczania paczek, także podczas niespodziewanych pików wolumenów. Do czasu modernizacji całej naszej sieci i uruchomienia kolejnych maszyn ta inwestycja również będzie wspierała inne rejony Polski.

Usprawnieniu obsługi przesyłek służy też stale rozwijająca się usługa Odbiór w PUNKCIE. Obecnie dostępnych jest ponad 10 tys. punktów odbioru paczek, do końca tego roku sieć punktów odbioru zwiększy się do 11 tys. To największa sieć w kraju, która umożliwia klientom odebranie paczki w wybranym przez nich miejscu, o dogodnej porze. Część punktów otwarta jest całą dobę, przez siedem dni w tygodniu. Z danych Poczty Polskiej wynika, że jest coraz większe zainteresowanie klientów tą usługą.

W tym roku przypada 460. rocznica istnienia Poczty Polskiej. Spółka posiada status operatora wyznaczonego, co oznacza, że jako jedyna może świadczyć do 2025 r. tzw. usługi powszechne. Jedna z najstarszych instytucji działających w Polsce pozostaje największym pracodawcą i jednym z liderów usług komunikacyjnych, paczkowo-kurierskich i logistycznych, z których korzysta ponad 90 proc. Polaków.



eprasa.pl c5c645c38e



**Wojciech Stanisławski**

# Bandaż z pergaminu

*Zilustrowanie pochodzących sprzed 70 lat relacji o przemocy dwóch totalizmów to wyzwanie, ale i sposób, by zapadały w pamięć*

Komiksy udało się zeswatać z opowieściami o latach II wojny, ale to małżeństwo z rozsądku, zawarte w imię „przekazywania historii w sposób ciekawy dla młodych", choć obfitujące w emocje, nie wszystkich przekonuje. Narracja w takim medium musi być linearna, najlepszy kontrast barw zapewnia niewątpliwie wybuch w zimie (bryzgi ognia i ziemi na tle śniegu), dźwiękonaśladowcze „Kabu-u-u-m!", „Trach!" i „Aaach!!" odbijają się echem od ramek, jakby nigdy nie było ironii Roya Lichtensteina. Istnieje ryzyko, że autora, który podejmie próbę opowiedzenia o tamtych czasach językiem komiksu, zawsze kusić będzie uproszczenie, skrót, akcja.

Tymczasem istnieje potrzeba przywołania konkretnych świadectw opisujących upokorzenia oraz cierpienia znanych z imienia i nazwiska osób, autentycznych również przez język: nieraz toporny i nieporadny, nieraz dodatkowo usztywniony przez protokolanta, który dosolił kilka zbytecznych zaimków. Jak sprawić, żeby te świadectwa przemówiły?

To wyzwanie, które stoi od trzech lat przed zespołem Ośrodka Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego, przekonanym o wyjątkowości polskiego doświadczenia dwóch totalitaryzmów. Publikowane przez Ośrodek (od niedawna Instytut Pileckiego) „Zapisy terroru" to wybór zeznań składanych przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce oraz relacji ofiar sowieckich zsyłek zgromadzonych w tzw. archiwum Andersa. Oprócz kopalni faktów to zapis głosów: ocalali z rzezi Woli, z gułagu, KZ i z getta mówią pospiesznie albo bezbarwnie („Nie wiedziałem, co spowodowało zabicie mojej córki"), chowając to, co najbardziej bolesne, w sucho brzmiącą frazę albo urwane zdanie. Już w chwili powstawania te relacje standaryzowano, upraszczano i ujednolicano niczym protokół policyjny oraz przeoczony, wyrywający się w nich krzyk czy załamanie głosu są jak nieoczekiwany stempel krwi na sterylnym i sztywnym gipsie.

Najnowsza inicjatywa Instytutu to opatrzenie wyboru takich świadectw pełnowymiarowymi ilustracjami. Prace siedmiorga polskich rysowników zaproszonych do współpracy nie mają być rekonstrukcją, realistycznym obrazkiem na potrzeby podręcznika: to impresje, odtworzenie jednej sceny albo tła wyłaniającego się z mozolnie składanych, toczonych jak taczki zdań („Mieszkałem w baraku krytym płótnem żaglowym. Mieściło się w nim 500 osób. Chorowałem. Spałem na gołej ziemi").

Świetnie, że rysowników tych znaleziono aż siedmioro: wśród nich Paweł Janczarek, operujący może najszerszą paletą stylów, od prześwietlonych pasteli, łudząco sielankowych, z długimi cieniami rozstrzeliwanych w popołudniowym słońcu, przez skróty serigrafii, po szare kolaże z workowego płótna. Mocne, zgniłozielone plamy mundurów, karmin wysypki, mgliste, widmowe postaci u Agaty Lędźwy, u Sylwii Resteckiej lśnienia i bliki na butach oraz na błotnikach samochodów gestapo. Najbliższy chyba retoryce komiksu Jacek Michalski, operujący odcieniami Jacek Frąś, świetnie komponujący kadry Przemysław Truściński. Nienarzucające się ilustracje stanowią tło głosów biednych ludzi, różniących się od siebie jak gospodyni z Suchedniowa Bronisława Materek (wyznanie rzymskokatolickie) i lakiernik z Zabłocia koło Żywca Alfred Berliński (wyznanie mojżeszowe). Ten album




„Zarysy Pamięci". Koncepcja albumu: Tomasz Stefanek, Leszek Zaborowski. Ilustracje: Jacek Frąś, Paweł Janczarek, Agata Lędźwa, Jacek Michalski, Mateusz Rakowicz, Sylwia Restecka, Przemysław Truściński. Projekt graficzny: Fajne Chłopaki. Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, 2018



eprasa.pl c5c645c38e

to lektura wypominkowa albo krótkie, piekące wprowadzenie w przeszłość dla kogoś, kto dotąd od niej stronił; w obu przypadkach połączenie relacji i grafiki wydaje się bardzo na miejscu.

Słowa „wyjątkowo staranne wydanie" należą do najgorszych recenzenckich komunałów i oszczędziłbym ich odpowiadającej za projekt graficzny pracowni Fajne Chłopaki, która i bez tego zna chyba swoją wartość, gdyby nie jeden szczegół: obwoluta z półprzejrzystego pergaminu, przez którą prześwieca właściwa okładka książki. Ta obwoluta to majstersztyk: to odwołanie do łagrowych bandaży z papieru, całunu, szelestu kartek, kruchości świadectw, ale też – tak to odczytuję – do błogosławionej „sztuczności" sztuki, która jako jedyna umożliwia podjęcie przynajmniej próby opowiedzenia o doświadczeniu terroru. Gdyby nie ona, pozostawałyby nam onomatopeje: tratata, aaaach, kabuum.

# Kuzyni Hansa Castorpa




Thomas Mann, „Niemieccy słuchacze! Przemówienia radiowe z lat 1940–1945", tłum. Małgorzata Łukasiewicz, Ossolineum, 2018
Max Blecher, „Rozświetlona jama. Dziennik sanatoryjny", tłum. Joanna Kornaś-Warwas, Książkowe Klimaty, 2018

My wszyscy z tej powieści: wiek XX upłynął na sporach między uczniami prostolinijnego Settembriniego i jego adwersarza. Mynheer Pepperkorn pokazywał urodę i porażkę dionizyjskiego pomysłu na życie, a soczyste imię i szeleszczące nazwisko właścicielki oprawnego w srebro ołówka można przecież powtarzać w nieskończoność. Pisano o „Czarodziejskiej górze" wiersze, rozrysowywano jej topografię intelektualną jak w przewodniku wspinaczkowym. Ale ja myślę o niej teraz przy okazji dwóch książek tej jesieni, które pozostają z nią w wyraźnym związku, zupełnie jakby nagle pojawili się nieznani dotąd krewni inżyniera Castorpa.

Wreszcie ukazały się po polsku słynne przemówienia radiowe Tomasza Manna z lat 1940–1945. W dekadzie „Radio days" po raz pierwszy sięgnięto po takie narzędzie propagandy. „Przez grubą tkaninę, pokrywającą / głośnik (moje ucho lgnęło do ciebie jak do / kratek konfesjonału) szeptał niegdyś Mussolini, / krzyczał Hitler, tłumaczył coś spokojnie Stalin, / syczał Bierut, bez końca przemawiał Gomułka" – pisał w pysznej „Elektrycznej elegii" Zagajewski. Ale można też dodać – przemawiał w równych kadencjach spokojny i samotny Mann.

Podjął się trudnej gry: apelował do niemieckich słuchaczy, którzy w swojej większości wybrali Hitlera, ze Stanów Zjednoczonych, które od 1941 r. pozostawały z Rzeszą w stanie wojny. Nie mógł swoich słuchaczy karcić, byłoby to banalne i nieskuteczne; nie mógł też im schlebiać. Historyk czyta „Niemieckich słuchaczy", zauważając, że prelegent wiedział o dokonaniach III Rzeszy zaskakująco wiele, jego głos przeciwko bestialstwom, których dokonuje Hans Frank w Polsce, nie jest łagodzony żadną troską o wizerunek Niemiec. Z drugiej strony wiara Manna w uczciwość Stalina mogłaby zdumiewać, gdybyśmy nie wiedzieli, jak powszechna była na Zachodzie.

Wielbiciel „Czarodziejskiej góry" czyta jednak ten tom przemówień trochę inaczej, z nutą smutku, z jakim patrzymy na starzenie się tytanów z pokolenia rodziców, którzy niegdyś sięgali pod sufit, grzmieli i olśniewali, a dziś „rodzą się po raz drugi" drobni, zatroskani o zgubione klucze. W „Niemieckich słuchaczach" wierny czytelnik odnajdzie wszystkie ulubione „mannizmy": delikatną i okrutną ironię, z jaką noblista pisze o Baldurze von Schirachu, przywódcy Hitlerjugend, jako o „zabawiającym się poezją podstarzałym tłuścioszku", spiżowy ton we wzmiance o Goethem, spokojny uśmiech pod nienagannie przyciętym wąsem. A jednak – a jednak! – nie jest to głos, od którego mogłyby runąć mury Berlina, nie jest to wołanie proroka: to pogadanki Serenusa Zeitbloma.

Tak zestarzał się twórca postaci Castorpa; drugi z autorów mógłby być młodszym kolegą Hansa, w którego przypadku podstępne prątki zaatakowały nie płuca, lecz kręgi. Max Blecher trafił w dziewiętnastej wiośnie życia na wymarzone studia do Paryża, by dowiedzieć się o wyroku: zdiagnozowana gruźlica kręgosłupa oznaczała, że czeka go kilka lat w gipsowym pancerzu, potem śmierć.

W belgijskich i szwajcarskich sanatoriach, które opisywał, więcej jest bólu i chloroformu niż u Manna, to relacje z miejsca w pół drogi między zakładem radcy Behrensa a lazaretem frontowym Wielkiej Wojny. Nie jest to jednak tylko „proza szpitalna": tkwiący w gouttière, stalowym stelażu wyposażonym w kółka i zapewniającym choremu bodaj minimum ruchu Blecher patrzy i doświadcza – smakuje odcienie bólu, jakiego doświadcza przy zalewaniu ran eterem, fantazjuje w gorączce na temat ludzi i zwierząt, którzy „utracili tkankę mięsną, nerwy i kości, tak by pozostało z nich jedynie drzewo tętnic i żył [...], delikatne, czerwone sieci ludzi i zwierząt", usiłuje nazwać mijanie sekundy, zapach mosiądzu, nakładanie się na siebie kalki doświadczenia i snu.

Zmarł w 1938 r. Strach pomyśleć, że czytając o tym i myśląc o losie rumuńskich Żydów w latach, które nadejdą, można poczuć coś w rodzaju nieznośnej ulgi.



eprasa.pl c5c645c38e

# Adamski





Kino

## Bez patosu o ikonie

Słowa o małym kroku człowieka i wielkim kroku ludzkości znają chyba wszyscy. To jedno z najsłynniejszych zdań XX w. Pełne symboliki i patosu. Wzniosłości i nasycenia amerykańskim heroizmem. Neil Armstrong jest ikoną potęgi Stanów Zjednoczonych. Patetyczny i moralistyczny film o kimś takim niemal 50 lat po lądowaniu Amerykanów na Księżycu mógłby zrobić Steven Spielberg.

Spielberg ograniczył się do bycia producentem wykonawczym „Pierwszego człowieka", oddając lejce Damienowi Chazelle'owi, młodemu zdobywcy Oscara za reżyserię „La La Landu". Ten ugryzł historię Armstronga w zupełnie inny sposób. Spojrzał na wielkie osiągnięcie astronauty przez pryzmat jego życia rodzinnego i walki z wewnętrznym bólem. Najpotworniejszym. Najbardziej rozdzierającym.

W pierwszych scenach dowiadujemy się, że ukochana córeczka Armstronga (Ryan Gosling) umiera na raka. On zamyka się w sobie. Chowa się w kokpicie własnego cierpienia. I choć obok jest ukochana żona Janet (Claire Foy) i dwóch synów, to nawet oni nie potrafią wyciągnąć go z wewnętrznej golgoty. Może to zrobić tylko spełnienie najbardziej szalonych ambicji. Chazelle znów zrobił film o żądzy sukcesu pokonującej najtrudniejsze przeszkody.

Reżyser nie idzie drogą Howarda z „Apollo 13" czy Cuaróna z „Grawitacji". Zamiast efektów specjalnych jest klaustrofobia i przeżycia Armstronga naznaczone bólem po stracie dziecka i kolejnych zgonach kolegów astronautów. Janet z bólem i strachem przed niebezpieczną misją Neila też radzi sobie sama. Oboje szukają się przez cały film. Śmierć dziecka wytworzyła między nimi niewidzialną ścianę, którą rozbić może dopiero zimny Księżyc. Jest to więc film o samotności. Jak każdy film Chazelle'a.

Scena pierwszego zetknięcia się astronautów z nieznanym miejscem ma w sobie niemal kubrickowską poetykę. Symfonią Chazelle'a jest nie klasyczna muzyka jak w „Odysei kosmicznej", ale cisza. Rozdzierająca i przejmująca cisza. Tylko ona może pomóc Armstrongowi przejść wewnętrzne katharsis. Widzimy w filmie zimnowojenne napięcia, protesty Afroamerykanów oburzonych, że „czarny nie ma co jeść, a biały człowiek leci na Księżyc" i geopolityczny kontekst sukcesu NASA. Chazelle nie jest wcale jednoznaczny w ocenie sensu ofiar tej misji, co kwituje propagandowym przemówieniem prezydenta Kennedy'ego o potrzebie podbicia kosmosu. Siermiężnym przemówieniem, jak siermiężna jest ziarnista i zatopiona w sepii faktura jego filmu. W moim przekonaniu dzisiejsza negatywna ocena kosmicznego pędu Amerykanów za Sowietami jest ahistoryczna i infantylna. Dobrze więc, że Chazelle skupia się na ukazaniu dramatu człowieka rzuconego w sam środek wielkiej historii.

Gdy kapsuła z Apollo 11 zbliża się do zimnego satelity, wiemy, że Armstrong walczy z chłodem i pustką w swoim sercu. Żałoba też pojawiła się na statku kosmicznym w „Grawitacji". Była tłem do spektakularnego kina akcji. Tutaj nadaje realny wymiar zwycięstwie Armstronga. To ona powoduje, że odczuwamy jego zwycięstwo tak osobiście.

„PIERWSZY CZŁOWIEK"
**REŻ. DAMIAN CHAZELLE, DYSTR. UIP**

Blu-ray

## Popkulturowa uczta

Steven Spielberg zamienił się w moralistę, który w kolejnych filmach poucza świat, jak ważne są fundamenty liberalnej demokracji. „Playerem One" geniusz kina dowodzi, że ma w sobie wciąż dużego dzieciaka, który filmami o Indianie Jonesie, wielkim rekinie i najeździe kosmitów na Ziemię zrewolucjonizował kino. Biorąc na warsztat powieść Cline'a Ernesta, opowiadającą o upadłej ziemi w 2045 r., zanurzył się historię popkultury, którą sam przez dekady współtworzył. Świat jest pogrążony w biedzie i chaosie, więc ludzie uciekają do wirtualnej rzeczywistości Oasis. Jak to zwykle bywa, chcą ją opanować źli ludzie z pazernych korporacji. Siła filmu tkwi w popkulturowych odniesieniach. Od „Powrotu do przyszłości", przez „Lśnienie", „Godzillę", aż po „Gorączkę sobotniej nocy" i muzykę lat 80. miłośnik popkultury poczuje się jak w domu. Kapitalna rozrywka, ożywcze wprowadzenie klimatu gier do kina i mądre przesłanie o niebezpieczeństwie uzależnienia od wirtualnej rzeczywistości. Bawiłem się przednio.




„PLAYER ONE" **REŻ. STEVEN SPIELBERG, DYSTR. GALAPAGOS**



*Skala ocen:* rewelacja dobry pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl c5c645c38e

**Łukasz Adamski**
publicysta, krytyk filmowy

# poleca



## Bez nihilizmu Tarantino

Kino

Doczekaliśmy epoki potarantinowskiej, w której twórca „Pulp Fiction" nie tyle jest naśladowany, ile stał się klasykiem wrzuconym do kotła z popkulturową zupą i tworzącym z niego nowy smak. Może i rację ma Quentin Tarantino, że robi jeszcze dwa filmy i kończy karierę. Wychował sobie godnych następców.

S. Craig Zahler w „Bone Tomahawk" i „Blok 99" udowodnił, że nie tylko nie boi się pokazywać przemocy o wiele dosłowniej niż Tarantino. Piekielnie zdolny filmowiec zanurza swoje filmy w slasherze, jednocześnie unikając tarantinowskiego nihilizmu i cynizmu. Drew Goddard w rozkładającym na łopatki „Źle się dzieje w El Royale" jest jeszcze bliższy – niż tylko stylistycznie – Tarantino i też ucieka od nihilizmu twórcy „Nienawistnej ósemki".

Smaczku dodaje to, że „Źle się dzieje w El Royale" jest osadzone w tym samym okresie, co następny film Tarantino. Choć cała akcja rozgrywa się w ciągu jednej nocy w jednym hotelu, to można opowieść odczytać jako całościowe spojrzenie na lata 60. XX w.

Do upadłego i stojącego na granicy Nevady i Kalifornii hotelu El Royale przyjeżdża czwórka Amerykanów. Ksiądz (Jeff Bridges), bezimienna kobieta (Dakota Johnson), sprzedawca (Jon Hamm) i piosenkarka (Cynthia Erivo). Jedyną osobą pracującą w mającym lata hazardowej świetności za sobą hotelu jest boy (Lewis Pullman). Każda z postaci nie przez przypadek wybrała zapomniany przybytek grzechu i zepsucia. Każda ma w sobie mroczną tajemnicę i ukryte cele, które w zderzeniu z fatum hotelu El Royale prowadzą do krwawego finału.

Film Goddarda jest zbudowany jak wczesne dzieła Tarantino. Liczne retrospekcje, brak linearnej narracji i roshomońskie spojrzenie na to samo zdarzenie z różnych perspektyw (kłania się słynna scena z mallu w „Jackie Brown"). Młody reżyser nie unika jednak symboliki. Połowa hotelu jest zbudowana w stanie Kalifornia, a połowa w Nevadzie. W każdej części obowiązuje inne prawo stanowe. W duszy każdego z bohaterów walczą z sobą mrok i światłość. Dobro i zło.

„Źle się dzieje w El Royale" jest przypowieścią o grzechu i odkupieniu. Odkupieniu w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa. Jest to również opowieść o tonącej w grzechu Ameryce. Nixon, Wietnam, erupcja pustych duchowo sekt (śmierć Boga to wiara w cokolwiek) i fałszywi kapłani – to wszystko reżyser brawurowo miesza z klasyczną kryminalną zagadką.

W „Bone Tomahawk" Zahlera mieliśmy żarliwie wierzącego chrześcijanina, którego niezłomna postawa determinowała wszystkie wydarzenia. Tutaj widzimy katolika pragnącego odkupić swoje grzechy przez spowiedź. Czyżby postmodernistyczne kino zaczęło szukać inspiracji w monoteistycznych religiach? Czyżby wyczerpało swoją dotychczasową formę? To jeszcze za daleko idące wnioski.

„Źle się dzieje w El Royale" jest brawurowo opowiedzianą, świetnie zagraną (szczególne brawa dla weterana Jeffa Bridgesa) krwawą opowieścią ocierającą się o moralitet. Podlane wszystko jest klasykami lat 60., granymi z Jukebox i klimatem Ameryki lat 60. Pyszne!

**„ŹLE SIĘ DZIEJE W EL ROYALE"**
**REŻ. DREW GODDARD,**
**DYSTR. IMPERIAL-CINEPIX**

## Klimatyczny horror

VOD

„Widzowie dostają ataków lękowych i nie mogą spać!" – czytam w artykułach o serialu Netflixa „Nawiedzony dom na wzgórzu". Jestem nieufny wobec tak prowadzonych kampanii reklamowych, które nieraz promowały fatalny horror. Tym razem jest inaczej. Za tą produkcją stoi świetny fachura Mike Flanagan („Oculus"). Serialowa wersja książki Shirley Jackson opowiada o rodzeństwie, które w dzieciństwie musiało uciekać z nawiedzonego domu. Odcisnęło to piętno na ich dorosłym życiu. Problemy psychiczne, wyparcie świata dorosłego, nieumiejętność zbudowania relacji z drugą osobą to codzienność rodzeństwa. Po latach muszą wrócić do upiornego miejsca. Od czasu pierwszych sezonów „American Horror Story" nie było tak udanej telewizyjnej produkcji grozy. Flanagan doskonale żongluje elementami horrorów o nawiedzonym domu. Gra nastrojem, a nie efektami specjalnymi i wiarygodnie buduje każdą z postaci. Stephen King nazwał ten serial genialnym. Niewiele przesadził. To świetna produkcja.



**„NAWIEDZONY DOM NA WZGÓRZU"**
**DOSTĘPNY NA NETFLIXIE**



eprasa.pl c5c645c38e

# Chaos na Wyspach

*Przynosi efekty twarda postawa europejskich stolic wobec Londynu, sprzymierzona z namiętnym pragnieniem brukselskiej biurokracji, aby Anglików ukarać za ich wzgardę dla Unii Europejskiej*




Fot. Michaelpuche/Shutterstock.com



JAN ROKITA

Kontynentalnej Europie udało się wywołać chaos polityczny na Wyspach. Na październikowym szczycie Unii nie wydarzyło się co prawda nic, ale to właśnie znaczy, że chaos w Zjednoczonym Królestwie musi się jeszcze powiększyć. Brytania ma ostatecznie odpłynąć od Europy już za 150 dni, a w Londynie, Belfaście i Edynburgu politycy coraz ostrzej i bardziej zawzięcie wiosłują, tyle że każdy w inną stronę. Nic dziwnego, że premier Theresa May sprawia wrażenie coraz bardziej niepewnej i zagubionej. Podczas październikowego szczytu nie była nawet pewna tego, czy wolno jej chcieć przedłużenia o parę miesięcy wyznaczonego na koniec 2020 r. okresu przejściowego, który miałby być czasem na wynegocjowanie nowych zasad regulujących przyszłe stosunki Brytanii z Unią. Bruksela jest gotowa przystać na tego rodzaju „ułatwienie" dla May. Niewątpliwie za retoryczne kuriozum można uznać brukselskie oświadczenie pani premier, że „Wielka Brytania nie proponuje wydłużenia okresu przejściowego, choć takie wydłużenie niewątpliwie ułatwiłoby znalezienie rozwiązania kwestii granicy pomiędzy Irlandią i Irlandią Północną".

## CELNY PODZIAŁ

Jeśli zważyć na to, co się dzieje na Wyspach wokół May i przyszłości jej gabinetu, można przynajmniej do jakiegoś stopnia



52/0918/F

eprasa.pl c5c645c38e

zrozumieć owe dziwaczne zawiłości taktyczne, w jakie popadła ostatnio pani premier. Forsowana od dłuższego czasu przez Unię koncepcja podziału Wielkiej Brytanii po brexicie na dwie strefy celne wzdłuż Morza Irlandzkiego autentycznie zgalwanizowała brytyjską politykę. Anglicy bardzo emocjonalnie uznali, że Unia w zemście za brexit chce obalić integralność terytorialną Zjednoczonego Królestwa. A wielu analityków uważa, że taki pomysł miałby być wstępem do przyszłego referendum zjednoczeniowego w Irlandii Północnej.

Tymczasem May wygląda na dość bezradną wobec nacisków idących z kontynentu. Nie bez racji więc jest podejrzewana o to, że w panicznym strachu przed brakiem jakiejkolwiek umowy z UE do marca 2019, w takiej czy innej formie, zgodzi się na to unijne żądanie. O konsekwencjach takiej zgody publicznie uprzedziły już panią premier jej dwie kluczowe sojuszniczki, bez których obecny rząd w Londynie nie mógłby dalej utrzymać się u władzy. Pierwszą była Ruth Davidson, szefowa szkockiej frakcji torysów, która publicznie, na łamach gazety „The Scotsman", ogłosiła list otwarty do May, zapowiadając swoją protestacyjną dymisję w razie zgody na celny podział Wielkiej Brytanii. Pisała w nim: „Od czterech lat walczymy, aby utrzymać nasz kraj razem, więc integralność Zjednoczonego Królestwa uważamy za najważniejszą sprawę w obecnych negocjacjach". Davidson ma dobre powody, aby zajmować tak twarde stanowisko. W 2014 r. to właśnie szkoccy torysi odnieśli triumf w referendum, pokonując szkockich narodowców i secesjonistów właśnie w imię jedności królestwa. Teraz słyszą, że za zgodą ich własnej przywódczyni od Brytanii miałaby zacząć stopniowo odpływać Irlandia Północna. Ich bunt jest psychologicznie najzupełniej zrozumiały.

May ma kłopoty także z drugą swoją sojuszniczką, tym razem nie z Edynburga, ale z Belfastu. Arlene Foster, przywódczyni ulsterskich unionistów, w zeszłą niedzielę przyleciała do Brukseli, aby na własną rękę porozmawiać z głównym negocjatorem unijnym Francuzem Michelem Barnierem o kwestii przyszłości Irlandii Północnej po brexicie. Spotkanie zakończyło się jednak awanturą, a prasa określiła je otwarcie jako wrogie. Można domniemywać, że Barnier próbował przekonać Foster, iż granica celna na Morzu Irlandzkim może wyglądać całkiem niewinnie i polegać będzie tylko na kontroli samochodów oraz towarów. To musiało faktycznie wyprowadzić z równowagi unionistkę Foster, będącą przecież następczynią zmarłego w 2014 r. Iana Paisleya, twórcy partii DUP, który do walki z irlandzkim terroryzmem z IRA stworzył niegdyś własne protestanckie oddziały bojowe, aby nie dopuścić do odpłynięcia Ulsteru od Brytanii.

Foster, która sama nie jest zwolenniczką twardej granicy wewnątrzirlandzkiej, ma jednak w swojej partii deputowanych, którzy nie kryją, że takie ostateczne oddzielenie się od Irlandii byłoby im całkiem na rękę. Tymczasem May, która rok temu zafundowała sobie na własne życzenie przedterminowe wybory, faktycznie je przegrała, co zmusiło ją do ratowania się w Westminsterze koalicją z 10 unionistycznymi posłami, bez których rząd w Londynie traci większość

REKLAMA

# Ubezpieczenia dla Kościoła

FUNDACJA WSPIERANIA
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

**Obiekty sakralne są drugim zaraz po obiektach mieszkalnych – zbiorem zabytków nieruchomych w Polsce. Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego podaje, że parafie katolickie w Polsce są właścicielem ponad 33 tys. zabytkowych nieruchomości. To nakłada na Kościół obowiązek ubezpieczenia, co w przypadku takich obiektów jest bardzo kosztowne.**

Zabytki architektury sakralnej należące do Kościoła katolickiego to prawdziwe skarby. Z jednej strony świadczą o naszym dziedzictwie kulturowym, z drugiej strony stanowią integralną część naszego życia religijnego, duchowego. Ponadto obiekty te wraz z eksponatami – obrazami, rzeźbami, wytworami rzemieślniczymi, jubilerskimi i innymi dziełami sztuki – udostępniane są zwiedzającym. Takie dzieła wymagają szczególnej ochrony, jak również specjalistycznego ubezpieczenia, m.in. w związku z ich często trudną do oszacowania wartością.

*– Kościół, chcąc nie chcąc, musi dbać o ochronę zabytków. Jednak ochrona przed wandalizmem, renowacja czy rekonstrukcja to bardzo drogie inwestycje, musi więc poszukiwać alternatywnych rozwiązań* – wyjaśnia Jarosław Bierecki, prezes Fundacji Wspierania Ubezpieczeń Wzajemnych. *– Taką dają instytucje zbudowane na bazie spółdzielczości. Tego typu podmioty, w odróżnieniu od marek komercyjnych, czują silny związek z polską wspólnotą religijną, tradycją i kulturą. Co więcej, są zrzeszeniami, więc działają zgodnie z intencjami swoich członków – spółdzielców.*

Jednym z takich rozwiązań jest stworzenie Kościelnego Związku Wzajemności Członkowskiej, którego działanie kierowane jest do zakonów, zgromadzeń, stowarzyszeń i diecezji. Ideą Związku jest stworzenie małej wspólnoty ubezpieczonych o dużej samodzielności. Najistotniejsze funkcje i efekty działania związku są związane z jego aspektem finansowym. Dzięki stworzeniu zasady odrębnych rozliczeń finansowych jego członkowie mają bezpośredni wpływ na jego finansowe funkcjonowanie.

*– Powołanie Kościelnego Związku Wzajemności Członkowskiej daje zwiększenie poziomu bezpieczeństwa skarbów rodzimej kultury, zwłaszcza że opiekuńcza rola państwa w tym względzie jest zadziwiająco niska* – mówi Jarosław Bierecki. *– A trzeba patrzeć praktycznie, np. wpłacane składki tworzą kapitał, który po zakończeniu roku rozliczeniowego i ustaleniu wyniku technicznego pozostaje do dyspozycji Kościelnego Związku. Władze kościelne mogą także liczyć na odpowiednie dopasowanie oferty do swoich potrzeb oraz jednolite warunki ubezpieczenia dla wszystkich członków związku, dzięki zasadzie gwarancji i przejrzystości finansowej. Związek Wzajemności Członkowskiej daje więc właściwie dopasowaną ochronę nieruchomości od pożaru i innych zdarzeń losowych, od kradzieży z włamaniem i wandalizmu, ale także ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej czy następstw nieszczęśliwych wypadków* – wyjaśnia Jarosław Bierecki.



*Jarosław Bierecki, prezes FWUW*

eprasa.pl c5c645c38e

parlamentarną. Presja wywierana przez Foster paraliżuje panią premier, która (jak się zdaje) traci orientację, czy powinna raczej bronić swego rządu przed utratą większości, czy dogadywać się z „brukselczykami".

## „ALTERNATYWNY" RZĄD

Ale Edynburg i Belfast to tylko część kłopotów May. Najwięcej niebezpieczeństw czyha bowiem na nią w samym Londynie, gdzie narasta bunt w partii przeciw jej przywództwu. Po tym, jak w lecie protestacyjnie ustąpili z rządu dwaj kluczowi dla brexitu ministrowie – szef dyplomacji Boris Johnson i główny brytyjski negocjator David Davis – wewnątrz gabinetu pozostała jednak frakcja ich większych lub mniejszych zwolenników, niechętnych jednak w tamtym czasie do podejmowania tak drastycznych kroków. Teraz ich liderką wewnątrz gabinetu jest Andrea Leadsom (kolejna kobieta), niegdyś rywalka May do przywództwa torysów, a obecnie kluczowa minister w jej rządzie od spraw parlamentarnych. W brytyjskiej tradycji jej funkcja nosi mylącą dla Polaka nazwę Leader of the House of Commons, co w praktyce oznacza coś na kształt wicepremiera ds. politycznych.

W zeszłym tygodniu, w przeddzień zwołanego na wtorek normalnego posiedzenia gabinetu, Leadsom przewodniczyła zebraniu alternatywnego „małego rządu" złożonego z ośmiu członków formalnego gabinetu, kontestujących politykę europejską May i formułujących jej twardszą alternatywę. Prasę obiegła pogłoska, że to oznacza zapowiedź rychłej zbiorowej dymisji protestacyjnej ośmiu ministrów. I choć dzień później May udało się na chwilę sytuację załagodzić, i cała ósemka oświadczyła, że nadal uznaje jej premierostwo, to jest przecież całkiem jasne, iż perspektywa widowiskowego rozpadu gabinetu od środka powróci, gdyby pani premier postanowiła przystać na jakąś wersję warunków brukselskich. A już sam fakt zbierania się „alternatywnego" rządu jest dowodem na to, jak dalece anarchizuje się na naszych oczach angielska polityka partyjna. W Polsce, ponoć (zgodnie ze stereotypem) skłonnej do politycznej anarchii, coś podobnego jest niemal niemożliwe do wyobrażenia.

Zorganizowaną akcję przeciw May prowadzą cały czas dymisjonowani w lecie dwaj ministrowie, z których jeden – antyunijny radykał Boris Johnson – nie kryje wcale tego, że zamierza zastąpić panią premier jako nowy lokator 10 Downing Street. Co prawda po bardzo ostrym ataku na May przeprowadzonym podczas niedawnego zjazdu torysów w Birmingham jego akcje w partii poszły w dół, a popularność wśród działaczy (co pokazują badania) wyraźnie osłabła. Niewykluczone, że ostry i sarkastyczny styl retoryki Johnsona wzbudził w partii obawy przed jej rozpadem i jakąś wielką frondą.

Z kolei drugi z dymisjonowanych ministrów – David Davis – na łamach „Sunday Timesa" wezwał ostatnio swoich partyjnych kolegów z rządu i parlamentu do postawienia oporu polityce May, zarzucając jej łamanie zasad brytyjskiego ustroju gabinetowego, wedle których premier ma być tylko „pierwszym ministrem", a kluczowe decyzje muszą być podejmowane przez gabinet in corpore. Tymczasem według Davisa pani premier, mając wewnątrz rządu licznych przeciwników swej polityki, zarządza brexitem poprzez stworzone przez siebie „grupy ad hoc", które składają się wyłącznie z oddanych jej ludzi. Davis nie bez racji argumentuje, że wycofanie się z Unii Europejskiej to „jedna z najbardziej fundamentalnych decyzji brytyjskiego gabinetu w czasach nowożytnych". W żadnym razie nie można się więc zgodzić, aby na kształt owej decyzji wpływ miało jedynie wąskie grono politycznych stronników May.

## KOMITET 1922

W parze z kontestacją pośród partyjnych liderów idzie rosnący sprzeciw wobec May w szeregach torysowskich posłów. Platformą wewnątrzpartyjnej opozycji stał się bardzo wpływowy tzw. Komitet 1922, który w angielskiej tradycji politycznej reprezentuje poglądy i interesy polityczne „posłów z tylnych ław", czyli tych, którzy nie zajmują wysokich stanowisk partyjnych ani rządowych.

> Procesem odpływania Brytanii od Europy nie rządzi już niczyj polityczny plan, rządzą polityczne namiętności oraz... Jego Wysokość Przypadek

Nazwa tego ciała bierze się z roku 1922, gdyż utworzyli je nowi posłowie wybrani po raz pierwszy wyborach, jakie wówczas się odbyły. Uświęconym tradycją przywilejem Komitetu 1922 jest prawo zgłoszenia wniosku o głosowanie w partii nad zmianą przywódcy, o ile taki wniosek zgłosi 15 proc. torysowskich członków parlamentu. Ostatni raz zmiana przywódcy partii w takim właśnie trybie miała miejsce nie tak dawno, bo w roku 2003, kiedy posłowie z tylnych ław obalili przywództwo Duncana Smitha. Teraz na biurku szefa komitetu Grahama Brady'ego leżą już 44 wnioski o odwołanie May, brakuje więc tylko czterech do wymaganej liczby 15 proc. Torysi z tylnych ław domagają się, aby May spotkała się z nimi i wzięła pod uwagę ich sprzeciw wobec ustępliwej polityki rządu wobec Unii. Każdy drobny, lecz nieuważny, krok pani premier może łatwo przynieść cztery kolejne wnioski, a w konsekwencji jej wielce prawdopodobny upadek.

Kiedy musi się prowadzić politykę z takim pistoletem przystawionym do głowy, to trudno się dziwić, że polityka ta traci wszelki kierunek i czytelność. Dla pełności obrazu warto jeszcze dodać, że w zeszłą sobotę 700 tys. Brytyjczyków demonstrowało pod Westminsterem swój sprzeciw wobec polityki May, tyle tylko, że domagali się oni... rezygnacji z brexitu. Prawdę mówiąc, coraz częściej można odnieść wrażenie, że procesem odpływania Brytanii od Europy nie rządzi już niczyj polityczny plan ani wola, tylko rządzą polityczne namiętności oraz... Jego Wysokość Przypadek.



eprasa.pl c5c645c38e



*Mieszkanie+ to nie tylko tani najem z prawem dojścia do własności. To także gwarancja życia w otoczeniu o wysokim standardzie*

# Bez kompromisu: blisko, funkcjonalnie, estetycznie i tanio

Potrzeby mieszkaniowe Polaków są wciąż nienasycone. Jak grzyby po deszczu wyrastają kolejne osiedla, niestety coraz dalej i dalej od centrum. Miasta się rozlewają, a mieszkańcy peryferii, nawet tych najlepiej skomunikowanych, mają daleko do pracy, administracji, rozrywek.

Nabywca nieruchomości często musi wybierać: mieszkać daleko i taniej, ale tracąc czas na dojazdy, czy płacić większy kredyt, ale być bliżej centrum życia miasta.

W zamyśle programu Mieszkanie+ było wypracowanie nowatorskiego rozwiązania, które dostarczy mieszkańcom produkt bez potrzeby trudnego kompromisu pomiędzy ceną a odległością. Udało się: najem (również z dojściem do własności) jest korzystny finansowo, a lokalizacje budowanych osiedli są wygodne i bliskie.

Rozwiązanie pozostałoby teoretyczna utopią, gdyby nie specustawa mieszkaniowa. Te przepisy umożliwiły programowi Mieszkanie+ skorzystanie z niedostępnych wcześniej gruntów. One również pozwalają na skuteczne szybkie procedowanie inwestycji. Widzimy to jak na dłoni, obserwując lawinowo pojawiające się realizacje, plany i projekty w rządowym programie.

Inwestycje można realizować niezależnie od istnienia lub ustaleń miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego – pod warunkiem, że nie jest to sprzeczne ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy. Warunek studium nie dotyczy terenów, które w przeszłości były wykorzystywane jako tereny kolejowe, wojskowe, produkcyjne lub usług pocztowych, a obecnie funkcje te nie są na tych terenach realizowane. To kluczowa kwestia dla Mieszkania+, gdyż spółki skarbu państwa, takie jak kolej, Poczta Polska, wojsko włączają się w jego realizację, wskazując na ten cel własne tereny już nieużytkowane.

Nagle znajdujemy się znowu w środku miasta. Przekazane grunty, często przez dekady zaniedbane, położone są w tkance miejskiej, w doskonałej lokalizacji, oplecione siatką transportu publicznego. Teraz będą służyć nowym mieszkańcom. A na rewitalizacji dawnych poprzemysłowych lub wojskowych terenów zyska również uroda okolicy.

Tym bardziej że ustawa już nie jest liberalna w kwestii koncepcji urbanistyczno-architektonicznej. Aby dbać o ład przestrzenny, stawia wymagania inwestorom.

Składając koncepcję do akceptacji, należy dobrze uzasadnić rozwiązania funkcjonalno-przestrzenne inwestycji, z uwzględnieniem charakteru zabudowy miejscowości i okolicy.

Koncepcja musi zawierać informacje o strukturze funkcjonalnej zabudowy i zagospodarowaniu terenu, o tym, jakie będą układ urbanistyczny oraz architektura obiektów o funkcji podstawowej. Konieczna jest informacja o przebiegu sieci uzbrojenia terenu, dróg publicznych wewnętrznych niezbędnych dla obsługi osiedla. Koncepcja musi również mieć harmonogram: wyszczególnione etapy realizacji poszczególnych elementów budowy. Trzeba też pokazać kontekst – powiązanie przestrzenne z istniejącymi już budowami i terenami dookoła planowanej inwestycji.

Standardy urbanistyczno-architektoniczne wymagane w programie Mieszkanie+ są gwarantem powstania osiedli dobrze zlokalizowanych i skomunikowanych, mądrze zaplanowanych funkcjonalnie, estetycznych i z pełną infrastrukturą.

Przepisy pozwalają zlokalizować inwestycję mieszkaniową tylko na terenie, który ma zapewniony bezpośredni dostęp do drogi publicznej, a także zgodnie z zapotrzebowaniem dostęp do sieci wodociągowej, kanalizacyjnej oraz elektroenergetycznej.

Specustawa dopilnuje również tego, aby odległość inwestycji od przystanku komunikacji publicznej była nie większa niż 500–1000 m w zależności od wielkości miasta. Jako program mający na celu wsparcie polskich rodzin dba także o dostępność do placówek edukacyjnych: szkół i przedszkoli.

Znajdziemy w niej też zapis o obowiązku dostępności do urządzonych terenów wypoczynku oraz rekreacji lub sportu.

***Anna Raciniewska***



12/1018/F

eprasa.pl c5c645c38e



# Brama do wieku XXI

*Inteligentne auta, które same jeżdżą i parkują. Pojemniki na śmieci, które informują, że są już pełne. Domowe systemy centralnego sterowania termostatem, który sam włącza ogrzewanie, gdy właściciel mieszkania nadjeżdża. To już nie science fiction, ale rozwiązania, z których coraz częściej korzystamy. A jest to możliwe dzięki temu, że coraz więcej zdalnie sterowanych urządzeń działa w sieci, tworząc środowisko zwane internetem rzeczy (internet of things – IoT)*

We wrześniu tego roku włodarze Myślenic poinformowali mieszkańców, że Orange Polska wdroży w mieście rozwiązanie z obszaru smart cities, które będzie wykorzystywane w gospodarce odpadami komunalnymi. Pozwoli ono na ocenę czasu zapełnienia się pojemników na odpady usytuowanych w różnych miejscach, dzięki czujnikom podłączonym do sieci. Ma to umożliwić m.in. zoptymalizowanie harmonogramu odbioru odpadów z poszczególnych obszarów miasta.

– Inteligentne zarządzanie odpadami nie powinno się ograniczać jedynie do przekazywania przez kosz informacji – poprzez sieć mobilną – że jest zapełniony. Równie ważne jest, by system zarządzający całym procesem komunikował się z pojazdami zbierającymi odpady i zmieniał ich trasę, by taki kosz opróżnić. Dzięki integracji z nawigacją powinien dobrać optymalną trasę przejazdu. A zebrane dane powinny wskazywać np., gdzie pojemników powinno być więcej, w jakich terminach powinny być opróżniane oraz prognozować potrzeby miasta na przyszłość – wyjaśnia Sebastian Grabowski, dyrektor



eprasa.pl c5c645c38e



Fot. Shutterstock

IoT i Zaawansowanych Technologii w Orange Polska.

## NOWE MOŻLIWOŚCI BIZNESOWE

Internet rzeczy to termin, który w ostatnich latach robi furorę w ICT (pojęcie obejmujące technologie przetwarzające, gromadzące lub przesyłające informacje w formie elektronicznej). Firma badawcza IDC prognozuje, że w 2020 r. rynek IoT na świecie będzie wart 1,5 bln dol. Przy czym IDC bierze pod uwagę wartość całego ekosystemu IoT – nie tylko urządzeń końcowych, sensorów czy liczników, lecz również oprogramowania, usług IT i telekomunikacyjnych czy też infrastruktury IT.

Pojęcie internetu rzeczy nie jest nowe. Sformułował je już w 1999 r. Kevin Ashton, wieszcząc mu większy wpływ na zmianę świata niż samemu internetowi. Możliwość podłączenia dosłownie każdego sprzętu codziennego życia, takiego jak lodówka, piec grzewczy czy oświetlenia, do globalnej sieci tworzy bowiem olbrzymie możliwości biznesowe i umożliwia znaczne oszczędności zasobów w domach czy firmach.

Dopiero jednak od kilku lat internet rzeczy stał się obowiązkowym elementem technologii w biznesie, która jest napędzana przez różne czynniki. Dzięki sieci połączonych urządzeń, zasobów ludzkich i zgromadzonych danych firmy mogą np. lepiej zrozumieć wymagania swoich klientów i dużo szybciej wprowadzać zmiany w łańcuchu dostaw czy implementować innowacje etc. Internet rzeczy może także wpłynąć na poprawę jakości życia mieszkańców miast, którzy będą mogli np. monitorować swój stan zdrowia czy sprawdzać dostępność miejsc parkingowych etc.

Instytut Sobieskiego w opublikowanym w marcu tego roku raporcie „Internet of things i artificial intelligence (AI) w Polsce. Jak wykorzystać rewolucję technologiczną internetu rzeczy i sztucznej inteligencji w rozwoju Polski" podkreśla, że stawiając na rozwój internetu rzeczy i sztucznej inteligencji, polska gospodarka może się stać jedną z najbardziej innowacyjnych w Europie i znacznie poprawić swe miejsce w tego typu rankingach.

Raport wyodrębnia 15 obszarów, gdzie technologie IoT mogą być szybko i z powodzeniem wdrożone, oraz wskazuje polskie firmy, które już dziś rozwijają dla nich takie rozwiązania. Te obszary to: człowiek i jego dom, biura i miejsca pracy, handel, opieka zdrowotna, transport, pojazdy autonomiczne, fabryki i magazyny, infrastruktura, rolnictwo, edukacja, media i rozrywka, usługi bankowe i finansowe, usługi ubezpieczeniowe, wojsko, służby mundurowe i bezpieczeństwo.

Dla każdego z tych obszarów autorzy raportu przedkładają konkretne pomysły działań i rekomendacje zastosowań IoT i AI. I tak w obszarze „transport" autorzy sugerują, aby premie dla wojewodów były uzależnione od liczby zrealizowanych z sukcesem projektów PPP (partnerstwo publiczno-prywatne) w obszarze transportu współdzielonego, a w obszarze „rolnictwo" – powiązanie premii dyrekcji Lasów Państwowych ze skalą wykorzystywania rozwiązań IoT i AI przy zarządzaniu posiadanymi zasobami leśnymi.

Według autorów opracowania, choć technologie IoT i AI będą tworzyć głównie firmy prywatne, to administracja i sektor publiczny mają w ich rozwoju kluczową rolę do odegrania. Z jednej strony jako ci, którzy będą składać zamówienia na takie rozwiązania i je wdrażać, a z drugiej promując popyt na te technologie.

## NIE TYLKO DLA NAJBOGATSZYCH

– Internet rzeczy i sztuczna inteligencja to technologie, które stwarzają możliwość krajom, które nie robiły historycznie potężnych inwestycji, a są zdeterminowane, by osiągnąć postęp, na zrobienie tzw. żabiego skoku. Oczywiście pewne fundusze są jak zawsze potrzebne, natomiast szanse wszystkich gospodarek są bardzo wyrównane. Dlatego państwa takie jak Niemcy, Włochy czy Francja ogłaszają rządowe programy wsparcia właśnie po to, by zapewnić stymulację tym technologiom. Dzieje się tak dlatego, że ludzie łączą konwencjonalne metody z nowoczesnymi technologiami i to zmienia modele biznesowe, a także modele operacyjne. To, co będzie decydowało o przewadze konkurencyjnej gospodarek, to właśnie wiedza, świadomość i podatność na zmiany, a nie same technologie, która są już powszechne i względnie tanie – mówi Aleksander Poniewierski, współautor raportu „Globalny lider sektora IoT w EY".

Maciej Kranz, autor książki „Building the internet of things" (Jak zbudować internet rzeczy), podkreśla, że zastosowania IoT to nie tylko domena wielkich firm w rozwiniętych gospodarczo krajach. I podaje przykład, jak to w Indiach technologia ta mocno pomogła jednemu z producentów lodów, który sprzedawał swoje produkty w 150 sklepach. Miał z tym kłopot, bo w Indiach dość powszechne są przerwy w dostawie prądu, więc lody się rozmrażały, co powodowało spore straty. Zaopatrzenie sklepów w generatory prądotwórcze



eprasa.pl c5c645c38e

niewiele dało, bo sprzedawcy zapominali je uruchamiać lub z oszczędności tego nie robili. Producent zwrócił się do lokalnego start-upu Nimble Wireless. Ten doradził, by we wszystkich lodziarniach zainstalować czujniki temperatury. Gdy temperatura rosła, czujnik wysyłał sygnał głosowy (nie e-maila czy SMS, który łatwo zignorować) do właściciela sieci i do sklepikarza, by sprawdzili, co się dzieje. Szybko przyniosło to efekty i w ciągu 13 tygodni dało firmie pięciokrotny zwrot z inwestycji. Nimble Wireless natomiast zaczęło oferować swój system w Indiach także producentom serów, masła czy przypraw.

## CENNE DANE

Oczywiście jednym z kluczowych elementów powodzenia we wdrożeniach projektów IoT jest pozyskanie i analiza danych przy wykorzystaniu odpowiednich narzędzi informatycznych. Tysiące i miliony danych automatycznie uzyskiwane z tych różnego typu zasobów – dotyczących na przykład statusu, lokalizacji, sposobu użycia czy preferencji (np. klientów) – są analizowane w celu pozyskania praktycznych informacji. Kolejnym etapem jest udostępnianie tych informacji właściwym osobom we właściwym czasie – tak, aby osoby te mogły w dowolnym miejscu i czasie podejmować faktyczne działania w postaci szybszych i trafniejszych decyzji. Często mówi się dziś, że dane są paliwem cyfrowej gospodarki. – Informacje to ropa XXI w., a analityka danych to silnik spalinowy – powiedział wiceprezes komitetu operacyjnego Gartnera.

Firma Cloud Technologies szacuje, że wartość rynku danych na Starym Kontynencie w 2019 r. ma wynieść 4,2 mld dolarów. To o 1 mld więcej niż rok wcześniej. – W debacie publicznej pojawiały się opinie, że RODO gwałtownie zahamuje rozwój rynku danych. Tymczasem okazuje się, że pomimo nowych unijnych regulacji, dynamika jego wzrostu wciąż jest imponująca – zwraca uwagę Piotr Prajsnar, prezes zarządu Cloud Technologies. Jego zdaniem taki stan rzeczy zawdzięczamy przede wszystkim pogłębiającej się digitalizacji światowej gospodarki. Zastosowanie danych najbardziej jest dziś widoczne w reklamie on-line realizowanej w modelu programmatic, jak również w marketing automation. Informacje o zachowaniu i zainteresowaniach użytkowników internetu są paliwem dla tych obszarów cyfrowego marketingu.

Warto też pamiętać, że takie portale społecznościowe jak Facebook potrafią bardzo skutecznie magnetyzować informacje o swoich użytkownikach w wewnętrznym ekosystemie. Dlatego też grupy internetowych aktywistów zwracają uwagę, że nie wszyscy rozumieją skomplikowane mechanizmy rządzące współczesnym internetem. Większość społeczeństwa korzysta z sieci w słodkiej nieświadomości, podczas gdy firmy tworzą pogłębione bazy danych dokumentujące praktycznie całe nasze życie – archiwa, nad których zawartością przeciętny Kowalski nie ma żadnej kontroli.

## PIĘTA ACHILLESOWA IoT

I właśnie ochrona danych jest piętą achillesową IoT. Już w ubiegłym roku firma IBM zwróciła uwagę na zmieniające się cele cyberprzestępców – coraz częściej celem ich ataków jest pozyskanie nieustrukturyzowanych danych, takich jak archiwalna poczta elektroniczna, dokumenty biznesowe, kody źródłowe oprogramowania czy przedmioty własności intelektualnej. W pamięci trzeba też mieć eksperyment sprzed trzech lat przeprowadzony przez dwóch hakerów: Charliego Millera i Chrisa Valaseka. Uzyskali oni zdalny dostęp do samochodu, którym podróżowali po autostradzie dziennikarze z prędkością ponad 110 km/h. Udało się im przejąć kontrolę nad systemami samochodu, w tym nad klimatyzacją czy multimediami działającymi na systemie Linuxa. Hakerzy byli także zdolni do odcięcia hamulców czy wyłączenia silnika. Wszystko to było możliwe z odległości kilkunastu kilometrów, co opisał magazyn „Wired".

– Zapewnienie cyberbezpieczeństwa jest warunkiem koniecznym, aby korzystać z IoT w sposób odpowiedzialny. Konieczny jest wręcz nowy paradygmat w myśleniu o cyberbezpieczeństwie, traktujący to zagadnienie w sposób holistyczny, jako spójną, wielowarstwową architekturę technologiczną, wbudowaną w tkankę sieci – a nie jako dodatek w postaci jednego czy drugiego urządzenia punktowego. Sieć łączy z sobą miliardy urządzeń IoT na całym świecie, dlatego zapewnienie widoczności ruchu w sieci pozwala wykrywać zagrożenia przez nią przepływające. Co ciekawe, z pomocą przychodzą tutaj mechanizmy uczenia maszynowego i sztuczna inteligencja, które analizują terabajty danych ruchu sieciowego w poszukiwaniu anomalii charakterystycznych dla złośliwego kodu. Pamiętajmy, że jeśli nie uda się zapewnić odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa urządzeń IoT, ich wykorzystanie w gospodarce będzie mocno ograniczone. Nie będzie poparcia społecznego dla wdrażania systemów, których użytkowanie może się wiązać z zagrożeniem dla bezpieczeństwa, życia lub zdrowia – uważa Łukasz Bromirski, dyrektor techniczny polskiego oddziału Cisco.

Mimo to większość analityków i ekspertów w branży ICT nie ma wątpliwości, że internet rzeczy będzie się szybko rozwijać. Niektórzy rolę IoT dla rozwoju biznesu porównują do roli rozwoju elektryczności w ubiegłych stuleciach. Z jednej strony sprawił on, że powstały zupełnie nowe branże, a inne mogły się dzięki niemu o wiele szybciej rozwijać. Z drugiej strony konsekwencją tych zmian był też upadek przedsiębiorstw czy wręcz całych branż, które nie odnalazły się w nowych realiach. Generalnie jednak bilans był zdecydowanie na plus.

***Marek Jaślan***

### Co się składa na IoT

Firma Gartner internet rzeczy określa jako sieć różnego rodzaju fizycznych urządzeń (punktów końcowych) wyposażonych we wbudowaną technologię umożliwiającą komunikację, wymianę danych oraz interakcję – zarówno wewnątrz sieci, jak i ze środowiskiem zewnętrznym. Na ekosystem IoT składają się zatem także protokoły komunikacyjne, systemy operacyjne i oprogramowanie do zarządzania flotą urządzeń, interfejsy API oraz wspierające analizę danych systemy i technologie, np. uczenie maszynowe i sztuczna inteligencja czy platformy chmurowe.



eprasa.pl c5c645c38e



*Z Danielem Ahnem, wiceprezesem korporacji Samsung ds. Badań i Rozwoju Bezpieczeństwa Oprogramowania, rozmawia Maksymilian Wysocki*

# Po pierwsze, cyberbezpieczeństwo

Fot. Mat. prasowe Samsung

***Coraz więcej w naszym życiu zależy od cyfryzacji. Eksperci są zaniepokojeni nawet kwestiami cyberbezpieczeństwa nowych lodówek. To naprawdę tak ważne, by – poza zabezpieczeniem jedzenia w lodówce – zabezpieczyć ją samą przed hakerami? Dlaczego cyberbezpieczeństwo jest tak istotne, nawet w świecie Internetu Rzeczy (IoT – czyli rzeczy podłączonych do internetu)?***

**Daniel Ahn:** To bardzo ciekawe pytania. Analityka przedmiotów z zakresu Internetu Rzeczy (IoT) wskazuje nam wprost: oczekuje się, że ponad 34 mld urządzeń będzie podłączonych do internetu przed 2025 r. Prawie 20 mld tych urządzeń będzie częścią IoT, a 12 mld urządzeń nienależących do świata Internetu Rzeczy i tak będzie do internetu podłączonych. Już w ciągu naszego życia wszystkie nasze urządzenia zostaną podłączone do internetu, a z nimi zawarte w nich nasze bardzo osobiste dane, jak zdjęcia, informacje finansowe, dane o przemieszczaniu się i podróżach czy kontaktach. Mając to na względzie, bez szeroko zakrojonych i pogłębionych systemów bezpieczeństwa naszych urządzeń typu smart, można się spodziewać wielkiej liczby ataków i wycieków danych. W Samsungu wiemy, jak ta kwestia jest ważna, bo nasi klienci na całym świecie używają różnych naszych urządzeń w domach. Złamanie zabezpieczeń nawet w jednym, małym i niepozornym urządzeniu może mieć poważne konsekwencje w całym nowoczesnym domu.

***To nas prowadzi do pytania o rodzaj danych, które mogą być atrakcyjne***



eprasa.pl c5c645c38e

***dla hakera lub crackera. Idźmy dalej: jakie dane przestępca może wyciągnąć z naszej inteligentnej lodówki?***

Nowoczesne urządzenia mogą coraz więcej i nasza smart lodówka z czasem stanie się bardziej inteligentna. Z panelu w lodówce można już włączyć w całym domu określoną muzykę, film na telewizorze albo aktualizować kalendarz. Te urządzenia są już kluczowymi uczestnikami naszego codziennego życia. Wykorzystywane są przy załatwianiu prywatnych spraw. Innymi słowy, na urządzeniach mobilnych jest wiele różnych informacji o wrażliwym charakterze dla osób ich używających, np. prywatne zdjęcia, ale także dostęp do krytycznych aplikacji czy danych. Jeśli w urządzeniach pojawią się rozwiązania niezabezpieczające w pełni ich użytkowników, potencjalne negatywne konsekwencje mogą być ogromne. Dlatego uważam, że bezpieczeństwo każdego urządzenia podłączonego do internetu jest tak ważne.

***Poruszył pan bardzo ciekawy wątek. Raczej nie powinniśmy zakładać, że haker czy cracker ma dobre intencje i przejmując kontrolę nad urządzeniami w domu, np. nad automatycznym odkurzaczem, każe temu odkurzaczowi tylko posprzątać dom, bo np. zapomnieliśmy. Pomijając sam temat przestępstw, po co haker ma atakować dom? Zawsze dla pieniędzy?***

Istnieje wiele motywów i powodów. Po pierwsze, atak dla okupu (ransomware). Haker może zablokować naszą lodówkę czy telewizor, żądając okupu za odblokowanie ich.

***No nie! Tylko nie mój Netflix!***

Atakując dowolną z popularnych usług czy serwisów, przestępcy mogą zdobyć dostęp do wszystkich informacji o nas. Informacje te mogą zostać wykorzystane do hakowania kolejnych urządzeń czy usług, z których korzystamy, w tym służbowego laptopa czy smartfona. Co więcej, możemy się stać narzędziem w rękach przestępcy, którego celem jest ktoś z naszej rodziny, przyjaciół lub partnerów biznesowych. Tak zdobyte informacje haker może sprzedać innym przestępcom w internetowym podziemiu, tzw. darkwebie/darknecie. Czarny rynek danych rośnie. Wzory linii papilarnych sprzedawane są obecnie tam za ćwierć dolara amerykańskiego od sztuki. Sprzedając milion wzorów linii papilarnych, taki haker wzbogaca się już o 250 tys. dol. To łatwe pieniądze.

> Cyberbezpieczeństwo powinno stać się ważną częścią życiowej rutyny, jak najzwyklejsze obowiązki domowe

***Jak obserwuję i widzę, w temacie cyberbezpieczeństwa ludzie mają takie dziwne przeświadczenie, że ten temat ich w ogóle nie dotyczy. Myślą: jestem tylko typowym Kowalskim (jak to mówimy w Polsce) albo typowym Smithem (jak to się mówi w USA), czego ktoś mógłby ode mnie chcieć? To chyba zgubne podejście.***

Uważam, że świadomość tych zagrożeń jest bardzo ważna. Musimy edukować społeczeństwo. Niektóre marki, jak Samsung, próbują to robić już poprzez produkowanie zabezpieczonych urządzeń. Ale ludzie muszą zrozumieć, jak ważne są to kwestie i jak wiele tu zależy od nich samych. Cyberbezpieczeństwo powinno się stać istotną częścią życiowej rutyny, jak najzwyklejsze obowiązki domowe. Należy mu poświęcać chwilę. Według mnie w przyszłości sztuczna inteligencja, bezpieczeństwo i połączenie z innymi ludźmi oraz urządzeniami będą bardzo ważnymi częściami naszego życia.

***OK, ale załóżmy, że jestem typowym Kowalskim lub typowym Smithem i twierdzę: mimo wszystko to mnie nie dotyczy, po co ktoś miałby mnie atakować? Co mi by pan powiedział?***

Nawet jeśli to nie pan ma się stać celem, może się pan stać narzędziem ataku, np. na własny rząd. Haker może przejąć pana komputer i dokonać oszustwa lub ataku na instytucje rządowe, finansowe czy strategiczną infrastrukturę za pośrednictwem pana urządzeń. Wtedy wszystkie ślady będą prowadzić do pana. Pana urządzenie może być narzędziem, za którego pośrednictwem dokona się zmasowanego ataku na jakąś instytucję. Media regularnie informują o takich spektakularnych atakach. Nie dość, że staje się pan wtedy podejrzanym, to jeszcze cierpi na tym jako pośrednia ofiara ataku na cały system. Cyberprzestępczość będzie coraz popularniejsza. Kiedyś policja była trochę bezradna w przypadku klasycznych napadów na banki. Dziś łapanych jest ponad 80 proc. takich przestępców. Jednak w przypadku cyberprzestępców nadal bardzo, bardzo trudno ich złapać. Trzeba się liczyć z tym, że cyberzagrożeń będzie coraz więcej.

***A jak Samsung dokłada się do budowania cyberbezpieczeństwa?***

Cyberbezpieczeństwo urządzeń musi być wielowarstwowe. Podobnie jak w Polsce, gdzie zimy są naprawdę mroźne, żeby było naprawdę ciepło, dobrze założyć kilka warstw ubrań. Podobnie jest z cyberbezpieczeństwem – by było dobre, musi być wielowarstwowe. Niestety wielu producentów urządzeń zupełnie zignorowało kwestie ich bezpieczeństwa. My w Samsungu od początku działamy inaczej. W naszych urządzeniach zabezpieczenia są wielowarstwowe. Bezpieczeństwo urządzeń to jedna z ważnych dla nas warstw już od poziomu projektowania samego procesora, przez system operacyjny, po aplikacje i dalsze testy. Na nasze zabezpieczenia posiadamy patenty i certyfikacje Departamentu Obrony USA. To namacalne dowody na to, jak dużo uwagi przykładamy do bezpieczeństwa w projektowaniu i tworzeniu naszych smartfonów oraz innych urządzeń. I mamy na to dowody dotrzymywania oraz oferowania najwyższych standardów.



eprasa.pl c5c645c38e

# Gwarancje z dotacją na maxa



*Brak wystarczających funduszy jest często największą przeszkodą w realizacji innowacyjnych projektów polskich firm*

Dla każdego przedsiębiorcy decyzja o rozpoczęciu nowego przedsięwzięcia, szczególnie gdy polega ono na wdrożeniu nowych rozwiązań w firmie, wiąże się z zaangażowaniem dodatkowych, często niemałych, środków finansowych. Jeśli przedsiębiorca nie posiada wystarczającego kapitału, jedną z pierwszych możliwości jego pozyskania, jaką bierze się pod uwagę, jest kredyt bankowy.

Oczywiście takie rozwiązanie ma swoje zalety i wady. Częstą przeszkodą w takim przypadku jest brak wystarczającego zabezpieczenia, np. w postaci nieruchomości.

Przykładem prostego i akceptowalnego przez banki zabezpieczenia jest oferowana przez Bank Gospodarstwa Krajowego gwarancja Biznesmax z dotacją na spłatę odsetek. Sama gwarancja jest innowacyjnym instrumentem gwarancyjnym, ponieważ wiąże się również z możliwością otrzymania dopłaty do oprocentowania kredytu objętego gwarancją. Jest to dotacja refundująca część zapłaconych odsetek.

Gwarancja Biznesmax jest udzielana bezpłatnie firmom z sektora MSP w 11 bankach współpracujących z Bankiem Gospodarstwa Krajowego. By ją otrzymać, przedsiębiorca powinien być uprawniony do uzyskania pomocy de minimis lub regionalnej pomocy inwestycyjnej i zdecydować się na wybór jednego z dwóch wariantów tj.: planować wdrożenie w przedsiębiorstwie wyników prac B+R (badawczo-rozwojowych) lub realizować projekt inwestycyjny i spełnić jedno z 15 kryteriów podmiotowych, definiujących przedsiębiorcę innowacyjnego. Czyli na przykład: w ciągu ostatnich trzech lat obrachunkowych odnotować wzrost przychodów o średnio 15 proc. rocznie; być lokatorem parku technologicznego lub inkubatora przedsiębiorczości i otrzymać wsparcie na działalność innowacyjną; mieć w strukturze firmy funkcjonujący dział badawczo-rozwojowy, w którym w ramach personelu badawczego zatrudnia co najmniej jedną osobę w wymiarze pełnego etatu; mieć doświadczenie w wykorzystywaniu środków publicznych pochodzących z programów wsparcia działalności innowacyjnej.

Gwarancja Biznesmax to atrakcyjna oferta gwarancyjna na polskim rynku. Może ona być udzielona na okres do 20 lat, bez prowizji. Można ją objąć do 80 proc. kwoty kredytu, a jej maksymalna kwota to równowartość w złotych 2,5 mln euro. Zabezpieczeniem gwarancji na rzecz BGK jest weksel in blanco wraz z deklaracją wekslową. Kredytem objętym tą gwarancją oprócz kosztów inwestycyjnych można sfinansować także koszty towarzyszące projektu (do 20 proc. sumy kosztów kwalifikowanych) oraz kapitał obrotowy, jako uzupełnienie inwestycji (do 30 proc. sumy kosztów kwalifikowanych).

Każdy przedsiębiorca, który prawidłowo wykorzysta kredyt z gwarancją Biznesmax i nie ma zaległości w spłacie zadłużenia, może liczyć na dodatkowe wsparcie w formie dotacji refundującej zapłacone odsetki za okres pierwszych trzech lat kredytowania. Dopłata do odsetek będzie udzielana w formie pomocy de minimis i wyliczana jest od wypłaconej kwoty kapitału kredytu wykorzystanej na sfinansowanie kosztów kwalifikowalnych projektu. Aktualnie obowiązuje 5-procentowa stawka roczna dopłaty w stosunku do wypłaconej kwoty kredytu.

Gwarancja Biznesmax jest instrumentem komplementarnym w stosunku do dotacyjnych form wsparcia i stanowi uzupełnienie finansowania w zakresie wydzielonych i niedofinansowanych wcześniej kosztów projektu, w tym finansowania kosztów niekwalifikowalnych dla dotacji (np. kapitał obrotowy, VAT) lub fazy wdrożeniowej projektu po zakończeniu fazy badawczej lub przedwdrożeniowej.

Nie do przecenienia jest fakt, że przedsiębiorca wszelkie formalności realizuje w banku, w którym składa wniosek o kredyt. Pełna lista banków, które współpracują z Bankiem Gospodarstwa Krajowego w zakresie udzielania gwarancji Biznesmax, jest dostępna na portalu internetowym bgk.pl i jest aktualizowana na bieżąco.

Więcej potrzebnych informacji można znaleźć na stronie: www.bgk.pl – zakładka „Gwarancja BIZNESMAX z dotacją".

fot. shutterstock | 40/0818/F

Fundusze Europejskie Inteligentny Rozwój
BGK Bank Gospodarstwa Krajowego
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

eprasa.pl c5c645c38e




Jak nazwa wskazuje, to już drugi smartfon firmy Razer przeznaczony dla graczy. Tak, graczy, skoro są smartfony dla amatorów fotografii (będąc lekko złośliwym, powiem, że czekam na smartfon stworzony do rozmów telefonicznych). Razer Phone 2 ma, jak twierdzi producent, 30 proc. większą wydajność niż jego poprzednik. Za szybkość i płynność grafiki odpowiadają: procesor Qualcomm 845 Snapdragon oraz układ graficzny Qualcomm Adreno 630. Ich wydajność dodatkowo wzmacnia najlepszy w branży system chłodzenia oparty na komorze parowej. Podwójne głośniki przednie umiejscowiono na dole i górze obudowy telefonu. Telefon wyposażono w baterię o pojemności 4 000 mAH, Razer Phone 2 jest zoptymalizowany tak, aby wytrzymać 10-godzinną pracę przy 120 Hz. Urządzenie współpracuje z sieciami LTE Gigabit z szybkością pobierania do 1,2 Gbit/s. Razer Phone 2 jest też jedynym smartfonem z oficjalnym certyfikatem Netflixa dotyczącym obsługi materiałów wideo HDR oraz dźwięku Dolby Surround 5.1. **Cena: 849 euro**

**Plusy i minusy**

+ stworzony przez ludzi znających się na graniu dla tych, którzy grają
– raczej zbędny gadżet dla osób, które szukają telefonu… do rozmawiania





## Słuchawki Denver Bluetooth TWE-51 i głośnik Denver BTS-200

Denver Electronics, duński producent elektroniki użytkowej i sprzętu audio, wprowadził na polski rynek dwa produkty: bezprzewodowe słuchawki Bluetooth TWE-51 oraz głośnik BTS-200. Słuchawki Denver TWE-51 wykorzystują łączność Bluetooth v4.2+EDR, zapewniając zasięg do 15 m od źródła dźwięku. Dzięki wsparciu profili HFP i HSP oraz wbudowanemu mikrofonowi pozwalają także na prowadzenie rozmów głosowych przez sparowany telefon. Przetworniki o średnicy 6 mm zapewniają czysty i wyraźny dźwięk o paśmie przenoszenia 20 Hz–20 kHz. BTS-200 to bezprzewodowy głośnik stereo. Wzornictwo urządzenia utrzymane jest w stylu retro. Pod stylizowaną obudową kryją się przetworniki 76 mm wspierane przez głośniki wysokotonowe 19 mm, które zapewniają łączną moc 2 × 5W RMS. Denver BTS-200 łączy się ze źródłem dźwięku za pomocą złącza Bluetooth na odległość do 10 m, umożliwia także współpracę z odtwarzaczami MP3 dzięki wejściu AUX.



**Cena: TWE-51 – 200 zł; BTS-200 – 200 zł**

## Nawigacja samochodowa Vordon GPS 7” ALU




Firma Vordon, producent elektronicznych akcesoriów samochodowych, wprowadza na rynek model Vordon GPS 7” ALU. Przedni panel nawigacji samochodowej wykonany jest z bardzo odpornego, a jednocześnie lekkiego stopu aluminium. Dzięki temu urządzenie nie tylko prezentuje się niezwykle elegancko, lecz także zapewnia dużą wytrzymałość na uszkodzenia. Urządzenie ma siedmiocalowy wyświetlacz LCD o rozdzielczości 800 × 480. Sercem nawigacji Vordon GPS 7” ALU jest 24-kanałowy odbiornik GPS o wysokiej czułości 159 dBm, który w typowych warunkach pogodowych ustala pozycję w kilkanaście sekund, a maksymalnie – 40. Wraz z urządzeniem producent dostarcza dokładne mapy 42 państw Europy, bazujące na danych z serwisu OpenStreetMap. Nawigacja ma takie funkcje jak automatyczna modyfikacja trasy, ostrzeganie przed niebezpiecznymi miejscami na drodze, asystent pasa ruchu czy usługę ostrzegania o stałych fotoradarach. Firma Vordon zapewnia dożywotnią darmową aktualizację map i oprogramowania urządzenia. **Cena: 350 zł**

*Przygotował* ***Paweł Gadaczek***



eprasa.pl c5c645c38e




# – rewolucja w inwestycjach

*1 października TFI PZU uruchomiło innowacyjną platformę internetową inPZU. Dzięki niej można szybko i łatwo kupić produkty inwestycyjne. Nigdy wcześniej inwestowanie nie było tak atrakcyjne ze względu na opłaty za zarządzanie funduszami. Na platformie inPZU każdy fundusz ma stałą niską opłatę: 0,5 proc.*

Platforma inPZU to przełom i rewolucja na rynku. Dzięki ekspertom PZU do Polski trafiły wreszcie rozwiązania znane na świecie od wielu lat, czyli fundusze pasywne, które obecnie są jednymi z najbardziej cenionych i popularnych rozwiązań inwestycyjnych.

inPZU to proste i intuicyjne narzędzie do pomnażania oszczędności oraz inwestowania w fundusze bez konieczności zakładania rachunku maklerskiego. Jest dostępne dla klientów 24 godziny na dobę, z każdego miejsca i na dowolnym urządzeniu mobilnym.

– Strategia #nowePZU kładzie duży nacisk na innowacyjność w dotarciu do klienta z całą paletą produktów. Jednym ze sposobów jest kanał on-line. Pomysł platformy internetowej inPZU oferującej proste, przystępne i zarazem nowoczesne rozwiązania inwestycyjne idealnie wpisuje się w to, jak Grupa PZU chce obsługiwać swoich klientów teraz i w przyszłości – wyjaśnia Paweł Surówka, prezes PZU.

– Za zarządzanie funduszami w ramach platformy inPZU będziemy pobierać najniższe opłaty na rynku. Wierzę, że dzięki temu inwestowanie i oszczędzanie stanie się w Polsce dużo bardziej powszechne, bo na takie rozwiązania będzie stać wielu Polaków – dodaje Paweł Surówka.

Na inPZU klienci mogą skorzystać z wielu funkcjonalności: porównywać fundusze, definiować cele inwestycyjne, mają też możliwość ich personalizacji. W ciągu kilku minut platforma pozwala wyszukać fundusze oraz oparte na nich gotowe portfele modelowe, a także opłacić zlecenie on-line.

– Inwestowanie za pomocą inPZU jest bardzo korzystne. Koszty są transparentne, nieskomplikowane i atrakcyjne. Na platformie każdy fundusz ma stałą niską opłatę, która wynosi 0,5 proc. W sprzedaży on-line funduszy inwestycyjnych standardem w Polsce jest brak opłat manipulacyjnych, ale klienci do tej pory płacili wysokie kwoty za zarządzanie. Im większy poziom ryzyka funduszy, tym wyższa opłata. Na inPZU, decydując się nawet na strategie akcyjne, zapłacimy tylko 0,5 proc. rocznie od zgromadzonej sumy – to wartość niespotykana do tej pory na polskim rynku. Podsumowując, inPZU to brak opłat za nabycie, odkupienie czy inne zlecenia, a opłata za zarządzanie jest kilkukrotnie niższa niż w podobnych rozwiązaniach inwestycyjnych. Klienci mogą też w każdej chwili wycofać zgromadzone środki – mówi Marcin Adamczyk, prezes TFI PZU.

Na inPZU stworzone zostały dwie ścieżki sprzedażowe: ścieżka dla początkujących inwestorów, którzy dopiero zaczynają inwestować, oraz tzw. ścieżka ekspercka. Klienci początkujący mogą skorzystać z „pomocnika" inwestycyjnego i wyszukać produkty odpowiadające określonym parametrom. W zależności od preferencji do wyboru mają od jednego do sześciu portfeli modelowych. Klient ekspert może samodzielnie zbudować swój portfel inwestycyjny, wybierając spośród sześciu funduszy indeksowych, od najbardziej bezpiecznych aż po akcyjne.

Fundusze pasywne dążą do jak najdokładniejszego odzwierciedlenia wyniku określonego indeksu. W ofercie TFI PZU, poza funduszem opartym na indeksach polskiej giełdy, znajdują się też fundusze odwzorowujące indeks polskich obligacji i indeksy obligacji rynków rozwiniętych oraz wschodzących, a także akcji rynków rozwiniętych.

16/1018/F



eprasa.pl c5c645c38e



*Hit tygodnia*

# Koncept, który stanie się legendą?





Peugeot pokazał światu swój najnowszy koncept o nazwie e-Legend. Jest to budzące podziw i respekt połącznie klasyki z nowoczesnością. Nic dziwnego, skoro koncept bazuje na modelu 504 coupé, który podbił świat 50 lat temu. e-Legend jest elektryczny, autonomiczny i od razu trzeba to powiedzieć: nie trafi do produkcji (jęk zawodu). Ale przynajmniej możemy ocenić, jak wygląda nowoczesny samochód, gdy projektanci popuszczą nieco wodze fantazji. Wymiary e-Legend to: 4650 mm długości, 1930 mm szerokości oraz 1370 mm wysokości, rozstaw osi – 2690 mm. Łączna moc silników elektrycznych to 460 KM. Auto, by przyspieszyć do setki, potrzebuje 4 s, prędkość maksymalna zaś to 220 km/h. Akumulator o pojemności 100 kWh wystarczy na 600 km jazdy.

## AUTOFOCUS, czyli co warto wiedzieć

Porsche to kolejny producent, który przymierza się do zakończenia produkcji swoich modeli z silnikami Diesla. W przyszłości firma chce się skupić na pojazdach z jednostkami benzynowymi, hybrydowymi i elektrycznymi. Porsche chce także zmienić swój wizerunek, który ma się kojarzyć z samochodami sportowymi.

Nie za często piszemy o autach ciężarowych, no cóż, mają zdecydowanie mniej sympatyków niż np. włoskie samochody sportowe. Tak więc bijemy się w piersi i nadrabiamy zaległości. Ciężarówką Roku 2019 w konkursie International Truck of the Year został Ford F-Max. Czyli warto było poświęcić pięć lat na projekt i produkcję. Auto będzie produkowane przez Ford Otoson, turecką firmę, w której udziały posiada amerykański producent.

Już nie trzeba będzie mieć stale przy sobie dowodu rejestracyjnego pojazdu i potwierdzenia opłacenia polisy OC. Nowe przepisy obowiązywują od 1 października. „Od 1 października 2018 roku podróż samochodem bez dowodu rejestracyjnego i potwierdzenia posiadania polisy OC nie będzie karana mandatem. Nie będzie więc potrzeby, by się martwić, jeśli wyjedziemy z domu i nagle okaże się, że dokumenty auta zostawiliśmy w domu. Na odejście od karania za brak dowodu rejestracyjnego przy kontroli drogowej pozwala przygotowana przez Ministerstwo Cyfryzacji nowelizacja ustawy – Prawo o ruchu drogowym – uchwalona przez Sejm w 9 maja 2018 r. (Dz.U., poz. 957)" – możemy przeczytać w komunikacie Ministerstwa Cyfryzacji. „Obowiązek wożenia dowodu rejestracyjnego i potwierdzenia ubezpieczenia zniknie z prawa. Wierzę, że ułatwi to życie kierowcom" – mówi Marek Zagórski, minister cyfryzacji.

W Europie zadebiutuje już niedługo nowa marka samochodowa z... Wietnamu – VinFast. Na rynek mają trafić dwa modele: SUV i sedan. Co ciekawe, oba powstały przy udziale Włochów ze studia Pininfarina. Żeby było jeszcze bardziej interesująco, za wiele technologii umieszczonych pod maską aut odpowiada samo BMW.

*Przygotował* ***Paweł Gadaczek***



eprasa.pl c5c645c38e

DODATEK SPECJALNY SIECI

# DOBRZE CIĘ WIDZIEĆ





- **Na nasze bezpieczeństwo na drogach wpływa przede wszystkim to, czy jesteśmy widoczni**
- **Radzimy, jak stać się widocznym i jak nie łamać przepisów**
- **Bezpieczeństwo to zadanie dla wszystkich użytkowników – kierowców, pieszych i rowerzystów**
- **Włączamy się w ogólnopolską akcję „Dobrze Cię widzieć”**

FUNDACJA NARODOWEGO DNIA ŻYCIA

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

DOBRZE CIĘ WIDZIEĆ

eprasa.pl c5c645c38e

# „Dobrze Cię widzieć”



Swoją rozpoznawalnością i poczuciem humoru kampanię wsparł Cezary Pazura. Wystąpił w spocie informacyjnym, który trafił na małe ekrany i do sieci. Ambasadora akcji, zachęcającego do noszenia odblasków, zobaczyć można również na billboardach w całej Polsce

Fot. Mat. prasowe

Na bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu drogowego składa się wiele czynników, zależnych od zachowań, postaw, ostrożności i wiedzy kierowców, pieszych czy rowerzystów. Ruch drogowy w Polsce to nie tylko zbiór przepisów regulujących zasady poruszania się po drodze, chodniku czy ścieżce rowerowej. Oprócz znajomości prawa i zasad istotna jest również ciągła edukacja w zakresie kształtowania właściwych postaw i zachowań zapewniających odpowiednie warunki na drodze każdemu uczestnikowi ruchu: czy to dorosłemu rowerzyście, czy uczniowi szkoły podstawowej wracającemu po zmroku do domu.

Do takich edukacyjnych inicjatyw należy kampania „Dobrze Cię widzieć” realizowana w ramach ogólnopolskiej akcji ograniczania przestępczości w ruchu drogowym – „Bezpieczna droga”.

Jej celem jest zbudowanie postawy właściwych zachowań niechronionego uczestnika ruchu drogowego. Postawa ta powinna się wyrażać poprzez takie elementy jak: **wiedza** – dotycząca zasad uczestnictwa w ruchu drogowym, **świadomość** – poznanie w sposób dostosowany do wieku odbiorcy konsekwencji nieprzestrzegania tych reguł, **odpowiedzialność** – zrozumienie, że zachowanie pieszego na drodze wpływa nie tylko na jego życie i bezpieczeństwo, lecz równie mocno dotyka pozostałych uczestników ruchu drogowego, **gotowość** – bycie odpowiednio wyekwipowanym i umiejętność przystosowania się do zmian np. sytuacyjnych czy atmosferycznych w sytuacji na drodze, **życzliwość** – zrozumienie, że wszyscy uczestnicy ruchu drogowego mają wspólny cel – sprawne przemieszczenie się z punktu A do punktu B – który łatwiej osiągnąć przy wzajemnym pozytywnym nastawieniu.

– Nie chodzi o to, żeby się nawzajem straszyć czy szokować kontrowersyjnymi zdjęciami. Zależy nam na przekonaniu Polaków do życzliwego zachowania na drodze – mówi Jacek Sapa, prezes Fundacji Narodowego Dnia Życia, organizator kampanii „Dobrze Cię widzieć”.

Ważną grupę docelową kampanii stanowią uczniowie. W niełatwych rozmowach o rzeczach ważnych pomoże maskotka o imieniu Jacek i animowana opowieść dla małych widzów, zachęcająca do noszenia odblasków i przekazana przystępnym językiem. O podstawowych zasadach przypominać też będą ulotki i inne materiały informacyjne. Bez względu na to, w jaki sposób dziecko porusza się po drodze – jako pieszy, rowerzysta czy pasażer – powinno być zawsze widoczne, dlatego organizatorzy rozdają kamizelki odblaskowe i opowiadają o zasadach poruszania się na drodze. Do nieco starszej młodzieży i dorosłych kampania docierać będzie inaczej. Swoją rozpoznawalnością i poczuciem humoru wsparł ją Cezary Pazura. Wystąpił w spocie informacyjnym „Dobrze Cię widzieć”, trafił na małe ekrany i do sieci. Ambasadora akcji, zachęcającego do noszenia odblasków, zobaczyć można również na billboardach w całej Polsce. ●

***Redakcja dodatku: Anna Raciniewska***

## SPIS TREŚCI


| | |
|---|---|
| *Zatrważające statystyki* | 101 |
| *Ten odblask może ci uratować życie – rozmowa z inspektorem Radosławem Kobrysiem* | 102 |
| *Prawa i obowiązki pieszego na drodze* | 104 |
| *Pamiętaj o...* | 105 |
| *Co trzeba, a co warto wozić w samochodzie* | 106 |
| *Kierowco, czy wiesz, jak się zachować na przejściu dla pieszych?* | 107 |
| *Nie twórzmy konfliktowych sytuacji na drodze – rozmowa z Konradem Romikiem* | 108 |
| *Edukujmy dzieci jak najwcześniej* | 110 |
| *Rowerzysto, pamiętaj!* | 111 |
| *Miliardy strat* | 112 |
| *Tak kończy się brawura na drodze* | 114 |




eprasa.pl c5c645c38e



Fot. Shutterstock

# Zatrważające statystyki

Statystyki policyjne dotyczące wypadków drogowych w Polsce są dobrym źródłem informacji na temat przyczyn wypadków drogowych, które w większości są efektem niewłaściwych zachowań i postaw wszystkich użytkowników dróg

W 2017 r. doszło do 32 760 wypadków drogowych, w których śmierć poniosło 2 831 osób, a rannych zostało 39 466, mniej o 3,2 proc. w porównaniu z 2016 r., gdzie liczba poszkodowanych wyniosła ponad 40 tys. osób.

Analizując zeszłoroczne raporty policyjne, możemy stwierdzić, że do najczęstszych przyczyn wypadków zalicza się:

- niedostosowanie prędkości do warunków ruchu,
- nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu,
- nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu na przejściu,
- niezachowanie bezpiecznej odległości między pojazdami,
- nieprawidłowe wyprzedzanie.

Jeden z najczęstszych rodzajów wypadków w 2017 r. to „najechanie na pieszego" – takich zdarzeń było w sumie 7 911.

Ponad 13 proc. wypadków drogowych zdarzyło się na przejściu dla pieszych, gdzie potrąceniu uległa osoba piesza znajdująca się na pasach lub rowerzysta, który wjechał na pasy bez zachowania należytej ostrożności.

Przyczynami takiego stanu rzeczy jest również zachowanie i postawa pieszego na drodze, m.in. wejście na jezdnię bezpośrednio przed jadącym pojazdem, przekraczanie jezdni w miejscu niedozwolonym, wejście na jezdnię zza pojazdu, przeszkody czy wejście na jezdnię przy czerwonym świetle.

Rośnie liczba pieszych zabitych w porze jesiennej, gdzie szybko zapadający zmierzch, szczególnie na drogach nieoświetlonych, sprawia, że piesi stają się mniej widoczni dla kierujących. Złe nawyki i brak ostrożności pieszych oraz rowerzystów skutkują tym, że w co czwartym takim wypadku ginie człowiek, który nie miał na sobie odzieży ostrzegawczej czy odblasków.

**32 760**
wypadków drogowych

**2 831**
zabitych na drodze

**7 911**
najechań na pieszego

**71 proc.**
wypadków w terenie zabudowanym

**7 911**
wypadków drogowych z udziałem dzieci

Ze statystyk zamieszczonych w raporcie „Wypadki drogowe 2017" jasno wynika, że aż 71 proc. wypadków zdarzyło się właśnie w obszarze zabudowanym, a zginęło w nich 1 238 osób (43,7 proc.), natomiast 27 014 zostało rannych (68,4 proc.).

Na polskich drogach giną dzieci. W 2016 r. kierowcy, którzy nie dostosowali prędkości do warunków ruchu, przyczynili się do śmierci ponad 19 proc. ogółu dzieci w wieku do 14 lat, raniąc prawie 17 proc. dzieci.

Bez względu na to, w jaki sposób dziecko porusza się po drodze – jako pieszy, rowerzysta czy pasażer – powinno być widoczne dla pozostałych uczestników ruchu. W ostatnim roku w Polsce zdarzyły się 2 822 wypadki drogowe z udziałem dzieci w wieku do 14 lat. W zdarzeniach tych 56 dzieci poniosło śmierć, a 3 116 doznało obrażeń. Zarówno rodzice, jak i wychowawcy czy opiekunowie w szkole powinni czuwać nad przygotowaniem najmłodszych do samodzielnego korzystania z dróg podczas spacerów czy powrotów ze szkoły. Podstawowym elementem każdego okrycia wierzchniego oraz plecaka powinny być odblaski. ●



eprasa.pl c5c645c38e

# Ten odblask może ci uratować życie




Fot. Andrzej Wiktor (x2)

Mamy najgorszy okres w roku: październik, listopad, grudzień – te miesiące zawsze pochłaniają największą liczbę ofiar. Blisko połowa pieszych ginie na polskich drogach właśnie w ostatnim kwartale roku

***Rozmowa z inspektorem Radosławem Kobrysiem z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji***

***Na drogach mamy wielu użytkowników: pieszych, rowerzystów, motocyklistów, kierowców w samochodach i innych. Kto jest najbardziej zagrożony w razie wypadku?***

***Radosław Kobryś:*** Pod względem liczebnym, jeśli chodzi o ofiary wypadków drogowych, to zawsze będą piesi. W 2017 r. na polskich drogach zginęło ponad 2,8 tys. osób – spośród nich 860 ofiar to piesi.

***To jest ta grupa niechroniona wśród uczestników ruchu drogowego?***

Tak. Jest w niej i pieszy, i rowerzysta, i motorowerzysta, i motocyklista. W najgroźniejszej sytuacji jest pieszy. Jego nie chroni praktycznie nic. Tymczasem mamy najgorszy okres w roku: październik, listopad, grudzień. Te miesiące zawsze pochłaniają największą liczbę ofiar. Blisko połowa pieszych ginie na polskich drogach właśnie w ostatnim kwartale roku.

***Co jest przyczyną kumulacji tych zdarzeń?***

Niewątpliwie jest to kwestia pogody, szybko zapadającego zmroku, ale także naszego ubioru: burych, jesiennych okryć zlewających się z otoczeniem. Zapominamy o odblaskach. Już nawet nie o to chodzi, czy noszenie odblasków jest nakazane prawem. To niedorzeczne zasłaniać się przepisami lub ich brakiem, wtedy gdy mowa o ratowaniu życia. Poza tym chodzi tu nie tylko o przypominanie o posłuszeństwie prawu, lecz o próbę zmiany mentalności człowieka, przemówienie mu do rozsądku.

Przepis nie jest po to, by kogoś złapać: nie masz odblasku, wlepimy ci mandat. Trzeba uzmysłowić człowiekowi, że ten odblask może mu uratować życie.

***Skoro już o mandatach mowa: ile grozi za brak kamizelki czy odblasku?***

Jeśli ktoś jest poza obszarem zabudowanym i nie ma na sobie elementu odblaskowego, to grozi mu grzywna w wysokości 100 zł. To kwota symboliczna, jeśli pomyślimy, że można stracić życie.

***Ten mały odblask aż tyle może?***

To nie jest mrzonka, to fakt. Przy zmniejszonej przejrzystości powietrza kierujący pojazdem jest w stanie zobaczyć pieszego z odległości 30 m. Ale jeśli ten pieszy będzie miał odblask – kierowca dostrzeże go ze 150 m!

Jak ważne to metry? Pojazd jadący 70 km/h pokonuje ponad 20 m w 1 s. Czas reakcji kierującego – i to mówimy o sprawnym, uważnym kierowcy – to jest właśnie 1 s, potem jeszcze czas uruchomienia układu hamującego to kolejne 0,4 s.

Tak więc zanim kierowca zareaguje i zacznie hamować, to już przejeżdża 30 m i... zatrzymuje się dokładnie tam, gdzie stoi zbyt późno dostrzeżony przez niego pieszy.



eprasa.pl c5c645c38e

***To wszystko wina pieszego?***

Kierujący też mogą nie być bez winy. Ale pieszy bardziej powinien o tym pamiętać, bo to on zginie w tym wypadku, a nie kierowca samochodu. Nawet jeśli porusza się zgodnie z przepisami, np. przekraczając jezdnię na przejściu dla pieszych.

***Statystyki mówią, że to właśnie tam zdarza się najwięcej wypadków...***

Właśnie tak. Paradoksalnie tam, gdzie ta ochrona pieszego powinna być największa, wydarza się aż 40 proc. wypadków z udziałem pieszych.

***Czy to oznacza, że pieszy na przejściu staje się mniej uważny?***

Trudno powiedzieć. Pieszy czasem widzi samochód, który się zbliża, i zakłada, że kierowca widzi go tak samo dobrze i że na czas zareaguje. Tymczasem na przejściu od pieszego wymagana jest szczególna ostrożność, która powinna polegać właśnie na tym, aby się upewnił, czy jest się rzeczywiście dostrzeżony i czy kierujący zwalnia. I dalej – kiedy kierujący zatrzyma się przed przejściem, pieszy powinien być czujny nadal: rozglądać się, bo zza zatrzymanego pojazdu może wyjechać ktoś inny. Takie sytuacje są bardzo groźne. Trzeba być też pewnym, że nadjeżdżający z drugiej strony również zauważył, a nie jedzie, nie patrząc na drogę i zaraz zabierze mu życie. Piesi zakładają, że stawiając stopę na przejściu, mają pełny azyl, są zupełnie bezpieczni. I że można wyłączyć myślenie. Oczywiście to nie jest tak, że ktoś na nas poluje. Jednak przy ogromnej liczbie zarejestrowanych dziś pojazdów musimy jako piesi dać sobie szansę na uniknięcie wypadku.

***Nie wszystkie przejścia, nawet w obszarze zabudowanym, są dostatecznie oświetlone i widocznie oznakowane. Warto więc włożyć kamizelkę odblaskową?***

My, policjanci, zalecamy noszenie odblasków, a tym najbardziej niechętnym chociaż jasnego, jaskrawego ubioru, widocznego z daleka. Kierowca po prostu musi mieć szansę nas zauważyć. Detekcja człowieka ubranego w kolor zlewający się z otoczeniem jest skrajnie trudna.

***Budowanie specjalnych „inteligentnych" przejść i doświetlanie ich jest rozwiązaniem droższym niż noszenie odblasków...***

Infrastruktura drogowa, jej modernizacja, nowoczesne rozwiązania: przejścia trójwymiarowe, podświetlane – to wszystko jest dobre. Choć mogą również przyzwyczajać kierowców do złych nawyków. Do utraty czujności, bo przyzwyczaja ich, że przejście zacznie się świecić, kiedy znajdzie się na nim pieszy, więc nie muszę uważać. Nie świeci się – mogę gnać. To bardzo złudne.

***Potrzebna jest edukacja? Dzieci czy dorosłych?***

My, policjanci, pojawiamy się już w przedszkolach. Odwiedzamy też podstawówki, czasem szkoły średnie. Spotykamy się z całymi rodzinami przy różnych okazjach. Zapraszamy także do nas na dni otwarte, dzielimy się wiedzą, opowiadamy o zmianach przepisów, pokazujemy sprzęt. Organizujemy spotkania w plenerze, tak jak ostatnio w Warszawie na pl. Zamkowym. Prowadzimy akcje informacyjno-edukacyjne, angażujemy osoby znane, kręcimy filmy, wykorzystujemy social media. Nie chcemy być kojarzeni tylko z mandatami.

> Jeśli ktoś jest poza obszarem zabudowanym i nie ma na sobie elementu odblaskowego, to grozi mu grzywna w wysokości 100 zł. To kwota symboliczna, jeśli pomyślimy, że można stracić życie

***Najważniejsze są dzieci. Szkolenie przed otrzymaniem karty rowerowej w podstawówce to pierwszy stopień wtajemniczenia?***

Niewątpliwie to ważne wydarzenie w życiu dziecka i okazja do nauki. Angażujemy się w nie jako policja, ale głównie pracują z dziećmi nauczyciele. Takie akcje budują świadomość bycia uczestnikiem ruchu drogowego. To pierwsze uprawnienie dziecka, prawdziwy dokument, takie „prawie prawo jazdy". Podnosi morale dziecka, ale lwia część roboty w uświadamianiu i wyrabianiu dobrych nawyków leży po stronie rodziców. To na nich dzieci patrzą każdego dnia i tak będą same postępować.






eprasa.pl c5c645c38e



Fot. Shutterstock

Okazuje się, że najmniej bezpiecznym miejscem (aż połowa wypadków) jest przejście dla pieszych. Dlatego, mimo braku nakazu, warto „się świecić" i być widocznym z daleka również w mieście, mimo że prawo na nas tego nie wymusza

# Prawa i obowiązki pieszego na drodze

Od 2015 r. zaczęła rosnąć ogólna liczba wypadków drogowych. Niepokojący jest też zeszłoroczny ponadsześcioprocentowy wzrost liczby ofiar śmiertelnych wypadków z udziałem pieszych. I chociaż w zdecydowanej większości winę za te zdarzenia ponoszą kierowcy, to blisko 0,5 tys. osób zginęło, a ponad 2 tys. zostało rannych w wyniku wypadków, których sprawcami byli właśnie piesi. Na dodatek właśnie teraz – jesienią – na nieoświetlonych drogach piesi stają się mniej widoczni dla kierowców, nietrudno więc o tragedię.

Od 31 sierpnia 2014 r. każdy pieszy, który porusza się po zmierzchu po drodze poza obszarem zabudowanym, musi mieć odblask umieszczony w sposób widoczny dla kierujących. Za brak elementu odblaskowego grozi mandat wysokości 100 zł. Wbrew pozorom do większości potrąceń dochodzi w obszarze zabudowanym. Okazuje się, że najmniej bezpiecznym miejscem (aż połowa wypadków) jest przejście dla pieszych. Dlatego, mimo braku nakazu, warto „się świecić" i być widocznym z daleka również w mieście, mimo że prawo nie wymusza na nas tego.

Samo noszenie odblasków nie zwalnia z myślenia. Wręcz przeciwnie – sięgając po nie, pokazujemy, że jesteśmy świadomi zagrożeń i zrobimy wszystko, aby się przed nimi uchronić. Przejście dla pieszych, które w swej istocie powinno im gwarantować bezpieczne przekroczenie jezdni, jest tak często miejscem wypadków, gdyż w wielu sytuacjach sami piesi wchodzą na nie bezpośrednio przed pojazdami.

Przypomnijmy sobie zasady, do jakich powinien się stosować pieszy uczestnik ruchu. Reguluje je Prawo o ruchu drogowym, czyli tzw. Kodeks drogowy.

**Art. 11.**

1. Pieszy jest obowiązany korzystać z chodnika lub drogi dla pieszych, a w razie ich braku – z pobocza. Jeżeli nie ma pobocza lub czasowo nie można z niego korzystać, pieszy może korzystać z jezdni, pod warunkiem zajmowania miejsca jak najbliżej jej krawędzi i ustępowania miejsca nadjeżdżającemu pojazdowi.
2. Pieszy idący po poboczu lub jezdni jest obowiązany iść lewą stroną drogi.
3. Piesi idący jezdnią są obowiązani iść jeden za drugim. Na drodze o małym ruchu, w warunkach dobrej widoczności, dwóch pieszych może iść obok siebie.
4. Korzystanie przez pieszego z drogi dla rowerów jest dozwolone tylko w razie braku chodnika lub pobocza albo niemożności korzystania z nich. Pieszy, z wyjątkiem osoby niepełnosprawnej, korzystając z tej drogi, jest obowiązany ustąpić miejsca rowerowi.

4a. Pieszy poruszający się po drodze po zmierzchu poza obszarem zabudowanym jest obowiązany używać elementów odblaskowych w sposób widoczny dla innych uczestników ruchu, chyba że porusza się po drodze przeznaczonej wyłącznie dla pieszych lub po chodniku.

5. Przepisów ust. 1–4a nie stosuje się w strefie zamieszkania. W strefie tej pieszy korzysta z całej szerokości drogi i ma pierwszeństwo przed pojazdem.

**Art. 13.**

1. Pieszy, przechodząc przez jezdnię lub torowisko, jest obowiązany zachować szczególną ostrożność oraz, z zastrzeżeniem ust. 2 i 3, korzystać z przejścia dla pieszych. Pieszy znajdujący się na tym przejściu ma pierwszeństwo przed pojazdem.
2. Przechodzenie przez jezdnię poza przejściem dla pieszych jest dozwolone, gdy odległość od przejścia przekracza 100 m. Jeżeli jednak skrzyżowanie znajduje się w odległości mniejszej niż 100 m od wyznaczonego przejścia, przechodzenie jest dozwolone również na tym skrzyżowaniu.
3. Przechodzenie przez jezdnię poza przejściem dla pieszych, o którym mowa w ust. 2, jest dozwolone tylko pod warunkiem, że nie spowoduje zagrożenia bezpieczeństwa ruchu lub utrudnienia ruchu pojazdów. Pieszy jest obowiązany ustąpić pierwszeństwa pojazdom i do przeciwległej krawędzi jezdni iść drogą najkrótszą, prostopadle do osi jezdni.

**Art. 14.**

Zabrania się:

- wchodzenia na jezdnię:
  - bezpośrednio przed jadący pojazd, w tym również na przejściu dla pieszych,
  - spoza pojazdu lub innej przeszkody ograniczającej widoczność drogi;
- przechodzenia przez jezdnię w miejscu o ograniczonej widoczności drogi;
- zwalniania kroku lub zatrzymywania się bez uzasadnionej potrzeby podczas przechodzenia przez jezdnię lub torowisko;
- przebiegania przez jezdnię. ●



eprasa.pl c5c645c38e

# Pamiętaj o...

**1** Kiedy się ściemnia lub jest zła widoczność z powodu brzydkiej pogody, zadbaj o to, by być widocznym na drodze. Ubierz się w jasne kolory, doczep odblask w widocznym miejscu, np. na rękawie czy plecaku, lub nałóż odblaskową kamizelkę. Staniesz się widoczny z odległości 150 m, a może uratować ci życie.





**2** Chodź w miejscach dozwolonych dla ruchu pieszych. Jeśli nie ma chodnika, skorzystaj z pobocza. Jeśli i ono jest niedostępne, idąc lewą stroną jezdni, pamiętaj, aby trzymać się jej krawędzi. Jeśli nie ma innej alternatywy, możesz również iść drogą przeznaczoną dla rowerów, ale pamiętaj o ustępowaniu im pierwszeństwa.



**3** Aby przejść na drugą stronę jezdni, skorzystaj z przejścia dla pieszych. Ale nawet na nim nie trać czujności, rozglądając się w obie strony. Nie wchodź nigdy bezpośrednio przed nadjeżdżający pojazd – to ty będziesz poszkodowany, nawet jeśli prawo stoi po twojej stronie.



**4** Bądź świadomym uczestnikiem ruchu drogowego. Nie chodzi tylko o uniknięcie mandatu. Zasady poruszania się na drodze zostały spisane i są egzekwowane dla naszego bezpieczeństwa. Włącz myślenie. Niech nie kierują tobą tylko paragrafy, ale również rozsądek.



**5** Bądź otwarty i życzliwy wobec innych na drodze. Nie rezygnuj jednak z zasady ograniczonego zaufania. Każdy może się zagapić, mieć słabszy dzień. Ty, jako najmniej chroniony uczestnik ruchu, musisz być uważny bardziej niż inni.



**6** Bądź wzorem dla swoich dzieci. One oczywiście będą się uczyć zasad Kodeksu drogowego w szkole, ale to rodzic jest pierwszym i najważniejszym przykładem. Swoją postawą, a nie tylko mówieniem, ukształtujesz swoje dziecko na świadomego uczestnika ruchu drogowego. Nie będziesz musiał się o nie bać.



Fot. Shutterstock (x7)



eprasa.pl c5c645c38e



# Co trzeba, a co warto wozić w samochodzie

Fot. Shutterstock

## GAŚNICA – TRZEBA

Samochód bez gaśnicy nie przejdzie przeglądu technicznego. Za jej brak zapłacimy również grzywnę w wysokości nawet 500 zł. Mandat można otrzymać również wtedy, gdy gaśnica jest, ale w trudno dostępnym miejscu, np. w bagażniku. Gaśnica samochodowa, którą kierowcy są zobowiązani wozić, powinna zawierać co najmniej 1 kg środka gaśniczego. Okres legalizacji gaśnicy przeważnie waha się od roku do dwóch lat, natomiast okres gwarancyjny z reguły od trzech do pięciu lat od daty produkcji. Za posiadanie gaśnicy bez aktualnego terminu przydatności do użycia policjant nie wyciągnie konsekwencji, ma on jedynie obowiązek sprawdzić jej obecność w pojeździe. Dla własnego bezpieczeństwa warto mieć jednak sprawną gaśnicę.

## TRÓJKĄT OSTRZEGAWCZY – TRZEBA

Musi jeździć z nami w każdą trasę. Ale tylko taki, który ma ważną homologację. Służy on do sygnalizowania kłopotów z samochodem: wypadku lub uszkodzenia. Jeśli nie postawimy go lub zrobimy to nieprawidłowo, grozi nam mandat do 150 zł. Jeśli do zdarzenia dochodzi na autostradzie lub drodze ekspresowej – wzrośnie on dwukrotnie. Trójkątem oznaczamy również holowany pojazd, za jego brak w takiej sytuacji zapłacimy grzywnę 150 zł.

## KAMIZELKA ODBLASKOWA – WARTO

Nawet jeśli chcemy opuścić pojazd tylko na chwilę – w razie wypadku lub uszkodzenia –tracimy całą ochronę, jaką jest dla nas samochód. Stajemy się pieszymi, nieraz w bardzo ruchliwym miejscu. Kamizelka nie zajmuje dużo miejsca, ale ma ogromne znaczenie. Po zmroku ubrany w kamizelkę odblaskową będziesz widoczny z daleka, a nie dopiero wtedy, kiedy samochód zbliży się na odległość 30 m. Co ciekawe, w innych krajach europejskich – Austrii, Belgii, Bułgarii, Chorwacji, Czechach, Finlandii, Francji, Hiszpanii, Niemczech, Portugalii, Norwegii, Słowacji, Słowenii, Włoszech, na Węgrzech i Litwie – jest ona obowiązkowa.



## APTECZKA – WARTO

Mimo braku nakazu wożenia w samochodzie apteczki mamy obowiązek udzielić pierwszej pomocy na drodze. Warto zainwestować w apteczkę, która będzie wyposażona w: bandaże, kompresy gazowe, plastry z opatrunkiem i bez, opaskę uciskową, środek dezynfekujący, ustnik do przeprowadzenia sztucznego oddychania, rękawiczki ochronne, chustę trójkątną, koc termoizolacyjny, nożyczki, agrafki, a także instrukcję udzielania pierwszej pomocy.

## NARZĘDZIA – WARTO

Nie chodzi o to, aby wozić z sobą całe wyposażenie warsztatu samochodowego. Nawet jeśli lubimy spędzać czas, grzebiąc pod maską, to na drodze chodzi o „pierwszą pomoc", jakiej możemy sami udzielić naszemu pojazdowi, np. o wymianę koła na zapasowe. Przyda się lewarek, aby unieść samochód, klucze do odkręcania śrub w kole, kompresor, którym dopompujemy oponę.

## LINA HOLOWNICZA, ŻARÓWKI, BEZPIECZNIKI, KABLE ROZRUCHOWE – WARTO

Czasem wypadek czy usterka zdarzają się w bardzo niekomfortowych miejscach. Może nam pomóc inny pojazd w pobliżu, ale warto mieć dla pewności własną linkę holowniczą. Bezpieczniki i żarówki zajmują niewiele miejsca, szybka naprawa we własnym zakresie pozwoli kontynuować podróż bezpiecznie i bez narażania się na mandaty. Zdarza się, że nocą lub przy pozostawionych przez nieuwagę światłach rozładuje się akumulator. Mając własne kable, szybciej znajdziemy kogoś, od kogo zaczerpniemy prąd na rozruch auta. ●



eprasa.pl c5c645c38e

# Kierowco, czy wiesz, jak się zachować na przejściu dla pieszych?



Fot. Shutterstock

Kiedy zdarzy się wypadek w tak „bezpiecznym" miejscu jak przejście dla pieszych, stajemy się bardzo kategoryczni w swoich ocenach, kto zawinił. Jedni obwiniają zawsze kierowców, zakładając, że pędzili z nadmierną prędkością. Inni obarczają winą pieszych, którzy wchodzą na pasy bez zastanowienia. Potrzebny jest nam wszystkim zdrowy rozsądek i znajomość przepisów drogowych. Oto prawa i obowiązki kierowców, jakim podlegają, zbliżając się do przejścia dla pieszych.

W polskim prawie brak jednoznacznego zapisu o tym, że kierowca musi ustąpić pierwszeństwa pieszemu oczekującemu na wejście na jezdnię. Nie wiadomo do końca, skąd się wzięło przekonanie pieszych uczestników ruchu, że wolno im wkraczać na ulicę w dowolnej chwili. Takie prawo procedował przez dwa lata poprzedni rząd, jednak nigdy nie zostało ono zatwierdzone. Niestety głośna kampania wokół takiej propozycji zmian sprawiła, że w naszych głowach powstało fałszywe przekonanie o bezwzględnym pierwszeństwie pieszego. Tym bardziej musimy jako kierowcy być czujni i uważać na obecność pieszych na przejściu. Jednak pamiętajmy, że **kierujący nie ma obowiązku zatrzymania pojazdu w sytuacji, gdy widzi osobę stojącą na chodniku, nawet z zamiarem przekroczenia ulicy.**

Co innego, kiedy pieszy jest już na jezdni. Art. 26 ust. 1 ustawy Prawo o ruchu drogowym mówi: **kierujący pojazdem, zbliżając się do przejścia dla pieszych, jest obowiązany zachować szczególną ostrożność i ustąpić pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu**. Czym jest „szczególna ostrożność", precyzuje art. 2 pkt 22: to ostrożność polegająca na zwiększeniu uwagi i dostosowaniu zachowania uczestnika ruchu do warunków i sytuacji zmieniających się na drodze w stopniu umożliwiającym odpowiednio szybkie reagowanie.

Potwierdza to jeszcze jeden przepis zawarty w rozporządzeniu ministrów infrastruktury oraz spraw wewnętrznych i administracji w kwestii znaków i sygnałów drogowych. W paragrafie 47 ust. 4 dowiadujemy się, że **kierujący pojazdem zbliżający się do miejsca oznaczonego znakiem D-6, D-6a albo D-6b (przejście dla pieszych, przejazd dla rowerzystów) jest obowiązany zmniejszyć prędkość tak, aby nie narazić na niebezpieczeństwo pieszych lub rowerzystów znajdujących się w tych miejscach lub na nie wchodzących, lub wjeżdżających.**

Dla poprawienia bezpieczeństwa pieszego prawo zabrania kierującemu dodatkowo: **wyprzedzania na przejściu dla pieszych oraz bezpośrednio przed nim, omijania pojazdu, który zatrzymał się w celu ustąpienia pierwszeństwa pieszemu**, a także **parkowania na przejściu dla pieszych oraz w odległości 10 m przed nim**.

Przede wszystkim jednak warto się kierować zdrowym rozsądkiem, patrzeć przed siebie zamiast na smartfon i traktować innych uczestników ruchu drogowego z życzliwością, ale także z pewną dozą nieufności. ●



eprasa.pl c5c645c38e

# Nie twórzmy konfliktowych sytuacji na drodze

Bardzo wiele osób powyżej 60. roku życia jest nie tylko sprawcami, lecz również ofiarami wypadków. W 2017 r. było ponad 900 ofiar śmiertelnych wśród seniorów. Zrealizowaliśmy dla nich specjalny projekt edukacyjny

***Rozmowa z Konradem Romikiem, sekretarzem Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego***

***Co prawda liczba wypadków i osób w nich poszkodowanych maleje z każdym rokiem, ale wciąż jednak giną ludzie. Dlaczego tak się dzieje?***

**Konrad Romik:** W Polsce najczęściej dochodzi do zderzenia się pojazdów w ruchu. Na drugim miejscu mamy najechanie na pieszego, niechronionego uczestnika ruchu. Trzecim najczęściej występującym rodzajem wypadku jest nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu, np. na przejściu dla pieszych. Krajowa Rada Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego zwraca szczególną uwagę na kwestię nadmiernej prędkości niedostosowanej do warunków panujących na drodze. Im szybciej jedziemy, tym mniej czasu mamy na reakcję. Nie dajemy sobie szans, aby zdążyć wyhamować. Drugą przyczyną wypadków w Polsce jest nieprzestrzeganie pierwszeństwa przejazdu.

***Wszystkiemu winni są kierowcy?***

Liczą się dobre relacje kierowca–pieszy czy kierowca–rowerzysta. Niechronieni uczestnicy ruchu drogowego też mają wiele na sumieniu. Nieraz piesi potrafią wtargnąć na ulicę lub przebiec na czerwonym świetle przez przejście, a kierowca, który jedzie za szybko, nie ma już możliwości uniknąć zderzenia. Do tego dochodzą inne czynniki rozpraszające ostrożność, o której tyle jest przecież napisane w ustawie Prawo o ruchu drogowym. Podobnie rowerzyści nie przestrzegają przepisów, sporo ryzykując, np. przejeżdżając na rowerze przez przejście dla pieszych. Marne szanse, że nawet bardzo uważny kierujący pojazdem zdąży wyhamować w odpowiednim czasie. Miejmy w pamięci to, że jest to relacja wzajemna dla każdej ze stron. I wszyscy powinniśmy ciężko pracować, aby nie tworzyć konfliktowych sytuacji na drodze, sytuacji wypadkowych.

***Piesi – niechronieni uczestnicy ruchu drogowego – giną najczęściej...***

Statystyki dotyczące kwestii wypadków kierujących i osób pieszych są druzgocące.

W 2017 r. z winy kierujących pojazdami powstało 28 359 wypadków (co stanowi 86,6 proc. ogółu). W wyniku tych zdarzeń śmierć poniosło 2 091 osób (73,9 proc.), a 35 166 zostało rannych (89,1 proc.). Jeśli chodzi o wypadki pieszych jako sprawców, to w 2017 r. spowodowali oni 2 378 wypadków (7,3 proc. ogółu wypadków), w których wyniku śmierć poniosło 425 osób (15 proc. ogółu zabitych), a obrażenia ciała odniosło 2 012 osób (5,1 proc. ogółu rannych). Najczęściej dochodzi do nich w obszarach zabudowanych. Jednakże skutki wypadków odnotowanych w obszarze niezabudowanym były tragiczniejsze: w co trzecim takim wypadku zginął człowiek. Poza obszarem zabudowanym kluczowa jest kwestia widoczności. Szczególnie pogarsza się ona w okresie jesienno-zimowym.

***Wtedy niewiele widać. A już na pewno pieszego z daleka. Jak temu zaradzić?***

Dokonaliśmy opracowania wytycznych ministra infrastruktury, przewodniczącego Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w zakresie budowy prawidłowego oświetlenia na przejściach dla pieszych. Okres jesienno-zimowy oznacza bowiem pogorszenie stanu bezpieczeństwa, choćby z powodu wcześniej zapadającego zmroku. To ma bowiem ogromny wpływ na widoczność, widoczność wzajemną między pieszym a kierowcą. I kierowca musi mieć czas na reakcję, i pieszy też musi odpowiednio wcześniej dostrzec pojazd i być przygotowanym na wejście (lub nie) na przejście dla pieszych.

***A nie warto sięgnąć po proste rozwiązanie, jakim jest noszenie odblasków?***

Prawo jasno określa sytuacje, w których stosowanie elementów odblaskowych przez pieszych jest obowiązkowe, czyli poza obszarem zabudowanym po zmroku. Warto promować takie rozwiązanie również w obszarach zabudowanych. Należy wtedy zwrócić uwagę nie tylko na świadome noszenie elementów odblaskowych, lecz też ich prawidłową ekspozycję. Elementy odblaskowe mają wspierać naszą widoczność wobec innych uczestników ruchu, ale nie wyłączać nam myślenia o byciu świadomym zagrożeń, jakie są wokół nas na drodze. Trzeba umieć



eprasa.pl c5c645c38e

dobrać odpowiedni odblask. Między produktami dostępnymi na rynku jest ogromna różnica. Zeszłoroczna kontrola Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, podczas której sprawdzono jakość elementów odblaskowych, wskazała wiele uchybień. Ta jakość więc też ma znaczenie. Poza tym trzeba mieć wiedzę, jak i gdzie zastosować odblask, aby być jak najlepiej widocznym dla kierowcy z daleka.

***Co sprawia, że tylu pieszych postępuje tak nieuważnie?***

Bardzo wiele osób powyżej 60. roku życia jest nie tylko sprawcami, lecz również ofiarami wypadków. W 2017 r. było ponad 900 ofiar śmiertelnych wśród seniorów. Zwiększyła się aktywność osób starszych, co jest bardzo pożądane, ale przynosi ona również skutki zauważalne w statystykach drogowych. Krajowa Rada Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w tym roku wyszła z inicjatywą ogólnopolskiego projektu mającego na celu właśnie wspieranie seniorów: „Senior na drodze. Jestem świadomy. Będę bezpieczny". Zorganizowaliśmy warsztaty z partnerami regionalnymi w 34 miastach, w których dochodziło do największej liczby wypadków z udziałem pieszych 60+. Efekty niedawno zakończonego projektu przeszły nasze najśmielsze wyobrażenia. I z tego się bardzo cieszymy. To pokazuje nam, jak ważne jest oddziaływanie na uczestników ruchu drogowego poprzez starannie dobrane i przygotowane działania edukacyjne.

***Ale giną nie tylko seniorzy.***

W 2017 r. 2 811 wypadków drogowych wydarzyło się niestety z udziałem dzieci w wieku do 14 lat. W zdarzeniach tych 56 dzieci poniosło śmierć, a 3 116 doznało obrażeń. Chociaż w stosunku do roku 2016 tych wypadków było o 5 proc. mniej, a zabitych zostało 16 dzieci mniej – to wciąż jest o te 56 niepotrzebnych śmierci za dużo. Wobec tych najsłabszych, najmniejszych musi spełnić się wizja „0" – żadne dziecko nie powinno ginąć na drodze w Polsce. Warto zwrócić uwagę na okoliczności, w jakich



Fot. Andrzej Wiktor

dzieci poniosły śmierć. Zdecydowana większość poszkodowanych wśród dzieci do 6 lat to pasażerowie pojazdów. To bardzo niepokojące zjawisko. Mówi, że najmłodsze dzieci są najbardziej narażone na utratę zdrowia lub życia z powodu błędów swoich rodziców, opiekunów. To rodzice, opiekunowie prowadzą pojazdy, to oni są odpowiedzialni za pasażerów, szczególnie tych najmłodszych. Trzeba więc bardzo serio podchodzić do naszych obowiązków związanych z bezpiecznym przewożeniem dzieci w samochodach: stosować urządzenia zabezpieczające, takie jak foteliki, ale przede wszystkim nie popełniać błędów i jechać zgodnie z przepisami.

***Wydawałoby się, że foteliki nie są żadną nowością dla Polaków?***

Owszem, stosują je. Ale bardzo ważne jest także to, aby te foteliki stosować prawidłowo: odpowiednio je zamontować w pojeździe, sprawdzać napięcie pasów i ich ułożenie. Trzeba też

> Trzeba bardzo serio podchodzić do naszych obowiązków związanych z bezpiecznym przewożeniem dzieci w samochodach

dobrze się wczytać w instrukcję urządzenia, każde z nich ma swoje własne parametry techniczne. Nie każdy fotelik można umieścić na przednim siedzeniu, tam gdzie są poduszki powietrzne. A jeśli rodzicom zależy na zainstalowaniu urządzenia z przodu, muszą koniecznie pamiętać o wyłączeniu poduszki. Potrzebne są nadal akcje edukacyjne. Za mało mówimy, za mało wiemy w społeczeństwie o biomechanice ciała dziecka i jego braku odporności na działanie sił podczas wypadków drogowych. ●



eprasa.pl c5c645c38e



# Edukujmy dzieci jak najwcześniej

Często się zdarza, że dzieci znają podstawowe zasady ruchu drogowego. Dużą rolę odgrywają rodzice, którzy poruszając się pieszo, rowerem czy samochodem, tłumaczą dzieciom, co oznaczają znaki drogowe

***Rozmowa z Adrianą Gawędą, nauczycielką techniki w Szkole Podstawowej nr 330 im. Nauczycieli Tajnego Nauczania w Warszawie***

***Na polskich drogach zdarza się wiele wypadków z udziałem pieszych, w których często poszkodowane są dzieci. W jakim wieku powinniśmy zacząć rozmawiać z dziećmi o bezpieczeństwie na drodze?***

*Adriana Gawęda:* Uważam, że edukacja dotycząca bezpieczeństwa powinna się zaczynać jak najwcześniej. Już w okresie przedszkola rodzice i wychowawcy mogą rozpocząć naukę. Ważne jest, aby dzieci uczestniczyły w warsztatach organizowanych przez WORD. Wiedza jest wówczas przekazywana przez profesjonalistów. W okresie szkolnym zadanie to przejmuje w zasadzie każdy nauczyciel i oczywiście wciąż wykonuje je rodzic.

***Czy tematyka poruszania się w odpowiedzialny sposób na drodze jest dla dzieci interesująca? Jaką mają wiedzę wyniesioną z domu?***

Jeżeli w odpowiedni sposób przekazuje się wiedzę z zakresu edukacji bezpieczeństwa, jest ona ciekawa dla uczniów. Często się zdarza, że dzieci znają podstawowe zasady ruchu drogowego. Dużą rolę odgrywają rodzice, którzy poruszając się pieszo, rowerem czy samochodem, tłumaczą dzieciom, co oznaczają znaki drogowe.

***Czy nasze dzieci są otwarte na nową wiedzę?***

Zdecydowanie łatwiej uczniowie przyswajają wiedzę poprzez war-



eprasa.pl c5c645c38e

sztaty, zabawę oraz rozwiązywanie testów opartych na symulacjach sytuacji zdarzających się na drodze. Takie pierwsze testy symulacyjne są bardzo podobne do zasad teoretycznego zdawania egzaminów na prawo jazdy. Sądzę, że jest to dobry element do utrwalania zasad ruchu drogowego.

***To pani w swojej szkole przygotowuje dzieci często do pierwszego w ich życiu egzaminu – na kartę rowerową. To okazja do nauki zasad poruszania się po drodze nie tylko jako pieszy, lecz także jako kierowca jednośladu. Co musi umieć dziecko, które chce uzyskać kartę rowerową?***

Przygotowywanie do zdawania na kartę rowerową składa się z kilku etapów. Dzieci przyswajają wiedzę teoretyczną polegającą na znajomości znaków drogowych, zasad poruszania po skrzyżowaniach równorzędnych, rondach, postawy policjanta kierującego ruchem. Uważam, że bardzo dobrą metodą jest używanie programów symulujących poruszanie się po skrzyżowaniach z wykorzystaniem tablicy multimedialnej. Dzieci widząc poruszające się elementy, znacznie lepiej przyswajają, w jaki sposób powinien się zachować rowerzysta i kiedy ma pierwszeństwo.

Uczniowie przed przystąpieniem do egzaminu teoretycznego piszą próbne sprawdziany. Wtedy mogę ocenić, jakie elementy wymagają powtórzenia i utrwalenia. Po zdaniu egzaminu teoretycznego uczniowie podchodzą do egzaminu praktycznego. Razem z drugim egzaminatorem, panią Moniką Mizielińską, tworzymy im tor przeszkód, rondo, ustawiamy znaki drogowe, wobec których uczniowie muszą się w odpowiedni sposób zachowywać. Po wykonywaniu manewrów dzieci są dodatkowo przepytywane, np. z zasad postępowania w momencie, gdy ruchem kieruje policjant. Uczniowie zdają egzamin na swoich rowerach, obowiązkowo muszą mieć kask. Zachęcam uczniów do tego, aby ćwiczyli poruszanie się rowerem w miasteczkach rowerowych, tworzonych przy WORD.

***Czy można powiedzieć, że wyrasta nam mądre pokolenie, które będzie nosić odblaski lub kaski rowerowe nie tylko z nakazu kodeksu, lecz również po prostu dla bezpieczeństwa?***

Uważam, że dzieci są znacznie bardziej świadome konsekwencji nieużywania odblasków lub kasków rowerowych. Podczas omawiania różnych zasad bezpieczeństwa podaję uczniom informacje dotyczące realnych sytuacji drogowych, kiedy brak kasku lub odblasków ma wpływ na to, czy uczestnik wypadku przeżyje. Niestety pomimo wdrażania od najwcześniejszych lat nawyku noszenia odblasków i kasku, nadal stawowi to poważny problem. Być może wpływ na to ma również obserwowanie przez młodzież dorosłych, którzy będąc uczestnikami ruchu, nie stosują się do tych dwóch prostych zasad. Jesteś widoczny na drodze – jesteś bezpieczniejszy.

# Rowerzysto, pamiętaj!

- **Sprawdź, czy twój rower jest gotowy do jazdy.** Kodeks określa minimalne wyposażenie w: co najmniej jedno światło przednie białe lub żółte świecące ciągłym lub migającym światłem, co najmniej jedno światło odblaskowe barwy czerwonej, co najmniej jedno światło tylne świecące ciągłym lub migającym światłem, co najmniej jeden skutecznie działający hamulec i dzwonek. Zadbaj też o to, byś sam był widoczny i bezpieczny – chociaż kodeks nie narzuca takiego obowiązku, pomyśl o założeniu kamizelki odblaskowej i kasku.

- **Możesz korzystać z drogi rowerowej lub pasa ruchu dla rowerów, jeśli są one wyznaczone dla kierunku, w którym się poruszasz.** Jeśli ich nie ma – wybierz pobocze. Dopiero kiedy to niemożliwe, masz prawo poruszać się jezdnią.

- **Po chodniku na rowerze możesz jechać tylko w przypadku, gdy towarzyszysz dziecku poniżej 10. roku życia lub jeśli są naprawdę złe warunki atmosferyczne.** Jeżeli chodnik jest szerzy niż 2 m, możesz użyć go jeśli na jezdni dopuszczalna prędkość jazdy samochodem jest większa niż 50 km/h.

- **Kiedy przecinasz pas ruchu, jadąc drogą dla rowerów – nie musisz z niego zsiadać.** Jednak za przejazd rowerem po przejściu dla pieszych grozi ci mandat do 200 zł, jeśli przejedziesz, zamiast przeprowadzić przez nie rower.

- **Obowiązują cię ograniczenia prędkości.** W strefie zamieszkania do 20 km/h, a w obszarze zabudowanym, jeśli znaki nie stanowią inaczej, do 50 km/h lub 60 km/h (od 23.00 do 5.00).

- **Piłeś? Nie wsiadaj na rower!** Jeśli alkomat pokaże 0,2–0,5 promila alkoholu, możesz zostać ukarany kwotą w wysokości 300–500 zł. Rowerzysta w stanie nietrzeźwości, czyli z 0,5 promila alkoholu, zapłaci 500 zł.



eprasa.pl c5c645c38e

# Miliardy strat

Sekretariat Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego wyliczył, że roczne straty wynikające z wypadków na polskich drogach sięgają 48 mld zł. Gdyby chociaż o połowę obniżyć wypadkowość, oznaczałoby to nie tylko ratunek tysięcy istnień ludzkich w ciągu roku, lecz również finansowe korzyści, które można by mądrze spożytkować. 24 mld zł można wydać np. tak:




1/1018/F | 6/1018/F



eprasa.pl c5c645c38e




**Daj się pokazać z jak najlepszej strony.**

**www.dobrzeciewidziec.org**

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDACJA NARODOWEGO DNIA ŻYCIA

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI







# Tak się kończy brawura na drodze

Internet jest naszpikowany filmikami z wypadków samochodowych. To wszystko dzięki tanim kamerom samochodowym, które rejestrują wszystkie zdarzenia na drodze – od śmiertelnych wypadków po śmieszne sytuacje. W Polsce wideorejestratory zrobiły prawdziwą furorę. W serwisie internetowym YouTube największą popularność ma kanał Polskie Drogi, na którym co jakiś czas można znaleźć zbiór filmów z kolizji drogowych w Polsce. Działają na wyobraźnię. Dają do myślenia. Pokazują, do czego prowadzą brawura i nieodpowiedzialna jazda. Także zła widoczność.

Warto czasem zobaczyć, co dzieje się na polskich drogach choćby, by przekonać się, że nawet najlepsi kierowcy w zderzeniu z bezmyślnością innych użytkowników drogi stają się bezsilni.


















Fot. Archiwum Jacka Czecha (x2)

# Upór jest zaraźliwy

Oddałbym każdy medal za to, abym mógł chodzić – mówi **Jacek Czech** z Tarnobrzega, mistrz Europy niepełnosprawnych w pływaniu, w rozmowie z Jaromirem Kwiatkowskim

***Jacku, na paraolimpiadzie w Rio de Janeiro w 2016 r. nie udało ci się zdobyć podium, choć było blisko (4. i 5. miejsce), ale na tegorocznych mistrzostwach Europy w Dublinie udało się to już trzykrotnie, zdobyłeś medale wszystkich rodzajów kruszcu, w tym ten najcenniejszy – złoty – za zwycięstwo na dystansie 100 m stylem grzbietowym. Co czułeś, gdy grali dla ciebie „Mazurka Dąbrowskiego"?***

***Jacek Czech:*** Dumę. Radość. Szczęście. To było spełnienie marzeń. Przeleciała mi przed oczami cała moja kariera, trud, jaki musiałem podjąć, aby dojść na szczyt.

***Na co dzień poruszasz się na wózku inwalidzkim. Czy – a jeżeli tak, to jaka – jest różnica pomiędzy tobą a pływakiem pełnosprawnym, jeżeli chodzi o system treningowy i sam udział w zawodach?***

Sportowiec niepełnosprawny musi się wykazać o wiele większą determinacją w pokonywaniu codziennych przeszkód utrudniających mu już samo dotarcie na trening. Druga rzecz to determinacja i upór podczas treningów, które są bardzo wyczerpujące. Kolejna to zmęczenie mięśni, które są znacznie bardziej obciążone, gdyż pracują podwójnie, przejmując funkcje tych mięśni, które są porażone. Wreszcie treningowi pływackiemu osoby niepełnosprawnej musi towarzyszyć jeszcze większa koncentracja i położenie szczególnego nacisku na połączenie techniki z oddechem, czyli koordynację oddechowo-ruchową.

***Ale sportowiec pełnosprawny też musi mieć taką koordynację.***

Też. Ale w jego przypadku jest ona bardziej naturalna. Ja muszę zwracać na nią o wiele większą uwagę i ciężej pracować nad tym, by była ona rozwinięta. Ujmijmy to obrazowo: sportowiec niepełnosprawny musi z niczego zrobić coś. Kiedy nasze ciało funkcjonuje na poziomie 20–30 proc., musimy uczynić ogromny wysiłek, by dojść do poziomu 100 proc. Filozofia treningu polega na tym, że osobę niepełnosprawną trzeba małymi kroczkami tak zmotywować i ukierunkować, aby jak najlepiej wykorzystała efektywność swojego ciała, szczególnie sprawnych narządów.

***Różnica pewnie polega na tym, że sportowiec pełnosprawny musi – dzięki treningom – osiągnąć 100 proc. wydolności organizmu, startując z poziomu 70–80, a nie 20–30 proc.***

Dokładnie. Ważna jest metodyka pracy, badania, analiza tego wszystkiego. Do treningu pływackiego dochodzi jeszcze w przypadku sportowców niepełnosprawnych



eprasa.pl c5c645c38e




rehabilitacja. Celem pracy z rehabilitantem jest zwiększenie funkcjonalności poszczególnych partii mięśni. Natomiast podczas treningu w wodzie wypracowuje się wytrzymałość, siłę i szybkość.

***Jakie są twoje dawki treningowe – na co dzień i wtedy, gdy przygotowujesz się do ważnych zawodów?***

Na co dzień pływam w granicach 2 km, na zgrupowaniach dorzucam jeszcze 1 km. Tuż przed startami zmniejszam tę dawkę do niecałego kilometra, zachowując w ten sposób tzw. falowość obciążeń. Do tego dochodzi siłownia – co drugi, trzeci dzień, w zależności od potrzeby. Staram się także bardzo dotleniać organizm, aby był jak najlepiej pobudzony i przygotowany do wysiłku.

***Jak sportowców niepełnosprawnych traktują sponsorzy?***

To przede wszystkim kwestia dobrego projektu sponsorskiego oraz dostępu do mediów. Na pewno sportowiec z niepełnosprawnością musi włożyć więcej wysiłku w pozyskanie sponsora, ale np. Natalia Partyka, Rafał Wilk czy ja pokazaliśmy, że jesteśmy warci tego, by w nas zainwestowano. Również przykłady na świecie pokazują, że sportowcy z niepełnosprawnością mogą być świetnymi wzorami do naśladowania, które będą przyciągały uwagę. Dlatego też firmy światowe nie boją się sponsorować takich sportowców. Uważam jednak, że jest jeszcze dużo do zrobienia i jest to świetny moment, aby w Polsce również iść w tym kierunku, przełamywać stereotypy i wspierać takich ludzi.

***Cofnijmy się do sytuacji, po której trafiłeś na wózek. W dużej mierze na własne życzenie...***

No tak. Z powodu braku rozwagi, nieostrożności... W 1994 r. skoczyłem na główkę do wody na zalewie nad Hańczą, w okolicy, gdzie odnotowano wiele przypadków utonięć. W wyniku tego wypadku zostałem sparaliżowany i do dziś poruszam się na wózku.

***Ile miałeś wtedy lat?***

18.

***Młodemu, zapewne wysportowanemu człowiekowi zawalił się świat?***

Sport uratował mi wtedy życie, bo gdybym nie był wysportowany, to wątpię, czy przeżyłbym sam wypadek i okres po wypadku.

***Jako młody człowiek, przed którym świat i kariera stały otworem, mogłeś się załamać.***

Na początku nie do końca zdawałem sobie sprawę z tego, co się stało. Była to dla mnie zupełnie nowa sytuacja. Ale ponieważ mój stan się nie polepszał, wręcz przeciwnie, zacząłem zadawać sobie pytania, w czym tkwi problem. Lekarze poinformowali mnie, że będę poruszał się na wózku i wymagał intensywnej rehabilitacji.

***Pewnie wtedy zdałeś sobie wreszcie sprawę z powagi sytuacji. Jak zareagowałeś?***

Na początku odrzucałem taki scenariusz. Następnie zaczął się etap walki, by jak najszybciej tego wózka się pozbyć i wrócić do zdrowia.

***Wózka się nie pozbyłeś. Zamknąłeś jedną księgę życia i otworzyłeś drugą?***

Wózka się nie pozbyłem, ale wystartowałem z poziomu osoby całkowicie sparaliżowanej, która potrafiła tylko leżeć i patrzeć w sufit, wchodząc na poziom osoby aktywnej, wprawdzie poruszającej się na wózku, ale mającej plany, zainteresowania i aspiracje. Zdałem sobie sprawę, że muszę wykorzystać swoją szansę w życiu, aby robić coś sensownego. Skończyłem studia i zacząłem realizować swoją pasję, czyli pływanie. A ponieważ to przyniosło mi sukcesy, stwierdziłem, że powinienem iść tą drogą i wykorzystać swój czas w sporcie najlepiej, jak potrafię.

***Jakoś tak się dziwnie dzieje, że ludzie po przeżyciach, które mogły być traumatyczne, jeżeli nie załamią się i chcą wycisnąć z tej sytuacji maksimum tego, co się da, osiągają – pomimo niepełnosprawności – niesamowite sukcesy, których być może nie osiągnęliby jako zdrowi. Taki paradoks. Czy wyobrażałeś sobie, że jako człowiek pełnosprawny mógłbyś być mistrzem Europy w pływaniu?***

Mistrzem Europy? Nie, to byłoby niemożliwe. Zresztą jako 18-latek miałem zupełnie inne plany, niezwiązane ze sportem, a tym bardziej z pływaniem. Moją sportową pasją była wtedy siatkówka i koszykówka, pływanie było tylko dodatkiem. Pasją stało się dopiero później. Po 14 latach kariery jestem mistrzem Europy i jest to efekt ciężkiej pracy związanej nie tylko z uprawianiem sportu, lecz i rehabilita-



eprasa.pl c5c645c38e

cją, wytrwałością, walką. Ciężko powiedzieć, jak ułożyłaby się moja historia życia, gdybym wtedy nie skoczył do wody. Na pewno jednak wolałbym chodzić i chętnie oddałbym za to każdy medal. Żaden z nich nie zwróci mi zdrowia. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, czym jest zdrowie, dopóki go nie straci. Ja straciłem i doceniam to, co kiedyś miałem i co mógłbym mieć.

***Trudne doświadczenie? Mogło być inaczej?***

Aż tak głęboko w to nie wchodziłem, bo tych pytań było na tyle dużo, że człowiek na pewno by zwariował. Wiem natomiast, że zawsze trzeba wykorzystać szansę daną przez Boga i rozwijać swoje talenty. Uważam, że dobrze je wykorzystałem i cały czas próbuję rozwijać.

***Czy miałeś taką sytuację, że przyszedł ktoś do ciebie, nawet osoba pełnosprawna, i powiedział, że twoja historia jest dla niego na tyle inspirująca, by się nigdy nie poddawać?***

Takie sytuacje zdarzały się nie raz. Na początku były dla mnie zaskoczeniem. Nie wyobrażałem sobie, że poprzez moje działanie, determinację, upór jestem w stanie wpływać na postrzeganie świata przez innych. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że rzeczywiście ta moja ciężka praca przynosi wymierne efekty i daje energetycznego kopa wielu osobom do tego, by się nie poddawały, walczyły, były zdeterminowane, miały cel w życiu i rozwijały swoje pasje.

***Jesteś dowodem na to, że nawet wtedy, gdy się człowiek porusza na wózku, życie – jak to określał ks. Jan Kaczkowski – „na pełnej petardzie" jest możliwe.***

Na pewno niektóre rzeczy trzeba sobie poukładać. Trzeba też znaleźć wokół siebie dobrych ludzi, którzy będą pomagali, bo nasze ograniczenia mają jednak wpływ na różne sytuacje. Potrzebujemy pomocy innych. Ale jeżeli do czegoś wytrwale dążymy, to Pan Bóg podsyła nam ludzi, którzy pomagają i nas wspierają.

***Ale, jak każdy na pewno przeżywasz lepsze i gorsze dni. Masz momenty totalnego zniechęcenie?***

Bardzo dużo obowiązków spoczywa na moich barkach. I właśnie to zapewne nie pozwala mi na załamywanie się i chowanie głowy w piasek. Trzeba codziennie brać sprawy w swoje ręce i walczyć. Nie jest to łatwe, nie zawsze jest uśmiech na twarzy, ale trzeba znaleźć sposób, aby sobie z tym radzić.

***Nie masz czasu na rozdrapywanie ran?***

Dokładnie tak. Nie mam czasu nawet na to, by tydzień poleniuchować. W moim przypadku tydzień oznacza wieki. Każdego dnia coś robię. Są cele, które wymagają dokładnego planowania. Przygotowanie do ważnych zawodów wymaga potężnego zaangażowania, zaplanowania treningów, zgrupowań, pozyskania środków, kontaktów z mediami, zorganizowania tego wszystkiego. To jest bardzo czasochłonne, ale daje też wiele satysfakcji, jeżeli się coś udaje. I motywację do zrobienia tego lepiej.

***Czy masz jakąś radę dla ludzi, także pełnosprawnych, którzy nie mogą sobie poradzić z trudnościami życiowymi i są totalnie zdołowani?***

Wszystko zależy od tego, co jest przyczyną ich kłopotów. Zawsze najpierw trzeba znaleźć przyczynę, a następnie środki zaradcze. W dzisiejszych szalonych czasach są bardzo duże oczekiwania od jednostki, ale też ludzie w wielu sprawach są pozostawieni sami sobie. Życie staje się szybkie, bezwzględne, egoistyczne. Nie każdy może sobie z tym poradzić. Bardzo ważne jest to, aby być otwartym na ludzi, mieć swoje pasje, a jeżeli się ich nie ma, to poznać dokładnie siebie i uświadomić sobie, że mamy jedno życie i trzeba je przeżyć jak najlepiej.

***Co przez te wszystkie lata dodawało ci sił do zmagania z sobą, wręcz przekraczania siebie?***

Życie nauczyło mnie, że może pokonać każdego. Zwłaszcza wtedy, gdy sam pozostajesz ze swoimi problemami. Ale jeżeli ma się rodzinę, przyjaciół, pasje, jeżeli się wierzy, że to, co się robi, jest słuszne, to wtedy można wszystko.

***Najbliższe ważne zawody?***

Po mistrzostwach Europy wchodzę w nowy rozdział kariery – przygotowania do igrzysk paraolimpijskich w Tokio w 2020 r. W przyszłym roku czekają mnie mistrzostwa świata w Malezji i jednocześnie możliwość uzyskania kwalifikacji na paraolimpiadę. Zaczynam więc wszystko od początku.




*Prezesowi Fundacji Wolność i Demokracja*

**ROBERTOWI CZYŻEWSKIEMU**

*Szczere wyrazy żalu*
*i współczucia z powodu śmierci*

**MAMY**

*składają*

*koleżanki i koledzy z Fundacji WiD*

41/1018/F




eprasa.pl c5c645c38e

# Na końcu ciemnego przesmyku

*Jesienna niedziela, wapienny labirynt Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Siąpi lekka mżawka, ale mi to nie przeszkadza – czołgam się jaskiniowym tunelem o wysokości 50 cm kilkanaście metrów pod ziemią*



Wnętrze jaskini jurajskiej



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Kiedy na chwilę gaszę czołówkę, otacza mnie zupełna ciemność. Jest tak wąsko, że nie dałbym rady się obrócić – mógłbym się tylko wycofać albo czołgać dalej. Zapalam znowu latarkę. Pełznę po rumowisku odłamków wapiennych skał i buł krzemiennych. Cały jestem w glinie (chyba – nie wiem, nie widzę) na szczęście nową kurtkę polarową zostawiłem przed wejściem do jaskini.

180 mln lat temu było tu ciepłe, płytkie morze jurajskie, w którym ichtiozaury i należące do płetwojaszczurów długoszyje plezjozaury polowały na ławice belemnitów i amonitów. Szkielety i muszle kolejnych pokoleń pradawnych zwierząt, opadając na dno, z czasem przyczyniły się do powstania skał. Niejednokrotnie, jeżeli uważnie spojrzymy na marmurową posadzkę kościoła albo ogrodzenie z wapiennych kamieni, zobaczymy ślady odległej przeszłości: tzw. piorunowe strzałki – wyglądające jak pocisk muszle belemnitów lub spiralnie zwinięte, karbowane struktury – skamieniałe muszle amonitów. Oba rodzaje zwierząt należały do drapieżnych głowonogów i osiągały niekiedy olbrzymie rozmiary.

Po jurajskim morzu w podkrakowskich dolinkach ponad ziemią pozostały niezliczone iglice, baszty i wychodnie skalne, a pod jej powierzchnią system jaskiń, którego nikt jeszcze do końca nie zbadał. Regularnie odkrywane są nowe korytarze i odgałęzienia wiodące coraz dalej i głębiej...

W jurajskiej Jaskini Ciemnej w Ojcowskim Parku Narodowym kilka lat temu odnaleziono kość dłoni neandertalskiego dziecka sprzed 100 tys. lat. Informacja ta pojawiła się niedawno – wcześniej kość, nierozpoznana, spoczywała spokojnie w magazynie, czekając cierpliwie na zauważenie. To bardzo cenne znalezisko – szczątki neandertalczyków z ziem polskich można policzyć na palcach jednej ręki.

## TAM, GDZIE ZIMUJĄ NIETOPERZE

Jedną z takich jaskiń postanowiłem sprawdzić pod kątem zimowania nietoperzy. Ze względu na coraz chłodniejsze dni pora była odpowiednia. Większość nietoperzy – tych, które nie przeniosły się nieco dalej na południe do słowackich jaskiń – powinna już zapadać w hibernację gdzieś w ukryciu na terenach, które wiosną i latem były ich rewirami łowieckimi.

Kiedy ze względu na koniec sezonu wegetacyjnego zabraknie owadów (wszystkie krajowe gatunki nietoperzy są owadożerne), latające ssaki znajdują



eprasa.pl c5c645c38e

kryjówkę, obniżają temperaturę ciała do kilku stopni, spowalniają oddech do 2–3 na minutę i przemianę materii tak dalece, że mimo małych rozmiarów ciała są w stanie przetrwać zimę bez jedzenia. Śpiące głęboko zwierzątko jest nieprzytomne, a jego kora mózgowa nie wykazuje żadnej aktywności.

Kryjówka musi być jednak odpowiednia – temperatura powinna być stała i na tyle wysoka (jednak nie zbyt wysoka), żeby nie doszło do zamarznięcia płynów ustrojowych. Co kilka tygodni nietoperze wybudzają się, po czym znowu zapadają w sen.

Jak mało wiemy o nietoperzach, pokazują dwa odkrycia, których dokonano nie gdzieś w dalekich puszczach, ale tuż pod domem: w 1999 r. opisano zupełnie nowy dla nauki gatunek – karlika drobnego. Nowy gatunek nietoperza odkryty w Europie! Podobnie w 2001 r. świat dowiedział się o istnieniu nocka Alkatoe (nazwa pochodzi od imienia nimfy zamienionej w nietoperza za odmowę oddania czci Dionizosowi). Oba te gatunki zostały potwierdzone także w Polsce.

Znajomość miejsc zimowania nietoperzy jest bardzo ważna dla ich ochrony – nie każda bowiem grota, bunkier albo poddasze są odpowiednie. Jeżeli znamy takie miejsca, nie zaplanujemy remontu strychu w czasie, gdy te fascynujące stworzenia zapadły już w sen albo nie zamkniemy wejścia do jaskini litą płytą. Czasem miejsca są nietypowe – raz udało mi się ocalić wielką kolonię nietoperzy, którą odkryłem zupełnie przypadkiem w szczelinach ścian bloku z wielkiej płyty, przeznaczonego do remontu (oczywiście budynki trzeba remontować i ocieplać, ale zgodnie z prawem i dobrą praktyką przyrodniczą: na podstawie odpowiedniej decyzji regionalnego dyrektora ochrony środowiska, pod kontrolą przyrodnika i rekompensując zwierzętom utracone siedliska na przykład przez założenie budek). Nasze domy i budynki stały się siedliskami zwierząt – doceńmy niezwykłe sąsiedztwo i bądźmy za nie odpowiedzialni.

Uwaga: nieostrożność i brak doświadczenia podczas kontroli powodujące, że hibernujący nietoperz zbudzi się w niewłaściwym momencie podrażniony światłem, ciepłem lub dotknięciem, może kosztować go życie! Jeżeli nie mamy odpowiedniego przygotowania i wiedzy i powoduje nami wyłącznie ciekawość, nie wchodźmy do miejsc zimowego spoczynku nietoperzy (ani do ich letnich kolonii rozrodczych).

Tunel, przez który przeciskałem się w nieznane, zaczął się wznosić ku górze i nagle znalazłem się w wysokiej podziemnej komnacie. Zwieńczona była jakby gotyckim sklepieniem. W pewnej chwili światło czołówki wydobyło z kompletnej ciemności dwie małe sylwetki

## PODKOWCE MAŁE

Tunel, przez który przeciskałem się w nieznane, zaczął się wznosić ku górze i nagle znalazłem się w wysokiej, podziemnej komnacie o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Zwieńczona była jakby gotyckim sklepieniem, a ściany jej były ozdobione różnymi formami naciekowymi. W pewnej chwili delikatne światło czołówki wydobyło z kompletnej ciemności dwie małe sylwetki, otulone błoniastymi skrzydłami i zwisające klasycznie głową w dół. Nietoperze śpiące w głębi Ziemi!

W naszym kraju występuje prawdopodobnie 25 gatunków nietoperzy. Wszystkie są rzadkie, narażone na wyginięcie i podlegają ochronie prawnej, podobnie jak miejsca ich bytowania.

Krótka chiropterologiczna konstatacja: to prawdopodobnie podkowce małe. Nie pora jednak na oznaczanie gatunku. Najważniejsze, że to ich hiberna. Jaskinię trzeba więc chronić. Nie przeszukuję już szczelin i załomów podziemnej groty, nie chcę więcej przeszkadzać nietoperzom. Wczołguję się z powrotem do wąskiego tunelu, by po dłuższej chwili wynurzyć się z podziemnego świata niepozorną dziurą ukrytą w dnie grądowego lasu, zwiastującego koniec sezonu wegetacyjnego kolejnymi warstwami brązowiejących liści...



Podkowiec mały



eprasa.pl c5c645c38e

JOANNA BRODZIK AKTORKA

# Jak profesjonalnie kroić cebulę

Lubię się porozumiewać z bliskimi ludźmi, gotując dla nich. Uważam, że zamienianie produktów w posiłki jest jednym z cudów tego świata.

Moja droga kulinarna jest najlepszym przykładem na to, że aby mógł się objawić talent, trzeba mu najpierw poświęcić tysiąc godzin. Zostałam przez życie – i okoliczności posiadania młodszego rodzeństwa oraz zapracowanej mamy, a także pracującej i ciągle zajętej babci – zobligowana do tego, by tajniki kuchni poznać dosyć wcześnie. Mając 12 lat, podgotowywałam obiady dla całej rodziny. Bardzo szybko zaczęłam je też sama gotować. Nie miałam z tym problemów, bo odkąd pamiętam, karmienie innych (nie tylko w wymiarze jedzenia) sprawia mi przyjemność. Podobnie jak moim serialowym bohaterkom. Zwłaszcza Małgosi [z cyklu rozpoczętego w 2009 r. „Domem nad rozlewiskiem", a zamkniętego emitowanym w tym roku „Pensjonatem nad rozlewiskiem" – przyp. red.].

Wśród wielu różnorodnych doświadczeń „Rozlewisko" stało się dla mnie także doświadczeniem kulinarnym. Przekładającym się bezpośrednio na moje umiejętności. Mniej więcej od połowy drugiego sezonu (a było ich w sumie sześć) bawiliśmy się z montażystą w pewną grę.

W wielu scenach musiałam obierać jabłka albo ziemniaki, a ponieważ wiadomo, że jednym z kolejnych etapów realizacji jest montaż (podczas którego nakręcone ujęcia trzeba poskładać w jednolitą całość), starałam się (spełniając jednocześnie oczekiwania reżysera, partnerów i pilnując przebiegu sceny) precyzyjnie i w tym samym momencie moje kuchenne zadania kończyć.

Montażysta miał potem dużo radości, sprawdzając centymetry na ekranie, czy udało mi się – na jednym ujęciu i na drugim – obierać w identycznym tempie.



Z czasem nabrałam takiej wprawy (i szybkości), że teraz mogłabym, w razie czego, spokojnie wyrobić normę w jakiejś wielkiej kuchni. Nie jestem więc szczególnie przerażona brakiem pracy w moim zawodzie [śmiech].

Jednocześnie, kiedy kręcąc scenę, siedzi się dwie godziny nad ziemniakami, jabłkami czy paprykami, to obcuje się z nimi trochę inaczej niż w domu, kiedy ich obróbka jest rutynową czynnością. Pewnie też nigdy w życiu nie spędziłabym tyle czasu na pomoście, patrząc w dal, gdyby nie Małgosia.

W domu nad rozlewiskiem często pachniało świeżym chlebem. Kupowaliśmy go w drodze na plan i w trakcie dnia nim się dzieliliśmy. Zupełnie naturalne było też to, że pomiędzy scenami szło się na łąkę i zbierało np. szczaw, z którego kucharz w naszym barobusie robił zupę. Albo, jeżeli wysypały kanie, na stół trafiała potrawa z tego, co przynieśliśmy.

Ze zdjęciami do kolejnych serii „Rozlewisk" kojarzy mi się jeszcze jeden smak: smażonej ryby z jeziora w zalewie octowej. Bezkonkurencyjne są malutkie rybki (obsmażone w cieście naleśnikowym i odsączone z tłuszczu, a po ostygnięciu włożone do słoja razem z marchewką, cebulką, zielem angielskim i gorczycą, dopełnione na koniec zalewą octową). To rewelacyjny mazurski przysmak.

Życie nie zniechęciło mnie do gotowania. Co więcej, mam marzenie, które chciałabym zrealizować, kiedy moje dzieci pójdą na studia: ja też wtedy pójdę na studia. Do nowojorskiego oddziału najfajniejszej szkoły dla kucharzy. Na półroczny kurs z historii kuchni. Nauczę się w końcu całkiem profesjonalnie kroić cebulę [śmiech].

*Notowała* ***Jolanta Gajda-Zadworna***

## Ryby w occie *(przepis ze strony: smaker.pl)*

**Składniki:** 2 szklanki wody, 4 łyżki octu, łyżka cukru, 1 cebula, po kilka ziaren: ziela angielskiego i pieprzu. Ryby słodkowodne, tłuszcz do smażenia, bułka tarta, jajko, sól, pieprz.



**Wykonanie:** Zalewę gotujemy razem z obraną i pokrojoną w piórka cebulą. Odstawiamy do ostudzenia. Rybę sprawić w razie konieczności, podzielić, przyprawić, zamoczyć w rozmąconym jajku i obtoczyć w bułce. Smażyć na tłuszczu lub oleju na złoty kolor. Odstawić do ostygnięcia. Ryby luźno ułożyć w słoiku, zalać zalewą, dodać kilka piór cebuli. Wytrzeć do sucha zakrętki i zakręcić. Pasteryzujemy jak przetwory. Wstawiamy słoiki do zimnej wody w wyścielonym jakąś szmatką garnku. Gotujemy na małym ogniu do pojawienia się bąbelków w słoiku, wtedy od razu je wyjmujemy.

Fot. Podlewski/AKPA, shutterstock x2



eprasa.pl c5c645c38e



SŁODKO-SŁONY

# Rozgrzej się

ANNA MONICKA

Pobudki o 5 czy 6 rano nigdy nie są miłe, ale ostatnio, odkąd jesień przypomniała sobie, że czas już nadejść, zrobiło się wprost strasznie. Lodowaty wiatr, deszcz, przenikliwe zimno podszyte wilgocią. Ze złotej polskiej jesieni, jak za dotknięciem różdżki jakiegoś złego czarownika, wkroczyliśmy w porę najbardziej paskudną, jaką sobie można wyobrazić.

Rozgrzewanie od samego rana jest bardzo wskazane, i to nie samą gorącą herbatą. Każdy z nas ma pewnie co najmniej kilka przypraw, które działają od środka jak piecyk.

Ja zaczynam od wody z kurkumą i szczyptą pieprzu kajeńskiego. Musiałam się do tego napoju przyzwyczajać przez kilka dni, ale teraz nie wyobrażam sobie bez niego poranka. Stawia mnie do pionu i rozpala miłe ciepło. Przy okazji poprawia odporność i trawienie, co w miesiącach, kiedy organizm gromadzi tłuszcz, jest dość ważne.

W imbirze zakochałam się na kursie tajskiego gotowania. Używam go do mnóstwa potraw, od rosołu począwszy, na powidłach i musach jabłkowych skończywszy. Każdy smak na jesienną zupę, nagotowany na grubych plastrach imbiru (plus inne warzywa, oczywiście) działa niemal jak antybiotyk, zwłaszcza gdy wzmocnimy go czosnkiem. W hinduskich sklepikach można zresztą kupić gotową mieszankę – polecam do sosów i pieczonych mięs.

Kardamon i cynamon – gdy nadchodzi czas na kawę, parzę ją zawsze z którymś z tych ziółek i dosładzam lekko miodem. Ze zwykłego biurowego napitku powstaje w ten sposób ambrozja. Głęboki aromat, delikatnie słodki smak i wzmacniające działanie. Do tego podkręcenie ospałego nastroju i metabolizmu.

Wreszcie curry – moja ulubiona przyprawa. Odkąd zaczęłam nią wzbogacać poranne płatki śniadaniowe, moje dziecko pałaszuje je jak szalone. Podobnie zresztą jak kurczaka czy indyka pieczonego w curry z miodem, wszelkie zapiekane warzywa korzeniowe, dynię, bataty czy nawet zwykłe ziemniaki w mundurkach. Ta magiczna przyprawa o głębokim żółtym kolorze nadaje daniom słoneczny odcień i smak.

Na koniec – goździki – dobrze znane z pierników i ciast. Nie wszyscy za nimi przepadają, to fakt, ale warto się przekonać do tej przyprawy. Bez niej barszcz czerwony byłby płaski i nijaki. A olejek goździkowy nie tylko silnie rozgrzewa, lecz też dezynfekuje. Pomaga przy drapaniu gardła lepiej niż niejedna tabletka, bo nie tylko odkaża, lecz i działa przeciwbólowo. Warto nosić pudełeczko goździków w kieszeni, gdy za oknami mamy to, co mamy. I ssać jak cukierki.

WILCZYM OKIEM

# Najstarsza firma Europy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Kiedy św. Kinga wyjeżdżała z Węgier, by zostać zaślubioną księciu krakowskiemu i sandomierskiemu Bolesławowi Wstydliwemu, przed opuszczeniem ojczyzny rzuciła pierścień do szybu kopalni soli, którą otrzymała w wianie.

Przyjazd Kingi był wydarzeniem, które zaważyło na historii Polski. Po pierwsze, trudno było o lepszą partię: dzięki mariażowi z nią Bolesław Wstydliwy stał się zięciem Beli IV, króla potężnych wówczas Węgier, i jego małżonki, cesarzówny bizantyjskiej Marii Laskariny. Po drugie, węgierscy górnicy w 1248 r. znaleźli w Bochni pokłady soli kamiennej: „Sal durum in Bochna est repertum, quo nunquam ante fuit" („W Bochni odkryto sól twardą, której nigdy przedtem nie było" – jak podaje za „Rocznikiem kapitulnym krakowskim" prof. Andrzej Nowak). Logistyką wydobycia zajęli się wąchoccy cystersi, a organizacją handlu genueńczycy. Należy podkreślić, że w przeciwieństwie do późniejszych, zapylonych kopalni węgla konie pracujące przy soli nie ślepły, a po odbyciu służby miały zapewnioną emeryturę w królewskich stajniach.

Sól z Bochni, wraz z solą z nieco młodszej kopalni w pobliskiej Wieliczce, była przez kolejne wieki głównym źródłem dochodów Polski. Gdyby nie żupy solne, Kazimierz Wielki miałby spory problem, żeby znaleźć 20 tys. kop groszy praskich i, realizując Łokietkowy zjednoczeniowy testament, zapłacić władcy Czech Janowi Luksemburskiemu za zrzeczenie się tytułu króla polskiego. W wieku XIV żupy dawały aż 30 proc. całości dochodów Królestwa Polskiego! W pierwszej wydobytej bryle według legendy znajdował się pierścień, który Kinga wrzuciła do kopalni węgierskiej. Chociaż wypływającą w tym rejonie solankę pozyskiwano już 5,5 tys. lat temu, jako początek kopalni w Bochni przyjmuje się właśnie 1248 r. – i jest to najstarsza nadal działająca firma w Europie.

W owych czasach sól kamienna była niemalże na wagę złota. I choć szara sól z Bochni była początkowo mniej ceniona od białej wielickiej, to bocheńska, której złoża powstały w miocenie 13,6 mln lat temu, okazała się znacznie zdrowsza.

Jest także miejsce na akcent leśny. Nie byłoby kopalni, soli ani majątku obracanego przez władców na chwałę Polski, gdyby nie drewno – to w formie słupów nazywanych kopalniakami do dziś wspiera podziemne korytarze.



eprasa.pl c5c645c38e

# Przytomnie milcząc

PIOTR SKWIECIŃSKI

W odległej epoce, gdy polskie prawicowe myślenie dopiero się kształtowało, czyli w połowie lat 90. ważnym elementem naszej wizji świata była lista kilku zaprzeczeń. Udzielenie odpowiedzi „nie" na owych kilka pytań pozwalało systemowi swój/obcy bezbłędnie zidentyfikować tego pierwszego.

Nie będę tu rekonstruował całej listy. W każdym razie poczesne miejsce zajmowały na niej pytania: „Czy prezerwatywa chroni przed AIDS?" (oczywiście wymagana odpowiedź to taka, że w żadnym razie, a kto twierdzi inaczej, jest pożytecznym idiotą „lobby kondomiarskiego", jeśli nie świadomym agentem cywilizacji śmierci) oraz „Czy istnieje globalne ocieplenie?" (rzecz jasna nie istnieje, to spisek lobby odnawialnych źródeł energii oraz lewaków chcących pod pozorem ratowania planety przeprowadzić kulturową rewolucję).

Od tej pory minęło ponad 20 lat i sam nie wiem dlaczego, ale kwestia prezerwatywy i AIDS niezauważalnie zniknęła z listy palących problemów, emblematycznych dla tzw. naszej strony. Natomiast sprawa ocieplenia na niej pozostała. Co więcej, wielu koryfeuszy tejże strony m.in. na wygłaszaniu radykalnych sądów w tej kwestii, oburzaniu się na „dyktat ekologów" i robieniu sobie tzw. jaj z naiwniaków, którzy nie dostrzegają, iż cały niepokój o te sprawy opiera się rzekomo na piramidalnym oszustwie, zbudowało swoją rozpoznawalność i całe małe kościółki wyznawców.

Choć ostatnimi czasy daje się zauważyć, że część spośród nich jakby mniej intensywnie oddaje się tej aktywności. Nic dziwnego, bo będąc człowiekiem w miarę inteligentnym, coraz trudniej zaprzeczać oczywistościom. A to, że następują błyskawiczne i niebezpieczne zmiany w klimacie (czy nazwiemy je ociepleniem, to już mniej istotne), jest już oczywiste. Komuś takiemu coraz trudniej jest ignorować całkowitą w tej materii zgodność stanowisk świata naukowego, kolejne informacje o wielkich pieniądzach koncernów paliwowych, wykorzystywanych dla kreowania wrażenia, jakoby tej jedności nie było (a są to pieniądze większe niż te lobby OZE), wreszcie – po prostu docierające zewsząd wiadomości o klimatycznych anomaliach i katastrofach.

Większość koryfeuszy zamilkła więc na ten temat, tylko niektórzy, ci najmniej mający kontakt ze światem zewnętrznym, siłą rozpędu od czasu do czasu wrzucą do przestrzeni informacyjnej jakieś swoje poświęcone tej kwestii refleksje, wyglądające tak jakby były napisane w 1995 r.



*Co utrudniało nam dostrzeżenie rzeczywistości?*

Ponieważ jednak, jako się rzekło, ci, co zamilkli, nie ogłosili, że zmienili zdanie, to na placu boju pozostają ukształtowani przez nich, mniej znani albo w ogóle nieznani, ich wielbiciele. Ci dalej z samozaparciem tłuką w klawiatury. I po raz kolejny, kiedy np. w lutym temperatura spadnie na parę dni poniżej zera, z głęboką satysfakcją zamieszczają na Facebooku równie głębokie wezwania o treści: „Co, jest niby globalne ocieplenie??? To spójrzcie za okno, lewaki!". I wydają się sami sobie bardzo mądrzy i nonkonformistyczni, nie zauważając, że toczą się po tym zboczu już sami, bo ich autorytety od jakiegoś czasu akurat w tej sprawie nie zagrzewają ich do walki i przytomnie milczą.

I gdyby ktoś chciał jeszcze jakiegoś dowodu na to, że zmiany klimatyczne są oczywistością, to właśnie to milczenie polskich konserwatywnych autorytetów, tak niegdyś zagorzałych w zwalczaniu „kłamstwa klimatycznego" i zarazem tak niechętnych przyjmowaniu do wiadomości faktów sprzecznych z ich wizją świata, mogłoby być, żeby użyć Herbertowskiej metafory, „dowodem nie wprost".

Co absolutnie nie podważa prawdziwości obserwacji dotyczącej rozlicznych interesów stojących za przesterowywaniem energetyki na OZE. Ani też zrostu przekonania, że kryzys klimatyczny jest zagrożeniem dla ludzkości, z lewacką koncepcją użycia tegoż przeświadczenia jako wytrycha czy raczej łomu do totalnej antykonsumpcyjnej przebudowy społeczeństw. I do ukarania zbrodniczego Zachodu za jego rzekome przestępstwa wobec miłujących pacyfizm i ze swej natury ekologicznych społeczeństw wiecznie krzywdzonego Trzeciego Świata, oczywiście. Wszystko zawsze ma wiele stron. Po prostu prawdziwe jest i jedno, i drugie. I zmiany klimatyczne, i próby ich ideologicznego zinstrumentalizowania, i szaleństwo sporej części działaczy ekologicznych.

I nie chodzi o to, żeby z konstatacji o prawdziwości klimatycznego zagrożenia wyprowadzić wniosek o konieczności podporządkowania się rozwiązaniom, które próbują nam narzucić ci ostatni. Ewidentnie – wbrew nim – należy postawić na energetykę jądrową (jest wbrew rozpowszechnianym mitom bardzo bezpieczna). Powiem więcej: należy rozważyć zerwanie z dogmatem o niedokonywaniu mogących powstrzymać i odwrócić zmiany sztucznych ingerencji w klimat. Co technika zniszczyła, technika może i musi naprawić.

Ale najpierw trzeba jednak przyznać, że się błądziło.

I warto w cichości ducha zastanowić się nad zagadnieniem szerszym. Nad tym, co w naszym widzeniu świata tak długo utrudniało nam dostrzeżenie rzeczywistości?

Fot. Andrzej Wiktor

57/0918/F



eprasa.pl c5c645c38e

# Szybki dostęp do lekarza

## bez skierowania i kolejki



## Wybierz prąd z pakietem medycznym

Zapewnij sobie i swojej rodzinie wsparcie medyczne najwyższej jakości. Zyskaj szybki dostęp do wykwalifikowanych lekarzy (do 24h u lekarza podstawowej opieki oraz do 5 dni roboczych u specjalisty), badań laboratoryjnych, USG i RTG.

**Zamów już dziś na energa.pl/nazdrowie**

Energa

W ramach Oferty „Energia na zdrowie Premium Rodzinna", obowiązującej od dnia 10 lipca 2018 do dnia 31 stycznia 2019 r., Klienci, którzy są konsumentami, są przyłączeni do sieci dystrybucyjnych Operatorów Systemów Dystrybucyjnych - Enea Operator Sp. z o.o., ENERGA OPERATOR S.A., PGE Dystrybucja S.A, innogy Stoen Operator Sp. z o.o., Tauron Dystrybucja S.A. (zwanych dalej OSD), korzystają z jednostrefowych grup taryfowych lub dwustrefowych grup taryfowych u swojego OSD i nie korzystają z taryfy antysmogowej (grupa taryfowa G12as u dystrybutora), zawrą Umowę kompleksową ze Sprzedawcą i nie korzystają z liczników przedpłatowych zostaną objęci Pakietem medycznym od dnia wskazanego w umowie, nie wcześniej niż po skutecznym przeprowadzeniu procesu zmiany sprzedawcy. Oferta obowiązuje przez okres 24 miesięcy. Zakres usług medycznych oraz świadczeń wykonywanych przez placówki medyczne jest zróżnicowany w zależności od wybranego Pakietu medycznego. Oferta nie obejmuje opłat za dystrybucję prądu. Szczegóły znajdują się u przedstawicieli ENERGA – OBRÓT SA.

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

# Unitarne czy regionalne?

Rozpad ZSRR, zjednoczenie Niemiec, podział Czechosłowacji, upadek federacyjnej Jugosławii, powstanie Republiki Kosowa, secesja w Naddniestrzu, separatyzm na Ukrainie w Donbasie i Ługańsku, Katalonia, Kraj Basków itd. Mapę Europy zmieniają czas i wielka dynamika polityki; świat interesów militarnych, gospodarczych i ideologicznych.

Jak na tym tle rysuje się Polska? To wciąż kraj unitarny, czyli taki, który charakteryzuje się wewnętrzną jednością władzy państwowej i samorządowej oraz wspólnotą języka, kultury, religii, historii. W powojennej historii Polski odnotowano jedynie pojedyncze próby budowania zrębów autonomii. Do takich prób można by zaliczyć – dziś widzimy, jak niepoważne, wręcz groteskowe – deklaracje Donalda Tuska w stosunku do Kaszubów. W 1992 r. na zebraniu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wygłosił przemówienie programowe zatytułowane „Pomorska idea regionalna jako zadanie polityczne". Opowiedział się wówczas za pełną autonomią kaszubskiego Pomorza, które powinno mieć nie tylko własny rząd, lecz i własne wojsko oraz pieniądz. Oczywiście został wyśmiany. Przypomniano mu fragment hymnu kaszubskiego: „Nie ma Kaszub bez Polonii, a Polski bez Kaszub".

Idea regionalizacji Śląska, której twórcą był Ruch Autonomii Śląska, nabrała tempa wraz z wyborami samorządowymi w 2006 r. RAŚ zdobył kilka mandatów w gminach i powiatach województwa śląskiego, ale w wyborach do sejmiku lista RAŚ została połączona z listami PO i PSL. Po czterech latach lider RAŚ Jerzy Gorzelik wszedł do zarządu województwa śląskiego. W następnych wyborach autonomiści zdobyli prawie 100 tys. głosów i przejęli w województwie sprawy kultury. Tylko tyle, gdyż ich program to regionalny parlament, rząd z własnym premierem oraz skarb śląski, który miałby zastąpić państwowe urzędy skarbowe.



Dlatego do sukcesów ostatnich wyborów samorządowych należy zaliczyć totalną klęskę RAŚ w wyborach do sejmiku śląskiego. Nie wprowadził ani jednego radnego, a PiS uzyskało aż 22 mandaty. Najprawdopodobniej rządzić będzie Koalicja Obywatelska (22 mandaty) wraz z SLD i PSL (2+1). RAŚ przegrał, bo wystąpił pod nową, nieznaną wcześniej nazwą – Śląska Partia Regionalna, a poza tym po piętach deptała mu konkurencja polityczna, czyli Ślonzoki Razem. Tak więc kulturą na Śląsku będą się zajmowali inni ludzie, a plany autonomii Śląska, wywalczonej już nie przez „ruch" czy „stowarzyszenie", tylko dzięki „regionalnej partii politycznej", zostały zastopowane.

Nie znaczy to jednak, że dążenia do regionalizacji, niejako wstępu do budowy pełnej autonomii politycznej, nie mają u nas szans. Istniejąca od 1993 r. Liga Regionów założona w Poznaniu przez Unię Wielkopolan (z udziałem Donalda Tuska) zrzesza na razie Związek Podhalan, Związek Górnośląski, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i RAŚ. W swojej deklaracji ideowej Liga Regionów odcina się od państwa centralistycznego. Państwo polskie ma być „jednolitym państwem regionów", wyposażonym w „uprawnienia prawodawcze i wykonawcze" oraz własne budżety. Piszą – „tylko decentralizacja władzy, autonomia regionów powiązana z lokalną demokracją spowoduje większą spójność społeczną". Ta szkodliwa moim zdaniem tendencja odśrodkowa, zakładająca z góry wotum nieufności względem unitarnego państwa polskiego, także dzięki ostatnim wyborom może zostać przyhamowana. Pamiętamy bowiem zapowiedź szefa PO Grzegorza Schetyny likwidacji urzędów wojewódzkich, czyli państwowej władzy w terenie, na rzecz władzy urzędów marszałkowskich, którymi w większości zarządzała dotąd obecna opozycja. To na szczęście się zmieniło. PiS uzyskało wpływ na połowę sejmików wojewódzkich.

Polska nie może pozwolić sobie na rozdrobnienie celów, sił i środków, choćby miało to służyć „większej spójności społecznej".

Samorządy w Polsce mają olbrzymie uprawnienia i dużą autonomię, ale powinny też mieć obowiązki względem własnego silnego państwa, które jest gwarantem regionalnego rozwoju. Tym bardziej dziwi nadużywanie w czasie kampanii wyborczej określenia „małe ojczyzny". To zdaniem prof. Franciszka Antoniego Marka świadoma inżynieria polityczna mająca na celu „kawałkowanie" ojczyzny według niemieckich wzorów (heimaty), której celem jest zbliżanie struktury terytorialnej naszego państwa do tzw. regionów w Unii Europejskiej. A ja mam nadzieję, że to tylko jakaś moda, choć trwa to już za długo, wszak były prezydent Bronisław Komorowski patronował małym ojczyznom. Dlatego warto przypomnieć, że w nauczaniu Jana Pawła II nie ma ani jednego sformułowania czy nawet odniesienia do pojęcia tzw. małej ojczyzny, czyli do heimatowej, niemieckiej wersji „kraju rodzinnego". Polacy mają tylko jedną, całą, pełną i wspólną ojczyznę, rozumianą także jako ojcowizna.

*www.wojciechreszczynski.pl*



eprasa.pl c5c645c38e

LOKAL DLA AWANTURNYCH

# Czy Lenin miewa sny?

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zawiesza przepisy uchwalone przez polski parlament i zaakceptowane przez polskiego prezydenta. Anonimowa marksistka z Portugalii swoimi werdyktami dyktuje, co mają czynić władze Polski. W reakcji emerytka Gersdorf wymachuje europejskimi pismami i wzywa innych sędziów emerytów do rewolty przeciwko legalnie działającym władzom. Naczelna sędzina modli się o uliczne manifestacje i ogólną ruchawkę. Dla niej nic nie znaczą polskie władze, ona siłę czerpie z eurokomunistycznych ukazów paneuropejskiej biurokracji.



***Witold Gadowski***

Może za chwilę jakiemuś eurowydmuchowi nie spodoba się, że polscy ministrowie chodzą do kościoła, i orzeknie, że rząd, który łamie „neutralność światopoglądową", nie jest godzien istnieć w sercu Europy. Inny jewropskij kommisar dojdzie do wniosku, że wybory parlamentarne z 2015 r. nie spełniały demokratycznych wymogów, startowali w nich bowiem klerofaszyści, a zatem ich wyniki nie mogą obowiązywać na terenie nadwiślańskiej obłasti. Zbiorą się, coś tam wypiją, czymś tam zakąszą i dawaj delegalizować. Nielegalne wybory, no to i nielegalne władze, nielegalny parlament.

Kommmisary nakażą natychmiastowe opuszczenie parlamentu przez nieprawomyślnych posłów, senatorów i przeprowadzenie przedterminowych wyborów, pod tymczasowym nadzorem emerytki Gersdorf. Wcześniej jednak niemiecka policja – w ramach wykonywania ustawy 1066 – aresztuje wszystkich wichrzycielskich działaczy, tak aby nie mogli zakłócić prawidłowego przebiegu demokratycznej elekcji. Tak wyczyszczona scena polityczna wyłoni prawdziwy polski rząd i prawdziwy polski parlament. W Brukseli – na specjalnych posiedzeniu w sali im. Altiero Spinellego zbierze się europejski parlament i wypuści z siebie jedno wielkie westchnienie ulgi. Europejskie gazety zajazgotają, jak to wreszcie demokracja i spokój zapanowały w Warszawie.

Przesadzam? Karykaturyzuję rzeczywistość? Jesteście tego pewni?

Jeżeli teraz rząd Mateusza Morawieckiego ugnie się pod dyktatem europejskich uzurpatorów, jeżeli prezydent Andrzej Duda w milczeniu przełknie swoje upokorzenie, no to jeszcze nie takie sztuki będziemy oglądać nad Wisłą.

A co pozostanie wolnym ludziom? Tylko intelektualna partyzantka miejska i wiejska, i to do skutku, aż Panu Bogu znudzi się doświadczać Polaków rzeczywistością, która wypełzła z przeżartego syfilisem mózgu Włodzimierza Iljicza Lenina albo szczura, który wyżarł wnętrze jego czaszki w cuchnącym siarką mauzoleum.

# Co po nas zostanie?

W Polsce jest już tak jak w Niemczech: i tu, i tam media zdominował niemiecki kapitał... Zatem i tu, i tam mamy proniemieckie (lub jak kto woli – proeuropejskie) pranie mózgów. Wpłynęło to już pośrednio na wyniki wyborów samorządowych i wpływać będzie na rezultat każdych następnych głosowań. A wystarczyłoby zainicjować mądrą, patriotyczno-kulturową pracę u podstaw. Niestety, politycy – zadufani w moc „gadających głów" – nie rozumieją roli współczesnej kultury i sztuki w odtwarzaniu dewastowanej przez liberalną postkomunę polskości.



***Lech Makowiecki***

Zupełnie nie ma wizji „generowania" nowego dziedzictwa narodowego, takiego na miarę XXI w., najlepiej w atrakcyjnej dla rodaków formie. Nie powstały godne, monumentalne dzieła budujące naszą narodową dumę, które upamiętniłyby np. stulecie Niepodległej (choćby pomnik wykuty w skale, łuk triumfalny, multimedialna, nowatorska opera, futurystyczna budowla itp.). Co zostawimy po sobie potomnym, gdy nasza popkultura (film, teatr, piosenka, teledysk itp.) formatowana jest dziś przez celebrycko-lewacki mainstream twórców „Europejczyków" lub żenujące disco polo? Sytuacji nie ratują okazjonalne, jubileuszowo-coverowe „koncerty dla Niepodległej". Odgrzewany na okrągło (często w sprofanowanej formie) oklepany „bogoojczyźniany" repertuar już za chwilę trafi do skansenu. Efektem ubocznym będzie (a może już jest?) obrzydzenie młodzieży do tradycyjnych wartości.

Brak świeżej kulturowej ekspansji, która promowałaby i upowszechniała polskość (czytaj: normalność), wychowywała i edukowała, oddzielała dobro od zła – mści się już okrutnie na nas samych. Obserwujemy dziś przyzwolenie na cwaniactwo, korupcję, złodziejstwo, ruję i porubstwo, czego dowodem było choćby wybranie ludzi prostackich, zdemoralizowanych, skompromitowanych (karanych!) na burmistrzów i prezydentów miast.

PS Jeśli Kościół, państwo i rodzina utracą swój autorytet – nie będzie to koniec świata. Ale Polski na pewno.



eprasa.pl c5c645c38e

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

# Twarz wyborów



*Aleksander Nalaskowski*

Zdaje się, że nasz świat ma dwie twarze – jedną głupią, a drugą jeszcze głupszą. Zastanawiam się, jaką twarz miały wybory samorządowe i czyja to była twarz.

Na pewno nie była to fizis Kaczyńskiego, bo wyraźnie oddał rolę frontmana Morawieckiemu. Sam był pół kroku w tyle. Tak wykoncypował. Twarz Morawieckiego była twarzą człowieka, który przekonywał do tego, co wszak dobrze widać. Jeździł po Polsce i mówił, że 2+2=4. No i stało się. Im bardziej mówił o wszystkim, co rząd zrobił dla Polaków (począwszy od niezgody na sześciolatki w szkołach, przez wiek emerytalny, wszelkie wyprawki, dodatki, subwencje, na przekopaniu Mierzei Wiślanej kończąc), tym więcej ludzi chciało o tym zapomnieć i coraz mniej słuchać. Bo przecież nikogo się tak nie nienawidzi jak swoich wierzycieli.

Sądzę, że znakomitym gestem wyborczym, a nade wszystko skutecznym, byłoby teraz odebranie tego, co rozdano. Nie chcecie nas? Proszę bardzo! Od jutra nie ma 500+, emeryci zasuwają do „szóstki siódemki", sześciolatki idą od poniedziałku do szkół, od stycznia wracają gimnazja, wszystkie niedziele są obowiązkowo handlowe, przepraszamy vatowskich aferzystów i wypuszczamy na wolność, Jaruzelskiemu i Kiszczakowi stawiamy mauzoleum na pl. Piłsudskiego, Anodinie nadajemy doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego z prawa i wszczynamy proces beatyfikacyjny Geremka. Władzę oddajemy kodowcom, Kijowski idzie na prezydenta, Lubnauer na Miss Polonię, a Petru na rzecznika prasowego rządu, Scheuring-Wielgus na szefa Polskiej Akademii Nauk, Smarzowski na prymasa, Bury na ministra finansów i Nowak na „zegarmistrza światła", a szkoły obowiązkowo idą na „Kler" w ramach wychowania obywatelskiego. Kościół zdelegalizuje się później. I to byłby dobry chwyt marketingowy.

Bo Polacy nie znoszą, gdy wszystko jest OK. Aby tak było, to wybierają miernoty, osłów i cwaniaków albo jakieś Grodzkie na posłów, a Biedronia wybiorą pewnie na prezydenta RP (i będziemy mieli cudną pierwszą damę), kryminalistkę, gwałciciela i złodzieja na prezydenta miasta. Wiedzą, że robią głupio, ale... „taka już ci nas żre prastara, prasłowiańska, prapolska kiła" – jak mawiał Stach Przybyszewski o filistrach. No i nas żre. Wola mas zdaje się brzmieć: „Chcemy, aby było dobrze jak za PiS i żeby jeszcze można było kraść jak za PO". Bo gdy nie wiemy, czego chcemy, to chcemy wszystkiego.

*Wola mas zdaje się brzmieć: „Chcemy, aby było dobrze jak za PiS i żeby jeszcze można było kraść jak za PO"*

Urzekła mnie konwencja wyborcza w Legionowie. Najpierw jakiś cham drwił z kobiet i wskazywał, gdzie mają mózg, a potem łkał, emitując bogobojny i słodki spot z żoną i rodziną, robiąc miny cherubinka. Słodkie! Za pierwszym razem obraził współpracownice. Bez wątpienia. Ale za drugim razem obraził wszystkich, do których swoje kajanie kierował, bo najwyraźniej uznał ich za skończonych idiotów, durniów, którzy dadzą się na to nabrać. Ale przecież my tak właśnie lubimy! No i gość został królem Legionowa. Teraz ma i koronę, i harem. To chyba najlepsza twarz tych wyborów i najlepsza recenzja wyborców.

Byłbym rad, gdyby dobra zmiana wyciągnęła wnioski z otrzymanej żółtej kartki. Bo to nie wstyd wycofać się z błędnej decyzji, nie wstyd wycofać się z Gowina jako takiego. Może nieco zwiększyłby się wtedy elektorat na następne wybory. Wystarczy zdjąć polską naukę z beczki prochu i na wszelki wypadek zgasić lont.

U mnie też zapaliła się lampka ostrzegawcza. Bo wciąż jeszcze czekam na smoleński wrak, na ekshumację w Jedwabnem i prawdziwe śledztwo w sprawie śmierci ks. Popiełuszki. Czekam! No, ale samorządy nie miały nic do tego. To jeszcze poczekam.

Tak jak przewidywałem, w Toruniu po raz piąty z rzędu prezydentem został Michał Zaleski, po raz piąty w pierwszej turze. Mimo lewackich oskarżeń o zbyt intensywne kontakty z toruńskim Kościołem. I mamy pozamiatane. Bo u nas jeszcze w miarę normalnie. Na razie.

Ale wybory przyniosły też ewidentną, chociaż niewymierną korzyść. Jesteśmy bodaj jedynym krajem, który tak doskonale poznał psalm 33. Numer z osobistościami recytującymi, a nawet śpiewającymi ten psalm był daleko lepszy od wyświetlenia napisu „Konstytucja" na Pałacu Kultury imienia (nomen omen) Józefa Wissarionowicza Stalina. Ciągnie swoich do matecznika, co? Sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało! Konstytucyjna hucpa już się w końcu przejadła i ma tylko złą twarz lewackiego Kasprzaka, a psalm jest świeży, natchniony i nieodmiennie ma królewską twarz Dawida. Cudeńko!

Podobno wybory samorządowe rządzą się własnymi prawami. Tak nam wmawiają. Jeśli tak jest, to są jakieś idiotyczne prawa. Poetyka jak z filmu „Amarcord" Felliniego. Próbujemy zmusić do fruwania szynę kolejową, a jednocześnie się dziwimy, że koło u wozu się obraca. I skąd takie cudactwa, no skąd? Ano, bo już tak nas żre ta „prastara, prasłowiańska, prapolska...".



eprasa.pl c5c645c38e

PRZEZ ŚWIETLIK

# Salonowiec

Dobrą znajomą bardzo prześladowała ważna pani dyrektor w pracy. W dużym skrócie – przekonywała, że moja koleżanka nie chce tam już pracować i sama powinna się zwolnić. Historię tę opowiadam z kilku przyczyn. Po pierwsze dlatego, że ma zaskakująco miłe zakończenie. Pani dyrektor ostatecznie wyleciała, a koleżanka, która rzekomo „i tak chciała odejść", awansowała, świetnie daje sobie radę ciągle w tej samej korporacji. W szczegóły nie wnikam, bo ich nie znam. Z reguły kibicuję znajomym, ale – nie oszukujmy się – jak się damy kłócą, niewielu facetów zrozumie, o co im tak naprawdę chodzi. Po drugie, opowiadam ją, bo przy okazji różnych własnych perypetii i zmian zawodowych zauważyłem, że jest to taktyka bardzo często stosowana. „Ty się do nas nie nadajesz, nie masz prawa wyrażać swojego zdania, ty jesteś z zewnątrz, a my stąd, zresztą i tak chcesz odejść". Takie wypychanie kogoś połączone z równoczesnym przekonywaniem, że to on sam chce sobie iść, jest dość typową manipulacją, a przy okazji często też świństwem i tchórzostwem.



**Wiktor Świetlik**

*Praktyka wypychania Polski z Unii kolejnymi kopniakami, połączona z głośnym mówieniem: „Dlaczego chcecie wyjść?", staje się powszechna*

Czasem dotyczą one pojedynczych osób, czasem całych narodów. Prezes Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej Koen Lenaerts stwierdził, że „państwo, które nie jest gotowe do dalszego podporządkowywania się orzeczeniom TSUE, wpisuje się w proces podobny do brexitowego, w proces wyjścia". A więc Polska sama chce opuścić Unię i pan Lenarts nas wyprasza.

Nie inaczej zrobili ostatnio nasi jakże cywilizowani zachodni sąsiedzi, obrażając wizytującego ich prezydenta Andrzeja Dudę i powielając fake news o rzekomej cenzurze w Polskim Radiu, która zablokowała informację o orzeczeniu TSUE (nie było o nim w sobotę, bo było w piątek). Niejaki redaktor Marschall z pisma „Tagesspiegel" zamartwia się złym stanem naszych relacji, zastanawia, co zrobić i w ramach tego zamartwiania powiela, a jakże, wspomnianego fake newsa. Ta praktyka wypychania Polski z Unii kolejnymi kopniakami, połączona z głośnym mówieniem: „Dlaczego chcecie wyjść?", staje się powszechna.

Tyle że niekoniecznie trzeba temu ulegać. Polska, owszem, niegdyś została zaproszona, ale jak już jest, to jest. W przypadku wspomnianej znajomej z korpo to w końcu bojowa menedżerka się pożegnała z pracą, a nie ona. Może warto więc się przyjrzeć pracy pana Lenartsa i TSUE, a także rozpocząć poważną debatę o problemie niemieckim w dzisiejszej Europie. O uzurpowaniu sobie przez elity jednego państwa prawa do bycia bardziej cywilizowanymi niż inne, czego historia najnowsza nie za bardzo potwierdza. O skończeniu z tym, że jeden kraj może nie wykonać 11 wyroków TSUE, a innemu nie wolno ani jednego, bo wtedy znaczy, że się wypisuje. Nie dajmy się wykopać, postarajmy się umeblować Unię po naszemu. Przecież tego się tak naprawdę wykopujący najbardziej boją.

*Autor jest dyrektorem Programu 3 Polskiego Radia*

REKLAMA



RADIO Warszawa 106,2 FM

106,2

www.radiowarszawa.com.pl

55/0918/F



eprasa.pl c5c645c38e



# Póki nie jest za późno

*Skoro prawdziwy kontakt z kapłanami ma ok. 40 proc. społeczeństwa (liczba praktykujących), to wystarczy przekonać pozostałych i większość uwierzy w najbezczelniejsze kłamstwa*

JAN POSPIESZALSKI

Podczas marszu aborcjonistek w Warszawie jedna z aktywistek wykrzykiwała, że Polska po Irlandii będzie kolejnym krajem. „Irlandia dała nam przykład, tam 70 proc. głosujących opowiedziało się za aborcją. Polska będzie następna!" – wydzierała się feministka.

Ponura prognoza nie jest zupełnie nierealna. Skąd mój defetyzm?

Manifestujący, może nie wszyscy, ale kierownictwo marszu doskonale wie, o co walczy. Celem nie jest uchylenie prawa chroniącego życie ani tolerancja dla związków jednopłciowych, ale radykalna społeczna zmiana, czyli rewolucja. Efektem ma być rozmontowanie rodziny i chrześcijańskich fundamentów naszej kultury. Wiedzą, że to długi marsz, ale są zdeterminowani i sprawniejsi, niż się wydaje. Przywołanie przykładu Irlandii w ustach feministki to nie tylko zagrzewanie do boju. To przyznanie się do realizacji tej samej strategii – puszczenie farby, że na naszych oczach prowadzona jest podobnie zorganizowana operacja.

Po pierwsze, wśród głównych czynników, które doprowadziły do przyjęcia przez społeczeństwo irlandzkie zaledwie w okresie trzech lat radykalnych zmian prawa, zrównującego związek jednopłciowy z małżeństwem i zezwalającego na zabijanie dzieci w łonie matki, była słabość irlandzkiego Kościoła katolickiego. Spójrzmy więc, co się dzieje teraz u nas. Duchowieństwo polskie na szczęście jest w nieporównywalnie lepszej kondycji moralnej i duchowej, ale real można zastąpić wykreowanym wizerunkiem. Skoro prawdziwy kontakt z kapłanami ma ok. 40 proc. społeczeństwa (liczba praktykujących), to wystarczy przekonać pozostałych i większość uwierzy w najbezczelniejsze kłamstwa.

Po drugie, propagandowy atak na młodzież. Do Irlandii skierowano ogromny strumień kasy. Portal Lifesitenews.com podaje, że była to kwota ok. 25 mln dol. Zmobilizowano tysiące dobrze opłaconych aktywistów i hojnie sponsorowano rozbudowane w tym celu organizacje pozarządowe. Przekaz związany z niedyskryminacją, prawami człowieka i równością pozwalał oswajać społeczeństwo, tym bardziej że o tolerancji, równości i niedyskryminacji mówiły miłe buzie, spokojni i modnie ubrani chłopcy, a z drugiej strony straszono zacofanymi brutalami. Wszystko to mamy już u nas, a próba organizowania w skali ogólnopolskiej tęczowego piątku w polskich szkołach jest tego kolejnym przykładem.

Jakie płyną wnioski z lekcji irlandzkiej? Należy rodzicom, nauczycielom, opinii publicznej w ogóle uświadamiać, że wszelkie takie akcje jak marsze równości, szkolenia antydyskryminacyjne, tęczowe piątki, profilaktyczne warsztaty równościowe, żywe biblioteki itp. są szeroko zakrojoną operacją, a nie spontanicznymi inicjatywami. Skoro tak, rodzice, nawet skrzyknięci w większe grupy, sami nie zdołają się przeciwstawić profesjonalnie prowadzonej ofensywie. Obserwuję od lat środowiska rodziców (np. Stop Seksualizacji Naszych Dzieci). Przy godnej podziwu determinacji i zaangażowaniu mogą zwołać do Warszawy kilka tysięcy demonstrantów, ale na dłuższą metę nie zdołają zatrzymać potężnego genderowego potwora. Zwykle są to ojcowie lub mamy wielodzietnych rodzin, na działalność organizacyjną mają niewiele sił i czasu, ot, kilkadziesiąt minut przy komputerze, wieczorem, po całodziennym kieracie. Nawet gdy po latach doświadczeń w szkołach i radach rodziców nabiorą zdolności organizacyjnych i zdobędą kompetencje, wraz z ukończeniem nauki przez najmłodsze dzieci zawieszą aktywność. Owszem, istnieją fundacje pro-life i realizujące prorodzinną misję, ale niestety – z przykrością to przyznaję – ich potencjał mobilizacyjny oraz zdolności organizacyjne najlepiej ilustruje porównanie marszu dla życia i rodziny z paradami równości (z tego porównania wyłączam szczeciński marsz ks. Kancelarczyka – to fenomen sam w sobie). Te fundacje działają sprawnie w mediach społecznościowych, ale nie są w stanie sprawić, by np. do 200 szkół w całej Polsce przyszli rodzice i zaprotestowali przeciw obecności seksedukatorów czy homodeprawatorów. Zaplecza badawczego i prawnego nie zastąpi nieoceniony Instytut Ordo Iuris ani wspaniały wolontariusz Grzegorz Strzemecki. Aby nie spełniła się przepowiednia wrzeszczącej aborcjonistki, trzeba profesjonalizować działania. Jak? To temat dyskusji, do której, mam nadzieję, zachęcę ludzi dobrej woli.



eprasa.pl c5c645c38e

# Murowany laureat



***Jerzy Jachowicz***

Zgłaszam mało znanego dziennikarza Jerzego Jachowicza do tegorocznej Nagrody im. gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ustanowionej i ufundowanej przez Zjednoczoną Koalicję Obywatelską. Wprawdzie to tylko prowincjonalnej rangi dziennikarz, jednak jego osiągnięcia wykraczają daleko poza powiat grójecki, na którym to terenie rozkwitł jego talent ponad miarę. Szczególnie bliska od samego początku jego dziennikarskiej twórczości była i do dziś pozostaje problematyka przeplatania się wątków wojskowych karier ze współpracą z zagranicznymi, zaprzyjaźnionymi służbami. Taki właśnie splot stanowił, opiewany przez Jerzego Jachowicza, wzór budowania opartych na zdrowych zasadach więzów wiecznej przyjaźni z innymi narodami i ich zbrojnym ramieniem – niezwyciężoną armią na czele.

To przecież nikt inny, tylko ten skromny dziennikarz w swojej twórczości upowszechnił najlepsze cechy Ludowego Wojska Polskiego i jego wieloletniego naczelnego dowódcy, którego imienia nagrodę przyznajemy w tym roku po raz pierwszy. Twórczość – to określenie, które najpełniej oddaje dziennikarstwo Jachowicza, nie używając bynajmniej wobec jego wyszukanego i przepełnionego humanitarnymi wartościami stylu opisywania rzeczywistości żadnych ulgowych kryteriów, jakże często stosowanych w przypadku przyznawania tzw. nagród literackich. Choćby takiej Nike, gdzie liczy się tylko relacja uległości światopoglądowej autora wobec linii wyznaczonej przez fundatora nagrody i jego kapitułę. Pomińmy poboczne kwestie i skupmy się na naszym kandydacie. Popieram sercem i umysłem osobę Jachowicza do głównej nagrody, ponieważ znam Jurka od dziecka. Nie mam wątpliwości, że to człowiek dobry, uczciwy i mądry. Od wczesnej młodości po dzień dzisiejszy imponują mu jedynie wiedza, kultura i charakter, nie dba zaś o pieniądze. Byłem świadkiem, jak bez drżenia rąk ofiarował starszej kobiecie całe 20 groszy. Mogę powiedzieć jedno – kandydatura Jachowicza nie ma godnych rywali.

Porucznik rezerwy
Marek Zębaczyński

CZEGO BARDZO ŻAŁUJĘ

# Wybory, wybory... i po wyborach



***Katarzyna Łaniewska***

Po wyborach towarzyszy mi radość, ale i wielki smutek oraz żal. Żal mi mojego miasta. Żal mi Warszawy. Zastanawiam się i nie mogę zrozumieć, dlaczego Warszawa, to wspaniałe, bohaterskie miasto przegrało z głupią warszawką, jak nazywam tę drugą część mieszkańców stolicy.

Nie mogę zrozumieć, że nie obudzili się ludzie, którzy odłożą walkę partii i zobaczą, co traci Warszawa na takim wyborze. Nie mogę zrozumieć, że nie chcą się pochylić nad osobami, które zostały wyrzucone z domów. Doprowadziło to nawet do morderstwa. Powinniśmy wszyscy pójść i złożyć kwiaty na mogile tej, która zginęła za to miasto. Niepotrzebnie, jak wielu żołnierzy powstania warszawskiego.

Ten cały magistrat zostanie przecież u władzy. To nie tylko pani prezydent, która nie chciała się stawić na komisji, by udowodnić, jak rządziła tym miastem, lecz wszyscy urzędnicy. Czy ta warszawka to tylko tzw. słoiki, których nie chcę obrażać, bo jest wśród nich mnóstwo ludzi przybyłych tu za pracą, by się rozwijać, którzy są prawymi obywatelami? Czy warszawka myśli, że łatwiej będzie się przeprawiać im przez Wisłę ścieżką rowerową niż mostami?

Czy nie widzi, że po kawałku młody kandydat odzyskiwał godność stolicy? Pokazywał zło, które otaczało Warszawę, odbierało życie, zdrowie i poczucie człowieczeństwa. Ten młody człowiek oddawał miastu nieruchomości. Jaka to była praca pod presją tych ludzi! Stolica była okradana. A ci ludzie klaszczą i się cieszą. Walczyli przez cały czas, mówiąc o demokracji. A miasto ubierało w koszulki z napisem „Konstytucja" kolejne pomniki. Robili wszystko na złość. Komu? PiS? Nie. Warszawie. Warszawie!

Żali mi tych straconych lat, które były i niestety będą, bo nie wierzę, że cokolwiek się w ich polityce zmieni. Byliśmy pewni, że czeka nas druga tura. Nie wierzyliśmy, że wybory dadzą zwycięstwo tamtym. Delikatność obchodzenia się z totalną opozycją i prośby skierowane do ludzi honoru, do ludzi doświadczonych przeżyciami Warszawy, by zaprzestać walk, nie docierały.

Przypomina mi się powiedzenie mojej babci: z chamem trzeba po chamsku, bo inaczej cię nie uszanuje.

Muszę stwierdzić, że może naszemu (mojemu) obozowi zabrakło bezczelności. Nie chcieliśmy walczyć taką bronią. Po cichu powtórzę życiowe słowa mojej mądrej babci. Ten felieton powinien być jednak w sumie radosny, bo mój obóz wygrał.

Ale czy nie potworzą sobie koalicji i koalicyjek?



eprasa.pl c5c645c38e

*Rysuje* ***Jerzy Wasiukiewicz***




TRENDY I OWĘDY

# Garbate miasta

*III RP bardziej spustoszyła duchowo Polaków niż komuna*



***Ryszard Makowski***

Wyniki wyborów w dużych miastach, z Warszawą na czele, dają asumpt do smętnych dywagacji.

III RP stworzyła nowego człowieka. Sukces speców „od śpiewu i mas" jest niebywały. Socjopaci stanowią dumną większość mieszkańców naszych metropolii. Bardziej atrakcyjne od bycia pokoleniem JP II dla wielu mieszczuchów okazało się bycie klonem charakterologicznym Jerzego Urbana. Jeżeli w czyjejś estetyce mieści się głosowanie na kandydata, za którego plecami skryli się czyściciele kamienic, to znaczy, że wszelkie normy współżycia uległy w jego organizmie zdewastowaniu. To tak, jakbyś, widząc w tramwaju kogoś, kto kradnie staruszce portfel z emeryturą, ubliżając jej ordynarnie, z pełnym przekonaniem stanął po stronie chuligana. Większość pasażerów podziela twoją aprobatę. Akurat jadą profesorowie, artyści, sędziowie, inżynierowie, dziennikarze, biznesmeni i oni są zgodni: dobrze tak tej staruszce, po co się pchała do tramwaju?

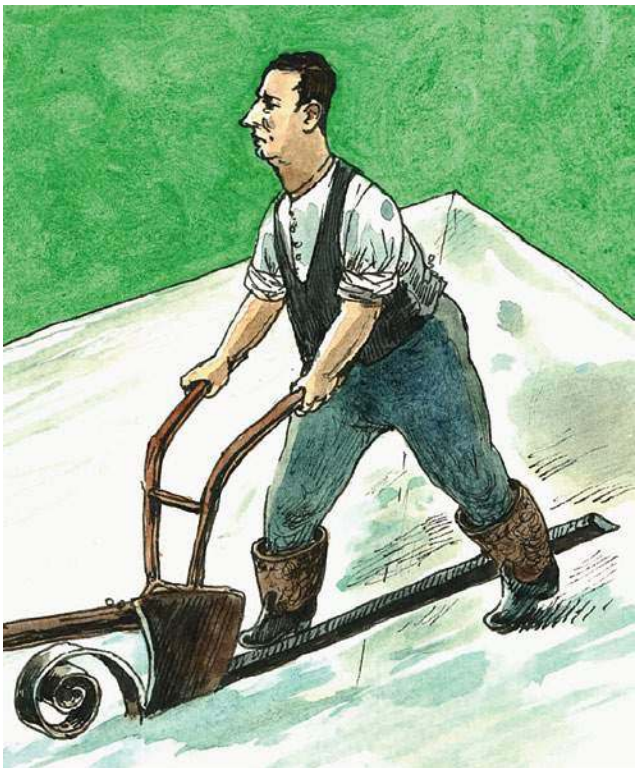
W III RP wyhodowano yntelygentów, którym status bycia ubeckim kapusiem za pieniądze wręcz imponuje. Pierwszy milion trzeba ukraść, następne też, a golasy na basen. Przyzwoitość jest dla frajerów. Tę aberrację ugruntowało wieloletnie pranie mózgów przez media oparte na ciemnym kapitale z PRL, wspartym kapitałem naszych historycznych okupantów.

Jeżeli PiS będzie nadal bezradne w wojnie informacyjnej, to startując na prezydenta miasta, kandydat będzie przedstawiać zaświadczenie o karalności.



eprasa.pl c5c645c38e

***Zawistowski prezentuje:* Orka**



***Wycinki z przeszłości***

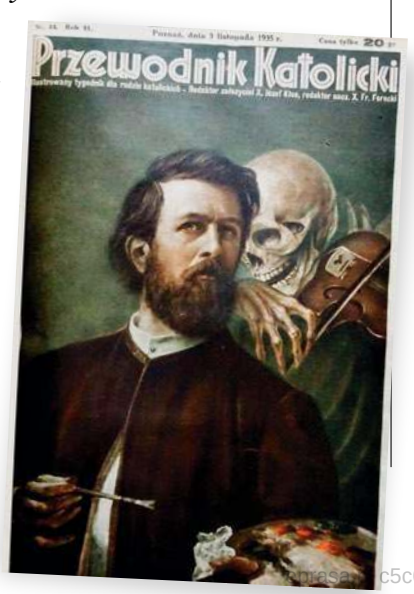
„Przewodnik Katolicki", 3 listopada 1935 r.

*Jeszcze jestem tak młody i jeszcze przede mną*
*Przyszłość, sława, zaszczyty i niejedno dzieło;*
*Więc nie wiem, czemu w sercu mi trwożno i ciemno,*
*Jakby mi przed oczami widmo się przemknęło.*

*Nie wiesz? – Oto na strunach twojego żywota*
*Trzy struny już się zdarły, a ostatnia czwarta*
*Już także się jak trzcina na wietrze chybota*
*I za chwilę się przetrze, zużyta i starta.*

*Bo oto mistrz nad mistrze*
*– śmierć nielitościwa*
*Przystanęła za tobą*
*z uśmiechem szyderczym*
*I na ostatniej strunie*
*pieśń życia dogrywa,*
*A kiedy skończy – pęknie*
*twoje serce!*

***(mk)***




# Parlament Dusz

## Obradujący nad ustanowieniem Święta Zmarłych *(Sesja jesienna 2018)*



***Leszek Długosz***

*W listopadzie?*
*– Dla Obydwu Izb Wszechświata*
*Wszystko wszak przemawia za tym*
*– I praktyczność, logistyka, estetyka*
*Słuszna to się wszystkim widzi data*
*– W listopadzie zatem...*

*W listopadzie, wtedy chętniej*
*– Cień najdłuższy, gdy się kładzie*
*– Słabiuteńkie w drzewach tętno*
*Od pól otchłań pusta wieje*
*– Ciemniej, chłodniej, kiedy senniej*
*W krąg się słania beznadzieja*
*Jak wątlutka skóra bytu*
*Prawie równa ilość stóp:*
*Być – pół tam?*
*Pół istnieć tu?*

*W listopadzie...*
*Kiedy wszystkim łatwiej zręczniej*
*Pod osłoną suchych liści*
*W przeciwległe światy przemknąć*

*Duch w zenicie!*
*– Materializm cienko przędzie*
*W krąg defetyzm się rozszerza*
*Łka „Dziadostwo" (już od wieków)*
*– „Co to będzie? Co to będzie"*
*W listopadzie...*
*Mrok w szczytowej swej potędze*

*W tej to strefie mniej strzeżonej*
*Pogranicznej*
*Wtedy właśnie*
*– Choćby ze względów praktycznych*
*Proponuje się tę datę:*
*Święto – z chryzantemy emblematem*
*– Z chybotliwym zniczem w herbie*
*Ano niech już*
*Niech się stanie*
*– Głosowanie?*
*W listopadzie*
*– Finis, amen.*


| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | 69 zł | 129 zł | 229 zł |
| wSIECI HISTORII | 21 zł | 39 zł | 75 zł |
| pakiet SIECI i wSIECI HISTORII | 84 zł | 158 zł | 280 zł |

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*




c5c645c38e

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

# Przymus...



*Czy do wiary w świeckie bożki nie trzeba się zmuszać? Choćby bożek konsumowania i manifestowania wysokiego statusu społecznego zmusza do samodyscypliny i wielu wyrzeczeń*

W zasadzie prasowych michałków się nie analizuje, ot forma ekspresji czyichś emocji. Łatwo wybrać dowolną wypowiedź lub jej urywek i przerobić na karykaturę, ubarwiając odpowiednią adnotacją. Jednak ludzki język ma zadziwiającą moc – wiele może skryć i wiele odsłonić. Czasem dwa zdania dają wgląd w głębsze pokłady myślenia.

Chyba na tym właśnie założeniu bazuje autor/ka rubryki tygodnika „Polityka" zatytułowanej „Polityka i obyczaje". Metoda jest tu prosta: zacytować fragment wypowiedzi jakiejś postaci naszego życia publicznego, a potem krótko – jak się poszczęści, to dowcipnie – skomentować.

To działa jednak w obie strony: z równą siłą może odsłaniać stan umysłu osób komentowanych, co samych komentatorów.

## CO „ZAŁATWIA" WIARA W BOGA?

„Polityka" (nr 42, 2018) przytacza fragment naszego „Sieciowego" (z nr. 41) felietonu: „Być może katolicka nauka społeczna stanęła przed wyzwaniem wcześniej trudnym do wyobrażenia. Już nie wystarczy zabieganie o chroniące człowieka instytucje publiczne. Trzeba ochronić Boga w świecie, w którym trudniej odróżnić gruntowne od powierzchownego, rzeczywiste od fikcyjnego, wreszcie dobro od zła". Cytat skomentowano: „A wiara w Boga wszystko załatwi. Trzeba się tylko do niej zmusić".

## KOREPETYCJA Z SOCJOLOGII

Dwa zdania i jaki wgląd! Sarkastyczna uwaga miała pokazać, że nasze myślenie nie tylko jest od rzeczywistości oderwane („wiara wszystko załatwi"), lecz w dodatku, że niesie z sobą pierwiastek autorytarny – pochwałę lub pragnienie przymusu. A jednak, wbrew pozorom i pewnie zamysłowi twórcy michałkowych notek, uwaga ta dotyka podstawowego, choć pewnie nieoczywistego mechanizmu życia społecznego.

Każdy system społeczny, by sprawnie funkcjonować, w pewien sposób „zmusza" swe elementy składowe do współpracy. Ta zasada dotyczy nawet demokracji najbardziej liberalnej. Ów wolnościowy system nie przetrwa bez odpowiednich zachowań i przekonań ludzkich. A one wcale nie muszą być naturalnie przyjmowane. Stąd dość skomplikowana mechanika poprawności politycznej.

Religia – wizja Boga, której nie można sprowadzić do wiary w Niego – pełni ważne funkcje społeczne. Nakłada ramy moralne i obyczajowe. Porządkuje relacje. Przez obrzędy podtrzymuje więzi wspólnotowe. Integruje.

Wspólnota daje głębszy sens istnienia jednostki. Religia jest z natury prospołeczna w przeciwieństwie do skrajnego indywidualizmu. Ułatwia przetrwanie nieszczęść i kryzysów – przez organizację wysiłku zbiorowego (np. na poziomie parafii lub inicjatyw pielgrzymkowych), ale też poprzez naukę pokory wobec „darów" losu. Ale ważne jest również to, że chroni zbiorowości przed upadkiem moralnym – czyż nie taka jest rola bojaźni Bożej, mylnie utożsamianej z bezrefleksyjnym ciemnogrodem? Bojaźń ta – niezależnie od tego, czy Najwyższy istnieje – jest obiektywnie istniejącym zjawiskiem i psychologicznym, i społecznym.

Jeśli wyrugujemy religię, to rolę podobnych regulatorów przejmą inne systemy. Na przykład obsesja świeckości z jej nowoczesnymi bożkami.

## ZMUSZAMY SIĘ

Czy do wiary w świeckie bożki nie trzeba się zmuszać? Choćby bożek konsumowania i manifestowania wysokiego statusu społecznego (bożek celebryctwa?) zmusza do samodyscypliny i wielu wyrzeczeń.

Trzeba kończyć dobre szkoły, uczyć się języków, podwyższać kwalifikacje. Ileż po drodze sytuacji, które nie są łatwe ani przyjemne, a czasem idą w poprzek naturalnym ludzkim odruchom i potrzebom (ilu rodziców nie spędza czasu z dziećmi, bo musi zarabiać na odpowiedni status).

Bożek dobrej kondycji. By zdrowo wyglądać, trzeba się zmuszać do regularnych treningów, jeść potrawy, które wcale nie smakują.

A bożek wolności i tolerancji? Wolność sama z siebie nie przynosi przecież rozwiązań dla wszystkich bolączek ludzkości. Nawet najbardziej wyzwoleni z wszelkich ograniczeń nie uwolnimy się od czegoś, co potocznie nazywa się bólem istnienia...

## WIARA W... WIARĘ

W sensie socjologicznym nie jest takie ważne, czy ludzie głęboko wierzą. Ważniejsze, że potrafią odróżniać dobro od zła.

***Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie***

Autopromocja | 11/1018/F



eprasa.pl c5c645c38e

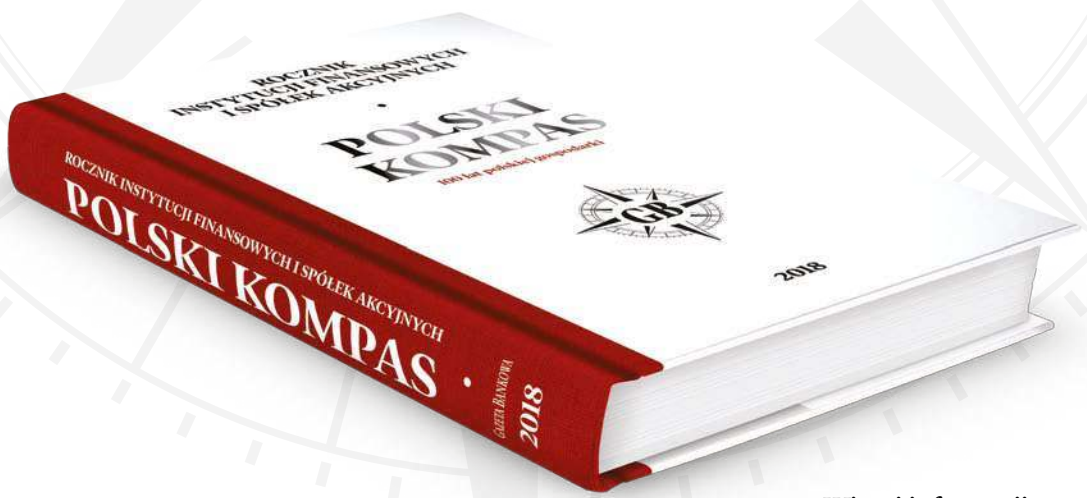
# POLSKI KOMPAS 2018

**ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH**

## NA 100-LECIE POLSKIEJ GOSPODARKI

### A w nim:

- *firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych*
- *podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego*
- *analizy gospodarcze przygotowane przez najlepszych ekonomistów, ludzi polskiego biznesu, członków Rady Programowej „Gazety Bankowej" i dziennikarzy*




*Więcej informacji:*

## *Publikacja*

*Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na* ***gb.pl*** *oraz w* ***App Store*** *i* ***Google Play***

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

**www.gb.pl**

eprasa.pl c5c645c38e

# GRAJ W ZAKŁADY SPECJALNE!

**Typuj 5 liczb z 45, wygrywaj już za trafienie 3 liczb!**

**Losowanie 10 listopada 2018 r.**

**Grając, wspierasz Program Stypendialny „100 na 100”**
dla najzdolniejszych studentów.
**www.fundacjalotto.pl/100stypendiow**






niepodległa
POLSKA STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Graj w punktach LOTTO

eprasa.pl c5c645c38e